

CHRISTINE ZOLENDZ

fall from  
grace

Christine Zolendz

# Fall From Grace

Część pierwsza

## Mad World

*Tłumaczenie nieoficjalne dla: Translations\_Club*

*Tłumacz: szamancia*

*Korekta: Terpsichore\_, dora1911*

*Redakcja techniczna: Isiorek*

# *Rozdział pierwszy*

To, co mnie obudziło było uporczywym piiiipiii-piiip małej maszyny, która monitorowała jego umierające serce. Otworzyłam powoli oczy tak, jak zwykle, leżał i obserwował mnie.

Wstałam z miejsca, w którym siedziałam i pochyliłam się nad nim, kładąc dłoń na jego policzku.

- Możesz odejść. Zrozumiem to.

Walczył o oddech i mamrotał coś, czego nie byłam w stanie usłyszeć. Ale mimo wszystko uśmiechnęłam się.

- Idź, Jake. Poradzę sobie. Nie zatrzymuj się ze względu na mnie.

Samotna łza popłynęła mu po policzku, a jego oddech ucichł. Monitory zaczęły piszczeć ostrym sygnałem.

Cofnęłam się, kiedy pielęgniarki i lekarze zapełnili pokój, ale ja już wiedziałam, że jest za późno. On już odszedł, a ja znów byłam kompletnie sama.

Jak tylko poszłam w stronę korytarza głosy stały się niewyraźne, a czas wydawał się, że zwolnił. Boże, nie pasuję do tego miejsca. To moje prywatne piekło.

Ktoś wyłączył okropne piski maszyny monitorującej serce i nagle zrozumiałam, że Jake nie żyje i przeszła mnie nagła fala przerażenia. Czy życie kiedykolwiek stanie się łatwiejsze?

Tak długo, bezradnie obserwowałam, jak złośliwa choroba wysysała z niego jego silną wolę życia. Drżące ręce Jake'a i żółta skóra były dowodem na to, że nie był w stanie pokonać niewidzialnego wroga. Ile więcej bezsilności i bezradności może znieść druga osoba patrząc, jak ktoś, kogo kocha powoli umiera? Pragnęłam każdej nocy zająć jego miejsce, pomimo to ja wciąż tu stałam, a Jacoba już nie było. Tak czy owak ja nigdy nie wierzyłam w spełnienie życzeń.

Oparłam rękę o framugę i spojrzałam jeszcze raz do tyłu. Nie reanimujcie mnie, nie smućcie się, kiedy rak wygra. Nie urządźcie mi pogrzebu, żeby pamiętać, co mnie zabiło. Ogłosili czas zgonu; była 3:16, cyfry sprawiły, że mocno zmarszczyłam brwi, być może to tylko była świadomość tego, że Gabriel będzie stał po drugiej stronie drzwi.

- Witaj, Gabrielu – wyszeptałam, zanim jeszcze przekroczyłam próg drzwi. Skręciło mnie w żołądku, ponieważ stałam naprzeciwko niego.

- Grace

Spojrzałam na Gabriela i z całych moich sił usiłowałam się uśmiechnąć, powstrzymując łzy, które wiedziałam, że w krótkce popłyną z moich oczu, jak wielki potop. Gabriel wyglądał cudownie, jak zawsze. Nie ważne, kiedy i gdzie się ukazywał zawsze był idealny. Opierał się o białą ścianę szpitalnego korytarza, a jego doskonałość sprawiała, że wszyscy wokół wydawali się skażeni w porównaniu do jego opalonej perfekcyjnej skóry.

- Jaki jest teraz twój plan, Grace?

- Och, Gabrielu taki sam, jak zwykle. Po prostu oddychać i iść przed siebie. A teraz wybacz mi proszę, ale właśnie straciłam brata i chcę zostać sama.

Przeszłam koło niego, przypadkowo trącając krawędź jego ręki, przez co zadrżałam.

Gabriel wyciągnął dłoń i delikatnie dotknął mojego ramienia.

- Współczuje ci z powodu twojego brata Grace. Przykro mi ze względu na to wszystko.

Zatrzymałam się i odwróciłam do niego. Nawet jeśli jego głos brzmiał jakby był przepelniony czułością, jego lodowato zimne niebieskie oczy nie wyrażały żadnych emocji.

- Dziękuję ci Gabrielu. Jestem pewna, że pewnego dnia, znów się z nim spotkam. W końcu wszyscy kiedyś umieramy, prawda?

Mój sarkazm kipiał z każdego wypowiedzianego słowa. Nie mogłam powiedzieć tego, co chciałam. Ile jeszcze razy można mówić, że jest ci przykro? Ile jeszcze razy będę patrzyła, jak śmierć zabiera mi każdego, zostawiając mnie tutaj? O ile jeszcze dłużej niż dla innych będzie trwała moja podróż życia? Nawet po śmierci, nie osiągnę spokoju, czy byłabym w stanie? Rozpacz przedzierała się przez moje żyły. To wszystko, co znałam, o czym kiedykolwiek wiedziałam, to była wieczność tutaj na ziemi.

Jego długie palce pogładziły mój policzek.

- Naprawdę mi przykro z powodu Jacoba, Grace. Chciałbym móc coś zrobić. Wiem, jak wyjątkowy był dla ciebie.

Przez ułamek sekundy, a nawet i to nie, w jego oczach coś się zatliło, tak jakby próbowały mi powiedzieć o czymś innym niż sugerowała jego obojętna postawa.

Odwrócił się, żeby odejść, ale wyczułam jego wahanie, aby czegoś spróbować, między nami zawisło ciężkie powietrze.

- To nie ma nic wspólnego z Jacob'em, Gabriel. Tak, mój brat odszedł i będę za nim tęsknić, ale to nie ma nic wspólnego z moim pobytem tutaj, w ciągłej samotności. Ulżyło mi, że Jacob'a już nie ma. Umierał latami na raka. Żaden człowiek nie powinien znosić takiego bólu jakiego on doświadczył. Przebywanie tutaj jest nie do wytrzymania

Gabrielu, a ja wciąż tu jestem! Więc, proszę nie przychodź do mnie. Nie składaj mi wizyt tak często i za każdym razem z tym samym zimnym martwym spojrzeniem i nie mów mi, jak bardzo byś chciał coś zrobić, kiedy wiem, że w rzeczywistości możesz. Jeśli nie chcesz mi zaoferować czegoś w rodzaju porady lub wskazówki, będę robić to co dotychczas, będę stawiać jedną stopę przed drugą i ruszę po prostu do przodu.

Obrzuciłam go spojrzeniem w momencie, kiedy się od niego odwracałam. Oczywiście, że będzie mi brakować Jacob'a. Ktoś taki, jak Gabriel nigdy tego nie będzie w stanie zrozumieć, ani jednej z tych koszmarnych ludzkich emocji i całego tego cierpienia. Pragnęłam jedynie, żeby się to już skończyło; nie chciałam już przebywać ani na tym świecie, ani na żadnym innym. Po prostu chciałam, ale cóż, nie miało znaczenia, czego ja chcę, nieprawdaż?

Gabriel chwycił mnie i obrócił mnie tak, abym stała twarzą do niego. Jego surowe ojcowskie spojrzenie przemieniło się w lekki uśmiech. To zachowanie przeraziło mnie i sprawiło, że ugięły się pode mną kolana. Nigdy wcześniej nie widziałam Gabriela, który by się tak uśmiechał. Objął mnie swoimi wielkimi brązowymi rękami i szepnął mi do ucha, nie wypowiadając ani jednego słowa.

- Jesteś jedną z najsilniejszych osób, jakie kiedykolwiek znałem. Zostałaś zraniona więcej razy niż ktokolwiek inny i pomimo tego trzymasz się... Tak bardzo chcę cię ocalić...

Jego uścisk uspokoił mnie. Powoli oddalałam się i uwolniłam z jego ramion, próbując zachować między nami dystans.

Czułość znikła, a surowa postawa ojca powróciła tak, jak gdyby ta krótka chwila wsparcia i wrażliwości nigdy nie miała miejsca.

- Dziękuję Gabrielu.

I zostawiłam go tam. Stojącego w szpitalnym korytarzu, w środku niczego, twierdzącego, że to właśnie ja jestem najsilniejszą osobą, jaką kiedykolwiek znał. Tak jakbym, miała jakiś inny wybór.

Wersja tłumacza

# *Rozdział drugi*

Szłam prosto przed siebie dopóki nie uświadomiłam sobie, że stoję pośrodku parkingu hospicjum, nie mogłam sobie przypomnieć, gdzie stoi mój Jeep. Nie mogłam sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz byłam poza murami tego miejsca. Promienie słońca atakowały mnie tak, jakby wiedziały, że dość długo się przed nimi chowałam. Przeszukiwałam kieszenie za swoimi kluczami, zastanawiając się, czy nie powinnam wrócić do środka i do pokoju Jacoba, żeby zabrać moje rzeczy osobiste.

Naciśnięcie na alarm w kluczykach pomogło mi znaleźć Jeepa, po odblokowaniu drzwi, usiadłam na siedzeniu kierowcy. Spojrzałam do tyłu, gdzie leżała moja gitara oparta o tylne okno. Kogo ja chciałam oszukiwać? Wszystko, co posiadałam było w tym samochodzie. Muszę po prostu jedynie odjechać, więc odpaliłam silnik.

Wycięłam z parkingu tak, że ogień buchał z rury wydechowej. Miałam do przejechania 400 mil i chciałam to zrobić tak szybko, jak to tylko możliwe. Zmierzając prosto na I-90 New York State Thruway, wcisnęłam gaz do dechy.

Włożyłam telefon do uchwytu na desce rozdzielczej i wybrałam numer Lea.

- Grace? Co się stało? – w odpowiedzi zabrzmiał z oddali głos mojej najlepszej przyjaciółki.

- Jake zmarł, więc wracam. Mój pokój nadal jest wolny?



- Och, Grey – zdrobnienie mojego imienia jakiego użyła poruszyło mnie.

- Oczywiście, że jest pusty. Nie wiem nawet, co powiedzieć. Jake był...

- Nic nie mów. To koniec, on już nie cierpi. Będę z powrotem koło wieczora.

- Conner i ja zamierzamy iść zobaczyć koncert zespołu jego przyjaciela. Napisz do mnie, jak już będziesz w domu, a ja ci wyślę adres miejsca, gdzie będziemy na wypadek, gdybyś chciała wyjść.

Och, Lea, tak już przywykłaś do moich nieustannych dramatów. Może noc z muzyką i drinkami to odpowiedź na moje modlitwy, w końcu będę mogła znieczulić umysł na trudy tego życia.

- Conner, he? Brzmi dobrze. Jestem już prawie na I-390. Do zobaczenia niedługo.

- Dziewczyno, jedziesz 90 mil/h, prawda? Nie zabij się, błagam, wiem, że chcesz umrzeć, ale chciałabym cię ujrzeć znów w jednym kawałku, proszę. Poza tym, naprawdę chcę abyś poznała Conner'a – jej głos nie był w stanie ukryć uczuć jakie miała w stosunku do niego i to sprawiło, że się uśmiechnęłam. Lea miała taką piękną duszę. Zasługiwała, na to, żeby znaleźć kogoś, z kim byłaby szczęśliwa.

- Nie jadę nawet blisko 90 mil/h – odpowiedziałam.

No cóż, 120 mil/h, nie było nawet w pobliżu 90 mil/h, w moim przekonaniu - Ja również nie mogę się doczekać, aby poznać Conner'a.

Zakończyłam rozmowę i przycisnęłam gaz jeszcze mocniej, aby Jeep jechał szybciej. Ruch był całkiem przejezdny, dzięki czemu mogłam omijać samochody jakbym była niewidzialna. Jeśli tylko mogłabym być niewidzialna lub chociaż tylko nie odczuwać tego jak smutny był ten świat. Jeśli tylko mogłabym nie być... człowiekiem.

Podczas gdy świat zamazywał się za oknem pędzącego samochodu, dla złagodzenia bólu i z poczucia samotności, kiedy siedziałam tym razem sama na jednym z przednich siedzeń, zaczęły płynąć mi łzy. Oddzieliłam mój umysł od swojego ciała tak, jak zawsze to robiłam i pozwoliłam cierpieniu spłynąć po mojej duszy. Niebo pomału zaczęło się ściemniać a mój świat kierował się w stronę księżyca. Ciemne chmury zasłoniły horyzont i zaczęło padać. Grad spadł na moją przednią szybę i lał deszcz, który świetnie dopasował się do mojego nastroju. Wszystko to sprawiło, że miałam wrażenie, że całe niebo drwi ze mnie.

Siedmiogodzinną podróż przebyłam w pięć godzin, płacząc przez całą drogę. Dokładnie o 21: 15, kilka z moich rzeczy osobistych było z powrotem w małym mieszkaniu na Manhattanie, wynajęłam je razem z Lea dawno temu. Usiadłam na dużej brązowej kanapie, którą kupiliśmy w komisie z używanymi meblami w centrum i rozejrzałam się wkoło. Nic się nie zmieniło, tak jakbym nie opuściła tego miejsca pół roku temu, gdy Jake wciąż walczył z rakiem.

Krok za krokiem, po prostu iść do przodu.

Lea napisała do mnie wiadomość tekstową z zamiarami na bar, którą przeczytałam, wychodząc. Skręć w prawo, zaraz za rogiem. Zobaczysz duży napis Boozer's. Wzniesiesz z nami toast za Jake'a.

Weszłam z powrotem do swojego pokoju i zmieniłam ubranie. Moja koszulka cała była przemoczona łzami. Przebrałam się w stara wygodną parę jeansów i mały biały T-shirt, myśląc, że Lea nie będzie miała mi za złe tego, jak wyglądam. Do tego założyłam parę czarnych szpilek, które zostawiłam w swojej szafie. Miałam nadzieję, że bar nie jest zbyt daleko, ponieważ czułabym się głupio gdybym musiała wracać do domu na bosaka.

Umycie twarzy w łazience było jedyną rzeczą jaką zrobiłam, żeby się odświeżyć. Nie zawracałam sobie głowy nawet tym, aby spojrzeć w

lusterko. Złapałam swoją kurtkę i wychodząc przez drzwi przeczesalam palcami włosy, tak by je tylko rozplątać. Nigdy nie dbałam przesadnie o to jak wyglądam na zewnątrz. I tak to nie byłam prawdziwa ja. Nie do końca to, że nie brałam pod uwagę tego jak mnie widzą, po prostu nie czułam, że to ma jakieś konkretne znaczenie, ponieważ to jak wyglądasz nie ma wpływu na twoją duszę.

Idąc ulicą, odnalazłam ukojenie w odgłosach zatłoczonego Nowego Jorku, w dźwięku taksówek przejeżdżających ulicami, rozmów, śmiechu i krzyków ludzi. Podobne do mojego życia, wszystko było tutaj tak bezwzględne i żywe w tym mieście. Brutalne i wciąż tak bardzo realne.

Brooker's miał kolosalny tandetny neon ponad otwartymi drzwiami frontowymi, z których muzyka z środka wydostawała się na ulicę. Zakochałam się w niej zanim, nawet weszłam do wewnątrz. Okna z przodu były pokryte parą, ponieważ był luty, zimna zimowa noc. Staromodne latarnie zwisały z starej ceglanej fasady budynku, sprawiając, że budowla ta wyglądała jakby stała w małej romantycznej Toskańskiej wiosce, a nie na ulicach Nowego Jorku.

Potęźnie zbudowany mężczyzna stał na zewnątrz otwartego baru i mrugnął do mnie, kiedy wchodziłam. Był ubrany w jasno czerwoną koszulkę z napisem PRACOWNIK, ale spojrzał na mnie tak, jakby chciał się ze mną umówić na kolację. Być może zbyt nachalne. Nie mniej, nie powstrzymało mnie to od zastanowienia się nad tym, czy stanowiłabym dla niego coś więcej niż tylko krótkotrwałą atrakcję.

Przeszukiwałam wzrokiem zatłoczone pomieszczenie, aby znaleźć Lea i dość szybko ją wypatrzyłam. Oczywiście jako jedyna tańczyła na stoliku w boksie przy ścianie niedaleko sceny. Wszyscy rozmawiali i patrzyli na zespół który grał, to była mieszanka rocka, bluesa i muzyki alternatywnej. Nic wyjątkowego, przeciętna muzyka, więc nie wsłuchiwałam się.

Z łatwością przedzierałam się przez tłum ludzi, dźwięk muzyki przycichł w moich uszach, ledwo co zauważyłam, że przestali grać. Kiedy Lea zauważyła mnie, złapała mnie za ramiona i wciągnęła na stolik.

- Jesteś w domu! O Boże, Gray, tak mi przykro. No dalej, odezwij się!

Złapałam ją za rękę i lekko się uśmiechnęłam.

- Nie ma o czym mówić, wszystko zostało już powiedziane. Nie rozmawiajmy o tym, ok?

Zeskoczyła ze stołu i pociągnęła mnie za sobą. Prawie przewróciłam się na twarz, ale ona piorunem pociągnęłam mnie za sobą w stronę grupy chłopaków, którzy patrzyli na mnie ze zdumieniem.

Lea prowadziła mnie do wysokiego blond faceta.

- Conner! To jest moja najlepsza przyjaciółka w całym bezkresnym wszechświecie, ma na imię Grace – odwróciła się w moją stronę i wrzasnęła przekrzykując tłum.

- Gray to jest Conner. Ten Jedyńy! – wybuchła szaleńczym chichotem, co wskazywało na to jak bardzo już była pijana.

Conner alias Jedyńy uniósł brwi, nieznacznie zbliżył się do Lea i obdarzył mnie ogromnym uśmiechem. Nie mogłam się powstrzymać i uśmiechnęłam się do niego głupio, wzdychając wewnątrz siebie. Tak. Sposób w jaki patrzył na nią, cóż, większość dziewczyn mogłaby zabić za takiego faceta, który by tak na nie patrzył jak on spojrzal na nią. Moje serce zabiło mocniej w stosunku do mojej przyjaciółki, zasługiwała na to by znaleźć tego jedyńego, tak jak jego nazwała. Wyciągnęłam do niego rękę, żeby ją potrząsnąć, a on zamiast tego złapał mnie w ramiona przytulił w geście niedźwiedzia i uniósł do góry.

- Witaj w domu! Lea mówiła o tobie bez przerwy przez ostatnie pół roku. Już zaczynałem się zastanawiać, czy sobie ciebie nie wymyśliła!

Zacząłam się śmiać.

- No cóż, dzięki. Ja również bardzo się cieszę, że cię poznałam!

Delikatnie postawił mnie z powrotem na podłogę i otoczył ramionami Lea, która spojrzała na niego czule, lekko się ślaniając.

- Naprawdę przykro mi z powodu twojego brata. Lea płakała cały czas od chwili kiedy zadzwoniłaś.

Co mogę na to odpowiedzieć? Nic, szczerze. Lea знаła Jacoba całe swoje życie. Jeśli naprawdę się nad tym zastanowić, prawdą było, że Lea znała Jacoba nawet dłużej niż ja, wcześniej się nad tym nie zastanawiałam. Druga myśl jaka mi przyszła do głowy to to, że nie potrafię myśleć o tym, właśnie teraz. Po prostu potrzebowałam się napić.

Lea zatoczyła się w stronę stolika i złapała dwa piwa.

- Gdzie jest mój dzbanek z margaritą? – wrzeszczała praktycznie w niczyją stronę.

Conner potrząsnął głową i zaśmiał się.

- Cały wypilaś. Napij się teraz piwa, bo zaraz stracisz przytomność, jeśli dalej będziesz piła drinki.

Dookoła nas, podniosła się wrzawa, tłum zaczął szaleć z podekscytowaniem. Rozejrzałam się, aby odnaleźć przyczynę tej nagłej zmiany ich zachowania. Na drugim końcu sali na małej scenie stał mężczyzna z mikrofonem w dłoni, w drugim ręku trzymał piwo.

- Dobrze, się bawicie? – krzyczał w stronę widowni. Nie czekając, aż wrzaski ustaną w odpowiedzi, mężczyzna wciąż mówił dalej.

- Witajcie w Brooker's! Pijcie dopóki nie padniecie, a my pozwolimy wam spać na podłodze! A teraz posłuchajmy naszego rodzimego zespołu, Mad World! Panie, trzymajcie się z dala od sceny, ale możecie rzucać w nich ubraniami, czym tylko chcecie!

Zaśmiałam się na głos, z absurdu stwierdzenia prowadzącego przemowę, ale przestałam, kiedy zauważyłam masę staników i innej bielizny wiszących na krokwi przy suficie. Wow.

Owacje wybuchły, kiedy grupa trzech facetów, pojawiła się na scenie. Wrzawa eksplodowała o niewyobrażalną ilość decybeli, a mały czarny koronkowy stanik poszybował z tłumu, lądując w rękach czwartego członka zespołu, który wyszedł swobodnie na środek sceny.

Lea złapała mnie w pasie i ciągnęła przez tłum.

- To jest zespół. Chodź, staniemy z boku. Za minutę nie będziemy w stanie nic zobaczyć przez morze na wpół nagich kobiet!

Chwiejnym krokiem, wciągnęła mnie z powrotem na stolik, przy którym byliśmy wcześniej, złapała mnie za rękę, żebym zrobiła to co ona. Trzymając jej dłoń, przeszłam przez stolik, siedzenie z twardymi poduszkami, prosto na drewnianą półkę, a później na parapet przy oknie, na którym Lea ciężko usiadła.

Siedziałam koło niej zastanawiając się ile razy była tu w ciągu tych ostatnich sześciu miesięcy i słuchała jak gra zespół przyjaciela jej chłopaka. Jak często była uśmiechnięta i tak zadowolona, ciesząc się życiem? Myślałam o tym jak to jest się tak czuć. Znowu Odepchnęłam tę myśl. Ja byłam przegrana, ale mimo wszystko byłam zadowolona z tego, że Lea ma taki radosny uśmiech na twarzy.

Podążyłam za jej spojrzeniem w stronę Conner'a, który stał w tłumie ludzi i obejrzał się w jej kierunku z podobnym do jej uśmiechem na twarzy. Poczułam się jakbym była sama z nimi w pomieszczeniu i przeszkadzała im w tak osobistej chwili.

Tłum był ogarnięty kompletnym szaleństwem w momencie, kiedy głęboki, seksowny głos rozpoczął spokojną przyjemną piosenkę, która zabrzmiała w mikrofonie. Nic nie mogłam na to poradzić, musiałam spojrzeć na osobę posiadającą ten głos. Jak mogłam go nie zauważyć wcześniej. Był idealny. Nie byłam w stanie nawet go opisać, choć bardzo się starałam, ideał najbardziej do niego pasował, ale nadal nie był wystarczającym określeniem dla niego.

Intensywnym wzrokiem przeszukiwał tłum jakby czegoś szukał. W końcu jego wyraz twarzy złagodniał i pojawił się na niej seksowny ledwo widoczny uśmiech. Jego krótkie ciemne włosy spływały w gęstym bałaganie, nierówno wycieniowane. Wyglądał jak potargany przez jakąś szczęściarę tuż przed wyjściem na scenę. Ach, być może i tak było, dlatego też przeszukiwał za nią z taką intensywnością tłum.

Linia jego szczupłych mięśni rozciągała się na ramieniu pełnym tatuaży. Jedną ręką obejmował statyw mikrofonu, drugą przeczesywał włosy. Jego niski głos wyszeptywał piosenkę. To właśnie wyciszyło tłum, tak jak gdyby był bogiem.

Jaka korzyść jest z jutra?

Przetrwałem wieki.

Jest w tym cień nadziei.

Że w końcu zagłuszę swój smutek.

Jego głos zwolnił i zatrzymał się, liryczna muzyka popłynęła z pianina. On oddalił się od mikrofonu, nie odrywając wzroku od tłumy, cofnął się i złapał czarną gitarę.

Szybkie uderzenia w bębny przedarło się przez ciszę, w tle grał bas i zniewalający dźwięk gitary, który pozbawił mnie oddechu. Jak tylko jego głos zmieszał się z nastrojowym graniem pianina, tłum znów zawył. Wszyscy śpiewali słowa piosenki, jakby była najpopularniejszą w radiu.

Lea szturchnęła mnie.

- Są niesamowici, co?

Zajęło mi chwilę, zanim odzyskałam głos.

- No, niesamowici.

Samo słuchanie ich powodowało dreszcze na całym moim ciele, a sposób w jaki jego dłonie przesuwają się po gitarze, cholera!

Lea obdarzyła mnie znaczącym spojrzeniem.

- Pierwszy raz, kiedy Conner przyprowadził mnie tu i usłyszałam jak Shane gra, pomyślałam o tobie. Inspiruje, co nie?

Wiedziała, jak bardzo muzyka mnie porusza. Ile nocy zdarzyło mi się grać dla niej do snu gdy była młodsza, czyż nie było to przy każdej okazji kiedy miała złamane serce i niejednej uronionej przy tym łzie?

Stojący przed nami tłum wydawał się potęgować. Dziewczyny siedziały na ramionach swoich randek. Ludzie tańczyli na stołach. A ledwo ubrane dziewczyny tłoczyły się przy linii baru, współzawodnicząc o uwagę zespołu.

Lea i ja spojrzaliśmy na siebie i wybuchliśmy śmiechem.

- Chodź Grace, zdejmijmy swoje bluzki i staniki i pokażemy dziewczynom jak to się robi!

Potrząsnęłam głową i zaśmiałam się jeszcze bardziej.

- Dziewczyno, jeśli zdejmiesz swój stanik tutaj, to te twoje szczeniaczki osiągną twoich przyjaciół na scenie!

Uśmiechnęła się z dumą.

- Hej, właśnie stwierdziłaś, że mam wystające cycki! Chodź ze mną do łazienki, pokój zaczął mi wirować, a nie chcę, żeby Conner mnie tam transportował!

Czy ja użyłam stwierdzenia wystające cycki? Pokiwałam głową i pomogłam jej zejść. Minęliśmy Connera i wszystkich jego przyjaciół, którzy siedzieli przy stoliku z boku tłumy. Conner uniósł w górę dwie lodowate margarity i wręczył mi je. Lea potknęła się przede mną przedzierając się przez tłum, chwiejnym krokiem kierując się w stronę korytarza, w którym jak się domyślałam była łazienka.

Próbowałam iść za nią, wolno pokonując tłum i ostrożnie trzymając dwa drinki. Oczywiście, straciłam ją z pola widzenia i utknęłam pośrodku spoconego i podrygującego tłumy nieznajomych mi osób. Cudnie.



Zanim zrozumiałam, gdzie jestem usłyszałam głośny odgłos w tłumie za mną. Wybuchła walka pomiędzy grupą ekstremalnie pijanych gości. W dalszym ciągu starałam się iść w kierunku, w którym zniknęła mi z oczu zataczająca się Lea. Musiała być bardziej pijana niż sądziłam, ponieważ zgubiła mnie i nawet tego nie zauważyła.

Gdy tylko bijatyka wyrwała się z pod kontroli, w mgnieniu oka znalazłam się pod sceną. Razem z małą blondynką zostałyśmy uwięzione pomiędzy walką a sceną, i kiedy łokieć jednego z facetów uderzył w jej kierunku, ona odskoczyła prosto na mnie, powodując, że lodowato zimne drinki wylądowały na mojej białej koszulce.

Tłum skandował i krzyczał w stronę awanturników, ale wszystko na co mogłam teraz patrzeć to biały zimny materiał przylegający do mojej skóry. Oczywiście, pomijam fakt, że miałam na sobie czerwony koronkowy stanik, który został natychmiast wyeksponowany przez moją moką bluzkę. Wyrzuciłam na podłogę puste plastikowe kubeczki.

- Cholera! Sukin...

Czarne skórzane motocyklowe buty gdzieś koło mnie śmignęły mi przed oczami i wylądowały obok moich stóp. Wystraszona, cofnęłam się. Piosenkarz Shane, zeskoczył ze sceny i teraz patrzył na mnie ze spojrzeniem pełnym flirtu na twarzy.

- Wow – uśmiechnął się głupio.

Przewróciłam oczami, cofając się o jeszcze jeden krok do tyłu, co jedynie spowodowało, że zostałam popchnięta przez wciąż toczącą się bójkę prosto w jego ramiona. Odepchnęłam go tak jakbym dotknęła ognia. Miał niebieskie oczy, zimne jak lód.

Odciągnął mnie od walczącej grupy facetów, którzy teraz bili się z bramkarzem. Otoczyłam ramionami moją moką koszulkę, czując się zupełnie naga.

Jeden z członków zespołu, perkusista zeskoczył ze sceny jako następny.

- Chodź, Shane! – złapał Shane'a za ramię i wskazał w stronę walki.

- Noo, jedną sekundę, stary – odpowiedział do swojego przyjaciela, nie odrywając ode mnie wzroku. Złapał za swój T-shirt i zdjął go przez głowę. Był niesamowicie umięśniony, tak jakby wykuty z kamienia. O mój Boże miałam nadzieję, że się nie zaślinię.

Dał mi koszulkę do rąk i uśmiechnął się zalotnie.

- Żałuję, że wylałaś swoje drinki... chociaż nie tak do końca – a potem puścił do mnie oczko i ruszył w stronę bójki, tak aby pomóc bramkarzowi i zniknął w tłoku latających pięści i nóg.

Podczas, gdy każdy dookoła wciąż kibicował walce, ja zmierzałam do czegoś z nadzieją, że to właśnie łazienka i znalazłam tam Lea na podłodze obejmująca toaletę. Kiedy usłyszała, że zamykają się drzwi, podniosła do góry głowę i lekko uśmiechnęła się ze wstydem.

- Gracie. Za dużo wypłam i nie sądzę, że kiedykolwiek opuszczę tę toaletę. Zrób mi zdjęcie, żebym mogła zapamiętać i nie zrobić tego znowu.

- Lea, mam ogromny folder z podobnymi zdjęciami na swoim komputerze. To cię nie powstrzyma.

Uklękałam koło mojej najlepszej przyjaciółki i odgarnęłam z twarzy jej blond włosy. Wyciągnęłam z kieszeni gumkę do włosów i związałam je z tyłu jej głowy.

Jej duże brązowe oczy wpatrywały się w moje i zauważyłam w ich kącikach łzy.

- Jake naprawdę oszedł?

Kiwnęłam głową. Nie mówiąc nic, ponieważ mogło to sprawić, że zacznę znowu płakać.

Zaszlochała i pochyliła się ponownie w stronę toalety, a ja jedynie gładziłam ją po plecach.

- Jak ty to robisz Gray? Jak możesz na to patrzeć jak ludzie ciągle umierają wokół ciebie? Ja nie mogę sobie nawet wyobrazić jak będzie wyglądał świat bez niego.

Usiadłam na podłodze i oparłam się o drzwi kabiny. Rozejrzałam się po małej przestrzeni pomieszczenia, zdziwiona tym jak tam było czysto, zważając, że był to zwykły bar. Nie chciałam rozmawiać z nią o tym, w zasadzie o żadnej z tych rzeczy. Nie chciałam już przez to przechodzić. To było piekło.

- Lea. On cierpiał. Był zbyt dobry dla tego świata, nikt nie powinien znosić takiego bólu. Żałuję, że to nie byłam ja. Nie wiem, co z tym zrobić. Nic już nie wiem. Przepraszam, nawet nie wiem, co powiedzieć.

- Nie chcę, żebyś tak mówiła, że żałujesz, że to nie byłaś ty. Już raz prawie cię straciłam, byłaś moim cudem.

Przytuliłam ją mocno.

- Chodź, wstaniemy z tej podłogi, dobrze.

Wsparłam ją podczas podnoszenia, zaprowadziłam do umywalki i pomogłam się jej umyć. Miałam nadzieję, że nie będzie wracać już do tematu, ale wiedziałam, że musi jakoś się uporać ze smutkiem po Jacobie. W końcu, byliśmy ze sobą wszyscy bliżej niż rodzina. Dorastałyśmy obok siebie, urodzone tego samego dnia, tyle że ona przyszła na świat pięć minut wcześniej niż ja. Bliscy ciągle powtarzali nam, że naszym przeznaczeniem jest bycie najlepszymi przyjaciółkami, zupełnie jak siostry. Nasi rodzice byli najlepszymi przyjaciółmi. Kiedy miałam czternaście lat straciłam ich w okropnym wypadku, sama omal również nie zginęłam, właściwie to byłam już martwa. Przez dwie minuty, przebywałam w śmierci klinicznej. Miesiące później, kiedy otworzyłam

oczy, byłam już inną osobą. Pamiętałam dzieciństwo Grace, znałam jej przyjaciół, co ją przytłaczało i bolało. Mimo wszystko, prawdziwa Grace ruszyła dalej, jej przepiękna dusza uniosła się, niczym mgła w stronę nieba. Zostałam tylko ja, utknęłam tutaj, zupełnie tak jakbym była przyklejona super klejem do tego świata. Moja dusza została ukarana za coś, co zdarzyło się tak dawno temu.

Po pobycie w szpitalu i rehabilitacji, rodzice Lea, zabrali mnie i Jacoba do siebie, nie dlatego, że tego potrzebowaliśmy. Moi rodzice mieli polisę ubezpieczeniową na życie, która była astronomicznych rozmiarów więc Jacob i ja byliśmy zabezpieczeni. Na zawsze.

Jake długo z nami nie został. Kiedy miał osiemnaście lat wykorzystał część naszego spadku, aby pojechać na uniwersytet Cornell w Ithaca i zamieszkał w kampusie. Lea i ja odwiedzałyśmy go, kiedy tylko mogłyśmy, a on przyjeżdżał do nas w każde wakacje. Byliśmy rodziną.

Wiedziałałam, że potrzebowała się wypłakać.

- Hej, co się stało z twoją koszulką? Jesteś całkowicie przemoczona! Niezły stanik.

Spojrzałam w dół, przypomniałam sobie o wylanych drinkach i zaśmiałam się.

- Wybuchła bójka na środku baru i w pewnym momencie znalazłam się w jej centrum. Wylałam na siebie nasze drinki.

- O, kurde, wylałaś nasze drinki? Nasze margarity? Skopałaś im za to tyłki?

Cała Lea, która była przekonana, że powinnam była skopać parę tyłku jedynie za wylanie drinków. Zdjęłam swoją mokrą koszulkę i założyłam suchą, tą którą dostałam od Shane'a.

- Skąd masz ten T-shirt? Czy przyszedł tu z dodatkową partią ubrań? Czy zdążyłaś pójść na zakupy beze mnie? Co do...

- Wokalista, Shane, prawda? Zdjął swoją koszulkę i dał mi ją – przerwałam jej zanim zada mi jeszcze więcej głupich pytań po pijaku.

- Shane dał ci swoją własną koszulkę, którą miał na sobie?

Jej zachowanie zmieniło się w nagłe zaciekawienie.

- Uważaj na niego. On jest niestały w uczuciach.

Złapałam ją pod ramię i pomogłam jej chwiejnym krokiem wyjść z łazienki.

- Myślę, że mogę spokojnie powiedzieć, że nie masz się o co martwić, ponieważ całkowicie nie jest w moim typie.

Oparła o mnie swoją głowę, jak tylko opuściliśmy łazienkę i zachichotała.

- Gray nie ma czegoś takiego jak rzeczy w twoim typie, to bujda. Musisz przejść przez randki z całą bandą nieodpowiednich facetów i dobrze się przy tym bawić.

Brakowało mi jej pijackiej gadki. To nie było to samo co, być tak daleko od niej i słuchać jej dobrych rad przez telefon.

Conner grzecznie stał na zewnątrz w korytarzu i spojrzał na nas, kiedy w końcu wygramoliłyśmy się z łazienki. Złapał ją i pomógł iść w stronę stolika, gdzie siedziała reszta towarzystwa, z którymi się spotkał. Tłum nieco się rozproszył, scena była pusta. Zastanawiałam się jak długo mogłyśmy siedzieć na podłodze w łazience.

Usiedliśmy przy stoliku i Conner podał Lea butelkę wody, którą ona zaczęła pić bez przerwy. Później Lea z grzeczności, przedstawiła mnie koledze Connera Tuckerowi.

Conner pracował w dużej firmie księgowej. Tucker właśnie skończył szkołę prawniczą i pracował u ojca. Ich dwóch i cała reszta zespołu znali się jeszcze za czasów szkolnych.

Co zaciekało mnie jeszcze bardziej, Conner i Tucker opowiadali mi, że większość z nich było współlokatorami i wszyscy żyli w tym samym budynku mieszkalnym. Dla mnie to nie brzmiało za dobrze.

- Hej i jak podobała wam się walka? – odezwał się głos za nami.

Wszyscy obejrzelismy się i zobaczyliśmy Shane, który przyciągnął krzesło i usiadł pomiędzy mną a Lea, powodując zakłopotanie u blondynki, która podążała za nim.

Blondynka spojrzała dookoła i wydawało się, że się zastanawia, czy powinna usiąść czy nadal stać, po czym zdecydowała się, że usiądzie na jego kolanach i zaczęła szeptać mu coś do ucha. Nadal był bez koszulki, a blondynka miała więcej silikonu w biuście niż kiedykolwiek w swoim życiu byłam w stanie zobaczyć. Były tak ogromne, że zastanawiałam się czy pofrunęłaby gdybym przekuła je widelcem.

- Uch, Shane idź zdobądź jakieś miejsce dla swojego pudelka. Brzmienie tego, co mówi ci na ucho sprawia, że znów mi jest niedobrze – wymamrotała Lea.

Blondynka przestała szeptać i spojrzała na Lea.

- Zazdrosna jesteś?

Widziałam jak kostki na dłoniach Lea, robią się białe od ściskania stołu.

- Jasne. Zawsze jestem zazdrosna o podboje Shane'a. Są porównywalne do nadmuchanych lalek z niewielką ilością mózgu.

- Co ona do cholery ma na myśli? – blondynka wybuchła.

- Widzisz, to tylko potwierdza mój punkt widzenia – Lea spojrzała na mnie i się uśmiechnęła.

- No nie, może jeśli użyjemy bardziej skomplikowanych słów, to może sobie pójdzie?

Wzruszyłam ramionami i zaśmiałam się.

- Lea, dobrze wiesz, że nie powinnaś walczyć na dowcipy z nie wystarczająco rozzgniętym przeciwnikiem.

- Zamknijcie się, zdziury! Po prostu jesteście zazdrosne – Blondi krzyczała, nadymając swoje silikonowe giganty.

- Suka – Lea uśmiechnęła się.

Popatrzyłam na blondynkę z poważną miną.

- Jasne, słuchaj powinnaś już naprawdę przestać gadać, ponieważ założę się, że najmądrzejszą rzeczą jaka kiedykolwiek mogła wyjść z twoich ust to słowo, penis.

Lea parsknęła śmiechem i cała woda jaką piła wyleciała jej z ust prosto na nieziemski biust blondynki. Ona za to podskoczyła na kolanach Shane'a i wstała.

- Shane! Może coś powiesz! Przez nią jestem cała mokra! – zaczęła jęczeć, a później zaczęła tupać nogą jak małe dziecko w złości.

Lea i ja zanosiliśmy się od śmiechu. Próbowałam się powstrzymać ale nie mogłam, spojrzałam na Shane'a, patrzył wprost na mnie. Utrzymałam na nim swój wzrok. Jego oczy były kryształowo niebieskie i zapierające dech w piersi. Nie przywykłam do patrzenia na ludzi o tak przesywającym spojrzeniu. Zwykle to ludzie mówili tak o moich oczach, które były jasno szare, prawie srebrne.

Uśmiechnął się do mnie tak jak przypuszczałam, że robił to do każdej dziewczyny o poziomie inteligencji poniżej 50 pkt. IQ. Niczego nie poczułam. Tak naprawdę, zrobiło mi się szkoda blondynki.

Mięśnie na jego klatce piersiowej naprężyły się, ale udawałam, że tego nie widzę. Obnosił się ze swoim seksapilem jak z medalem, w myślach obnażając mnie. Przewróciłam oczami w jego kierunku i pokręciłam głową.

- Hej dzięki za koszulkę. Na pewno będzie ci zimno jak będziesz wracał do domu, ubrany tak jak teraz.

Blondynka tupnęła znów nogą, aby przyciągnąć jego spojrzenie, ale on nie zwracał na nią uwagi.

- Daleś jej swoją koszulkę? Ja też chce!

Spojrzałam na Lea i obdarzyłam ją wzrokiem typu skończmy tą smutną operę mydlaną, po czym wstałam. Odwróciłam się w stronę blondynki i uśmiechnęłam.

- Pomyśl o tym w inny sposób. Rozebrałam go już dla ciebie od pasa w górę. Powinnaś się z tego cieszyć. Bo teraz wygląda na takiego, który prawdziwą minę ukrywa w swoich spodniach.

- Hę? – popatrzyła na mnie z prawdziwym zdezorientowanym spojrzeniem.

- Wiesz co to mina, taka mała, ukryta i wybucha w trakcie kontaktu z nią.

Shane na chwilę otworzył oczy ze zdziwienia, a potem podniósł się i zablokował mi przejście przy stoliku.

- Tak, więc, to ty musisz być najlepszą przyjaciółką Lea, z którą dorastała i o której mówi cały czas, hę?

- Pewnie tak – odpowiedziałam.

Uśmiechnął się szeroko.

- Masz jakieś imię?

- Tak – odpowiedziałam, nie mówiąc mu, jakie.

Lea zaczęła się śmiać z całej tej sytuacji. Skrzyżowała ramiona na piersi i patrzyła.

- Conner spójrz jak go wystawi do wiatru, po prostu patrz – jej niewyraźne słowa brzmiały jak wypowiedziane przez postać z kreskówki.

Shane spojrzał na Lea, potem z powrotem na mnie i uśmiechnął się podstępnie. Z zimnym wyrazem oczu.



- Będę nazywał cię Czerwona, ponieważ nie mogę wyrzucić z myśli, tego seksownego małego stanika, który zobaczyłem wcześniej – Prowokacyjny uśmiech pojawił się w kącikach jego ust.

Pochyliłam się w jego kierunku naprawdę blisko i powoli spojrzałam mu w oczy.

- Czemu nie Koronka? Nie zauważyłeś, że był z miękkiego jedwabiu i został wykonany z koronki. Szkoda, że tylko zauważyłeś kolor. Wiesz, jeśli zamierzasz cwaniakować, to musisz robić to mądrze, w innym wypadku wychodzisz po prostu na pospolitego dupka. Życzę miłego wieczoru.

Podniosłam dłoń do góry w stronę jego twarzy, kiedy próbował coś powiedzieć.

- Proszę oszczędzaj swój oddech, ponieważ może ci się przydać później, żeby mogła wypalić twoja randka.

Przeszłam koło niego i szłam w kierunku frontowych drzwi.

Lea chichotała za mną.

- Gray, myślę, że właśnie przeszedłeś do historii tego miejsca, jako pierwsza dziewczyna w świecie, która nie wskoczyła do łóżka z Shanem Maxtonem, po tym jak obdarzył ją jednym ze swoich uwodzicielskich uśmiechów.

# Rozdział trzeci

Conner i Tucker odprowadzili Lea i mnie z powrotem do mieszkania, jak jacyś dżentelmeni. Rozmowy pomiędzy naszą czwórką dotyczyły głównie wybryków Shane'a tej nocy i tego, jaką poniósł karę, za to, że się mną zainteresował. Ostrzeżenie przez dwóch facetów, żeby trzymać się od niego z daleka, sprawiło, że poczułam się jak jakaś szesnastolatka.

Nie zdziwiło mnie to, że kiedy już dotarliśmy do mieszkania, Tucker i Conner weszli razem z nami do środka.

Conner usiadł na kanapie tak, jakby to było jego stałe miejsce, a Lea ułożyła się koło niego, marudząc coś o wirującym pokoju. To spowodowało, że Tucker i ja musieliśmy usiąść na krzesłach stojących obok kanapy. Tucker pochylił się i oparł łokcie na swoich kolanach, krzyżując dłonie przed sobą, widziałam, że mnie obserwuje.

Miał chłopięcą twarz – i był atrakcyjny, nawet bardzo. Jego ciemno miedziane włosy ładnie kontrastowały z odcieniem oczu, które wciąż wpatrywały się we mnie.

- W zasadzie trudno winić za to Shane'a – śmiał się.
  - Grace była najpiękniejszą dziewczyną w barze.
  - Grace i Lea – dodał Conner.
- Lea jęknęła w odpowiedzi i podniosła głowę.
- Dzięki, kotku – mruknęła pod nosem.

Conner odwrócił się i spojrzał na mnie z poważnym wyrazem na twarzy.

- Pomimo wszystko, powinnaś unikać bliższego kontaktu z Shane'm. To znaczy, nie zrozum mnie źle, on jest moim najlepszym przyjacielem i kocham tego gościa. No wiesz, jak brata, ale on ma jakiś problem z kobietami i nie przypuszczam, żeby kiedykolwiek zdołał nawiązać z którąś z nich dłuższą znajomość niż tylko przelotny seks.

Lea parsknęła i zaśmiała się.

- Um, no, więc, panowie, bardzo dziękuję za wszystkie ostrzeżenia, jakie powiedzieliście odnośnie Shane'a, ale na pewno nie ma się, o co martwić, jeśli chodzi o Grace. Nie ma wątpliwości, że Shane, nie zawróci jej w głowie, ponieważ zdecydowanie nie jest w jej typie.

Za chwilę zaczęła chichotać w dość niekontrolowany sposób.

- Chociaż, myślę, że jedna taka wspaniała noc, być może dobrze by jej zrobiła, ale zaufajcie mi chłopcy, Grace to trudny orzech do zgryzienia!

Puściła do mnie oczko i potykając się poszła w stronę łazienki.

Uśmiechnęłam się i poprawiłam na krześle. Czułam się dobrze z tym, że Lea uczestniczyła w moim życiu. Znała mnie, wiedziała, kim naprawdę jestem. Dla wszystkich innych byłam po prostu dwudziestoparoletnią przeciętną osobą i tego właśnie chciałam. Nikt inny jedynie Lea i Jacob znali moją przeszłość i sekret. Teraz Jake'a już nie było, a Lea pozostała jedyną osobą na świecie, która wiedziała, kim naprawdę jestem. Westchnęłam z ulgą.

- Doceniam wasze ostrzeżenia w stosunku do Shane'a, ale naprawdę nie jestem zainteresowana byciem kolejnym podbojem w jego łóżku, tak, więc w zupełności nie biorę go pod uwagę.

Taki narcystyczny mały chłopiec, mógłby zależeć mi za skórę, jeśli mam być szczerą, Shane był szalenie atrakcyjny, ale wygląd przepadał gdzieś pod warstwami jego zachowania.

Nawet, jeśli z zewnątrz budynek wzbudza podziw swoją konstrukcją, to nie oznacza, że jak się do niego wejdzie, będzie wszystko w porządku i nie okaże się, że jest zbutwiały i może zawalić się przygniatając cię. Ja byłam ponad tym. Tyle razy zostałam już zraniona i nie potrzebowałam przypominania mi, że mogę znów tego doświadczyć. Jedynie uśmiechnęłam się i zapewniłam o wykluczeniu takiej możliwości, zupełnie jakbym była zwykłą dziewczyną.

Lea chwiejnym krokiem wróciła do pokoju.

- Tak naprawdę, ile zdołałam wypić? Dlaczego nie mogę mieć normalnego kaca jak każdy? Czemu muszę tak cierpieć i wymiotować, podczas gdy wy jesteście całkiem trzeźwi?

Rzuciła na podłogę kosz z łazienki i z powrotem usiadła na kanapie.

Conner spojrzał na pojemnik.

- Kochanie, jeśli zaczniesz rzygać naprzeciwko mnie, to również rzucę pawia, nie mogę patrzeć jak ktoś przy mnie wymiotuje! – patrzył na nią nerwowo.

Przewróciła oczami.

- Myślę, że będzie dobrze. To tylko na wszelki wypadek, ale to ty powinieneś być tym, który przytrzymuje mi włosy z tyłu, to by właśnie oznaczało, że jesteś dobrym chłopakiem!

Spojrzałam do góry na zegar i zobaczyłam, że jest czwarta nad ranem. Ziewnęłam głośno i oznajmiłam wszystkim zgromadzonym.

- Cóż, jestem padnięta. Idę do łóżka. Conner przypuszczam, że zobaczę cię z samego rana, znając Lea jeszcze nieraz tak będzie – uśmiechnęłam się. Lea zachichotała.

- Tucker, miło było cię poznać.

Kiedy wstałam Tucker również to zrobił i pomyślałam, że to bardzo słodkie z jego strony.

- Dobranoc, Grace.

Myślę, że w zasadzie usnęłam już w drodze do mojego pokoju, ponieważ następną rzeczą, jaką zarejestrowałam, było to, że jest już druga południu, a ja w dalszym ciągu byłam ubrana w koszulkę Shane'a. Nadal pozostawał na niej jego delikatny zapach, co sprawiło, że wyskoczyłam z łóżka myśląc, że jest tam ze mną.

Wersja tłumacza

# *Rozdział czwarty*

Słyszałam śmiech Lea w kuchni i poczułam zapach świeżo zaparzonej kawy. Miałam sucho w ustach. Tęskniłam za mocną czarną kawą Lea.

W dalszym ciągu miałam na sobie szpilki, więc zdjęłam je, zmieniłam dzinsy na chłopięce szorty, z wczoraj jedynie zostawiłam na sobie koszulkę Shane'a. A później wyszłam do przedpokoju w kierunku łazienki. Zastanawiałam się czy Connor wciąż u nas jest. To nie byłby pierwszy raz, kiedy wychodząc ze swojego pokoju, natykam się na kogoś z przyjaciół Lea. Uśmiechnęłam się na samo wspomnienie jednego z nich, który usiłował wskoczyć ze mną pod prysznic. Biedny nie wiedział nawet, co go uderzyło, ale jego krzyk podobny do dziewczęcego sprawił, że jeszcze przez kilka dni śmiałam się z niego razem z Lea. Mogę powiedzieć, że Connor jest inny dla niej, ponieważ myśli o nim poważnie. Tak długo, jak nie będzie próbował wykąpać się ze mną, to uważam, że jest na wagę złota.

Podążylam w stronę kuchni złapałam kubek, napełniłam go kawą i odwróciłam się, wtedy zobaczyłam Shane'a pochylonego nad zlewem, który mnie obserwował. Ręką przeczesał mokre od potu włosy i wytarł czoło częścią koszulki przy szyi. Poza tym miał jeszcze na sobie czarne spodenki do biegania i tenisówki.

Conner wszedł do kuchni ubrany tak samo. Najwyraźniej, biegali razem każdego dnia. Conner starał się mi to wyjaśnić, ale byłam tak rozkojarzona widokiem Shane'a, że go nie słuchałam. Wyglądał niedorzecznie, każdy pojedynczy mięsień na jego ciele był wyeksponowany. Jedyne słowo jakie ciągle mi się nasuwało na myśl to, że wyglądał po prostu smakowicie.

Shane uniósł głowę i obdarzył mnie krzywym uśmiechem. Jego oczy były najjaśniejszym odcieniem niebieskiego koloru, jaki kiedykolwiek w życiu widziałam. A jego wzrok był intensywny i niepokojący. Przypominał mi o czymś z przeszłości.

- Czerwona, nadal masz na sobie moją koszulkę – jego głos był niski, ochryply i przejmujący. Wiedziałam dokładnie, jak zwykła dziewczyna mogła się w nim zakochać, on był po prostu niebezpiecznie doskonały.

Zakłopotanie przedarło się przez moje żyły. Stałam tam naprzeciwko niego ubrana nadal w jego koszulkę i parę krótkich chłopięcych spodenek. Widziałam jak się uśmiecha i ocenia mnie. Nie było możliwości, żebym pozwoliła jakiegokolwiek mężczyźnie tak działać na mnie i kropka.

Jego oczy nadal badały moje ciało powyżej moich nóg i mogłabym przysiąc, że w jakimkolwiek miejsce patrzył, czułam na sobie jego delikatny dotyk. Utrzymałam na nim swoje niewzruszone spojrzenie, dopóki jego wzrok nie napotkał mojego. Skierował na mnie swój zatrważająco cudowny pół-uśmiech.

- Czy chcesz ją właśnie teraz z powrotem? – spytałam grzecznie.

Conner zatrzymał się w połowie zdania. Ale ani ja ani Shane nie zauważyliśmy kiedy. Jedyne zwróciłam uwagę, że Shane lekko się poruszył na samą myśl o zwracaniu mu koszulki w tym właśnie

momencie. Tak jakbym mogła wpaść w jego pułapkę i zdjąć przed nim koszulkę.

- Nie ma problemu – powiedziałam i wyskoczyłam z kuchni wracając do swojej sypialni. Przebrałam się w luźną bluzę i spodnie dresowe. Wbiegłam z powrotem do kuchni i rzuciłam w niego koszulkę.

- Jeszcze raz, dziękuję – zawołałam w jego kierunku, w momencie kiedy wychodziłam.

Lea leżała na kanapie w salonie, w tym samym miejscu, co wczoraj kiedy zostawiałam ją tam wieczorem. Miała w ręku włączony czytnik e-booków i najprawdopodobniej pochłaniała jakiś tandetny romans. Usiadłam koło niej i westchnęłam.

- Co znowu czytasz?

- Romans o wampirach. Jest całkiem gorący, powinnaś go przeczytać zaraz po mnie i oderwać się na jakiś czas od prawdziwego świata.

Parsknęłam ze śmiechem.

- Nic nie jest w stanie pomóc mi zapomnieć o rzeczywistości – odpowiedziałam stanowczo.

Lea spojrzała w górę i zapytała.

- Czemu nagle pałasz taką niechęcią do czytania tego?

- Pytasz, co mi w tym przeszkadza? Żadna książka; fikcja, horror, bajka, nic nie może chociaż w przybliżeniu równać się pokręconej i budzącej lęk rzeczywistości mojego koszmarnego istnienia – zamknęłam temat.

- Gray – pochyliła się i przytuliła mnie do siebie.

- Czemu nie spróbujesz jedynie tylko troszkę skorzystać z życia? Zrób coś, co sprawi, że się uśmiechniesz. Przestań doszukiwać się problemów, tam gdzie ich nie ma. Po prostu ciesz się tym, co masz.



Odchyliłam się z powrotem i spojrzałam z uśmiechem na moją przyjaciółkę. Gdyby to było takie proste, to jedynie mrugnięcie okiem dzieliło by mnie od zakończenia tego życia.

Conner i Shane weszli do pokoju i nagle się zatrzymali, wyczuwając powagę naszej rozmowy. Wstałam i bez słowa poszłam do przedpokoju, a potem do kuchni, gdzie zostawiłam swoją niedokończoną kawę. Chciałam uciec zanim wszyscy zobaczą, że płaczę.

- Wszystko w porządku? – usłyszałam jak Conner pyta.

Shane zachichotał.

- Czy czymś ją wkurzyłem? Cholera nie chciałem sprawić, żeby się popłakała, czy coś w tym rodzaju, czy to moja wina? Ona tylko zapytała, czy chcę swoją koszulkę z powrotem. I pomyślałem, że może uda mi się znów zobaczyć ją półnago!

Usłyszałam jak Lea wstała z hukiem z kanapy.

- Shane jesteś największym egoistycznym zadufanym w sobie mężczyzną, jakiego kiedykolwiek spotkałam. Jeśli chociaż przez chwilę pomyślałeś, że taka osoba jak Grace zawracałaby sobie głowę tobą dłużej niż minutę, to po prostu jesteś głupi.

Wtedy podniosła głos.

- Jej brat wczoraj umarł, ty dupku!

Przeleciała jak burza przez przedpokój. I trzasnęła drzwiami od łazienki tak że, aż ściany się zatrzęsły.

Nie minęły dwie sekundy, Conner stał pod drzwiami i coś do niej szeptał przez zamknięte drzwi.

Oparłam dłonie na blacie kuchennym, tak by zimny granit mógł mnie uspokoić.

Podłoga za mną lekko zaskrzypiała.

Shane oparł się koło mnie na stole. Był tak blisko mnie, że poczułam jego oddech na swojej głowie.

Miałam ogromny problem, aby zebrać się w sobie i nie wykrzyczeć mu prosto w twarz, żeby się trzymał ode mnie z daleka.

- Przepraszam... Grace, nie chciałem być, takim dupkiem. Nic nie wiedziałam o twoim bracie. Nie chciałem...

Potrząsnęłam głową i westchnęłam, nawet się nie odwróciłam, żeby na niego spojrzeć.

- Mówię poważnie, Grace. Wiem jak to jest do kitu stracić kogoś na kim ci zależy – poczułam jak się do mnie zbliża i zakręciło mi się w głowie.

- Spójrz na mnie.

Jego wzrok zetknął się z moim, a wtedy spuścił oczy na moje usta. Z czysto egoistycznych męskich pobudek, najgorszą rzeczą jaką mógłby teraz zrobić, to wykorzystać mój smutek i próbować mnie pocałować! Przysięgam, że jeśli pochyli się i będzie próbował to zrobić, ugryzę go w wargę!

Z powrotem spojrział mi prosto w oczy. Musiał zauważyć mój wyraz twarzy pełen obrzydzenia.

- Jest jak jest Shane. Nie powiedziałaś nic złego, żeby sprawić mi przykrość. Dziękuję za kondolencje z powodu mojego brata. I zrób sobie przysługę i nie zwracaj sobie głowy robieniem mi papki z mózgu, ponieważ tracisz na to niepotrzebnie czas. Nie prześpię się z tobą. Po prostu traktuj mnie, jak jednego ze swoich kumpli i dzięki temu będzie między nami w porządku i wtedy też nie będziesz musiał stać koło mnie w kuchni i udawać wciskając mi te wszystkie pierdoły, że obchodzi cię cokolwiek innego niż ty sam.

Przymrużył oczy i zawahał się przez chwilę, co wydawało się trwać wiekami. A później szatański uśmiech zagościł na jego twarzy.

- A kto ci powiedział, że chce się z tobą przespać? Jesteś jednym z chłopaków. A ja z nimi tego nie robię.

Wybuchłam śmiechem, a potem uśmiechnęłam się tak jak on. Jedynie egoista mógł obrócić to w żart. Zabrał ręce z kuchennego blatu i złapał się pod boki. Uśmiechał się jeszcze przez chwilę, a potem się cofnął.

- Chociaż muszę przyznać, że jesteś najseksowniejszym facetem, jakiego kiedykolwiek poznałem.

Totalnie dumny uśmiech jaki zagościł na jego twarzy, zaraz po tym jak wyszedł z kuchni, sprawił, że bycie na niego złym było prawie niemożliwe.

Prawie.

Po paru minutach cała nasza czwórka była z powrotem w salonie, okupując tamtejsze miejsca siedzące. Z jakiegoś powodu Shane i ja siedzieliśmy koło siebie na kanapie. Lea siedziała na kolanach u Connera na jednym z krzeseł i energicznie wciskała przycisk pilota skacząc po programach w telewizji. Shane był zajęty wysyłaniem wiadomości telefonicznych, z jedną lub z wieloma osobami, przy tym uśmiechał się jak głupek.

Co jakiś czas czytał tekst ze swojej komórki trącając mnie ramieniem i śmiejąc się. Zmusiłam się do ignorowania go, ale wciąż nie włożył na siebie koszulki, a bliskość jego ciała, sprawiała, że chciałam wyciągnąć rękę, aby poczuć jego skórę. Naprawdę był nieziemsko doskonały. Jaka szkoda, że nie reprezentował sobą nic poza tym, że był uczcą dla oka.

Po kolejnych dwudziestu minutach, które byłam w stanie wytrzymać, podniosłam się, złapałam i włożyłam swoje tenisówki.

Lea wstała.

- A ty gdzie idziesz? Dzisiaj wieczorem o dziesiątej znów idziemy do baru – głową wskazała na Shane'a.

- Jego zespół znów dzisiaj występuje. Chcesz iść kolejny raz z nami? Tym razem dam ci się upić, żebym to ja mogła trzymać ci włosy z tyłu głowy – przypominała mi wczorajszy dzień.

Zawiązałam buty i podniosłam się.

- Dostaje tu świra. Pomyślałam, że sobie pobiegam.

Shane odłożył telefon na stolik i obserwował mnie.

- No, ale co z wyjściem ze mną, dzisiaj wieczorem? Nie widziałyśmy się przez pół roku, brakowało mi ciebie! – zajęczała Lea.

- No nie wiem, zobaczę jak będę się czuła po moim joggingu. Jeśli już was nie będzie, kiedy wrócę, napiszę do ciebie sms.

Zacząłam się śpieszyć, żeby wyjść z pokoju i szłam w kierunku drzwi frontowych. Musiałam jak najszybciej znaleźć się na zewnątrz.

W minutę później, kiedy odwróciłam się i podniosłam nogę, aby się porozciągać na schodkach pod domem, Shane stał obok mnie. Przewróciłam oczami i zignorowałam go. Do momentu w którym zaczął rozciągać się razem ze mną.

- Co robisz? – zapytałam.

- Pomyślałem, że pobiegam z tobą – powiedział delikatnie uśmiechając się.

- Nie masz chyba nic przeciwko temu, no wiesz, od kiedy jesteśmy jedynie kumplami, a przecież to jest właśnie to, co z nimi najczęściej robię. No chyba, że uważasz, że nie dasz rady.

Zagwizdałam w myślach i uśmiechnęłam się słodko.

- Zrobię co w mojej mocy – powiedziałam i pobiegłam wzdłuż ulicy zmierzając w kierunku Piątej Alei, po czym skręciłam w prawo i przyspieszyłam zaraz potem jak minęłam Stołeczne Muzeum Sztuki<sup>1</sup>. Uplęnęło coś koło sześciu miesięcy, ale nadal mogłam biec tymi ulicami z

---

<sup>1</sup> [http://pl.wikipedia.org/wiki/Metropolitan\\_Museum\\_of\\_Art](http://pl.wikipedia.org/wiki/Metropolitan_Museum_of_Art) muzeum w Nowym Jorku, na mapce widać też Piątą Aleję ☺, uwielbiam książki w których opisywane są prawdziwe miejsca.

zamkniętymi oczami. Nawet w hospicjum biegałam około 10 mil dziennie na siłowni tylko po to, żeby odciąć się od tego, co się działo. Zaczęłam biegać zaraz po wypadku, kiedy podczas rehabilitacji nauczyli mnie jak znów chodzić i nigdy już nie przestałam. Teraz bieganie było dla mnie czymś tak samo naturalnym jak oddychanie.

Kiedy tylko znalazłam się w Central Parku, zaczęłam biec w kierunku obwodnicy znajdującego się tam stawu im. Jacqueline Kennedy Onassis. Shane w ciszy dotrzymywał mi kroku. Jedyne dźwięki, na którym byłam skupiona, to odgłos moich stóp uderzających o miękką żużlową alejkę. Wzrok miałam skierowany przed siebie, ani razu nie zwróciłam uwagi na Shane'a znajdującego się obok mnie.

Obwodnica Jackie miała około 1,5 mili długości i jak tylko skończyłam ją biec, zaczęłam podążać w stronę całego okrążenia Central Parku idącego wzdłuż wschodniej jego ściany, która jak dobrze pamiętam liczyła sobie coś koło 5 mil. Przebiegłam ją dwa razy. Zwiększenie mojego przebiegu do dwóch rundek, sprawiło mi prawdziwą przyjemność. Zaczynałam następne okrążenie, kiedy umysł przejął nade mną kontrolę, moja dusza pchała mnie do przodu, tak jak to zawsze robiła, a moje ciało było w tej chwili jedynie narzędziem.

Shane nadal utrzymywał tempo. Zdecydowanie nie był człowiekiem.

Pobiegłam przez 86 Ulicę Poprzeczną i skierowałam się z powrotem w 5 Aleję, a potem zwolniłam tempo, biegnąc coraz wolniej, tak żeby ochłonąć, a potem iść już z wyrównanym oddechem. Weszłam na schodki od mojego budynku, zwracając jedynie uwagę na to, że zapadła już noc, a temperatura spadła już do około 1 stopnia Celsjusza. Nadal w milczeniu rozciągałam mięśnie nóg na schodkach.

Domyślałam się, że Shane jest gdzieś za mną, robiąc to samo, co ja. Nie zwracałam sobie nim głowy, dopóki nie odchrząknął, próbując zwrócić na siebie moją uwagę.

Odwróciłam się, aby na niego spojrzeć. Stał pośrodku chodnika, wpatrzony we mnie z czymś w rodzaju niedowierzania.

- Jesteś biegaczką, co?

Zrobiłam głupią minę.

- Mówiłam, że idę pobiegać. To ty założyłeś, że nie jestem wystarczająco dobra? – odcięłam się.

Shane potrząsnął głową i obdarzył mnie rozbawionym spojrzeniem.

- Niewielu ludzi mnie zaskakuje Grace, ale ty po prostu zadziwiasz mnie jak cholera.

Zignorowałam jego stwierdzenie, wyjęłam klucz i otworzyłam drzwi frontowe.

Usłyszałam jak za mną wzdycha.

- Kochałem dotąd? O! zaprzecz, mój wzroku Boś jeszcze do tej nocy nie znał równego uroku<sup>2</sup> - szepnął.

Ręką puściłam klamkę od drzwi i spojrzałam na niego. Jedną rękę trzymał na poręczy od schodów, a drugą położył na swoim sercu.

- Szekspir – szepnęłam.

Pokiwał głową ze smutnym uśmiechem, odwrócił się i odszedł.

Otworzyłam drzwi i weszłam na klatkę schodową.

- Hej, przyjdiesz dzisiaj do baru? – zawołał do mnie.

Zatrzymałam się i odwróciłam.

- Może, nie wiem, zobaczę jak będę się czuła po tym jak wezmę prysznic.

---

<sup>2</sup> Dla zainteresowanych to cytat z Romea i Julii – Akt 1, scena 5

Uśmiech wybuchł na jego twarzy, sprawiając, że wyglądał tak zachwycająco, że aż wręcz nieludzko.

- Potrzebujesz przy tym pomocy? Chętnie również zobaczę jak będziesz się czuła po prysznicu...

Trzasnęłam drzwiami przed nim, ale nic nie mogłam na to poradzić, że się uśmiechnęłam. Cholera.

Niecałą godzinę później byłam ubrana w parę dżinsów i sweter odsłaniający ramiona, do którego założenia zmusiła mnie Lea, do tego włożyłam parę skórzanych kozaków do kolana, o których zapomniałam, że kupiłam je ostatniej zimy.

Następnie zostałam zamknięta w łazience i znowu zmuszona przez Lea tym razem do ułożenia włosów i nałożenia makijażu, to ona zdecydowała, że będzie to jej zadanie do wykonania, aby doprowadzić mnie do porządnego wyglądu, a tylko ona potrafiła zrobić to dobrze.

Moje czarne jak smoła włosy wyglądały sprężyście i dziko, do tego zrobiła mi wokół oczu seksowny makijaż typu smoky. O mój Boże, nawet ja chciałam siebie zabrać do domu! Nic nie było w stanie jej powstrzymać, zanim nie doprowadzi do tego, że się z kimś umówię.

Z resztą to nie był pierwszy raz, kiedy tego próbowała, a raczej jakiś piąty z rzędu. Za każdym razem kończyło się na tym, że wychodziłam gdzieś z jakimś facetem, który był miły, ale nie był stworzony dla mnie. Nienawidziłam tych jej sztuczek.

- Lea, nie chcę nikomu zaimponować, to nie jestem ja – powiedziałam.

Przewróciła oczami tak wyraźnie, że pomyślałam, że wypadną jej zaraz z tyłu głowy.

- Gray, mogę pokryć ci twarz gównem i włożyć tampony zamiast kolczyków, a i tak wciąż będziesz najgorętszą laską w barze. Poza mną oczywiście.

- No to dlaczego jestem ubrana tak jak teraz. I gdzie jest to gówno i tampony?

Żartobliwie uderzyła mnie w ramię.

- Posłuchaj, po prostu myślę, że potrzebujesz poczuć się trochę seksownie i nieco skorzystać z życia, to wszystko – usiadła na brzegu wanny i spojrzała na mnie z poważną miną.

- Gray, tylko ja ci teraz pozostałam. A ja tylko chcę abyś dobrze się bawiła. Spraw, żeby to życie było najlepszym jakie miałaś dotychczas. I wiesz, kto zadawał z milion pytań o ciebie?

Udawałam, że mnie to interesuje.

- Hmm... kto?

- Tucker. On jest cudowny, prawda?

- Jasne. No dobra, Zabawmy się trochę – powiedziałam, zabierając ją z łazienki.

Kiedy wchodziłyśmy do baru, chłopaki już tam byli. Tucker i Conner siedzieli plecami do pustej sceny i machali do nas.

Shane siedział po ich prawej stronie pomiędzy długowłosym perkusistą, a gitarzystą basowym z jego zespołu, wyglądał na wyluzowanego.

Miałam nadzieję, że był całkowicie wyczerpany przez ten maraton, to by mu dobrze zrobiło.

Tucker wstał, kiedy dotarłyśmy do stolika i szeroko się do mnie uśmiechnął. To sprawiło, że zrobiło mi się niedobrze i nawet nie mam pojęcia dlaczego.

Conner złapał nasze płaszcze i powiesił je na oparciu krzeseł na których miałyśmy siedzieć.

- Grace, nie poznałaś ostatniego wieczoru jeszcze reszty chłopaków. Oczywiście znasz już Tuckera i Connera – powiedziała Lea, brzmiąc głupio.



- To jest Ethan, perkusista – wskazała na nadzwyczajnie jasnego blond faceta, który był wielkości dwóch zawodników drużyny futbolu amerykańskiego NFL<sup>3</sup>. Zasalutował mi swoją pałeczką.

- A to jest Brayden, gitarzysta basowy, a Shane'a już znasz.

Brayden skinął głową na Shane'a i na mnie. No cóż, Shane patrzył w moim kierunku i się nie odezwał. Zachichotałam w środku, jednak to bieganie dało mu wycisk!

Ostatnia osoba z zespołu jaka została mi przedstawiona to Alex, pokazał się z wielkim pojemnikiem zimnego piwa dla wszystkich.

Lea złapała mnie za rękę i usadziła na krześle obok Tuckera, który szybko podał mi piwo. Usiłowałam wykrzywić usta w uśmiechu. Zapowiadała się długa noc. Tucker pochylił się blisko mnie i szepnął mi do ucha.

- Wyglądasz niesamowicie.

Odchyliłam się z powrotem i uśmiechnęłam,

- Dziękuję.

Był taki słodki. I również bardzo atrakcyjny, więc cóż, przypuszczam, że dam mu szansę. Chociaż małą. Spojrzałam w górę, Shane obserwował mnie. Nie spuścił ze mnie wzroku aż do chwili, kiedy perkusista Ethan uderzył go w głowę swoją pałeczką, aby wiedział, że czas już wyjść na scenę. Shane najwyraźniej nie przywykł do dziewczyn, które mówiły mu nie. Wyglądał na rozzłoszczonego na mnie. No cóż.

- Co to do cholery było za spojrzenie? – Lea zapytała Shane'a kiedy wstał, żeby już iść. Na pewno ją słyszał, ale nie zareagował na to pytanie.

Tucker pochylił się i uśmiechnął.

- No cóż, spójrz na nią, jest piękna. Oczywiście, Shane chciałby się z nią spotkać!

Potrząsnęłam głową.

---

<sup>3</sup> [http://pl.wikipedia.org/wiki/National\\_Football\\_League](http://pl.wikipedia.org/wiki/National_Football_League)

- Nie. Myślę, że jest na mnie zły z powodu tego, co powiedziałam mu dzisiaj popołudniu, a potem on rzucił mi wyzwanie do biegania.

Lea przewróciła oczami.

- On z tobą biegał?

Przytaknęłam i zaśmiałam się.

Tucker i Conner obydwaj wyglądali na zdezorientowanych.

- A co w tym śmiesznego?

- Zmusiłam go, aby przebiegł jakieś 20 mil, bez zatrzymywania się. I to nie był trucht. Naprawdę biegłam. Myślę, że jest wściekły, ponieważ jego ego, zostało nieco urażone.

Chłopcy wybuchli śmiechem.

- To niesamowite!

Chwilę później, prowadzący zapowiedział występ Mad World i szalejący tłum zebrał się przed moimi oczami. Niewiarygodnie seksowny głos Shane'a przedarł się przez wrzeszczący hałas widowni i uciszył ich. Potęgą jaką posiadał jego głos, sprawiała, że każdy był w stanie oszaleć.

Muzyka absolutnie poruszała.

Cokolwiek grali, czy była to wolna czy szybka piosenka, mieli talent. Złapałam siebie na tym, że ignoruję rozmowę z każdym przy stole, tylko po to, aby usłyszeć słowa piosenek, albo słodkie brzmienie strun gitary Shane'a. Byłam wdzięczna, kiedy Tucker zostawił nas, aby pójść do toalety. Wstałam i patrzyłam jak gra Mad World. Delikatny dźwięk pianina docierał do moich uszu, zamknęłam oczy i słuchałam. Lea podeszła do mnie i złapała mnie za rękę.

- Chodź, Gray, pójdziemy tam i popatrzymy na nich. To moja ulubiona piosenka.

Poszliśmy w stronę sceny, tym razem nie natykając się na bójkę, tak jak poprzedniej nocy. Uśmiechnęłam się na samą myśl o tym. Lea zatrzymała się naprzeciwko Shane'a, a on mrugnął do niej. Kiedy Alex

grał na swoim keyboardzie, Shane poszedł na tył małej sceny i złapał za gitarę, a potem zaczął grać skomplikowaną melodię.

Zaparło mi dech w piersi. Shane grał na dwunastostrunowej podwójnej gitarze.

Lea patrzyła na mój wyraz twarzy. Spojrzałam na nią z oczami otwartymi ze zdziwienia.

- Noo, to prawda, Shane'a ma nadzwyczajny talent – uśmiechnęła się.

- Gray zamknij usta, ślinisz się. Powiedziałabym, żebyś dała szansę temu dzieciakowi, ale on jest tak popieprzony jak ty. Wiedziałam, że zrobi to na tobie wrażenie, kiedy na tym zagra. Domyślam się, że jesteś jedyną osobą na tej planecie, która wie czym jest ten instrument.

Shane włożył całą swoją duszę w ten rytm, doskonale się wtapiając w klasyczny dźwięk pianina Alexa. Nie słychać było żadnego hałasu z tłumu ludzi, którzy patrzyli na zespół, ponieważ oniemieli z wrażenia. Ethan powoli dodał uderzenie basu, a gitara Braydena zderzyła się z pełnym smutku dźwiękiem głosu Shane'a.

Stoję tam

I nikt mnie nie rozpoznaje

Wyciągam do niej dłoń.

A jej wzrok przenika przeze mnie.

Przeszukałem cały świat

A ona mnie nie widzi

Tonę we łzach.

Ich wzrok mnie przenika.

Zaraz za mną, silna ręka złapała mnie za ramię i wtedy obok mojego policzka pojawiła się twarz Tuckera.

- Zastanawiałem się, gdzie poszłaś. Chcesz zatańczyć?

Nie czekając na moją odpowiedź, obrócił mną dookoła, a rękę położył na moje ramiona. Conner w tym samym czasie złapał Lea i puścił mi oczko. Poddawałam się i tańczyłam, kołysząc się w takt muzyki.

Kiedy piosenka się skończyła, Shane powiedział dobranoc do tłumu i wtedy majtki oraz staniki poleciały w stronę sceny. Shane złapał czarny koronkowy stanik i podniósł go do swojego nosa, a tłum zaryczał. Zespół zeskoczył ze sceny i zaraz zostali otoczeni przez grupę blond półnagich dziewcząt.

Muzyka popłynęła z głośników i ludzie znów zaczęli tańczyć, zasłaniając mi widok na zespół.

Tucker i Conner zabrali nas z powrotem do stolika, gdzie Lea i ja zdecydowałyśmy się zagrać w grę, która nazywała się Fuzzy Duck<sup>4</sup>. Nadszedł zdecydowanie czas na to, żeby trochę się wyluzować.

Lea i mnie udało się zwrócić uwagę na nas uwagę barmanów i przyniosłyśmy dwie butelki Tequili oraz złapałyśmy w ręce kieliszki. Wróciłyśmy do stolika, gdzie wszyscy członkowie zespołu już zdążyli wrócić, każdy z nich miał na kolanach jakąś blondynkę, oprócz Shane'a. On miał dwie, Potrząsnęłam głową, uśmiechając się i podniosłam butelkę Tequili powyżej mojej głowy.

- Ok. Panie i Panowie to jest pierwsza gra dzisiejszej nocy. Fuzzy Duck! – ogłosiłam.

Każdy na mnie patrzył.

- Fuzzy Duck? – zapytał Tucker.

- Tak, Tucker powiedziałaś Fuzzy Duck – powtórzyłam.

- Reguły gry są takie. Każdy zaczyna od wypicia kieliszka. Wtedy nalewamy kolejny. Poruszamy się wokoło stolika i każdy musi powiedzieć

---

<sup>4</sup> Wydaje mi się, że miały na myśli puchatą kaczkę ☺ Nazwa gry od nazwy albumu jakiegoś angielskiego zespołu rockowego i chodzi tu głównie o to, że po paru kieliszkach można się przejęzyczyć z Fuzzy na Duzzy, przez co pije się karniaka.

Fuzzy Duck. Pierwsza osoba, której się popłaczę język musi wypić kolejny kieliszek i tak w kółko, zaczynamy!

- Fuzzy Duck? – zapytał Tucker. Znowu.

- Tak, Tucker. Powiedziałam FUZZY DUCK.

Napełniłam kieliszki i wszyscy się napili. Pierwsza runda była ciężka. Nie wszystkie fanki mogły zapamiętać co właściwie miały powiedzieć. Po godzinie i dwóch grach picia więcej, wszyscy byli nieźle wstawieni, blondynki trochę bardziej od innych.

Wybuchały, co chwile głośnym śmiechem i wciąż chichotały. Jedna z dziewczyn siedziała na kolanach Shane'a i miała trafnie dobrane imię Barbie. To ona nagle spowodowała zakończenie naszej gry, kiedy usłyszała piosenkę i zaczęła dawać pokaz tańca erotycznego przy wszystkich na kolanach Shane'a.

Lea przewróciła oczami i udawała, że zbiera jej się na wymioty. Zwinęła w garści serwetkę i rzuciła w jej kierunku, uderzając Barbie w głowę.

- Wszyscy święci striptizerzy, idziesz na całość! Jesteś, aż tak zdesperowana, że musisz mieć pewność, że zabierze cię z sobą do domu?

Barbie nie przestała i udawała, że nie słyszały jej pytania. Wcisnęła się w kolana Shane'a, złapała go za ręce i umieściła je pod swoją podciągniętą do góry spódnicę. Złapał ją za gołe nogi, a ona odchyliła się do tyłu i wydała z siebie wysoki jęk. O cholera.

- Może ona po prostu potrzebuje kilku dolarów na rachunek? – powiedziałam. Wszyscy się zaczęli śmiać. Ale to jej nie powstrzymało. Poruszała jego rękami wyżej w kierunku piersi i wtedy zrobiło się jeszcze gorzej, druga blondynka, która siedziała na drugim kolanie dołączyła do niej. Przeszyło mnie uczucie gorąca. No nie. To nie powinno na mnie tak działać.

- Ach! Zmień ten kanał porno! Zaraz jeszcze zarazisz mnie jakąś chorobą weneryczną! - krzyczała Lea.

To spowodowało, że Barbie przestała i wstała, położyła ręce na biodrach, co sprawiło, że wszyscy się zaśmiali, ponieważ jej spódnica nadal była podciągnięta do góry i wszyscy mogliśmy zobaczyć jej jaskrawo różowe figi.

- Pilnuj własnego nosa, zdziro!

- Zdzira? Ja? To nie ja publicznie daje pokaz tańca erotycznego, facetowi, którego ledwie, co poznałam – Lea podniosła się.

Barbie zrobiła krok w tył i zaczęła coś mówić, ale Lea jej przerwała.

- Nawet nie próbuj, bo wytrzępię z ciebie tą dziwkę w ciągu minuty!

Piosenka zmieniła się na taką, którą znałam, więc wyciągnęłam Lea na parkiet.

- Chodź zatańczmy, kogo obchodzi, co ona robi.

Z jedną ręką pod moją pachą, drugą chwyciła Connera.

- No cóż, mnie obchodzi. Mój chłopak na to patrzy! – Conner nie wydawał się zmieszany, co oznaczało jedno, że był przyzwyczajony do zachowania Shane'a i jego wielu przyjaciółek.

Tucker podążył za nami na parkiet i wszyscy zaczęliśmy poruszać się w takt muzyki. No cóż, może za wyjątkiem Tuckera, który tak jakby podskakiwał nie całkiem do rytmu. Lea i ja spoglądając na siebie chichotałyśmy, patrząc na niego i jego typowy taniec przeciętnego białasa, zapominając o Shane'ie i jego pustogłowej blondynce Barbie.

Wyszliśmy po paru następnych piosenkach, Conner i Tucker odprowadzili nas do domu. Kiedy skręciliśmy za róg, zaczęłam się denerwować. Tucker najprawdopodobniej, będzie chciał mnie pocałować. Pocałunek nie martwił mnie tak bardzo, jak uczucia jakie za tym mogą

stać. Czy byłam w stanie cokolwiek poczuć? Czy raczej będzie jak za każdym razem, kiedy nie czuję zupełnie nic, po prostu pustkę?

Lea nerwowo poruszała kluczami przed frontowymi drzwiami, ponieważ Conner obdarowywał ją z tyłu szyi delikatnymi lekko odczuwalnymi pocałunkami. Śmiała się, otwierając drzwi i wpadając razem z nim na klatkę schodową. Znikli w ciemności korytarza i prawdopodobnie zmierzali prosto do jej pokoju.

Wahając się zrobiłam pierwszy krok. Rozdarta pomiędzy chęcią by w końcu znów odczuwać w pełni wszystko, a jednak wiedząc, że to nigdy nie będzie możliwe. Weszłam na schody, Tucker był zaraz za mną. Przysięgam, że czas zwolnił w momencie, kiedy odwróciłam się do niego twarzą. Jego ręka była już na moim podbródku i przyciągał mnie do siebie. Jego oczy były wpatrzone we mnie, miały barwę ciepłej czekolady. Pragnęłam coś poczuć, chciałam skończyć z tą tęsknotą. Zamknęłam oczy, a on dotknął moich ust swoimi. Suchymi i spierzchniętymi. Jego ciało przylgnęło do mojego, jego język rozchylił mi usta. Jego pocałunek zamienił się w mocny i drapieżny, z pożądania zahaczał o mnie końcówkami swoich ostrych zębów.

Odsunął się, ale nadal utrzymywaliśmy na sobie wzrok. Miernota mojego całego życia przeleciała mi przed oczami. Rozpacz i smutek przepełniły moje żyły. Firmy prawnicze, zatechłe części biur, prywatne uroczystości, pomyłki i cierpienie. To nie to, że nie kochałby mnie dość mocno, po prostu, to ja nigdy nie będę w stanie pokochać go wystarczająco i przez to on do końca nie byłby mi oddany.

Czemu godzić się na coś takiego w momencie, kiedy już zasmakowało się nieba i zawsze będę wiedzieć, za czym tęsknie. W dalszym ciągu byłabym samotna w tym życiu.

Tucker uśmiechnął się do mnie, tak jakby miał zupełnie inne odczucia.

- Jestem pewny, że słyszysz to każdego dnia, ale masz najpiękniejsze oczy jakie kiedykolwiek widziałem. Są prawie srebrne.

Wszystko, co mogłam zrobić to zaoferować mu pół uśmiechu. Złapałam się mocniej za jego kurtkę, w strachu przed tym, że mogłabym uciec i nigdy nie wrócić. Moje myśli były skupione na Lea i na tym, że nie mogłabym ją zranić. Niemniej jednak chciałam, aby to życie już się zakończyło.

Nigdy nie będę w stanie powstrzymać tęsknoty za czymś, co nie miało szans stać się rzeczywistością. Pustka w mojej duszy była fizycznym cierpieniem.

Dlaczego Tucker nie mógłby być tym jedynym, na którego czekałam?

- Czy mogę cię zabrać na kolację w następny weekend? Tylko ty i ja? – szepnął, całując mnie delikatnie w nos i policzek.

Każdej dziewczynie by się to spodobało!

- Coś w rodzaju randki? – cofnęłam się, usiłując go powstrzymać od dalszych pocałunków.

- Um... pewnie. To brzmi...miło.

Szeroko się uśmiechnął i czekał, że powiem coś jeszcze. Czy myślał, że zaproszę go do środka? Boże, myśl o tym, że mogłabym z nim spać, sprawiała, że chciało mi się wymiotować. Nie zrozumcie mnie źle, moje ciało było do tego gotowe, ale mój umysł wrzeszczał z obrzydzenia na samą myśl o tym. Shane i jego niedająca mi spokoju liryczna piosenka, wciąż grała mi w głowie.

Stoję tam

I nikt mnie nie rozpoznaje

Wyciągam do niej dłoń.

A jej wzrok przenika przeze mnie.

Przeszukałem cały świat



A ona mnie nie widzi

Tonę we łzach.

Ich wzrok mnie przenika.

Tak właśnie się czułam. Jakby Tucker przenikał mnie wzrokiem, byłam niewidzialna. Nie był w stanie zobaczyć prawdziwej mnie, stojącej naprzeciwko niego, to co widział to tylko ciało ładnej dziewczyny z jasno szarymi oczami.

Byłam w pułapce, uwięziona.

Cofnęłam się i obdarzyłam go moim najlepszym, takim na miarę Oskara uśmiechem.

- Nie mogę się doczekać – podeszłam bliżej do drzwi i nacisnęłam klamkę.

Przez kilka sekund Tucker wyglądał na rozczarowanego, a później jego twarz przybrała wyraz zadowolenia.

- Świetnie. Co powiesz na piątek wieczorem, około siódmej? Wpadnę po ciebie.

Przeszłam przez drzwi frontowe.

- No to jesteśmy umówieni na randkę! Zatem do zobaczenia. Dobranoc Tucker – zamknęłam przed nim drzwi, ale zdążyłam jeszcze zobaczyć cień rozczarowania przechodzący przez jego twarz.

Oparłam się plecami o drzwi i złapałam rękami za głowę. Nie wiem nawet jak długo tam stałam. Jedyne powód, dla którego musiałam się ruszyć, był taki, że usłyszałam jak Lea i Conner się śmieją. Odgłosy ich radości sprawiły, że w środku cierpiałam. Spojrzałam na zegarek, była prawie druga nad ranem. Jeśli nie byłoby tak wcześnie już bym biegła, ale pewnie nie przebiegłabym nawet mili. Najlepszą rzeczą jaką powinnam teraz zrobić to pójść spać i rozważyć możliwości, co zrobić rano z Tuckerem.

Otworzyłam sypialnię i zamarłam, zimny powiew rozwiął delikatnie moje zasłony, rzucając poświatę księżycą w pokoju. Zapaliłam światło. Nigdy nie zostawiałam otwartego okna. Gabriel leżał na moim łóżku, z rękami skrzyżowanymi z tyłu swojej głowy.

Odetchnęłam z ulgą. Bałam się, że to może być czekający na mnie Tucker.

- Gabriel – podeszłam do niego.

- Jak tutaj wszedłeś, po schodach pożarowych? Nie mogłeś użyć drzwi frontowych?

Gabriel zmarszczył brwi.

- Byłaś zajęta przy drzwiach zewnętrznych. Nawet nie zauważyłaś mnie, kiedy stałem na chodniku. Jak podobał ci się twój pocałunek? Wydawało mi się, że chcesz wymiotować na tego biednego chłopca.

- Hmm. No, myślę, że prawie by do tego doszło. Myślisz, że zauważył coś?

- Pan Buziaczek? Nie, Grace. Był za bardzo zauroczony przez... jak on to powiedział... twoje wyjątkowo gorące ciało, poza tym niczego innego nie był w stanie zauważyć.

Jedyną reakcją Gabriela na to był lekki cień zadowolenia przechodzący przez jego twarz.

- No tak, domyśliłam się. Jeezu, naprawdę słyszałeś go, jak tak o mnie mówił?

Zignorował moje pytanie. Sięgnął po futerał na gitarę, otworzył go delikatnie i wyciągnął mój instrument. Zamykając oczy zaczął grać melancholijną melodię, bolało mnie serce słuchając tego jak grał. Śpiewał cicho o samotności i potrzebie. Łzy cisnęły mi się do oczu.

- Czemu tu jesteś, Gabrielu?

Otworzył oczy, ich kolor sprawiał, że chciałam zwinąć się w kulkę i umrzeć na tysiąc sposobów. Przypominały mi o czymś na, co tak długo czekałam.

- Chciałem tylko zobaczyć jak się miewasz. Wyglądasz dobrze. Widzę, że ruszyłaś naprzód ze swoim życiem.

- Wynoś się – szepnęłam. Podeszłam do miejsca, gdzie leżał i wyrwałam mu gitarę z rąk.

- Wynoś się i nie wracaj. Już nigdy. – włożyłam instrument z powrotem do futerału, a milion myśli przebiegało przez moją głowę, w jaki możliwy sposób mogłabym uciec od tego wszystkiego.

W ułamku sekundy stał obok mnie, chwytając moje ramiona. Zaczęła mnie nieprzyjemnie palić skóra od jego dotyku. Zmusił mnie, abym spojrzała mu w oczy.

- Gabriel, proszę. Odejdź. Możesz próbować mieszać się w cokolwiek robię jeśli chcesz, ale ja mam dość. Chcę, żeby to był koniec. Nie wytrzymam tego dłużej. Szukam kogoś kto nie istnieje. Jeśli dalej mam to ciągnąć, daj mi spokojnie żyć, bez nachodzenia mnie i zadawania mi pytań o to, jak sprawy idą naprzód.

- Grace nigdy nie miałaś spokojnego życia i nigdy nie będziesz go miała. Świesisz na ziemi, jak słońce. Byłaś światłem dla wszystkich ludzi, którzy cierpieli i ich pocieszeniem.

Jego głos ściszył się do szeptu.

- I ty, moja kochana, byłaś bardzo wytrwała w swojej wierze znalezienia czegoś, o czym ja wiem na pewno, że wciąż istnieje.

Jego słowa sprawiły, że upadłam na kolana, uderzając mocno nimi o podłogę.

- Proszę Gabrielu. Proszę, powiedz mi gdzie on jest – błagałam.

Objął mnie mocno i szepnął przy moim policzku, a jego usta delikatnie dotykały mojej skóry.

- Już i tak, za dużo ci powiedziałem Grace. Po prostu żyj tym życiem jak swoim.

Kręciłam głową z rozpacz.

- Proszę Gabrieli. Proszę! – błagałam.

Ale w jednej chwili, już go nie było. Wyszedł przez okno albo drzwi, lub po prostu rozplynał się w powietrzu, nie miałam pojęcia. Serce biło mi mocno w piersi, kiedy przypomniałam sobie o słowach, które do mnie powiedział. Zastanawiałam się jaka będzie jego kara za to, że pomógł mi odzyskać wiarę.

Zasnęłam szybko i głęboko. Śniłam o pocałunku Tuckera i Shane'ie, który trzymał swoje dłonie na Barbie i w chwili kiedy moje ciało nie mogło już dłużej znieść tego widoku, obudziłam się, była szósta rano. Trzy godziny snu były na tyle wystarczające, że nie byłam w stanie dłużej pozostać w łóżku.

Wciągnęłam na siebie mój strój do biegania i poszłam w kierunku drzwi. Zbiegłam po schodach i prawie wpadłam na Shane'a, który siedział na ostatnim schodku.

- Auć! – poderwał się na nogi, kiedy na niego weszłam.

- Co ty do cholery tu robisz? – dopytywałam się.

- Zamierzałem pobiegać i pomyślałem, że ty lub Conner dołączycie do mnie.

Zaśmiałam się.

- Conner jeszcze przez dłuższy czas nie wstanie. Shane, czy ty w ogóle spałeś? Minęło coś zaledwie ze trzy godziny.

Zarumienił się.

- Eeee tam. Zdrzemnę się później. Mam za dużo energii.

Uśmiechnęłam się.

- Wow. To musiał być całkiem niezły taniec erotyczny, co?

- Przymknij się! – wymamrotał i szturchnął mnie w ramię. Zaczął biec w stronę Central Parku, a ja śmiejąc się pobiegłam za nim. Gabriel dał mi nadzieję ostatniej nocy i nic nawet Shane nie był w stanie sprawić, że będę czuła się źle.

Pobiegliśmy tą samą trasą, co dzień wcześniej, nasze stopy rytmicznie uderzały o podłoże, przynosząc ze sobą równy odprężający odgłos.

Po trzech godzinach, opadliśmy spoceni i wykończeni na kanapie. Shane wziął pilota od telewizora i skakał po programach. Zatrzymał się na jakimś serialu komediowym, i co chwila razem wybuchaliśmy śmiechem, z żartów, które tam pokazywali.

W takim właśnie stanie zastali nas Conner i Lea, kiedy już się obudzili i wtoczyli jeszcze zaspani do salonu.

Ja i Shane, oboje spoceni na kanapie, zziązani i roześmiani.

- O mój Boże! Czy wy właśnie uprawialiście tutaj seks? Fúj. Grace! Błagam, Shane naprawdę? – krzyczała Lea.

Zaczęliśmy się śmiać jeszcze głośniej.

- Co? Poważnie uważasz, że się właśnie kochaliśmy? Tutaj na tej kanapie? – zapytałam.

Shane popatrzył na Connera i pokazał mu kciuk.

- Chłopie, jeśli wy dwoje wyglądacie tak dziwacznie po seksie, to super. Ale, niestety my tutaj nic nie robiliśmy, właśnie skończyliśmy biegać. Nie dotknąłbym Grace nawet jeśli mi ktoś za to zapłacił. Ona naprawdę zachowuje się jak facet.

Shane wstał wciąż chichocząc.

- Umieram z głodu. Grace, ty również kumplu? Zrobię ci śniadanie.

Przymrużyłam oczy i spojrzałam na niego z podejrzliwością. Co ten człowiek mógłby zrobić na śniadanie?

- A czy umiesz chociaż nasypać płatki do talerza?

Uniósł jedną brew, słysząc mój żart.

- Czy ty mnie obrażasz?

Wzruszyłam ramionami.

- Umm, Nie, nie zupełnie. To było całkiem szczere pytanie.

Przeszedł przez pokój i jak na pokaz, machnął ręką kierując się w stronę drzwi kuchennych.

- Chodź. Musisz być tak samo głodna jak ja po tym całym seksie... mam na myśli bieganiu.

- Rzuciłam w niego poduszką, a on uchylił się.

- O, to teraz przyznajesz się do tego, że jednak uprawiasz seks z kumplami? – śmiałam się, kierując się za nim do kuchni.

Kiedy tam weszłam, duża część Shane'a była już głęboko zatopiona w lodówce, gromadząc w swoich rękach najrozmaitsze rzeczy. Kiedy już był zadowolony z wszystkiego, co tam znalazł, przeniósł to, położył na stole i sięgnął po patelnię.

- Więc, naprawdę pomyślałaś, że nie jestem zdolny do ugotowania czegokolwiek? – stanął koło kuchenki, nalał olej na patelnię, zrobił to tak, że nie widziałam wyrazu jego twarzy. Wbił tam trzy jajka równocześnie w tym samym czasie. Zastanawiałam się ile skorupki wpadło do środka?

Wyrzucił skorupki po jajkach do otwartego kosza na śmieci i powtórzył proces. Po posiekaniu w kostkę i dodaniu pozostałych składników, podkręcił palnik. Uniósł swoją przepoconą koszulkę i wytarł w nią mokre od potu czoło.

O mój Boże, był po prostu idealny! Ogromny czarny tatuaż tribalnego smoka zaczynał się na jego łokciu, wił się dookoła prawego ramienia i rozciągał się na łopatkę. Grube czarne linie tatuażu przepięknie zamieniały się w gołębia, z zawiniętymi wokół siebie skrzydłami. Jego skóra była delikatnie brązowa, wyjątkowo napięta na wyrażnie

widocznych mięśniach. To było całkowicie zrozumiałe, dlaczego dziewczyny tak rzucały się na niego.

Żał mi go było, zastanawiając się nad tym czy kiedykolwiek będzie w stanie czuć cokolwiek innego niż tylko kontakt fizyczny własnego ciała.

Wyciągnął dwa talerze z szafki, tak jakby to była jego własna kuchnia. Jezu, ile razy gotował tutaj przez ostatnie sześć miesięcy?

Postawił przede mną jeden talerz, a przed sobą drugi, usiadł i wziął do ust widelec pełny jedzenia.

- Szpinak, grzyby, zielony pieprz i ser, omlet a'la Shane – powiedział pomiędzy kęsami.

- Nie odpowiedziałaś mi. Co sprawiło, że pomyślałaś, że nie umiem gotować?

Nadziałam omlet na widelec i wzięłam kęs. Cholera, to było pyszne.

- Sprawiasz wrażenie zapatrzonej w siebie osoby, która dostaje wszystko czego zapragnie od innych ludzi. Mogłabym się założyć, że masz każdego ranka inną blondynkę, która robi ci śniadanie.

Obdarzył mnie rozbawionym spojrzeniem.

- No cóż, masz w zasadzie rację. Jestem próżny, ale potrafię gotować i szczerze mówiąc, od blondynek lubię bardziej dziewczyny z długimi czarnymi włosami – śmiał się, a jego niebieskie oczy przyglądały mi się.

- No i co? Prawda, że dobre?

Najlepszy cholerny omlet jaki w życiu jadłam. Powstrzymałam się od wypuszczenia tych słów z moich ust.

- No pewnie. Dzięki, nie zdawałam sobie sprawy z tego jak bardzo jestem głodna – wygderałam.

On włożył ponownie do swoich ust pełny widelec i gryzł. Pochylił się w moją stronę z poważną miną.

- No więc, jak to jest z tobą. Co cię odrzuca od tak wspaniałego Shane'a? Nigdy nie znałem dziewczyny, która nie skorzystałaby z szansy bycia ze mną. A może czekaj, czy ty wolisz laski?

Zaśmiałam się z jego bezczelności.

- Uważasz, że dlatego nie skusiłam się na ten twój kit, ponieważ jestem lesbijką?

- Jesteś Bi? To może grasz tylko trudną do zdobycia?

- Naprawdę jesteś zapatrzony w siebie. Skup się Shane, to może zabołec – drażniłam się z nim.

- Ale po prostu na mnie nie działasz. Przykro mi.

Oczy Shane'a rozpromieniły się od mojego stwierdzenia.

- To kto w takim razie na ciebie działa? – celowo przeciągał słowa, sprawiając, że pokręciłam głową.

Wstałam, wzięłam mój talerz i włożyłam go do zmywarki. Pochyliłam się z powrotem, oparłam łokciami o blat i myślałam przez minutę.

- Ktoś, kto nie myśli o mnie jak o chodzącej waginie.

Zawył ze śmiechu.

- Chodząca wagina! O cholera, gdyby tylko istniało coś takiego!

Śmiał się tak bardzo, że musiał otrzeć łzy ze swoich oczu.

Uśmiechnęłam się.

- A co jest z tobą nie tak? Co sprawia, że myślisz o kobietach, że zostały stworzone tylko po to, żeby cię obsłużyć? Być może stało się coś, co spowodowało, że odebrało ci pewność, iż możesz mieć jeszcze kiedykolwiek normalny związek ze zwykłą dziewczyną?

Uśmiech zniknął z jego twarzy. Patrzył na mnie tymi swoimi oczami.

- Nie ma jakiegoś głębszego powodu, braku pewności, nic z tych rzeczy. Po prostu nie oczekuje od nich niczego innego. Nigdy. To zbędne.



Każda dziewczyna, z którą spałem zna dokładnie moje zamiary. Chcą się pieprzyć z czołowym wokalistą Mad World, więc to właśnie ode mnie dostają, a ja w zamian to, co ja chcę. Nie oczekuję od nich nic więcej. Żadna nie jest tego warta.

To było takie smutne.

Wstał, przeciągnął się krzyżując ręce nad głową i ziewnął głośno.

- Więc, co robisz w życiu? Gdzie byłeś przez ten cały czas? – nagle zapytał kończąc swoją smutną wypowiedź.

Wierciłam się w miejscu, nie odpowiadając.

- W tej chwili jestem bez pracy. Mieszkałam z moim bratem w hospicjum, przez kilka ostatnich miesięcy, więc moim zadaniem było staranie się jedynie o to, żeby mu było dobrze.

Wyraz współczucia przeszedł przez jego twarz. To nie pasowało do jego egoistycznego oświadczenia na temat moralności i jego frywolnych wyborów, to sprawiło, że pomyślałam, iż Shane Maxton, ma coś więcej w sobie niż tylko ładna buźka czołowego wokalisty. Ale, czy to miało jakieś znaczenie? Miałam własne problemy, przeszłość, z którą musiałam się pogodzić i zdecydowanie moja była bardziej niewiarygodna od jego.

- To nieciekawie. A co z twoimi rodzicami? Czy wszyscy z twojej rodziny, przeprowadzili się tam by być z nim?

- Nie. Oboje moi rodzice nie żyją. Byliśmy tylko my dwoje, ja i Jake – chciałam, żeby to hiszpańskie przesłuchanie było już za mną.

- A Ty? Jaka jest twoja rodzina? Skąd pochodzisz? Co robisz?

- Normalna rodzina. Wszyscy teraz mieszkają na Florydzie. Nic dysfunkcyjnego. Moi rodzice są nadal małżeństwem, żadnych problemów z uzależnieniem i nikt mnie nie bił – powiedział stanowczo.

- I śpiewanie dla Mad World, naprawdę wystarcza na opłacenie moich rachunków – Robił wrażenie zdawkowego i niezadowolonego.

Przytaknęłam.

- Hmm. Wygląda na to, że radzisz sobie całkiem nieźle. Nawet gdy, stoisz tutaj przeżywając ciężkie chwile na niewinnej normalnej dyskusji z kimś, kto jest przeciwny uprawianiu z tobą seksu i wiedząc, że za cholere nie ma takiej możliwości, żebym się z tobą przespała. Nie, Shane masz rację nie jesteś dysfunkcyjny w żaden sposób – odepchnęłam się od blatu i wyszłam z kuchni, kończąc tą głupią dyskusję.

Shane uderzył jednym krzesłem o drugie, starając się oto, żeby mieć ostatnie słowo do powiedzenia.

- Poczekaj! – krzyczał.

- Zachowaj to dla kogoś, kto aktualnie, miałby ochotę, co masz do powiedzenia Shane – zawołałam do niego z drugiego pokoju.

Zamknęłam się u siebie, wzięłam swojego iPoda i zatopiłam w pierwszych dźwiękach muzyki, jaka popłynęła do moich uszu. Byłam zdecydowana, aby pozostać w łóżku całą niedzielę, przeżywając ponownie słowa Gabriela, które wielokrotnie krążyły po mojej głowie.

# Rozdział piąty

Zadrzało całe mieszkanie od uderzenia drzwi wejściowych, co wyrwało mnie z mojego snu. Spojrzałam w okno, nadchodził zmierzch. Czerwony blask cyfr na zegarku wskazywał dopiero na czwartą popołudniu. Ugh! A ja chciałam spać przynajmniej do przyszłego tygodnia.

Słuchałam przez drzwi, upewniając się, że nie wkroczę pomiędzy prywatną wojnę Lea i Connera. Kiedy usłyszałam głos Shane'a, przewróciłam oczami i uśmiechnęłam się do siebie. No cóż, zatem to nie może być nic poważnego.

Wciąż ubrana w moją wygodną flanelową piżamę, weszłam do salonu. Był tam cały zespół i kłócili się między sobą, podczas gdy Lea i Conner próbowali wyłapać, o co w ogóle chodzi. Alex drugi gitarzysta, który grał również na keyboardzie siedział pośrodku całego rozgardiaszu z obydwoma rękami w gipsie.

Kiedy weszłam wszyscy zamarli i spojrzeli na mnie.

- Nie wierzę, czy ty masz na sobie piżamę w misie? – zapytał Alex. Potem uniósł jedną brew.

- W zasadzie to całkiem słodkie i seksowne.

Nic nie mogłam na to poradzić, uśmiechnęłam się i podniosłam do góry stopę w kapciu, żeby jeszcze bardziej go rozbawić.

- Tworzy całość z moimi wygodniutkimi kapciuchami z misia. Co tu się u diabła dzieje? Czemu obie ręce masz w gipsie?

Brayden uniósł ręce do góry.

- Ten frajer spędził cały poranek w szpitalu, po tym jak skopali mu tyłek zeszłej nocy!

Podeszłam bliżej, aby spojrzeć na twarz biednego Alexa.

Jego dolna warga była cała czerwona i spuchnięta, miał rozcięcie nad lewym okiem i siniaki, które właśnie się tworzyły na jego obu policzkach i nosie. Uch.

- Cholera! – krzyknęłam.

- Co ci się do diabła stało?

- Wygląda na to, że jedna z lasek z zeszłej nocy, miała faceta. Jej chłopak przedstawił się Alexowi za pomocą swoich pięści i kija do bejsbola – powiedziała Lea, podając butelkę z wodą i podsuwając każdemu miskę z chipsami. Od kiedy stała się hostessą w tym domu?

- Kijem do bejsbola? – zapytałam

Policzki Alexa zrobiły się czerwone.

- No. Ten koleś wyskoczył na mnie z ukrycia z kijem bejsbolowym. Próbowałem się zasłaniać i złamał mi obie ręce.

- Proszę powiedz mi, że ten chłopak wygląda gorzej – błagałam go.

Ethan ryknął śmiechem tak, że echo rozeszło się po pokoju. Był naprawdę największym facetem jakiego w życiu widziałam, miał ze 2 metry wzrostu i pasującą do tego siłę głosu. Jego upięte z tyłu długie włosy były tak jasne, że aż prawie białe. Przypominał mi chłopaków z zespołów lat '90.

- Myślę, że może i Alex strzelił go kilka razy po pysku, ale nic poza tym!

Wszyscy się zaśmiali, nawet Alex. No cóż, może nie wszyscy, bo za wyjątkiem Shane'a. Shane stał oparty o drzwi wejściowe z rękami i nogami skrzyżowanymi. Miał rozzłoszczony wyraz twarzy.

- No jasne, to wszystko jest rzeczywiście bardzo zabawne, ale ciekawe, kto zagra na gitarze rytmicznej w ten weekend albo w następny? Albo, jeszcze tydzień później? Kogo do cholery znajdziemy, kto potrafi grać tak dobrze jak Alex i zagra też na jego keyboardzie, zaśpiewa i nauczy się wszystkich pieprzonych piosenek do piątkowej nocy?

I jeszcze raz, głos Shane'a uciszył cały pokój, tym razem nie za sprawą śpiewu, ale pretensji, które miał do swoich przyjaciół.

Dupek!

Lea rzuciła mi ukośne spojrzenie.

Zrobiłam do niej minę, ostrzegając ją, by trzymała mnie z daleka od tej całej sprawy.

Conner machnął ręką do Shane'a, aby się uspokoił. Najwyraźniej przejął kontrolę nad całą tą sytuacją.

- Słuchaj, to dopiero niedziela. Mamy czas do piątku. Dobrze wiesz, że jest cała masa gitarzystów w Nowym Jorku, którzy mają też twoje płyty i znają tę muzykę od podszewki. Popytajmy trochę dookoła, zrobmy jakieś ulotki i mały casting, powiedzmy w czwartek. Wybierzcie najlepszego. Na pewno nie znajdziecie jednego takiego, który jak Alex by grał i na gitarze i na pianinie, ale przecież po prostu możecie nie grać piosenek, które potrzebują naraz obu tych instrumentów. Alex, kiedy zdejmują ci gips?

- Mniej więcej za sześć tygodni – odpowiedział.

- Ok., tak więc to tylko kilka tygodni. Zastanówcie się nad tym castingiem. A jeśli to wam chłopaki nie odpowiada, to w takim razie odwołajcie koncerty na najbliższe sześć tygodni i zróbcie sobie przerwę – Conner przekazał wszystkim swoje pomysły.

Shane marudził w kącie jak dziecko. Reszta zastanawiała się nad tym co powiedział Conner.

- Zawsze możemy wziąć Tuckera, żeby zagrał. Minęło już trochę czasu, ale założę się, że pamięta, jak grać – powiedział Ethan.

Poszłam za Lea do kuchni, kiedy skierowała się tam po większą ilość wody.

- Ok., po pierwsze, dlaczego do cholery im usługujesz? Czy teraz zamierzasz studiować pracę kelnerki? A po drugie, czy to nie ich prywatny problem w zespole, czemu oni tu są i dyskutują o tym? Czy przypadkiem nie mają swojego lokum w budynku gdzie mieszkają? A po trzecie, Tucker potrafi grać na gitarze?

Obdarzyła mnie durnym szerokim uśmiechem.

- Oni zawsze przychodzą po radę do Connera. On jest najmądrzejszy w tej ich grupie.

- Lea, rodzynek byłby mądrzejszy od całego tego zespołu – przerwałam jej ze śmiechem.

- Przepraszam, nie miałam zamiaru ci przerywać, nie mogłam się powstrzymać, proszę mów dalej.

- Wszyscy znają się jeszcze od szkoły średniej. Grali w jednym zespole od dziewiątej klasy. Conner kiedyś też to z nimi robił. I dlatego zawsze kończą przychodząc tutaj. Conner spędza tu dużo czasu. Doprowadza mnie to do szału, kiedy wiem, że mają jedną z tych dziwacznych zespołowych orgii i Conner jest tam z nimi.

- Lea, czy oni zawsze mają te dziwaczne przyjęcia połączone z orgią, tam, gdzie mieszkają? – zapytałam.

- Nie, ale mogą. Grace, ja naprawdę lubię Connera i nie chcę go stracić i tego, co nas łączy przez jakąś durną wpadkę...

- Rozumiem. Nie mam ci za złe, że Conner tu jest. Jest cudowny, Lea naprawdę. I nie wąż się wplątywać mnie w cokolwiek co by znaczyło granie dla nich na gitarze! Widziałam minę jaką zrobiłaś!

Posmutniała.

- Czasami są prawdziwymi głupolami, ale to naprawdę fajni chłopcy, nawet Shane.

- Nawet Shane, co? – przerwał jej głos Shane'a.

Lea i ja podskoczyłyśmy na dźwięk jego głosu. Ona szybciej się ogarnęła niż ja.

- Zastanawiałyśmy się, co możemy zrobić, aby wam pomóc, to wszystko? Um, jak długo tu stoisz?

Jego twarz nic nie zdradzała.

- Wystarczająco długo, żeby wiedzieć, że jesteśmy głupolami, ale naprawdę fajnymi chłopakami, nawet ja – spojrzał na mnie.

Lea zachichotała.

- No, to jest właśnie to, co do was czuje chłopaki w dość dużym skrócie. Tak, więc co mogę dla was zrobić, żeby wam pomóc?

Pochylił głowę.

- Masz jakieś markery i papier, tak, żebyśmy mogli zrobić parę ulotek, żeby zawiesić je w kilku okolicznych barach.

Lea aż podskoczyła aby to zrobić. Przeleciała przez mieszkanie gromadząc potrzebne rzeczy do jej małego projektu plastycznego.

Zamówiliśmy pizzę i wszyscy usiedliśmy wkoło i kolorowaliśmy ulotki na przesłuchanie. Wyglądaliśmy jak grupa bawiących się pięciolatek. Kiedy wspomniałam o tym głośno, rozpętało się piekło.

Alex zmarszczył się i zaczął krzyczeć.

- Brayden wyciąga gile z nosa i je zjada!

Prawie udławiłam się swoją pizzą, kiedy Brayden krzyknął

- Alex ma wszy!

- A, więc wyglądamy jak pięciolatki, co?

Ethan zapytał mnie, stanął za mną, złapał mnie w delikatny uścisk i potargał mi włosy.

Zaczęłam wrzeszczeć i biec z moją butelką wody, wylewając całą jej zawartość na jego głowę.

- O, nie – drażniłam się z nim.

- Ethan właśnie się zmoczył!

Conner otworzył swoją butelkę z wodą i wycisnął jej zawartość prosto na koszulkę Lea. Zaczęła wrzeszczeć i odegrała się wylewając swoją na przód jego spodni.

Brayden wszedł na ławę i wypiął tyłek na wszystkich.

Shane jedynie siedział patrząc na te wybryki z psotnym uśmiechem na twarzy. Trzymał w ręku swoją pełną butelkę wody, odkręcił i spojrzał na mnie.

O cholera!

Jego oczy utknęły na moich i ruszył w moim kierunku jak kuguar skaczący na swoją zdobycz. Próbowałam uciec mu z drogi, ale wpadłam prosto w ręce Alexa, który polował na mnie, aby pomóc Shane'owi. Dzięki Bogu woda z jego otwartej butelki poleciała w przeciwnym kierunku niż byłam. Odskokczyłam od Alexa i wylądowałam prosto przed Shanem. Wyciągnęłam ręce do góry tak, aby go nie dotknąć. Bez chwili wahania, prześlizgnął się za moje plecy i kiedy się śmiałam, położył mnie. Alex rzucił mu swoją zamkniętą butelkę wody a on zaczął przy niej majstrować. Wziął ją prawą ręką, podniósł do góry do ust i próbował otworzyć zębami.

Szarpałam się pod nim, ale był strasznie silny, tak że nie mogłam go z siebie zdjąć. Pochylił się i jego twarz nagle była koło mojej, wtedy wyszeptał.



- Hazard sercom gwoi, Rozkoszny – mimo wiedzy – groźny – mimo woli: Pułapka zdrad natury, róża, w której łonie Amor czyha w zasadzce, srogie ostrząc bronie! Ten, kto poznał jej uśmiech, poznał doskonałość. Ona w najmniejszy drobiazg zaklina wspaniałość. I umie w każdym ruchu zamknąć bóstwa całość!... Nie!... Ty byś nie umiała, boska Afrodyto, Wstąpić w konchę, jak ona w lektykę odkrytą, Ni ty, czysta Dyano, kroczyć tak po lesie, Jak ona po paryskim bruku kroki niesie!...<sup>5</sup>

Uniósł głowę, wpatrując się głęboko mi w oczy.

- Cyrano de Bergerac, Shane? Jak na samolubną męską dziwkę, znasz zbyt wiele romantycznych kawałków – szepnęłam w odpowiedzi. Jak do licha, ktoś taki jak Shane zna takie cytaty?

Spróbowałam znów się ruszyć, impuls szarpnął moim ciałem.

O mój Boże! Złapałam jedyną rzecz, którą mogłam dosięgnąć, to był kawałek mojej pizzy, którą rozpląszczyłam na jego uśmiechniętej twarzy.

Przeturlał mnie jeszcze mocniej się śmiejąc.

- O cholera, załatwiła mnie!

Dla równego rachunku, rzuciłam tym samym kawałkiem pizzy w Alexa, trafiając go w sam środek czoła, gdzie się przykleiła. Wszyscy wyli ze śmiechu.

Tak było, zanim Lea nie wrzasnęła.

- Kto do diabła zdejmie ten ser z sufitu?

Zajęło nam godzinę sprzątanie bałaganu, którego narobiliśmy w przeciągu pięciu minut. Zdecydowanie zachowywaliśmy się jak pięciolatekowie. Ale pomijając to, wszystkim było do śmiechu, no i mieliśmy jakiś plan wyjścia z sytuacji w której znalazł się zespół, kiedy nie

---

<sup>5</sup> Edmond Rostand "Cyrano de Bergerac". przekład: Maria Konopnicka, Włodzimierz Zagórski, tylko taki niestety znalazłam, choć angielska wersja trochę się od tego różni, ale nie pokusiłam się o tłumaczenie, ponieważ nie chciałam ingerować z własnym tekstem w klasykę ☺.

znaleźliśmy już resztek sera na żadnym wyposażeniu mieszkania, podzieliliśmy się w pary po to, aby powywieszać poplamione pizzą ulotki.

Shane trzymał stos kartek w rękę i podawał je pozostałym wydając polecenia tak, jakby został mianowany na kierownika grupy.

- Conner i Lea, wy uderzycie do Bowery Ballroom i innych barów w okolicy. Brayden i Ethan, wy idziecie do Highline i gdziekolwiek jeszcze przyjdzie wam do głowy na zachodniej stronie. Alex ty idziesz do domu. Obie ręce masz złamane i wyglądasz jak idiota. Grace i ja skierujemy się na wschód.

Spojrzał na mnie i uśmiechnął się.

- Gotowa?

Próbowałam ukryć moje przerażenie, że jestem z nim. Myślę, że nie zachowałam się zbyt dobrze.

- Uch... no... jasne.

Zachichotał, złapał mój płaszcz i wręczył mi go.

- Nie martw się, nie będę niczego próbował, no chyba, że zmienisz zdanie.

Rzuciłam mu spojrzenie.

Uniósł rękę w górę w geście poddania.

- Jejku, Grace rozumiem. Nigdy nie będziesz uprawiała ze mną seksu. Dobra. Już to wiem. Może przygotuję sobie kilka koszulek z napisem, tak żeby nie było wątpliwości dla kogokolwiek, kto myśli, że moja dysfunkcyjna dupa nie potrafi niewinnie flirtować.

Włożyłam płaszcz, pokazałam mu język i wyszłam przez drzwi razem z pozostałymi. Czy on w ogóle był zdolny do niewinnego flirtu?

Shane szedł za mną w dół po schodach, a potem wyszedł przed blok i ciągle milcząc dotarliśmy do rogu ulicy.

- Dzięki, że mi pomagasz.

Spojrzałam na niego, żeby zobaczyć wyraz jego twarzy, ale nic nie kryło się za tym stwierdzenie. Żadnego ukrytego znaczenia. To była po prostu wdzięczność.

- Nie ma problemu. Conner i jego przyjaciele są ważnymi osobami dla Lea, a ja zrobię dla niej wszystko.

Spojrzałam znowu przed siebie.

- Poza tym, to tylko rozwieszenie paru ulotek. Nie zamierzam grać za niego na gitarze, jedynie pomagam wam chłopakom znaleźć kogoś, kto to potrafi.

- No, to mogłoby być zabawne. Patrzeć jak te małe delikatne rączki jak twoje grają ciężkie riffy Alexa. To wyglądałoby wręcz komicznie.

Spojrzałam na niego, ale nie miałam najmniejszego zamiaru mówić mu, że potrafię grać. Szłam dumnie przed siebie i trzymałam buzię na kłódkę.

Zajęcie miejsca Alexa mogłoby spowodować, że ludzie zaczęliby zadawać pytania o moją przeszłość, a ja potrzebowałam ruszyć do przodu i znaleźć to, czego szukam. Przyjaciele Lea byli dość mili, ale nie na tyle, żebym była skłonna do odkrywania przed nimi swojej duszy.

Szliśmy przez wschodnią stronę, zahaczając o wszystkie bary, w których zespoły grały na żywo. Shane opowiadał mi historie chłopaków z czasów szkoły średniej, ale nigdy nie mówił o sobie. Zanim się spostrzegłam, siedzieliśmy w zacisznym kąciku w Boozer's, sączyliśmy piwo i zajadaliśmy się serowymi chipsami z Alexem, który nie poszedł do domu, tylko prosto do baru. Kelnerka dała mu słomkę do jego piwa by nie zrobił sobie krzywdy. Nie długo po naszym przybyciu, pokazali się Conner i Lea, a na końcu Brayden i Ethan i przyprowadzili ze sobą Tuckera, który gorączkowo próbował im tłumaczyć, że nie będzie w stanie zagrać w ten piątek, ponieważ ma randkę z najbardziej gorącą dziewczyną swoich

marzeń. Kiedy mnie zobaczył, zaczerwienił się. Najwyraźniej nie wiedział, że tam będę i wszystko usłyszę.

- Hej, Tucker – kiwnęłam głową.

Kiedy powiedziałam mu cześć jego oczy zabłyszczały i szeroko się uśmiechnął.

- Hej, Grace – przepchnął się obok wszystkich i przesunął krzesło Shane'a, który nadal na nim siedział, przystawił siedzenie koło mnie i usiadł.

- Hej, Shane nie masz nic przeciwko, że tu usiądę, prawda?

Shane wzruszył ramionami, ale po sekundzie, zauważyłam napięcie w jego jasno niebieskich oczach. Zachowanie Tuckera było pełne ekscytacji z powodu tego, że mnie widzi. Czy Tucker mógł być tym, którego szukam? Może powinnam dać mu szansę, może coś przegapiłam?

- Wow, Tucker. Co ty masz dwanaście lat?

Alex drażnił się z nim.

Tucker uśmiechnął się do mnie ze wstydem.

- Chłopie, ja po prostu chcę siedzieć obok najładniejszej dziewczyny w tym barze i to wszystko.

Uśmiechnęłam się do niego. Mógłby być tym, którego szukam, prawda? Daj mu szansę. Daj mu szansę.

Alex zaczął się śmiać.

- Tuck, myślisz, że teraz wygląda ładnie? Boże, trzeba było widzieć ją wcześniej w tej pizamie w małe różowe misie. To sprawiło, że zacząłem myśleć o bardzo sprośnych rzeczach.

Alex zagwizdał i puścił mi oczko. Tucker spojrzał na mnie i uniósł jedną brew.

- Hmm, cholera, przegapiłem taką fajną okazję.

- O tak – Alex, mówił dalej.

- Wyglądała tak słodko i niewinnie, że aż mnie korciło, aby ją zdemoralizować.

Lea lekko zachichotała, patrząc jak Alex ze mną flirtuje.

- Zdemoralizować ją? A co byś zrobił? Pokazał jej najmniejszego penisa na świecie? To by zniechęciło ją do mężczyzn na zawsze?

Shane śmiejąc się zadławił swoim piwem.

- No, bracie. Jedna noc z tobą i uciekłyby z krzykiem do klasztoru.

Alex śmiał się razem z Shanem.

- Ech, pewnie masz rację. Ale, wybac mi Grace, widok ciebie w tej małej różowej piżamce, pobudziło w mojej wyobraźni wizje dziwactw, jakie mógłbym robić z tobą.

Wszyscy się śmiali.

Jak zwykle, Lea zrobiła krok do przodu.

- No Alex, a jakie to uduki masz na myśli? Hmm? Jaka jest najdziwniejsza rzecz jaką robiłeś? – myślę, że zadała mu to pytanie, żeby jeszcze bardziej go zawstydzić, ale nie bardzo wypaliło.

Jego twarz poczerwieniała, otworzył szerzej oczy i szeroko się uśmiechnął. Zapowiadała się potworna dyskusja!

- Uwielbiam pękanie. Pragnę cię związać Lea – odpowiedział aby ją zawstydzić w odwecie.

- Ale tak naprawdę to z całego serca chciałbym się dowiedzieć, co doprowadza ciebie do szaleństwa Lea – Alex grzecznie odpowiedział.

- I ciebie też, Grace – Nie wiem skąd, ale wiedziałam, że ta linia pytań za jakiś czas odwróci się przeciwko nam.

Uśmiechnęłam się i mrugnęłam do niego.

Conner rzucił w Alexa garścią chipsów serowych.

- Trzymaj się z dala od szaleństw mojej dziewczyny! – zaśmiał się.

Shane oparł się o stół i skrzyżował ręce.

- Ok. Lea jest poza tematem, ponieważ jest dziewczyną Connera. Ja jednak chciałbym dowiedzieć się czegoś o Grace.

Tucker popchnął krzesło Shane'a, tak mocno, że prawie z niego spadł.

- Naprawdę mądrze, dupku!

Spojrzałam na Shane'a, który patrzył na mnie niewinnie.

Z najbardziej poważną miną jaką mogłam zrobić, zażartowałam.

- Kilku z moich najbliższych przyjaciół nazywa mnie Czarną Wdową, ponieważ zaraz po tym, jak się z kimś prześpię, zabijam go.

Shane patrzył na mnie ze spokojem, dorównując mojej poważnej minie.

- Nie mam najmniejszej wątpliwości, że rzeczywiście tak postępujesz z mężczyznami, od kiedy czuję się jakbym umierał za każdym razem, kiedy się do mnie uśmiechniesz.

Odwróciłam się i starałam zachować spokój. Sposób w jaki powiedział to Shane sprawił, że poczułam się dziwnie. Zrobiło to na mnie większe wrażenie, niż jakby jakiś facet próbował mi się dobrać do spodni. Złapałam kilka pustych butelek ze stołu, poszłam do kosza i wyrzuciłam je. Podeszłam do baru i zamówiłam coś nieco mocniejszego niż piwo, chciałam, żeby mnie paliło od tego w środku.

- Czy mogę prosić kieliszek Jacka? – rzuciłam kilka dwudziestek na bar. Domyślałam się, że zostanę przy barze jeszcze parę minut. Czułam się bezpieczniej w towarzystwie kilku kieliszków i próbowałam wyjaśnić sobie czemu Shane usiłował sprawić, żebym poczuła się nieswojo. Albo dlatego to sprawiło, że poczułam się tak dziwnie. Ile razy uśmiechnęłam się do niego?

- Hej, wszystko w porządku? – głos Tuckera zabrzmiał za mną. Położył mi rękę na dolnej części pleców, a drugą skinął do barmana, aby nalał kolejne dwa kieliszki.

- Shane mówi takie rzeczy, aby zobaczyć jak ludzie na to reagują.

Podniosłam kolejny kieliszek i stuknęliśmy się nimi.

- Nie obchodzi mnie Shane.

Pokiwał głową i uśmiechnął się do mnie.

- To dobrze. On po prostu rzadko spotyka dziewczynę, która nie myśli o nim jak o gwiazdzie rocka. On jest dobrym facetem, tylko zdaje sobie sprawę z tego, że masa kobiet chce z nim być jedynie z uwagi na to, co robi, a nie kim jest. Nie przywykł do pięknych kobiet, które nie zwracają na niego uwagi.

Rozpaczliwie chciałam zmienić temat. Dlaczego miałabym ochotę rozmawiać o Shane'ie? Czemu wszyscy wokół niego czują potrzebę tłumaczenia rzeczy, które robi albo mówi?

- Wspominając o gwiazdach rocka, słyszałam, że grasz na gitarze?

- uśmiechnęłam się.

Uniósł brwi i popatrzył na mnie pytającym spojrzeniem.

- Nie gram za często. Gdzie o tym słyszałaś?

- Dzisiaj wieczorem. Kiedy chłopaki wariowali z powodu tego, co zrobią, jeśli Alex nie będzie mógł zagrać. I jednym z pomysłów było to, że może ty mógłbyś im pomóc, ponieważ kiedyś z nimi grałaś.

Zasygnalizowałam barmanowi jeszcze jedną kolejkę.

Westchnął.

- No tak, ale powiedziałem im, że w piątek nie mogę, ponieważ mam randkę. Nie chcę jej odwoływać Grace.

- No cóż, moglibyśmy się spotkać w inną noc, jeśli chcesz im pomóc.

Tucker wpatrywał się w moją twarz, zastanawiałam się czego w niej szuka, ale jego oczy na dłużej zatrzymały się na moich ustach.

- Zawsze jeszcze pozostaje przesłuchanie u tych pacanów w czwartek.

Wychyliłam kolejny kieliszek. Znieczulenie. Po prostu chciałam się znieczulić. Daj Tuckerowi szansę. Chciałabym, żeby Jacob był tu ze mną, żebym mogła komuś powiedzieć to o czym mówił mi Gabriel.

- Nie będę miała nic przeciwko temu, żebyśmy się umówili innym razem, Tucker, naprawdę.

- A czy zechciałabyś wyjść ze mną w inny dzień, ale jeszcze w tym tygodniu? Co powiesz na środę? Mógłbym przyjechać po ciebie około szóstej?

- To brzmi wspaniale, Tucker – skłamałam.

Podniósł rękę i pogładził mnie po policzku.

- Jesteś taka piękna.

Złapałam za kolejny kieliszek i powitałam znieczulenie. Odwróciłam się i szłam z powrotem dołączyć do całej reszty przy stoliku. Shane obserwował mnie, wyglądał na nieszczęśliwego i smutnego.

Zrobiło mi się ciężko na sercu.

Nie obchodzi mnie to. Nie obchodzi mnie to. Nie chcę by mnie to obchodziło.

- Hej Tucker – powiedziałam ciągnąc go z powrotem.

- Myślę, że pójdę już do domu.

Nie chciałam być blisko Shane'a. Nie chciałam już nigdy więcej widzieć tyle smutku na tej jego pięknej twarzy. I nie lubiłam tego przeczucia, że ma to związek ze mną i myśli, że pragnę go pocieszyć.

- Jasne, Grace. Pójdę po twój płaszcz i zabiorę cię do domu. Czy wszystko w porządku?

Nadal byłam wpatrzona w Shane'a.

- Tak, Tucker. Wiesz, właśnie sobie pomyślałam jak by to było być gdzie indziej razem z tobą i nie mieć aż tylu obserwatorów.

Oderwałam wzrok od Shane'a i spojrzałam na Tuckera uśmiechając się. Musze dać mu szansę.



Lekko otworzył oczy i mogę przysiąc, że oblizał wargi.

- To... to brzmi jak najlepszy pomysł jaki kiedykolwiek słyszałem. Zaraz wracam – pobiegł po nasze kurtki, a ja skierowałam się w stronę drzwi. Muszę dać mu szansę.

Tucker zaprowadził mnie pod swój budynek, w którym mieszkał, ale zamiast zabrać mnie do środka, zabrał mnie do małego czerwonego Jaguara XKR. Otworzył drzwi od strony pasażera i skinął do mnie abym weszła do niego.

- To twój samochód? Możesz prowadzić? – zapytałam i odetchnęłam z ulgą. Chciałam dać szansę Tuckerowi, ale myśl o powrocie do jego mieszkania, przerażała mnie jak cholera. Tak więc wskoczyłam do samochodu, ponieważ pomysł przejażdżki mi odpowiadał.

- Zdecydowanie mogę jechać. Pomyślałem, że moglibyśmy gdzieś się wybrać – odpowiedział.

We wnętrzu samochodu, pachniało skórą i trochę za bardzo wodą kolońską. Zakasłałam i zakuło mnie w oczy.

- Wow, Tucker. To naprawdę fajny samochód. Mam przez to rozumieć, że zawód prawnika nieźle popłaca? – zażartowałam.

Wyjechał z ulicy, zawrócił i zachichotał wraz ze mną.

- Można tak powiedzieć. Pracuję w firmie mojego ojca, w przeciągu roku powinienem zostać jego wspólnikiem. Tak więc moja przyszłość jest tak jakby ustawiona – uśmiechnął się serdecznie.

- Zacząłem właśnie się rozglądać za domem na Long Island. Myślę, że potrzebuję trochę przerwy od mieszkania z chłopakami. Niektórzy z nas dojrzeli trochę bardziej od innych.

Uśmiechnęłam się na widok jego dumy, ale wewnątrz siebie zmarszczyłam brwi. Och, Tucker, nawet nie wiesz jak życie potrafi się zmienić w każdej chwili.

- Wow, brzmi tak, jakbyś miał wszystko zaplanowane.

- No, tylko jednej rzeczy brakuje do tego wszystkiego, to znaczy pięknej dziewczyny, ale mam nadzieję, że to się niedługo zmieni.

Zwolnił i zatrzymał samochód, wciąż na mnie patrząc. Nie mam pojęcia jak to się stało, że w nic nie uderzył i jak to się stało, że tak okropna myśl o wypadku w tym momencie była przeze mnie więcej niż mile widziana. Spojrzałam przez przednią szybę i zobaczyłam niesamowity widok rozświetlonego Manhattanu na tle ciemnego nieba. Nie zauważyłam, gdzie mnie wiozł, ale byliśmy w jakimś malowniczo położonym parkingu dla nastolatków.

Tucker podkreślił radio i głos Joe Cockera popłynął z głośników. O Mój Boże nienawidziłam tej piosenki. „You are so beautiful”<sup>6</sup>

Jesteś tak piękna dla mnie

Czy nie widzisz

Jesteś wszystkim czego oczekiwałem

Jesteś wszystkim czego potrzebuję

Jesteś tak piękna dla mnie.

Zanim nawet zdążyłam zapytać go czy może zmienić piosenkę, chociaż miałam dość mocne wrażenie, że jego cała lista kultowych przebojów mogła zawierać więcej tandetnych piosenek o miłości, wychylił się ze swojego siedzenia w moją stronę i pocałował mnie. Byłam zupełnie zaskoczona i ciężko łąpałam powietrze. Przyciągnął mnie bliżej siebie i wydał z siebie miękki jęk. Daj mu szansę.

- Jesteś dla mnie taka piękna – zaśpiewał mi prosto w moje usta.

Jego język wślizgnął się w moje usta, podczas gdy rękami zwinnie rozpinał mi kurtkę.

Pochylił się w moim kierunku jeszcze mocniej i plecami oparłam się o okno. Jego gorące spierzchnięte wargi poruszały się wzdłuż mojej szczęki, w dół do mojej szyi i zatrzymały się na moim obojczyku.

---

<sup>6</sup> Tłum. Jesteś taka piękna.

Próbowałam go od siebie odepchnąć, ale nie przestawał mnie całować. Jego ręce przemieszczały się po całym moim ciele, unosząc moją bluzkę. Złapał mnie gwałtownie jedną ręką, a drugą szarpnął za guzik moich spodni. Guzik wystrzelił przez samochód odbijając się od przedniej szyby. Próbował wcisnąć swoją rękę niżej w moje majtki. Najgorszy ruch jaki kiedykolwiek zrobił.

Szybkie obrazy przeszły moje myśli, ktoś otwierający drzwi z hukiem i krzyczący na Tuckera, żeby mnie zostawił, ten którego szukam. Przynajmniej bardzo bym tego chciała.

- Um, Tucker. Przystopuj. – szepnęłam.

Usiadł natychmiast z powrotem.

- Grace przepraszam – zająkał się.

- Nie wiem, co mnie naszło – wyciągnął rękę i uniósł mój podbródek, aby spojrzeć mi w oczy.

- Po prostu doprowadzasz mnie do szaleństwa. Jesteś taka piękna i tak bardzo cię pragnę.

Złapał się za kark i zaczął pocierać go ręką.

- Grace, sposób w jaki mnie całowałaś, myślałem, że ty również mnie pragniesz.

Usiadłam i poprawiłam bluzkę. Patrzyłam jak irytacja krąży w jego oczach.

- Przepraszam Tucker. To dla mnie za szybko, to wszystko. Ja naprawdę nie jestem tego typu dziewczyną, która lubi być obmacywana na jakimś parkingu – powiedziałam.

- Przepraszam. Ja po prostu chciałem być z tobą. Zanim jeden z chłopaków to zrobi. Widziałaś przecież jak Shane na ciebie patrzy – powiedział stanowczo.

- Shane wcale mnie nie pragnie. On chce po prostu następnej dziury w której jeszcze nie był. Tucker, czy ty naprawdę myślisz, że to by

było w porządku uprawiać z tobą seks w samochodzie? Po tym jak znasz mnie... przez całe...ile...trzy dni? To właśnie o mnie myślisz?

- Jasna cholera, Grace, nie. W żaden sposób. Naprawdę bardzo przepraszam – przeciągnął rękę po swoich włosach i odwrócił się.

- Po prostu strasznie cię lubię. Proszę daj mi jeszcze jedną szansę. Pozwól zabrać siebie na randkę w środę i obiecuję ci, że nie będę niczego próbował.

- Nic się nie stało. No może, poza urwanym guzikiem w džinsach, ale oczywiście zjem z tobą kolację – próbowałam się do niego uśmiechnąć.

- Właśnie straciłem u ciebie szansę, prawda? – szepnął.

Odwróciłam od niego wzrok i spojrzałam przed siebie na widok pięknego błyszczącego miasta przede mną. Jak mogłam mu wszystko wyjaśnić?

- Zrozum, Tucker. Ja po prostu nie byłam z nikim przez dłuższy czas, to wszystko. Odzwyczaiłam się i szczerze mówiąc, nie planowałam wpuszczać do mojego życia jakiegokolwiek faceta – skrzywiłam się.

- Co? Dlaczego?

- Powiedzmy, że już raz moje serce rozerwała jakaś dusza. To dla mnie trudne – wyjaśniłam mu.

Tucker pokiwał głową ze zrozumieniem.

- Przepraszam Grace. W przyszłości postaram się lepiej zachowywać – uśmiechnął się.

- Zawiozę cię do domu, ok.?

Tak po prostu, zjechał swoim małym czerwonym jaguarem na ulicę i przemknął przez miasto.

Ku mojemu zdziwieniu nie zapytał mnie o przeszłość, ani o to, kto złamał mi serce. Byłam mu za to wdzięczna, ale nie powstrzymało mnie to od myślenia, czy był tak samolubny, żeby nie zapytać. Tucker myślał tylko

o sobie. Być może od tej chwili będzie się zachowywał najlepiej jak potrafi, zanim nie dostanie tego czego będzie chciał ode mnie, cokolwiek czy to by było przespanie się ze mną, czy też zrobienie ze mnie żony na pokaz, żebym mieszkała w jego zaplanowanym do kupienia domu na Long Island, sama nie wiem. Pomijając to, był podstępny i bardziej niebezpieczny niż ktoś taki jak Shane, który był w stanie prosto z mostu powiedzieć ci, że nic od ciebie więcej nie oczekuje, jak tylko seksu.

Pójdę z nim na kolację i to wszystko, jego szansa przepadła. Powinnam o tym wiedzieć po naszym pierwszym skręcającym żołądek pocałunku, on nie był tym, którego szukałam.

Tucker celowo jechał wolno. Próbuje ze mną trochę rozmawiać. O pogodzie, o przesłuchaniu w zespole i o jego firmie prawniczej. Kiedy w końcu dojechaliśmy pod moje mieszkanie, pocałował mnie szybko w policzek na dobranoc i przeprosił jeszcze raz.

Conner i Lea przytulali się na kanapie, kiedy wchodziłam. Shane i Ethan siedzieli naprzeciwko siebie i rzucali do siebie piłkę.

Shane wyprostował się, kiedy weszłam trzaskając za sobą drzwiami.

- Hej – kiwnęłam głową w stronę salonu.

Lea uśmiechnęła się do mnie i dała mi wyraźnie sugestywne spojrzenie.

- Hej. Gdzie zniknęłaś razem z Tuckerem?

Zatrzymałam się w przedpokoju, aby zdjąć płaszcz.

- Wziął mnie na przejażdżkę swoim samochodem – spojrzałam na Lea.

- Czy mogę cię prosić na minutkę?

Wyskoczyła z miejsca z niepokojem w oczach i poszła za mną do mojego pokoju. Zamknęłam za nią drzwi i oparłam się o nie.

- Ok. co się dzieje?

- Idę na kolację z Tuckerem w środę wieczorem – zaczęłam.

Na twarzy Lea zagościł szeroki uśmiech i zaklaskała w ręce.

- Super! Wiedziałam, że jeden z tych gorących mógłby...

- Lea, musisz mi pomóc coś wymyślić, żebym mogła mu powiedzieć, że między nami nic nie będzie – przerwałam jej.

Jej uśmiech znikł zamiast tego pojawiła się złość.

- Co on zrobił?

Wybuchłam śmiechem.

- Mi w zasadzie nic. No, a tak naprawdę próbował zerwać ze mnie spodnie – pokazałam jej moje rozerwane dzinsy i zaczęła się śmiać razem ze mną.

- Lea, przykro mi. Wiem, że chciałabyś, abym go polubiła i naprawdę próbowałam dać mu szansę. Ale on był straszny. Był jak ośmiornica, jego ręce były na mnie wszędzie, powtarzając mi w kółko o tym, że myśli, iż znalazł idealną dziewczynę do jego domu na Long Island. Próbowałam, ale on nie jest tym jedynym dla mnie.

Lea skrzyżowała ręce na swojej piersi.

- Żaden nie jest tym jedynym dla ciebie Grace. A ja jedynie chcę, żebyś zaliczyła kogoś. Nie proszę cię o to, żebyś wyszła za mąż.

Wzdrygnęłam się.

- No cóż, myśl o Tuckerze całującym mnie znowu, powoduje, że chcę wypłukać usta alkoholem. Dziękuję ci bardzo za taką przyjemność.

- Uch. To aż tak źle, co?

Pokiwałam głową.

- Nie każdy jest Connerem! Pamiętasz Harry McAllen w dziewiątej klasie? Jak wszyscy rzuciliśmy ci wyzwanie, żebyś go pocałowała na przyjęciu Traci. I kiedy to zrobił, zwymiotował wykradzionym przez nas winem prosto w twoją...

- OK! Ok. – przerwała mi, machając przede mną rękami.

- Nie przypominaj mi tego! Ok. rozumiem. Ale Grace, myślę, że marnujesz swoje życie czekając na kogoś kto nie jest...

- Prawdziwy? – spojrzałam na nią.

- Jest prawdziwy Lea. Dla mnie jest bardziej prawdziwy, niż ty stojąca tutaj naprzeciwko mnie.

Westchnęła.

- Ok. Grace zrozumiałam. – otworzyła drzwi, odwróciła się, żeby jeszcze raz na mnie spojrzeć.

- A nie możesz pomyśleć o tym jak o praktyce zanim Pan Cudowny się pojawi? Naprawdę Grace, a co jeśli go znajdziesz, a on już nie będzie tą samą osobą, co kiedyś?

Mój wyraz twarzy musiał być kiepski, ponieważ natychmiast mnie przeprosiła podbiegła do mnie i przytuliła.

- Przepraszam Grace, po prostu nie chcę, żebyś marnowała swoje życie – wyszła z mojego pokoju niezdolna nawet, żeby znów na mnie spojrzeć i zamknęła za sobą drzwi.

Sięgnęłam za klamkę, żeby za nią pójść, ale zatrzymałam się, kiedy usłyszałam głos w korytarzu.

- Czy wszystko z nią w porządku? – spytał cicho głos.

- Czuje się lepiej niż ktokolwiek inny kogo znam, po prostu chce być sama – Lea odpowiedziała do głosu. Nie byłam w stanie rozpoznać z kim rozmawiała, ale tak naprawdę jakie to miało znaczenie?

Lea nie mogła pojąć i w sumie dlaczego miałyby to zrobić? Wszystko, co wiedziała było tu i teraz. Nie było możliwości aby zrozumiała to, co ja czułam, widziałam i czym byłam napiętnowana moja dusza.

Potrzebowałam pobiegać, aby oczyścić swój umysł z myśli, o tym żeby opuścić to miejsce na dobre i przesywało mnie to na wskroś. To byłoby najprostsze rozwiązanie. Przebrałam się w swoje spodnie dresowe

i włożyłam tenisówki. Przeszłam przez mieszkanie tak, aby nikt tego nie zauważył. Ostatnią rzeczą jaką chciałam to to, żeby ktoś podążył za mną, na szczęście nikogo nie było w pobliżu, a szepty dochodziły jedynie z pokoju Lea. Ulżyło mi na myśl o bieganiu w samotności. Popędziłam przez ulice kierując się w stronę Central Parku. Zaczęłam pierwsze okrążenie i zobaczyłam znajomą postać siedzącą na ławce w parku. Jego biała marynarka połyskiwała w świetle księżyca, dodając mu więcej z wyglądu anioła niż to było potrzebne.

- Gabriel – przywitałam się z nim.

- Właśnie o tobie myślałam.

Poklepał miejsce na ławce obok siebie, żebym usiadła. Kiedy to zrobiłam, złapał mnie za rękę. Emanujące z niego ciepło było takie cudowne.

- Hmm. Ja również o tobie myślałem. A Dlaczego o mnie myślałaś?

- Jestem taka zmęczona Gabriel.

- Wiem. Ale dobrze ci idzie.

Czy miał na myśli Tuckera? Uśmiechał się do mnie i pogładził palcem wskazującym miejsce wzdłuż moich kostek na rękę. To było dziwne zachowanie, nigdy wcześniej mnie nie dotykał, a teraz za każdym razem, kiedy mnie widział, zanim odchodził musiał choć delikatnie fizycznie mnie dotknąć.

- Gabriel ja naprawdę potrzebuję...

- Chciałbym móc zrobić coś więcej – przerwał mi i pocałował w czubek głowy.

- Chciałbym móc zrobić dużo więcej dla ciebie – i jak za każdym razem, zniknął pozostawiając mnie samą, siedzącą na zimnej parkowej ławce. Złożyłam razem dłonie i próbowałam utrzymać ciepło, które nadal pozostawało po jego dotknięciu na mojej skórze.



# Rozdział szósty

Następnego ranka obudziłam się, kiedy Conner i Lea śpiewali w duecie pod prysznicem. Śmiejąc się powędrowałam w moich puszystych kapciach do kuchni. Najwyraźniej Conner zamieszkał już u nas na stałe i dało się usłyszeć, że obydwójce są bardzo szczęśliwi.

Shane spojrział na mnie z nad kuchennego stołu z niewinnym wyrazem na twarzy.

- Dzień dobry słoneczko!

Miałam na sobie skąpy top, chłopięce szorty i puszyste kapcie, do tego fryzurę jakbym wyszła prosto z łóżka, nie wyglądałam w sposób, w jaki chciałabym by ktoś pokroju Shane'a, mnie widział. Stawiałam na co najmniej 2 tygodnie obraźliwych żartów, ale on nawet nie spojrział na mój strój i nie rzucił w moim kierunku żadną kąśliwą uwagą.

Nalałam sobie filiżankę kawy i sięgnęłam po trochę cukru, czekając na to, aż zacznie mi dokuczać.

- Dzień dobry. Um, czy co rano przychodzisz tutaj na kawę?

Shane wstał od stolika i przeczesał rękami swoje włosy.

- Zamierzaliśmy z Connerem pobiegać, ale on zasnął. Za chwilę zejdziesz ci z oczu, chyba, że zechcesz pobiegać ze mną?

Przyglądałam mu się z zaciekawieniem.

- Dlaczego do diabła tak się na mnie patrzysz? Nic za tym się nie kryje. Naprawdę jedynie pytam czy ze mną pobiegasz. Nic poza tym.

- I nie zamierzać zacząć żartować, ze mnie stojącej tutaj przed tobą w czymś takim – wskazałam na mój strój.

Nie spuścił wzroku z mojej twarzy. Nie spojrzał na to co pokazałam.

- Cóż, jestem pewien, że się przebierzesz, jeśli chcesz ze mną pobiegać.

Uśmiechnęłam się do niego. Myślę, że ze wszystkich sił próbował zachowywać się jak najlepiej tylko potrafił.

- Kim jesteś i co zrobiłeś z tą szowinistyczną świnia Shanem?

- Ha, Ha, Ha. Idziesz czy nie?

- Jasne. Pozwól tylko, że się przebiorę – odwróciłam się, żeby pójść do swojego pokoju i natychmiast pożałowałam tego ruchu, ponieważ tym samym wystawiłam na pokaz z tyłu widok moich krótkich spodenek. Kiedy to zrobiłam, usłyszałam za sobą jego westchnienie. A gdy już weszłam do swojego pokoju, uświadomiłam sobie, że się uśmiecham. Ech, nie było dobrze.

Biegaliśmy przez dwie godziny, ani razu nie zamieniając ze sobą słowa. To była najbardziej zadowolająca cisza, jaką kiedykolwiek byłam w stanie doświadczyć.

Wróciliśmy do mojego mieszkania. Poszłam wziąć prysznic, zostawiając Shane'a siedzącego w salonie i oglądającego telewizję. Myśl o Shane'ie będącym w pokoju obok, kiedy brałam prysznic sprawiła, że mój mózg wariował. Starłam się skupić na Tuckerze i tym, jak mogę odwołać naszą środową randkę, ale pięknie umięśnione ramiona Shane'a były głównym tematem w moim umyśle.

Co do diabła?

Próbowałam się zrelaksować pod gorącą wodą, ale to nie pomogło zatrzeć obrazu Shane'a, więc odkręciłam zimną wodę i stałam pod nią cała się trzęsąc. Dlaczego ludzie mówią, że to działa? To nie prawda.

Oparłam głowę o chłodne kafelki i zamknęłam oczy. Istniała zawsze jedna rzecz, na której mogłam się skupić, tylko jedna.

Otworzyłam umysł i wróciłam do niej myślami przypominając sobie jasno niebieskie oczy. Uderzyło to we mnie jak grom z jasnego nieba, na swojej skórze mogłam wciąż wyczuć jego dotyk, a moje ciało zadrżało. Zrobiło mi się miękko w kolanach i usiadłam pod lodowatym strumieniem. Dalej mogłam poczuć jego oddech na swojej szyi i sposób w jaki jego oczy wpatrywały się we mnie, byłam dla niego wszystkim.

Nie wiem jak długo tam siedziałam. Wstałam, kiedy moja skóra przybrała siny odcień. Zawinęłam się w ręcznik i przeklełam na głos, ponieważ zapomniałam wziąć ubrania na zmianę do łazienki. Wątpiąc w to, że Shane został aż tak długo, owinęłam się mocniej ręcznikiem i wyszłam do przedpokoju wciąż skoncentrowana na tych jasno niebieskich oczach, kiedy zauważyłam, że Shane stoi w kuchennych drzwiach z szeroko otwartymi i błyszczącymi oczami.

- Zrobiłem obiad, jeśli jesteś głodna – jego głos był nie wyższy od szeptu.

Stojąc tam jak sarna w świetle reflektorów, poczułam jak gorąco uderza do moich policzków.

- Tak, świetnie. Zaraz przyjdę.

Nic nie powiedział tylko wrócił do kuchni.

Ubrałam się w czarne spodnie od jogi i zwykły fioletowy podkoszulek. Przeczesałam włosy szczotką, pozwalając samym im wyschnąć. Włożyłam swoje kapcie i poszłam do kuchni.

Kiedy wchodziłam Shane wyciągał dla nas wodę w butelkach z lodówki. Dwa talerze stały na stole z nałożonym indykiem i pysznie wyglądającą sałatką z oliwą. Wow.

- Przepraszam, że trwało to tak długo, naprawdę nie przypuszczałam, że zamierzasz zostać – powiedziałam.

Shane potrząsnął głową, zachichotał i spojrział w sufit, jakby szukał jakiejś boskiej interwencji.

- To dlatego byłaś tam tak długo, żebym sobie poszedł? Wszystko, co musisz zrobić, to jedynie poprosić żebym to zrobił, Grace. Po prostu pomyślałem sobie, że po tych dwóch godzinach biegu, będziesz miała pusty żołądek i zechcesz coś zjeść.

Uśmiechnęłam się do niego.

- Nie, dupku. To nie dlatego, żebyś wyszedł, tak długo się kąpałam. Wiesz, nie wszystko kręci się wokół ciebie. A poza tym dziękuję, umieram z głodu – powiedziałam siadając.

Obserwował mnie, kiedy wzięłam pierwszy kęs jedzenia. Pychota.

-Dołączysz do mnie, czy tylko będziesz przyglądał się jak jem? To całkiem niezłe, tak przy okazji – drażniłam się z nim, wskazując na jego nietknięty talerz.

Shane nie poruszył się, żeby jeść. Usiadł jedynie i wpatrywał się uważnie w moje oczy. Przestałam przeżuwać i połknęłam jedzenie. Powinnam była zrobić to trochę dłużej ponieważ nagle zaczęłam się krztusić, a do oczu napłynęły mi łzy.

Podskoczył i stanął przede mną.

- Wszystko w porządku? To aż takie niedobre?

Wybuchłam śmiechem i wytarłam moje załzawione oczy.

- O Boże, Shane. To jest przepyszne. Zadławiłam się ponieważ siedzisz tam i wpatrujesz się we mnie tak, jakby od smaku tego indyka zależało twoje życie.

Shane również się zaśmiał i usiadł znowu na swoim miejscu.

- Człowieku, sprawiłeś, że oczy mi łzawią – uskarżałam się.

Oparł łokcie na stole i zbliżył się do mnie.

- W tych pięknych oczach nigdy nie powinno być łez – powiedział.

- Twoja fioletowa koszulka odbija się w nich i wyglądają jak lawenda.

Uśmiechnęłam się.

- To niedziwne, że mi się tak przyglądasz. Tak, rzeczywiście potrafię zmienić kolor oczu, kiedy założę coś w mocnym odcieniu, ale przez większość czasu są nudno szare.

Tym razem to on wybuchł śmiechem, dławiąc się.

- Grace nie ma nic nudnego w twoich oczach i masz rację, to ustrojstwo jest pyszne. Cała przyjemność po mojej stronie.

Kiedy już skończyliśmy, pomogłam mu posprzątać, poszliśmy do salonu. Złapał za swój płaszcz i torbę, a potem odwrócił się do mnie.

- Masz dzisiaj coś zaplanowane?

- Nie, nie bardzo.

- Właśnie zamierzałem iść pograć do studia, chcesz iść ze mną?

- Studia?

- Ta, mamy studio nagrań w budynku, tam też ćwiczymy każdego dnia.

Tak. O tak, i chcę przynieść swoją gitarę, aby zagrać kilka nut, które sprawiłyby, że je zaśpiewasz.

- Ile wy posiadacie mieszkań? – zastanawiałam się głośno.

- Tuckera ojciec jest właścicielem całego budynku, więc wystarczająco. To co, chcesz się wyrwać?

Złapałam mój płaszcz, włożyłam buty i pokiwałam głową.

- Wydają się, że Tucker i jego rodzina mają wszystko, he?

Rozczarowanie zabłysło na jego twarzy.

- Ta, Tucker ma wszystko.

Wyszliśmy na zewnątrz był wietrzny lutowy dzień i szliśmy w dół ulicy w kierunku jego budynku. Zerknął na mnie z boku.

- Czy wczorajszej nocy dobrze się bawiłaś z Tuckerem? Widziałem jak wyszłaś z nim z baru.

Spojrzałam na niego i wzruszyłam ramionami.

- Ta, zabrał mnie na przejażdżkę.

Stanęliśmy na rogu ulicy czekając, aż zmieni się światło z rękami w kieszeniach.

- I co lubisz go?

- Co? Dlaczego zadajesz mi to pytanie? – zapytałam.

Nie, nie lubię. Jest odrażający i zniszczył moją najlepszą parę dzinsów.

Przeszliśmy przez ulicę.

- Tak tylko się zastanawiałem. To wszystko. Nie wyglądałaś na szczęśliwą, kiedy siedziałaś z nim wczoraj wieczorem w barze. Byłem zdziwiony, że zdecydowałaś się z nim wyjść.

Zatrzymałam się i spojrzałam na niego.

- Co masz na myśli?

- Sposób w jaki na niego reagowałaś – odpowiedział.

- Shane, o czym ty do cholery mówisz? Niby jak na niego reagowałam?

Spojrzał na zachmurzone niebo, a potem popatrzył na mnie przez zmrużone oczy.

- Kładł rękę z tyłu na twoich plecach, a ty odsuwałaś się od niego, za każdym razem, kiedy to zrobił. Wyglądało na to, że zamierzasz wypić całą butelkę Jacka Danielsa, kiedy zaczął głaskać cię po nich kciukiem. Najgorsze było to, jak próbował dotknąć twojej twarzy, a ty aż się skuliłaś. Mimo to wyszłaś z nim – westchnął i spojrzał w dół – po prostu tego nie rozumiem i to wszystko.

- Dziwi mnie fakt, że byłeś w stanie zauważyć tyle szczegółów, o których mówisz, że zrobiłam. Ale, doprawdy, to z kim idę do domu, nie

powinno cię w ogóle interesować. Ja nie wypytuję cię o żadną z tych dziewczyn, które zabierasz do domu.

- Możesz. Nie mam nic do ukrycia.

- Shane, najprawdopodobniej zaszłabym w ciąży, jedynie słuchając o rzeczach, które z nimi robisz – zaśmiałam się.

Jego uśmiech był zaciśnięty.

Szliśmy dalej i na końcu ulicy, weszliśmy do wąskiego trzykondygnacyjnego budynku. Prowadził mnie wzdłuż korytarza na parterze w stronę schodów do ogromnej piwnicy, która była przekształcona w pełni wyposażone studio nagrań. O rety.

Ethan siedział za perkusją. Obdarzył mnie szerokim uśmiechem i podskoczył do mnie, żeby pocałować mnie na przywitanie.

- Hej, Grace przyszłaś nas posłuchać?

Pokiwałam głową uśmiechając się.

Ethan poszerzył swój uśmiech.

- Super. Shane nigdy nie przyprawia tu swoich lasek.

Spojrzałam na Shane'a, trzymał gitarę akustyczną i zniżył się na podłogę.

- Dziewczyny nie powinny schodzić tutaj na dół. Nie mogę się skupić, kiedy jakaś laska próbuje przyssać się do mojej szyi – zaśmiał się – a poza tym to jest Grace. Ona jest jedną z nas – ani razu nie spojrzał na mnie, kiedy mówił te słowa.

Niemniej jednak miałam wrażenie, że coś się za tym kryje, kiedy zapytał mnie, czy nie przyszłabym z nim tutaj. Poczułam gdzieś w głębi siebie pojedyncze motylki, w miejscu o którym już dawno myślałam, że umarło.

Z jego gitary zaczęła wydobywać się cicho smutna melodia, powolna i zniewalająca.

Za nim siedział bez ruchu Ethan i słuchał.

Oczy Shane'a były zamknięte, a jego głos popłynął wraz z dźwiękiem gitary, rozległ się, docierając do moich uszu i przeszył mnie nim, aż po czubki moich palców u stóp. Słysząc było w nim cierpienie, tęsknotę i potrzebę. Słowa wyrażały ból i pragnienie.

Patrzyłam jak jego wyraz się zmienia. Jego twarz wykrzywiła się z bólu i samotności, pomimo tego jego ciało delikatnie kołysało się w takt muzyki. Każdą cząstką mnie musiałam się powstrzymać, aby nie wyciągnąć do niego ręki i dotknąć jego idealnej twarzy, żeby odgonić od niego to cierpienie.

Uklękałam na kolanach tam gdzie stałam. Nie ufałam swoim nogom, że będą mnie w stanie utrzymać dłużej na stojąco.

Przyglądał mi się przez nieprawdopodobnie długie rzęsy, jego intensywne zimno niebieskie oczy zniewoliły mnie. Nie mogłam oderwać od niego wzroku.

A potem w jednej chwili jego muzyka zatrzymała się, głosem wyciągnął jeszcze przez chwilę jeden ton, a później nastąpiła cisza. Jego zranione wyrażenie rozpało we mnie ogień. Czułam jak ciepło wypełnia moje żyły pod jego intensywnym spojrzeniem.

Oderwał ode mnie wzrok, kiedy głos Ethana przeciął ciszę w pokoju.

- To była najbardziej poruszająca piosenka, jaką kiedykolwiek słyszałem, koleś! Prawdziwe szaleństwo! Zagraj to jeszcze raz i pozwól, że znajdę odpowiedni do tego bit.

Shane spojrzał na mnie z powrotem już bez emocji wypisanej na jego twarzy.

- Sie robi, Ethan.

Komponowali tą piosenkę naprzeciwko mnie, przez resztę tego czasu, Shane nie spojrzał już ani razu na mnie. Dziwnie intymny moment, który dzielił ze mną po prostu gdzieś przepadł.



Jakiś czas później, Brayden i Alex przyszli i uśmiechnęli się do mnie. Brayden zaszedł mnie od tyłu i uściskał.

- Hej Grace, miło zobaczyć jakąś ładną twarz tutaj na dole.

- Koleś, bo się obrażę. Ja przecież mam ładną twarz – zabrzmiał Ethan.

Zespół zmienił rodzaj granej muzyki na bardziej rozrywkową, dzięki czemu i ja również się odprężyłam. Ogarnęło mnie obce dla mnie dotychczas uczucie zadowolenia. Zostałam tam dopóki nie dopadł mnie głód, ponieważ nic nie jadłam od rana. Powiedziałam do zobaczenia i cicho wyszłam. Shane nie spojrzał nawet na mnie z nad swojej gitary, jedynie powiedział nisko do mnie.

- Dobrej nocy Grace.

Kiedy tylko dotarłam do schodów, usłyszałam jak Shane woła za mną. Podbiegł do mnie i ręką przeczesał swoje potargane włosy.

- Przepraszam, byłem tam naprawdę bardzo zajęty.

- Dlaczego mnie przepraszasz? Słuchanie was chłopaki jak gracie było niesamowite. Tutaj muzyka brzmi o niebo lepiej, bez tych wszystkich rozwrzeszczanych półnagich dziewczyn – drażniłam się z nim.

Jego uśmiech był cudowny. Weszliśmy schodami w górę, a później w kierunku frontowych drzwi.

- Odprowadzę cię do domu.

- Nie musisz, wracaj na próbę – upierałam się.

Och, ale ja bardzo chcę, żeby odprowadził mnie do domu. Zamilcz, zamilcz. Nie waż się myśleć o Shane w ten sposób!

- Ja ją odprowadzę, za ciebie – zabrzmiał głos. Powiało zimnym wiatrem od strony drzwi, kiedy Tucker przez nie przechodził. Miał zaczesane do tyłu włosy i ubrany był w długi zimowy płaszcz, który był rozpięty, wystawiając na pokaz garnitur od Gucciego i do tego pasujący

neseser, nawet nie zawracałam sobie głowy, aby spojrzeć na jego buty, bez wątpienia, najprawdopodobniej były zrobione ze złota.

- Naprawdę, nie ma takiej potrzeby, to tylko kilka bloków stąd.

- No tak, ale na zewnątrz jest już ciemno, taka piękna dziewczyna jak ty musi mieć kogoś, żeby mógł ją obronić – odpowiedział Tucker. Jego uśmiech był szczery.

Bronić mnie? I to powiedział facet, który urwał guzik w moich spodniach?

- Odprowadzę ją Shane. Możesz wrócić na próbę.

Uśmiech Shane'a znów zacisnął się.

- Świetnie. Dzięki Tuck. Dobrej nocy Grace – powiedział i poszedł w dół po schodach.

Tucker przytrzymał dla mnie drzwi, a ja zostałam uderzona przez lodowato zimne powietrze. Na zewnątrz mnie wyprzedził.

- To zabawne spotkać ciebie tutaj – uśmiechnął się do mnie – zimno ci? Chodź tutaj – uniósł ramię i otoczył mnie nim.

- Och, nie trzeba. Jest w porządku – powiedziałam, wyślizgując się z jego objęć.

Tucker był szybszy i złapał mnie w talii.

- Nie mam nic przeciwko temu. Nie na co dzień mam okazję spacerować ulicą z tak piękną kobietą.

Patrzyłam przed siebie.

- Dzięki.

- A tak poza tym, to co robiłaś tutaj z Shanem?

- Obserwowałam jak chłopcy ćwiczą. A dlaczego pytasz?

- O cholera! Przypuszczalnie powinienem ćwiczyć z nimi zaraz po pracy, to znaczy teraz! Dlaczego do kurwy za każdym razem, kiedy chcę zrobić coś czego pragnę, te dupki muszą zawracać mi głowę swoimi

sprawami! – jego gniew wydawał się nie na miejscu. Nawet rzucił swoim neseserem Gucciego. Jasna cholera, najwyraźniej miał napad szału!

Próbowałam się uśmiechnąć.

- Tucker mieszkam dwa bloki dalej. Idź im pomóc, dam sobie radę.

Zatrzymał się i nadał wargi. Pocałował mnie w policzek.

- Nie mogę się doczekać, żeby wyjść z tobą w środę, ale jeszcze bardziej nie mogę się doczekać jak zobaczysz mnie grającego na scenie w piątek!

- Idź na próbę! – udawałam, że jestem podekscytowana.

Ty chory psycholu! Mam nadzieję, że dostanę bardzo zaraźliwej grypy żołądka przed tą randką.

Poszłam do domu sama, mój mały przebłysk zadowolenia znikł.

## *Rozdział siódmy*

Niestety w środę obudziłam się w pełni zdrowa i w doskonałej formie by iść z Tuckerem na randkę. Byłam całkowicie przeciwna temu, aby Lea została w domu i spędziła dzień na kibicowaniu Tuckerowi. Im bardziej próbowałam jej tłumaczyć, że nie chcę iść na tą randkę, tym większy zawód widziałam na jej twarzy, dobijała mnie tym.

Lea od zawsze miała swoje bajkowe wyobrażenia o tym, że obie wyjdziemy za mąż za najlepszych przyjaciół lub braci. I że będziemy chodzić na podwójne randki, potem zostaniemy druhnami, ja na jej ona na moim ślubie i zamieszkamy obok siebie. Miała ogromną mapę z planem na życie i wszystko, co zaplanowała podkreślała grubym markerem. Gdyby tylko wiedziała, że kiedy ludzie coś sobie planują w życiu, to wtedy Bóg po prostu się śmieje i robi po swojemu.

Lea ciągle jęczała, że bym dała Tuckerowi jeszcze jedną szansę w momencie, kiedy ubierała i robiła makijaż przed wyjściem.

Ubrała mnie w niebezpiecznie wydekoltowaną srebrną bluzkę, która przylegała do mojego ciała jak rękawiczka. Do tego miałam na sobie czarne legginsy, więc żadne guziki nie miały prawa odpaść. Całość dopełniały moje czarne skórzane buty do kolana. Ciemne długie włosy były rozpuszczone i ułożone w luźne błyszczące fale, oczy podkreślone były smoky eye, mocno i seksownie, niebezpieczny wygląd dla kogoś, kto tak naprawdę nie chce iść na randkę.

O 5:45 zostałam pokazana Connerowi, który siedział w salonie od godziny i wraz z Lea przekonywał mnie do tego ile cudownych cech ma Tucker Bevli.

- Wyjątkowo gorąca – ocenił mnie Conner.

Stałam przed naszym ogromnym lustrem.

Zajęczałam i odwróciłam się opierając głowę na jego ramieniu.

- Wcale mi nie pomagasz – w żarcie dźgałam palcem w jego brzuch – nie chcę iść na randkę z Tuckerem.

Lea złapała mnie w pól i znów odwróciła twarzą do lustra.

- Pójdiesz na tę randkę, niezależnie od tego, czy ci się to podoba czy nie. I powinnaś pozwolić temu szaleńczo bogatemu, jeżdżącemu jaguarem, ubranemu w garnitur od Gucciego greckiemu bogowi, zabierać cię częściej i wtedy pozbędziesz się tego kija od szczotki z tyłka i w końcu prześpisz się z nim – powiedziała i naprawdę mocno strzeliła mnie w pośladek.

Patrzyłam na siebie w lustrze, podskoczyłam od uderzenia i zaśmiałam się.

Pięć minut później, dostałam wiadomość od Tuckera, że czeka na zewnątrz. Nawet nie wszedł na górę, ani nie zadzwonił, po prostu wysłał sms. Pieprzony książę z bajki. Pierwszy powód do buntu. Potrząsnęłam głową na tę myśl i ociągając się wyszłam na zewnątrz, do oczekującego na mnie samochodu.

Zostałam uderzona zapachem wody po goleniu, kiedy sama otworzyłam drzwi od strony pasażera. Drugi powód do buntu. Przysunął się do mnie i obdarzył mnie mokrym cmoknięciem w usta. Zacisnęłam ręce, żeby powstrzymać się od starcia tego z warg. Trzeci bunt.

- Jesteś gotowa na najlepszą randkę w swoim życiu? – zapytał z błyskiem w oku, a w jego nażelowanych włosach widać było niebo.

- Cóż, nie za dużą wagę do tego przykładasz? – zaśmiałam się. -  
Najlepsza w życiu? Czy po niej mam ją ocenić w skali od 1 do 10?.

Obdarzył mnie głębokim spojrzeniem, a potem powiedział.

- Nie, po prostu złóż mi raport z samego rana na biurku – zaśmiała się z własnego żartu.

- To znaczyłoby, że musiał byś sprawić, że coś byłoby warte opisanie – odgryzłam się zaintrygowana tym, że myślał, iż będzie to moja najlepsza randka w życiu, będąc pewna tego, że zdecydowanie mija się z prawdą - Pytanie, które mnie męczy to, czy próbujesz mi zaimponować, po to żebym była zadowolona, czy sprawić, że będziesz nieśmiertelny?

- Nieśmiertelny? Co, tak jak wampir, w zasadzie mogę pozwolić się ugryźć w szyję i wtedy mógłbym żyć wiecznie z piękną kobietą taką jak ty. W zasadzie mógłbym, czemu nie.

Nigdy wcześniej nie spotkałam takiego dupka jak on.

Po raz czwarty pojawił się we mnie bunt.

- Nie do końca tak, nieśmiertelny. Jeżeli napisałabym o tobie. To teoretycznie, pisząc o kimś sprawiasz, że staje się nieśmiertelny, ponieważ słowa trwają niezależnie od wszystkiego i żyją własnym życiem.

- To co mówisz nie bardzo ma sens, ale kto tam wie. Jeśli to ci imponuje i sprawia, że jesteś szczęśliwsza, to mi pasuje. Nie to, że nie lubiłbym być nieśmiertelnym. Myślę, że są pewne sytuacje, w których byłoby to naprawdę użyteczne.

Właśnie powiedział „kto tam wie” Jak mam to rozumieć?

Śmiałam się.

- O, doprawdy?

Jechał wzdłuż ulicy. W przeciągu dwóch minut skręcił w Columbus Circle, wprost do Time Warner Center. W zasadzie mogliśmy tu przyjść pieszo.

Widząc moje zdziwienie, powiedział.

- Mam rezerwacje do Masa.

Patrzyłam na niego. Bez zrozumienia.

Tucker wyskoczył z Jaguara i przeskoczył na moją stronę samochodu, czekając na mnie, aż otworzę drzwi. Bunt po raz dwudziesty któryś. Może połamałby paznokcie, jeśli otworzyłby mi drzwi?

Zaraz potem złapał mnie w pól i ścisnął.

- Masa, Grace! To najdroższe miejsce na Manhatanie. Po dwóch godzinach jedzenia tu, po prostu pokochasz to miejsce!

Wnętrze było proste i eleganckie. Poprowadzono nas do baru, zupełnie jakbyśmy byli przejezdnyimi. Nawet nie zwracając uwagę na mój płaszcz. Oczy Tuckera były napełnione dumą. Pierś autentycznie unosiła mu się z podniecenia, rozglądając się po całej sali. To było ohydne i sprawiało, że czułam się źle. Czemu miałabym czuć dumę ze względu na niego?

Na jego prośbę przyniesiono butelkę szampana, pracownicy zwracali się do niego po imieniu. Kieliszki zostały napełnione szampanem. Tucker wychylił swój kieliszek i skinął, żebym zrobiła to samo. Szampan był przepyszny i słodki.

Tucker uśmiechnął się do mnie.

- Smakuje ci? – zapytał.

- Tak, smakuje cudnie, dziękuję.

- To Gaston Chiquet Brut 1er Cru z 2002 roku. 150 dolarów za butelkę. Pij ile chcesz – mrugnął do mnie.

O, wierz mi, że będę.

Bez zamówienia, zaserwowano nam jedzenie.

Sushi. Cóż, w końcu miałam szampana za 150 dolców, żeby się z tym pogodzić. Przypuszczalnie powinien mnie uprzedzić, zanim zabrał mnie do baru sushi, co byłoby miłe, zważając na to, że NIENAWIDZĘ SUSHI!

Toro, uni, aoyagi, sayori... wciąż piłam szampana, aby zmusić się do tego, żeby nie myśleć o tym, co właśnie jadłam.

- To miejsce jest przepiękne, prawda? – zapytał, opierając się o bar i spoglądając na mnie.

- Tak. – Czy on znał JAKIEKOLWIEK inne określenia?

- No więc, powiedz mi coś o sobie – powiedział.

- Na przykład co? – zapytałam wpatrując się w szampana.

- Gdzie dorastałaś, gdzie chodziłaś do szkoły? Takie tam rzeczy. – wytłumaczył.

Przełknęłam z trudem, szampan zaczął docierać do mojej głowy. Byłam w stanie powiedzieć mu o wszystkim, to mogło podsunąć mu mój słaby punkt. To, że Jacob mnie opuścił i był moim bratem. Tucker pewnie by mi nie uwierzył, najprawdopodobniej nawet do końca by mnie nie wysłuchał.

- Dorastałam w Belle Harbor, w budynku znajdującym się niedaleko plaży, Lea i ja mieszkaliśmy obok siebie. Moje kolana zaczęły drżeć od szampana. – Chodziłam do kilku szkół, a potem studiowałam.

- Tak sobie myślę – powiedział, udowadniając, że nie interesuje go dowiedzenie się czegoś więcej o mnie. Jasne z całą pewnością, raczej nie myślisz. – Co powiesz na to, gdybym sprawdził w naszym biurze, czy nie ma jakiegoś etatu dla asystentki? Myślę, że mógłbym ci pomóc, w tej chwili, kiedy nie masz, żadnej pracy – uśmiechnął się, tak szeroko, że zwróciłam uwagę na sushi, które utknęło mu między zębami.

- Jako sekretarka? Nie sądzę, żeby to była praca dla mnie. Ale dziękuję, że o mnie pomyślałeś.

Podano nam następną butelkę szampana.

- Nonsens. Potrzebujesz pracy. A moja firma to do tego najlepsze miejsce, jak tylko zostanę współnikiem, mogłabyś zostać moją osobistą asystentką - uniósł w górę i w dół brwi.



Wybuchłam śmiechem, trochę zbyt głośno.

- Nie. Jest dobrze tak, jak teraz, dzięki – wzięłam jeszcze parę łyków szampana. Ciekawe czy można go dostawać razem z kroplówką?

- A zatem jakie masz plan na teraz? – naciskał na mnie.

Arogancki kretyn.

- Taki, żeby oddychać, póki co. No cóż, zanim przestanę – powiedziałam śmiejąc się.

- Zanim przestaniesz oddychać? Nie bądź głupia. Boże, to ustrojstwo jest przepyszne!

Zachichotałam. Był absurdalny, a ja byłam coraz bardziej pijana.

- Tak, więc mogę stać się nieśmiertelny? – to pytanie totalnie mnie zaskoczyło, głośno nabrałam powietrza.

- Uznam tę reakcję za TAK! – zaczął pompować pięścią w powietrzu.

TAK! Czy ja właśnie powiedziałam, że zaczął pompować pięścią! Muszę się stąd wydostać od tego ulizanego, jedzącego sushi, pompującego pięściami w powietrzu dupka, o ile to by było tylko możliwe jako człowiek.

Zakrztusiłam się, śmiejąc się z własnych słów.

- Tucker bycie nieśmiertelnym może być do kitu, nawet dla ciebie.

- Gównu prawda! – zaczynał być pijany.

- Po prostu pomyśl o tym wszystkim, co kochasz i masz teraz, oddalającym się od ciebie. Kochających przez ciebie ludzi, którzy zaczynają chorować, starzeć się, umierać. Ciągłe tak od nowa. Nie byłbyś w stanie znieść tego smutku.

- Raczej skończyć jako gwiazda porno<sup>7</sup> Pieprzyć niezliczoną ilość dziewczyn. Ha. Byłbym jak Shane i Alex.

---

<sup>7</sup> „Psf” – „Porn Star Finish” – slang. Skończyć jak gwiazda porno. Facet jest mega beznadziejny, ani chwili bym z nim nie wytrzymała.

Wzruszyłam ramionami i przytaknęłam.

- Ok, więc nieśmiertelność jest dobra, z uwagi na możliwość uprawiania niezliczonej ilości seksu. Tylko dlatego. Ta dyskusja jest głupia.

Mówił z ustami pełnymi sushi, sprawiając, że trudno mi było nie wyobrazić sobie, że ja jem je również. Jakby nie było, tolerowałam to, tylko dlatego, że utrzymywał sam z sobą całkiem niezłe rozmowę i nie czułam się w obowiązku z nim dyskutować. Zamówił jeszcze jedną butelkę szampana.

Po godzinie tortury, telefon Tuckera zaczął dzwonić nieustannie przez piętnaście minut, do czasu, kiedy go nie wyłączył, zakłopotany.

- Pierdolone dupki. Prawdopodobnie Shane albo Alex próbują mi spieprzyć randkę z tobą! Obaj chcą ci się dorwać do dupy.

- Sporo przeklinasz, jak jesteś pijany – uśmiechnęłam się – dorwać do czego?

- Do twojej dupy, Grace. Ja też chętnie bym cię bzyknął, nawet w tym pieprzonym barze – zachichotał.

- Raczej nie możesz, jest tu za dużo sushi, to mogłoby być nieco chore.

Mój telefon zaczął dzwonić. Odblokowałam go, żeby zobaczyć, kto dzwoni. Lea. Coś musiało się stać.

- Halllooo – przeciągnęłam.

- Grace? – głos Shane'a zabrzmiał w moich uszach. Znow pojawiły się motyle w moim brzuchu. Co jest do cholery z tymi motylami? Czy on nie wie, że nie mogę sobie pozwolić na to, żeby czuć się tak... ludzko?

- Shane?

- Gdzie jest Tucker? Nie odbiera swojego telefonu? Gdzie jesteś? – Shane naciskał na mnie.

Usłyszałam jak telefon, został wyszarpany mu z ręki i odsunęłam go nagle od ucha zahaczając o wyświetlacz. Głos Lea rozległ się na całą restaurację. Ups, włączyłam głośnik. Pozornie upokorzony moją rozmową na głos, Tucker próbował wyrwać mi telefon z dłoni. Jego twarz była ciemno czerwona i wyglądał tak jakby miał zamiar zaraz eksplodować.

- Co się z tobą dzieje, Tucker? Oddaj mi mój telefon! – krzyczałam, nie zwracając uwagi na to, kto jeszcze słyszy mnie w restauracji. Głos Lea i Shane wciąż płynął przez głośnik, na całą restaurację słyhać było ich przekleństwa. Tucker po pijaku wcisnął z pięć razy wyświetlacz zanim udało mu się wyłączyć głośnik. Wszyscy w restauracji patrzyli na nas czekając co będzie dalej. Rozejrzał się wokół wściekły, jego kostki zrobiły się białe od mocnego zaciskania ręki na moim telefonie.

- Przynosisz mi wstyd! – nie wytrzymał.

Obdarzyłam go martwym spojrzeniem.

- Oddaj mi mój telefon albo zrobię coś, co naprawdę przyniesie ci wstyd.

Nagle przesunął telefon w moim kierunku. Przyłożyłam go do ucha.

- Halo?

- Grace wszystko w porządku? – zapytał Shane.

- Co się dzieje Shane?

- Potrzebujemy Tuckera. Alex potrzebuje adwokata. Jest w areszcie.

- O nie, co się stało. Ach, nieważne, możesz powiedzieć mi później. Ale uważam, że to nienajlepszy pomysł, żeby Tucker teraz prowadził, może zadzwoń do jego ojca, jeśli potrzebujesz prawnika, który nie jest pijany.

- No chyba żartujesz? – wymamrotał Shane – Gdzie jesteś? Zaraz po ciebie tam przyjadę – wyszeptał.

- Jemy sushi – wytłumaczyłam mu, tak jakby to miało mu wyjaśnić gdzie ma po mnie przyjechać.

- Blee

- Co ty nie powiesz – zaśmiałam się.

- To gdzie dokładnie jecie to sushi? – zapytał.

- Po prostu spotkajmy się na Time Warner Center przy Columbus Circle. Poczekaj, a czym zamierzasz po nas przyjechać? – rozłączył się.

Spojrzałam na Tuckera, wpatrywał się we mnie ze złością w oczach.

- To był Shane, musimy zapłacić rachunek i wyjść. Będzie tu za parę minut, żeby nas zabrać.

- Kurwa, nie ma mowy. Po jaki chuj ma tu przyjeżdżać? Nasza randka jeszcze nie dobiegła końca. Jeszcze z tobą nie skończyłem! – jego złość potęgowała, a w oczach zaczęła pojawiać się wściekłość.

Nie skończył ze mną? Miałam ochotę skopać mu tyłek, żeby wiedział dokładnie jak należy traktować kobietę!

- Alex jest w areszcie. Potrzebuje adwokata.

Jego wściekłość nieco zelżała i opadły mu ramiona.

- Nie powinienem pić tak dużo – spojrzał na mnie ze smutkiem w oczach.

- Przepraszam, to była taka fajna randka.

Poszłam, żeby wziąć mój płaszcz, śmiejąc się przez całą drogę. Próbowałam zapłacić za połowę rachunku, ale nie pozwolił mi, mówiąc że zdążył już go uregulować z góry, wiedząc że ja nie pracuję i, że mimo wszystko powinnam się przemóc i w najbliższym czasie przyjść do niego do pracy.

Zimne powietrze na zewnątrz otrzeźwiło go na tyle, że zadzwonił do swojego ojca, który zgodził się spotkać z nim i Alexem. Stałam na ulicy

trzęsąc się i zastanawiając w jakie kłopoty mógł wplątać się Alex z dwoma złamanymi rękami.

Pisk opon, kiedy Shane wyjechał z za rogu wyrwały mnie z zadumy. Jak szalony zaparkował przy chodniku i wyskoczył z samochodu. Bez słowa otworzył drzwi od strony pasażera, złożył przedni fotel i wepchnął tam Tuckera. Potem wziął mnie za rękę i pomógł wsiąść na przedni fotel, zamykając za mną drzwi.

Shane wsiadł z powrotem za kółko i skierował się w dół Centre Street. Obserwowałam go, kiedy prowadził. To było całkowicie niewiarygodne, że ktoś mógł wyglądać tak doskonale lub, że pozwalałam mu na to, żeby prowadził mojego Jeepa.

- Co się stało? – zapytałam, aby oderwać od niego myśli i wzrok.

- Alex spotkał się z tą laską, której chłopak na niego naskoczył. Ze względu na ten incydent z Aleksem, zachowywał się w stosunku do niej źle i cóż, myślę, że Alex poszedł do gościa do domu i przypuszczalnie chciał go ustawić.

Tucker przerwał mu i zaczął zadawać pytania z tylniego siedzenia, a potem wykonał kilka telefonów. Oparłam głowę o zimną szybę samochodu i westchnęłam. Jeśli miałabym ocenić randkę, na której byłam w skali od 1 do 10, to dałabym jej 0.

Ruch był niewielki więc dotarliśmy na miejsce w niecałe piętnaście minut. Ojciec Tuckera był już na zewnątrz, czekając na schodach.

Kiedy Shane już wrócił i zamknął drzwi, Tucker poprosił go, żeby otworzył okno i wtedy zwrócił się do mnie.

- Grace, przepraszam. Wiem, że to była jedna z twoich najlepszych nocy w życiu, tak więc zabiorę cię jeszcze raz do Masa, kiedy tylko będziesz chciała.

Czy on oszalał? Jedna z najlepszych nocy w moim życiu? Przemilczałam to, mówiąc.

- Och, będziemy musieli o tym porozmawiać, Tucker.

Tucker obdarzył mnie swoim seksownym uśmiechem.

- Wiem, że było cudownie. Grace ty jesteś cudowna.

Pochylił się w stronę Shane'a i kiwnął do niego. – Dzięki, za to, że odwieziesz ją do domu, dobry z ciebie przyjaciel.

Poklepał drzwi samochodu, co sprawiło, że miałam ochotę wydlubać mu oczy. – Zawieź ją bezpiecznie do domu, bo ten duży chłopak musi teraz odegrać rolę supermena! – wrzasnęła, wskazując na siebie.

Shane ruszył i prowadził nie mówiąc ani słowa. Wciąż trzymałam głowę opartą o zimną szybę. Uczucie odrętwienia, które miałam już od dłuższego czasu pragnęło opuścić moje ciało i zastanawiałam czy uda mi się znaleźć sposób, żeby wyrwać się z tego stanu otępienia. Milczenie Shane'a pogorszało sprawę.

Po tym jak pięć razy objechaliśmy budynek w którym mieszkałam, w końcu znaleźliśmy miejsce gdzie mogliśmy stanąć. Wysiedliśmy z samochodu i szliśmy w stronę mojego mieszkania, ale zamiast wejść do wewnątrz, szłam ciągle naprzód.

- Gdzie ty idziesz? – zapytał mnie.

- Muszę wypić jednego drinka, albo nawet i kilka.

- Co? Teraz? Dlaczego?

Spojrzałam na mój telefon i zobaczyłam, że jest 8:30. Popatrzyłam na niego z powagą.

- To były dwie i pół godziny mojego życia, których już nie odzyskam. I przez te dwie i pół godziny większość czasu spędziłam z kretyńcem, jakiego nie spotkałam przez wszystkie te lata, które jestem na tej ziemi – widziałam delikatny uśmiech, który pokazał się na jego twarzy.

- Mam nadzieję, że reszta mojego wieczoru będzie pełna godnego pożałowania zachowania i decyzji, których skutek będzie nieodwracalny –

odeszłam od niego kawałek, ale on złapał mnie za rękę i odwrócił twarzą do siebie.

- Co? Więc, to nie była jedna z najlepszych nocy w twoim życiu? – zapytał z kpina w głosie.

- Zamknij się Shane i idź do domu! – zaczęłam odchodzić.

Zarzucił mi rękę na szyję i ruszył ze mną.

- Myślę, że muszę zobaczyć i sprawdzić czy zdołasz rozbawić mnie swoim niepoprawnym zachowaniem i nieodwracalnymi decyzjami.

- W takim razie, musimy koniecznie zadzwonić do Lea, żeby powiedzieć jej i Connerowi, że spotkamy się w Boozer – powiedziałam.

Shane spojrzał mi w oczy. Był tak blisko mnie, że ciężko mi było myśleć racjonalnie. Całe Jego ciało promieniowało seksem, a może to byłam ja. W każdym bądź razie, nie chciałam mieć żadnych myśli związanych z seksem w głównej roli ze mną i z najbardziej popularnym w Nowym Jorku kobieciarzem, wołałam mieć teraz przy sobie najlepszego przyjaciela.

Musiał coś wyczytać z mojej twarzy, ponieważ powiedział.

- Grace, czy ty boisz się być ze mną sam na sam? - Otworzył szeroko oczy i zabrał rękę z mojej szyi. - Grace. Ja to rozumiem. Nie jesteś mną zainteresowana. Nie zamierzam niczego próbować. Obiecuję – spojrzał wkoło, a potem prosto mi w oczy, przeczesując palcami swoje włosy i wyjął telefon ze swojej kieszeni. - Powiem im, żeby się z nami tam spotkali.

W Broozer było dość tłoczno jak na wieczór w tygodniu, Shane i ja skierowaliśmy się prosto do baru.

Shane przedstawił mi Ryana, który był barmanem i powiedział mu, że cokolwiek zamówię i bez względu na ilość on płaci. Spojrzałam na niego zaskoczona i zdjęłam swój płaszcz. Kiedy mnie zobaczył po zdjęciu płaszcza, opadła mu szczeka i znieruchomiał. Pociemniały mu oczy i ściał

mnie swoim wzrokiem od czubka głowy do palców u stóp i z powrotem. Wciągnął powietrze, ale nie odezwał się. Wyglądał tak, jakby był pod wrażeniem i jeśli byłabym na miejscu każdej innej dziewczyny na tym świecie, to spojrzenie na pewno sprawiłoby, że pozwoliłabym się zabrać w tej sekundzie do jego domu.

- Co chcesz Grace? – Shane zapytał mnie. Zawahałam się. Chciałam powiedzieć, że na pewno być kimś innym niż jestem, choćby do końca tego wieczoru, ale nie potrafiłam. Wciąż musiałam odnaleźć kogoś kto był drugą połową mnie.

- Poproszę o Tequilę – wyszeptałam.

Shane rzucił na mnie spojrzeniem.

- Ryan, ta pani prosi o Tequilę. Dawaj kieliszki, sól i limonkę – a potem odwrócił się do mnie z dzikim uśmiechem – Godne pożalowania zachowanie czas zacząć!

Wszystko zostało ustawione przede mną. Ani na chwilę nie spuściłam wzroku z Shane'a, nawet wtedy, kiedy lizałam od wewnętrznej strony rękę, posoliłam i polizałam ją znów, a następnie przechyliłam kieliszek odchylając głowę do tyłu, odstawiłam go i wessałam się w limonkę.

- Mój Boże – szepnął.

Zmrużyłam oczy, patrząc na niego.

- Czemu ja właściwie piję sama? – czułam jak wewnątrz mnie rozpala się ogień.

Seksowny uśmieszek przemknął przez jego twarz.

- O nie martw się Grace, nie pozwolę, żebyś piła sama – powiedział, powoli liżąc swoją posoloną rękę i wchłonął zawartość swojego kieliszka. Chciałam go zapytać, czy przy następnym razie mógłby tak zrobić ze mną. Błagam Lea, przyjdź zanim zrobię coś czego będę żałować.



- Święte kielonki! – Lea wrzeszczała, kiedy razem z Connerem szli w naszym kierunku, widząc całą akcję z Tequilą. Dzięki Bogu, że już tu jest!

- Lea! – krzyknęłam do niej i mocno ją przytuliłam.

Kiedy już ją puściłam, powiedziałam.

- To moja droga, jest ostatni raz, kiedy namawiasz mnie, aby pójść na randkę!

Lea uniosła palec, żeby coś zaznaczyć, ale ja złapałam go w usta i ugryzłam.

- Auć!

- Ostatni raz Lea. To jest moje życie i jeśli chcę je zmarnować, to tak zrobię! – zakończyłam swoją przemowę wypijając następny kieliszek, który wręczył mi Shane, jego palce musnęły moje. Wstrzymałam oddech, zauważył to, a ja momentalnie się zaczerwieniłam. Cholera!

Lea złapała kieliszek stojący na barze.

- Dalej Conner. Najgorszą rzeczą na świecie jest pozwolić przyjaciółce pić samotnie, wygląda na to, że jutro znów będę musiała wziąć sobie wolne!

Opróżniła swój kieliszek.

Po czterech kieliszkach Shane złapał mnie za rękę i prowadził na parkiet. Uśmiechnęłam się, w brzuchu zaczęły tańczyć mi motyle. Skinęłam na Lea i Connera, aby poszli z nami.

Shane okręcił mnie wkoło, ustawił tyłem do siebie i złapał w pasie, zatopił palce w materiale mojej bluzki i przyciągnął mnie blisko siebie, jego dotyk pozbawił mnie logicznego myślenia. Cała moja silna wola, wyleciała przez okno. Przyłgnęłam bezwładnie do jego ciała, a on poruszał moimi biodrami w rytm muzyki. Ogień rozpalił się głęboko w moim wnętrzu.

Próbowałam się od niego odsunąć. Chciałam uciec od tej gorączki, bojąc się, że spłonę od żaru pulsującego w moich żyłach. Całe moje ciało ignorowało myśli, które roztopiały się przy nim.

Spojrzałam na Lea i Connera, szukając pomocy, ale nie otrzymałam niczego poza szelmowskiego uśmiechu.

Shane znów mną obrócił, tym razem ustawiając mnie twarzą do siebie. Przeszył mnie strach. Czułam żar jego dłoni, który palił mnie przez cienki materiał mojej bluzki. Zastanawiałam się jak by to było czuć dotyk jego rąk na mojej gołej skórze. O, zamknij się Grace, nie myśl w ten sposób o Shane'ie.

- Shane – wydyszałam, potrząsając głową.

Jego spojrzenie było pełne emocji. Mój Boże, ale on był seksowny. Niesamowicie kuszący, ale zbyt mroczny i niebezpieczny, to co jest tutaj widoczne to jedynie jego wygląd zewnętrzny.

Zacisnął mocniej dłonie dookoła mojej talii, przyciągając mnie do siebie jeszcze bliżej, zanurzył twarz w moich włosach i wyszeptał.

- Dobijasz mnie, Grace. - Odsunęłam się od jego głowy i zmarszczyłam brwi. – Wiem, wiem Grace! – uniósł w górę ręce w geście poddania – że nie mam absolutnie, żadnych szans, aby spędzić z tobą noc. Nie próbuję się z tobą przespać. Po prostu się drocę, pachniesz cudownie, jesteś nieziemsko piękna i przyprawiasz mnie o szybsze bicie serca. Napijesz się, jeszcze jednego?

Odrzuciła głowę w tył, śmiejąc się.

- Pewnie!

Zgodziłam się.

Zabierając ze sobą Lea i Connera, przedarliśmy się przez tłum tańczących par w kierunku czekających na nas kieliszków. Po kolejnych czterech kolejkach byłam totalnie odurzona; świat przez to stał się doskonały, a życie miało sens. Nie czułam, że w ciągu tysiąca lat

umierałam i rodziłam się na nowo, a moje serce w każdym tym życiu rozrywane było na strzępy.

- Hej, wszystko z tobą w porządku? Muszę iść siusiu, chodź ze mną – Lea zakomunikowała bełkocząc.

Nie pamiętam nawet jak dotarliśmy do łazienki. Stałam nad kranem, trzymałam ręce pod zimnym strumieniem, dopóki nie poleciała ciepła woda. Lea zniknęła w kabinie i nie odzywała się, co było do niej nie podobne. Wyszła stamtąd, niechętny trzaskając drzwiami i zachichotała. Stanęła koło mnie i umyła ręce. Trącąc moje dłonie, które wciąż trzymałam pod kranem, zakręciła go i podała mi papierowe ręczniki. Spojrzała na mnie uważnie w lustrze i zapytała.

- Co się dzieje? Co tak naprawdę wydarzyło się pomiędzy tobą i Tuckerem, zanim Alex swoją głupotą, przerwał twoją randkę?

Rzuciłam jej spojrzenie i miałam nadzieję, że wszystko z niego wyczyta, ale w kwestii jasności dodałam.

- Mogę jedynie powiedzieć, że to była najgorsza randka w moim całym życiu. Koniec historii.

- A co się dzieje tutaj między tobą a Shanem? Sposób w jaki tańczyliście, pomyślałam, że może... no wiesz, widać było między wami energię – powiedziała.

Wzdrygnęłam się. Czułam to i było mi z tym tak dobrze, ale nie było sposobu, żebym się do tego przyznała.

- Lea, od kiedy tu jestem, było tyle emocjonujących chwil, że czuję jakbym ciągle strzelała w siebie gumką zawiązaną na nadgarstku<sup>8</sup>.

Lea złapała mnie za zmarznięte ręce i spojrzała na nie ze zdziwieniem w oczach.

---

<sup>8</sup> To rodzaj samookaleczenia się, ma na celu wywołanie bólu, zawięta wokół nadgarstka gumką strzela się, aż do pojawienia siniaków lub ran.

- Dlaczego to sobie robisz? – włożyła moje ręce w swoje, żeby je ogrzać.

- Wiesz, Grace, tak naprawdę nie znam Shane'a zbyt długo, ale zdecydowanie mogę ci powiedzieć, że może być świetny, tak na jednonocną przygodę i to wszystko, bo jeśli chodzi o kobiety, to jest beznadziejny na dłużej. Ale, do cholery, czyż nie jest seksowny. Czasami, gdzieś w głębi żałuje, że nie spotkałam go pierwszego, żeby mieć szansę być z nim chociaż raz, a dopiero potem spotkać Connera!

Obie naraz wybuchłyśmy śmiechem.

- Lea, nie mogę – Bardzo, ale to naprawdę bardzo próbowałam w to uwierzyć.

- No to czego ty właściwie chcesz?

- W tej chwili, chciałabym, żeby Jacob był przy mnie, przytulił mnie i powiedział - przykro mi, że cały rodzaj męskiej populacji jest do bani – ale jeszcze bardziej niż tego, w tej chwili potrzebuje się jeszcze napić, żebym mogła zapomnieć o wszystkim, co złe na tym świecie, jeszcze przez krótką chwilę.

Kiedy wróciliśmy, Shane siedział przy barze z atrakcyjną blondynką. Ukucie zazdrości przeszło moje ciało, ale znikło natychmiast po następnym kieliszku. Obserwowałam jak pochyla się, zaczesuje jej długie złote włosy za ramię i szepcze jej coś do ucha. Zbliżyła się do niego, wplotła mu palce we włosy i zachichotała.

Mogłam być nieugięta w tym czego chciałam, ale sama siebie bym okłamywała, twierdząc, że pasja i pożądanie, które miał w swoich oczach, kiedy był ze mną, nie były kuszące. Chociaż zobaczenie go z inną kobietą, udowadniało mi, że nie byłam dla niego nikim wyjątkowym. Gdzieś w głębi duszy wiedziałam jednak, że jestem kimś ważnym dla kogoś kogo szukałam. Lea usiadła obok na stołku barowym i zaśmiała się.

- Widzisz to? Dziewczyno to mogłaś być ty! Pomyśl tylko, właśnie zrezygnowałaś z nocnej przejażdżki na gorącokrwistym kowboju McShane, dla... - i spojrzała na pusty stółek barowy z mojej drugiej strony.

- O, tylko spójrz, tam nikogo nie ma.

Blondynka podniosła się i wzięła Shane' a za rękę, prowadząc go w stronę parkietu. Miała rozporek i nogi do samej szyi.

Tańczyli jakby byli sami na parkiecie i musiałam od nich odwrócić wzrok, ponieważ, zaczęłam się zastanawiać, czy tak właśnie wyglądałam z nim jeszcze chwilę temu.

Lea i ja wychyliłyśmy jeszcze dwa kieliszki. Obróciłyśmy nasze stołki i obserwowałyśmy parkiet. Shane nadal obracał porno gwiazdę, ale jego oczy były skierowane na mnie.

Wypiłam jeszcze jeden kieliszek, ponieważ nie chciałam niczego czuć. Nie miałam do tego prawa. Nie chciałam myśleć o sobie, że jestem lekceważona, nie chciałam żałować, że nie jestem kimś innym, w każdej minucie mojego życia. Właśnie teraz, nie chciałam mieć takiego silnego pragnienia bycia tą blondynką, która tańczyła z Shanem. Nie, ze względu na fakt, że mogłabym z nim spędzić noc, ale dlatego, że chciałam uciec od swojej przeszłości. Tylko dlatego, choć przez krótką chwilę chciałam poczuć się zwykłą normalną osobą.

Podniosłam się i przeszłam koło nich, musiałam zwilżyć kark zimną wodą, bar zaczął mi wirować, musiałam utrzymać się na nogach. I złapać trochę świeżego powietrza. Poszłam sama w stronę korytarza.

- Nie ruszaj się kurwa i nie waz się krzyczeć – męski głos syknął mi do ucha. – Albo przysięgam na Boga, że poderżnę ci gardło.

Zamarłam w bezruchu, kiedy zauważyłam kątem oka, że Shane i jego nowa przyjaciółka znikają gdzieś za mną w tłumie. Czy zauważył, co się stało?

- Dobrze – odpowiedziałam, gdy poczułam ostrze na mojej szyi.

Drugą ręką wcisnął palce w moje ramię. Na pewno po tym będę miała siniaki.

- Ruszaj, idziemy, a teraz odwróć się.

Machnął nożem w powietrzu i wskazał drzwi od łazienki.

Pchnął mnie w kierunku drzwi, korytarz wirował wokół mnie. Z całą pewnością nie powinnam były tak dużo pić. I, doprawdy czemu takie rzeczy jak ta, musiały trafiać się miłym dziewczynom, którym zdarzyło się od czasu do czasu za dużo wypić. To nie sprawiedliwe.

Wyszedł zza mnie, otworzył drzwi i wciągnął mnie do środka. Zamknął drzwi, zapalił światło i odwrócił się, żeby zamknąć zamek. Patrzyłam mu prosto w oczy. Był wysoki i miał mocną sylwetkę, krótko ścięte włosy i niebieskie oczy, a do tego przekrwione tak, że białka były prawie ciemno czerwone. Jak przez mgłę, przypomniałam sobie, że widziałam go przy barze, gdzieś z boku. Miał złoty pierścień na palcu lewej ręki i tatuaż z imieniem Sara na nadgarstku. Wpatrywałam się w niego i zapamiętywałam każdy szczegół mężczyzny, który usiłował mnie skrzywdzić. Błyskawiczna myśl przeleciała przez mój umysł. Czy powinnam mu pozwolić, żeby to był mój koniec? Czy tego właśnie chciałam od chwili, kiedy się obudziłam w szpitalu zaraz po wypadku? Czy to jest właśnie moment, kiedy mogę skończyć ze swoim życiem?

Nie. Chciałam znów ujrzeć mojego jedynego.

Gabriel powiedział mi, że bym żyła pełnią życia. I kiedy nastąpi koniec, to będzie oznaczało, że go odnalazłam, tylko o tym nie wiem.

Nie. Zdecydowałam, że będę żyła.

- Podobało mi się jak tańczyłaś, teraz zatańczysz ze mną, chce zobaczyć ten żar w tobie – powiedział, obnażył zęby i usiłował przycisnąć do mnie całe swoje ciało.

- Złamię cię w pół, suko.

Zacisnęłam dłoń w pięść i kiedy leciał do mnie uderzyłam go prosto w nos. Usłyszałam obrzydliwe chrupnięcie i uśmiechnęłam się do siebie. Po upływie setek lat, zdecydowanie wiedziałam jak powinnam się bronić. Krew trysnęła mu z nosa.

- O tak, suko. Widzę, że wiesz, że lubię ostro.

Swoimi zakrwawionymi rękami usiłował mnie złapać, ale były zbyt śliskie. Zamiast tego rzucił się całym sobą na mnie, usiłując powalić mnie na ziemię. Śmiałam się z niego.

Kolanem uderzyłam go w krocze i kiedy się pochylił, łokciem znów dostał ode mnie w nos.

- Grace! – usłyszałam stłumione wołanie Lea z korytarza, kiedy waliła do drzwi. Słyszałam jeszcze kogoś, kto usiłował swoim ciałem otworzyć drzwi. Jednak próbowałam skupić się na człowieku, który mnie atakował. Nie chciałam, żeby mnie zaskoczył i złapał. Był ogromny, dużo większy ode mnie. Gdybym nie przeżyła setek lat na tej planecie i nie nauczyła się jak zadbać o siebie, byłoby pewne, że podzieliłabym dzisiaj los wielu niewinnych kobiet, ponieważ umiałam obronić się przed jego atakiem, dziękowałam Bogu, że to właśnie mnie wybrał dzisiaj na swoją ofiarę. Każda inna dziewczyna w tym barze mogła zostać brutalnie zabita, ale dzisiaj ten facet zdziwi się, że są dziewczyny, które potrafią walczyć. Zwłaszcza te, które są na tym świecie od wieków.

- Odsuń się od niej do cholery! – Krzyczał Shane jak tylko wywarzył drzwi. Odłamki drewna z framugi wyleciał w powietrze.

Zanim udało mi się wziąć kolejny oddech, Shane szarpnął faceta i odciągnął ode mnie, wielokrotnie tłukąc go po twarzy. Jego oczy były dzikie. Przez sekundę Shane spojrzał na mnie z troską, wtedy gość skoczył na niego i dźgnął go nożem w ramię. Shane potrząsnął głową oszołomiony, odzyskał równowagę i ruszył na faceta, w momencie, kiedy ten znów szykował się do zaatakowania go nożem. Shane zwinnie

zablokował nóż swoją prawą ręką i pięścią wymierzył mu cios w pierś. Zakrwawiony nóż upadł i ochlapał podłogę. Mężczyzna osunął się w dół jak szmaciana lalka.

Shane złapał moją twarz w swoje ręce, odciągnął mój wzrok od patrzenia na krew spływającą po jego ramieniu, żebym spojrzała mu w oczy.

- Grace, jesteś cała? Czy on coś ci zrobił? On był cały we krwi, kiedy tu wszedłem. Gdzie cię zranił?

Złapałam Shane'a za ramię i starałam się uciskać ranę, potem uśmiechnęłam się do niego.

- To była jego krew Shane. Nic mi nie zrobił. – Shane spojrzał na bezwładne ciało leżące na podłodze i potem znów na mnie, na jego twarzy widać było mieszanię ulgi i strachu.

Nagle jego wzrok pociemniał.

- Czy on cię dotykał? Przysięgam na Boga Grace, że jeśli to zrobił, w tej chwili go zabije.

Uniosłam dłoń i położyłam na jego miękkim policzku. Nawet przez moje odrętwienie spowodowane piciem, nadal czułam od niego powoli rozpalający się żar, który uderzał we mnie jak fala.

- Nie miał szans, ponieważ się zjawileś.

Spojrzał na swoje ramię i uśmiechnął się.

- Grace, właśnie oberwałem nożem, żeby cię ocalić. Czy w nagrodę możesz w końcu mnie pocałować? – zawachłował brwiami w górę i w dół.

Wyciągnęłam się w jego kierunku i pocałowałam go w czoło.

Spojrzał mi w oczy, śmiejąc się – Wow. Buziak w czoło ma mi wystarczyć za to, że zostałem zraniony nożem? Nie ma mowy! Tym razem ci tego nie odpuszczę! Jesteś mi dłużna i to całkiem sporo!

Klepnęłam go w ramię, sprawiając, że skrzywił się.



- Shane nawet jeśli zabrałbyś swoją cycatą blondynkę do domu albo mnie i tak nie dostrzegłbyś różnicy. Ale masz rację jestem ci coś winna – powiedziałam, uśmiechając się.

- I myślę, że już wiem, jak ci się odwdzięczę.

W tej chwili wydawało się, że wszyscy ludzie z baru zgromadzili się w korytarzu. Weszli ochroniarze i została wezwana policja, natomiast Shane został odwieziony do szpitala Lenox Hill, kilka bloków dalej.

Siedziałam na izbie przyjęć w pokoju dla oczekujących i odpowiadałam na pytania dwóch umundurowanych policyjnych oficerów. Byli mili i pełni współczucia, zupełnie przeczyli temu, co się zwykle słyszało o nowojorskich policjantach. Ciągłe powtarzali, jakie miałam szczęście, że Shane dotarł do mnie w odpowiednim czasie. Mieli ogromną liczbę zgłoszeń, kiedy niestety było już za późno.

Blondynka z którą Shane tańczył, Brianna, siedziała naprzeciwko mnie podgryzając swoje sztuczne paznokcie. Przyjechała z nim w karetce. Mnie dwóch policjantów eskortowało do szpitala, jakbym była przestępcą.

Nie mogłam znieść pobytu z nią w tym samym pomieszczeniu. Założę się, że Shane nie zna nawet jej imienia. Nie mogłam powstrzymać emocji, które mną szarpały od samego na nią patrzenia. Dlaczego pozwalała wykorzystywać się przez jedną noc, będąc w pełni świadomą tego, że jutro będzie inna? Jak nisko musiała upaść, że ciągle miała nadzieję, że Shane zabierze ją do domu? Czy to był powód, żeby mogła otrzymać status mojej przyjaciółki?

Conner i Lea dotarli dziesięć minut później, oboje narzekali na zbyt dużą ilość przepychanek z policjantami jak na jedną noc. Wszyscy razem namówiliśmy Briannę żeby pojechała do domu, ponieważ wątpiliśmy w to, że Shane będzie jeszcze zdolny do jakiegokolwiek zabawy dzisiejszego wieczoru i wezwaliśmy jej taksówkę.

Po godzinie Shane wszedł do pomieszczenia dla oczekujących mając dwadzieścia jeden szwów, które zabezpieczyły jego ranę.

Oparł ramię na mojej ręce i uśmiechnął się.

- Okrutnie się o mnie martwiłaś? – przewróciłam oczami.

- Nie, Shane. Wiedziałam, że twoje wielkie ego, w jakiś sposób zablokuje ten nóż.

W czwórkę wyszliśmy ze szpitala około północy. Wezwaliśmy taksówkę i jechaliśmy do domu w ciszy. Uliczne cienie tańczyły po naszych sylwetkach, kiedy przemierzaliśmy drogę do domu pustymi ulicami. Chłopaki najpierw podrzucili mnie i Lea do domu, a później pojechali do siebie. Kierowca zatrzymał się tuż pod naszym budynkiem, wyciągnęłam z kurtki pieniądze, ale chłopcy odmówili.

- O, Shane. Zapomniałam ci powiedzieć, że Brianna prosiła, żebyś do niej zadzwonił. Wezwaliśmy dla niej taksówkę, przykro mi – spojrzałam na Connera i Lea – myśleliśmy, że pobyt w szpitalu, potrwa nieco dłużej, a ona była naprawdę denerwująca.

Shane uniósł brwi ze zdziwienia.

- A kto to jest Brianna?

To było do przewidzenia! Wchodziłam do mieszkania śmiejąc się z siebie, za to jak bardzo byłam zazdrosna o kogoś, kogo Shane nawet nie raczył zapytać o imię.

Lea rzuciła płaszcz na podłogę w salonie, a sama opadła na kanapę.

- Czy wszystko w porządku? Grace. Ten facet o mały włos... Mam na myśli on zranił nożem Shane'a! To mogłaś być ty – szepnęła, pocierając w szoku swój kark. Jej oczy napełniły się łzami. Usiadłam koło niej i objęłam ją.

- Już wszystko w porządku, jestem cała i Shane także – uśmiechnęłam się do niej delikatnie.

Zasłoniła ręką usta.

- Nie wiem, co bardziej było niewiarygodne. To, że Alex został aresztowany, czy to, że Shane został bohaterem! – westchnęła i popatrzyła na mnie zdziwiona – A ty czemu do cholery poszłaś sama do łazienki? To przecież wbrew jakiemukolwiek kodeksowi dla dziewczyn, lub czegoś w tym rodzaju.

Wzruszyłam ramionami.

- Potrzebowałam zaczerpnąć świeżego powietrza.

Lea spojrzała na mnie i zmrużyła oczy.

- Czemu mam wrażenie, że o czymś mi nie mówisz?

Wyprostowała się i przysunęła bliżej mnie.

Mój telefon wibrował i zaczął głośno dzwonić jak syrena, którą zaprogramowałam, przez co obie podskoczyłyśmy do góry. Czas nie mógł być bardziej odpowiedni. Nie chciałam, żeby wiedziała, że Shane znalazł mi za skórę, kiedy byłam pijana.

- Gray, musisz zmienić ten sygnał. On jest przerażający jak cholera, za każdym razem, kiedy go słyszę. A poza tym, kto to dzwoni?

Złapałam płaszcz i sięgnęłam do kieszeni. Dotknęłam wyświetlacza i zobaczyłam numer, którego nie znałam. Nie odebrałam.

- Kto to?

- Nie znam tego numeru – powiedziałam. – Cóż, poza tym ktokolwiek to jest, pewnie ma zły numer, ponieważ tylko ty dzwonisz do mnie tak późno.

Odezwał się sygnał poczty głosowej. Lea wpatrywała się we mnie z niecierpliwością.

Westchnęłam ciężko. Jeśli nie stałaby nade mną w oczekiwaniu, prawdopodobnie nawet bym nie odsłuchiwała wiadomości i poszłabym prosto do łóżka.

Dotknęłam ikonę wiadomości i włączyłam głośnik, żeby mogła słyszeć. W zasadzie to tylko ona chciała usłyszeć nagranie.

Zachrypnięty głos Shane'a echem odbił się od ścian salonu.

- Grace, tu Shane. Oddzwoń do mnie jeszcze dzisiaj. Nie ma znaczenia, o której – potem nastąpiła kilkusekundowa cisza, a następnie powiedział – zadzwoń do mnie, albo przysięgam, że będę wydzwaniał do ciebie przez całą noc – zachichotał i rozłączył się.

Lea potrząsnęła głową i zaśmiała się.

- Gray, on nie odpuści. Zamierza odzyskać swój dług za uratowanie cię. I będzie chciał o wiele więcej niż ten mały pocałunek w czoło.

- I nie podda się tak łatwo, co nie? – zapytałam śmiejąc się. Czemu czułam się nieco szczęśliwa z tego powodu?

Przytaknęła.

- Gray, cała populacja kobiet w obszarze tego stanu, zabiłaby tylko po to, żeby Shane Maxton zadzwonił do nich lub jedynie zwrócił na nie swoją uwagę, tak jak to robi właśnie w twoim przypadku. On nie przywykł do kobiet, które nie poddają się jego urokowi – zaśmiała się.

- Nie bardzo rozumiem, jak ktoś może uważać, że on jest czarujący. To tylko wygląd zewnętrzny. Nie bardzo dostrzegam w nim jakąś osobowość.

Lea przekrzywiła głowę.

- Shane potrafi być naprawdę w porządku, kiedy się go bliżej pozna. Sporo czasu z nim po prostu przegadałam i mówię ci, że jest bardzo inteligentny i utalentowany. Myślę, że ktoś złamał mu w przeszłości serce i w ten sposób broni się przed bólem – ziewnęła głośno – jest tam dużo więcej Shane'a niż na pierwszy rzut oka widać, ale on zdecydowanie nie jest kimś, kto zaangażowałby się w coś więcej niż krótki romans, to nie w jego stylu. Chyba, że, być może...

- Nawet nie myśl, o dokończeniu tego zdania. Przyznaję, Shane jest, um, bardzo kuszący, ale wciąż szukam czegoś, co zdecydowanie jest lepsze niż Shane. Nie pozwolę sobie na skrócenie z wcześniej obranej ścieżki, więc przestań, proszę.

Mój telefon znów zadzwonił. Dotknęłam ekranu i zobaczyłam ponownie numer Shane'a. Nacisnęłam ikonę i odebrałam.

- Czego chcesz Shane? – zapytałam.

- Kim jest Brianna? – zapytał.

Lea zrobiła głupią minę i pokazała kilka nieprzyzwoitych gestów, co znaczyło w jej wykonaniu dobranoc. Słuchałam jak oddychał do telefonu, kiedy czekał na moją odpowiedź.

- Um, to ta atrakcyjna blondynka, z którą siedziałeś przy barze, a potem z nią tańczyłeś – odpowiedziałam, idąc do swojego pokoju – jechała z tobą karetką Shane. Jak mogłeś nie wiedzieć o kim mówię? A poza tym, po co do mnie dzwonicz i pytasz mnie o to. A rzecz najważniejsza, kto dał ci mój numer, żebyś mogła zaplanować jego powolną śmierć?

- O w mordę, myślałem, że ma na imię Lori – śmiał się. Wydawało mi się, że przez chwilę się zawahał zanim wypowiedział kolejne zdanie, chcąc odpowiednio dobrać słowa. – Czy sprawiłem ci przykrość, tym, że z nią tańczyłem?

Położyłam telefon w zgięciu mojej szyi i zaczęłam się rozbierać. Przegrzebując szafkę znalazłam jedyny czysty komplet do spania, cienką podkoszulkę na ramiączkach i dopasowane do niej majtki. Dzięki Bogu, że Conner spał dzisiaj u siebie, rozpaczliwie potrzebowałam zrobić pranie.

- Shane, dlaczego na Boga miałabym się przejmować tym, że z kimś tańczysz? To dlatego do mnie zadzwoniłeś?

Zachichotał, co mnie dogłębnie poruszyło.

- Nie – westchnął mówiąc te słowo. – Chciałem wiedzieć jak się czujesz. Nie codziennie, ktoś się na ciebie rzuca, prawda?

No przynajmniej nie w tym życiu. Chwila. Czy on usiłuje być szczery?

- Naprawdę wszystko ze mną w porządku, jestem zmęczona, ale poza tym nic mi nie jest.

Nagle zabrzmiał na skruszonego.

- Zapisałem twój numer w swoim telefonie, kiedy dzwoniłem do ciebie od Lea szukając Tuckera. Nie miałem pojęcia, że będziesz miała coś przeciwko – nagle jego ton się zmienił – właśnie miałem coś przegryźć i iść do łóżka, a ty co robisz?

Powoli wypuściłam powietrze. Nie chciałam mu mówić, że również chciałabym skoczyć po coś dla siebie do jedzenia, bo jestem głodna.

- Właśnie kładę się do łóżka – ziewnęłam i wciągnęłam na siebie zimną kołdrę.

- O – usłyszałam jak się uśmiechnął myśląc o tym. On nigdy się nie podda, to prawda? – Myśl o tym zostanie ze mną przez całą noc.

- Boże, Shane! Zamknij się! Czy wszystko dla ciebie musi mieć seksualny podtekst? Czy ty naprawdę nigdy nie miałeś zwykłej platonicznej przyjaźni z kobietą?

Zaśmiał się swoim niskim ochrypłym śmiechem.

- Nie bardzo, no może z Lea, ale ona się nie liczy. Należy do Connera, a on jest moim kumplem. A poza tym rzeczywiście minęło już trochę czasu.

- Shane, byłam na randce z Tuckerem, a ty wciąż jak szalony ze mną flirtujesz! – powiedziałam podirytowana.

- Grace. Nie rozumiesz? Ja naprawdę staram się, żeby między nami było coś platonicznego – westchnął – ja po prostu dzwonię

dowiedzieć się, czy wszystko z tobą w porządku po tym, co się dzisiaj wydarzyło.

Jasne, na pewno kupię ten twój kit, chcesz, żebym zapłaciła gotówką czy kartą?

- Ze mną wszystko gra. Bardzo ci dziękuję, że pomogłeś mi skopać tyłek temu facetowi. No i za przyjęcie na siebie ciosu nożem w ramię.

- No, kiedy teraz o tym znów pomyślę, to wygląda na to, że świetnie dawałaś sobie tam radę sama. Kiedy zobaczyłem tę całą krew na tym facecie, myślałem, że cię skrzywdził. To było szalone. Jak ci się udało powalić tego faceta? On wydawał się pięć razy większy od ciebie.

Zachichotałam. Tak, dokładnie zachichotałam jak nastolatka. Jest ze mnie taka idiotka.

- Miałam starszego brata, który nauczył mnie jak sama mam się bronić.

- Miałaś wspaniałego starszego brata.

Uśmiechnęłam się.

- Jednego z najlepszych.

Znów się zawahał. A potem wziął głęboki oddech i zapytał.

- Dlaczego, nie spodobała ci się randka z Tuckerem? Domyśliłem się, że nie bardzo go lubisz, ale nie rozumiem czemu poszłaś z nim na randkę.

Znów ziewnęłam.

- Lea zmusiła mnie do tego. Ma wypaczoną wizję jej i mnie poślubiających najlepszych przyjaciół, braci lub coś w tym stylu – ciężko westchnęłam. – Tucker jest dosyć miły, ale nie jest w moim typie – nie chciałam drażnić tego tematu z Shanem.

- A twój typ to?

- Nie Tucker.

Rozmawialiśmy przez telefon do szóstej rano, mówiliśmy o wszystkim i o niczym. Nie poruszaliśmy tematów osobistych, ani prowokujących. Opowiadał mi o swojej muzyce, piosenkach i słowach. Mogłam go słuchać bez końca. Rozmawialiśmy do póki nie padła mi bateria w telefonie. Doceniałam to, że próbował być dla mnie przyjacielem, zdawałam sobie sprawę, że dla niego to był i tak spory wysiłek, ale nie pokładałam w tym nadziei i miałam nadzieję, że to zrozumie. Już nie wspomniał o tym, że jestem mu coś winna, za uratowanie mnie, ale myślę, że było to dla niego coś nadzwyczajnego podnieść rękę w obronie kogoś innego niż jego bliscy przyjaciele. Był bardziej zszokowany tym, niż wszystkim, co do tej pory zrobił. W głębi serca i pod koniec naszej rozmowy, doskonale wiedziałam, że w jakiś sposób muszę mu się odwdziaczyć. I kiedy o trzeciej popołudniu wstałam wciąż jeszcze podpita, po najbardziej lekkim śnie jaki kiedykolwiek miałam, który był przepełniony muzyką, którą samotnie grałam w niekończącym się zachwycie. Zamierzałam pójść na przesłuchanie do zespołu Shane'a. To będzie zaledwie sześć tygodni, zanim Alexowi zdejmą gips i będę mogła robić dalej, co zechcę. Nie miałam pewności ile kłopotów będzie miał Alex z powodu aresztowania, ale śledząc system sądowniczy od lat, Alex najprawdopodobniej spędzi noc w więzieniu i z samego rana go wypuszczą, jak tylko pojawi się na biurku jego pismo od prawnika. Dlatego domyślałam się, że potrwa to jedynie sześć tygodni i on z całą pewnością do tego czasu nie będzie już siedział w więzieniu, a wtedy będzie mógł z powrotem wskoczyć do zespołu na moje miejsce. Prawdą było, chciałam mu pomóc. Poza tym, to będzie doskonały sposób na podziękowanie mu za to, co zrobił i ja będę z tego też całkowicie zadowolona!



# Rozdział ósmy

W mieszkaniu panowała cisza, szłam na palcach przez przedpokój w stronę łazienki, starając się nie obudzić Lea. Wykąpałam się, ogoliłam nogi, zrobiłam peeling i nałożyłam krem, zrobiłam wszystko, co powinna zrobić każda dziewczyna, nawet pomyślałam o pomalowaniu paznokci.

Lea stała w korytarzu z założonymi na piersi rękami i czekała, aż skończę. Para z łazienki uniosła się i przysłoniła światło.

- Chłopcy są dzisiaj zajęci przesłuchaniem, w jakie kłopoty zamierzamy się dzisiaj wieczorem wpakować? – zapytała, uśmiechając się.

- Właśnie myślę o tym, żeby zrobić coś głupiego – powiedziałam.

Lea złapała mnie za rękę, prowadząc mnie przez korytarz do mojego pokoju i usiadła na łóżku.

- Ok. Na Boga mam nadzieję, że ma to coś wspólnego z jakimś gorącym facetem i kilkoma zabawkami.

Posłałam jej krzywy uśmiech.

- W zasadzie masz rację. Idę na przesłuchanie.

Ruszyła migiem do akcji.

- Chodź tutaj – otworzyła moją szafę i zaczęła rzucać we mnie ubraniami. – Włóż to, musisz wyglądać cholernie seksownie, ze świrują na twój widok!

Wciągnęłam na siebie krótki czerwony top na ramiączkach i do tego parę wąskich dżinsowych biodrówek. Założyłam buty i suszyłam włosy, dopóki nie były proste. Złapałam swoją czarną skórzaną kurtkę, a na plecy zarzuciłam gitarę.

Była siódma, kiedy z Lea'ą wyszliśmy z mieszkania. Przesłuchanie miało się rozpocząć wcześniej, ale nie wiedziałam dokładnie, o której. Delikatnie padał śnieg i miasto nabrało lekkiej poświaty. Śnieg skrzypiał nam pod stopami, kiedy dotarliśmy do budynku, w którym mieszkali chłopcy. Lea pobiegła przodem, przypuszczalnie była bardzo podekscytowana. Kiedy weszłam do piwnicy było tam niesamowicie cicho, zastanawiałam się, co się stanie, jeśli nikt tam się nie pojawi.

Wzięłam głęboki oddech i zapukałam do drzwi studia, adrenalina wrzała w moich żyłach. Boże, jakie to wspaniałe uczucie. Nie chodziło o to, że zamierzałam grać przed publicznością, tylko o to, że zamierzałam zagrać z Shanem. Nie było możliwości, żebym oddała się komuś takiemu jak on, ale samo przebywanie z nim w ten sposób, po prostu mnie pobudzało. Dzięki temu mogłam tutaj być i robić to, do czego zostałam stworzona i szukać dalej mojej drugiej połowy.

Conner otworzył drzwi. Szeroki uśmiech pojawił się na jego twarzy, kiedy tylko nas zobaczył.

- Jesteśmy na czas, mam nadzieję, że dwie urocze dziewczyny, pomogą wam rozładować nieco napiętą sytuację w studiu – Lea skoczyła mu w objęcia.

Cały zespół siedział na podłodze, wszyscy wyglądali na przygnębionych. Shane spojrzał na mnie ze zdziwieniem na twarzy. Wstał, otrzepał spodnie i zaczął iść w moim kierunku.

Tucker dotarł do mnie przed nim.

- Hej, jesteś tutaj, żeby mnie posłuchać? Ale super. Mój pierwszy fan.

Zignorowałam go i przeszłam obok niego. Zdjęłam płaszcz i podałam go Lea. Shane otworzył usta, kiedy zobaczył, co mam pod spodem, ale nie tak bardzo jak wtedy, kiedy otworzyłam futerał na gitarę.

- Przepraszam Tucker, ale nie jestem tu po to, żeby słuchać jak grasz. Pomyślałam, że wezmę udział w przesłuchaniu i zobaczymy czy potrafię grać tak dobrze jak Alex.

Tucker się zaśmiał.

- Moja pieprzona matka, potrafi teraz lepiej grać niż Alex z obiema złamanymi rękoma, ale jej tutaj nie ma. Ale, cholera dziewczyno wyglądasz ostro. Chętnie później wykupię jakiś kurs u ciebie, aby dorwać się do twojej dupy. U mnie czy u ciebie?

Spojrzałam w kierunku Tuckera i skrzywiłam się. Zauważyłam, że zdążył już otworzyć kilka puszek z sześciopaka. Uśmiechnęłam się do niego słodko.

- Uważam, że jesteś chamski, kiedy wypijesz i zwracasz się w ten sposób do mnie, tak, więc zrób mi przysługę, i kiedy już się napijesz, nie odzywaj się.

Potem odwróciłam się do Shane'a. Wpatrywał się w moją gitarę, a później spojrzał na mnie, czekając.

- Shane, czy nie będziesz miał nic przeciwko, jeśli spróbuję?

Shane przekrzywił głowę.

- To wygląda strasznie, coś jak Gibson ES0335 TDC z 1964 r – wymamrotał.

- Taa, coś w tym stylu. No to mogę zagrać?

- Ty mi powiedz Grace, umiesz grać?

Lea zachichotała.

- Dalej Conner włącz nagrywanie w komórce. Zapewniam cię, że chcesz to nagrać.

Conner sięgnął do kieszeni, a ja podłączyłam się pod wzmacniacz Alexa.

- Kurwa nie załamujcie mnie. Nie pozwólcie się jej ośmieszać w ten sposób. Shane nie pozwól jej na to! – krzyczał Tucker. Przestał wrzeszczeć dopiero, kiedy jeden z butów Lea przeleciał przez pomieszczenie i uderzył go w głowę.

Przerzuciłam skórzany pas od gitary przez głowę i pozwoliłam, żeby słodki ciężar mojego instrumentu, obciążył moje ramiona. Twarde drewno i struny pod moją ręką sprawiły, że poczułam przeszywający mnie dreszcz. Zamknęłam oczy i nabrałam głęboko powietrza. Motyle zaczęły tańczyć w moim brzuchu, łopocząc swoimi małymi skrzydełkami, tak jakby właśnie obudziły się z długiego i głębokiego snu.

Powoli zaczęłam grać słodką, nisko brzmiącą melodię Shane'a, którą zagrał dla mnie, kiedy pierwszy raz pojawiłam się w studiu, starając się doskonale ją odtworzyć. Na początku dynamika tej smutnej melodii była delikatna i pełna desperacji, a potem zwiększyłam tempo i zagrałam szybciej, aby pokierować muzyką tak by wyrazić uczucie pragnienia i tęsknoty. Uderzenia w struny, tworzyły energię, która docierała prosto do mojego wnętrza i wypływała ze mnie każdą cząstką mojego ciała. Gorąca krew zaczęła szybciej krążyć mi w żyłach uderzając najpierw w moje policzki, a później spływając w dół mojej piersi i sprawiając, że każdy włoszek na moim ciele uniósł się do góry.

Głęboki mroczny dźwięk zmieszał się z moją melodią. Shane dołączył do mnie, splatając nasze nuty w namiętą harmonię. Dźwięk ten jakby przenikał do naszej krwi i płynął w naszych żyłach wypełniając nasze spragnione bijące serca.

Nasz rytm ciągle przyspieszał, równo z biciem serca dochodząc do pełnej ekspresji i kulminacji w utworze. Dynamika muzyki stawała się coraz głośniejsza, aż oba instrumenty spotkały się na szczycie, który

wydawał się eksplozją dźwięku. Pchaliśmy siebie nawzajem w nowe wyższe pokłady melodii, myśli wygrywane przez Shane'a były dokańczane i upiększane przeze mnie i na odwrót. Chwilę później dynamika muzyki opadła na lżejszy poziom wracając do punktu kulminacyjnego i pasji, a potem smutku i tęsknoty, aby zakończyć się głęboką ciężką ciszą.

Kiedy skończyliśmy, Shane ciężko oddychał.

- Co jeszcze potrafisz zagrać? – zapytał prawie bez tchu.

- Wszystko, co chcesz – odpowiedziałam.

Widać było ślad zawziętości w jego oczach.

- Hendrix – odpowiedział.

Uśmiechnęłam się i wybuchł Purple Haze od początku do końca, rozważnie zmieniałam w niej niesamowitą solówkę Hendrixa, dodając nieco ozdobników. Moje palce, aż szumiały.

Shane patrzył z niedowierzaniem i z wciąż rosnącym mrokiem w spojrzeniu. To mnie zabolalo, moje palce znów pofrunęły wzdłuż strun, improwizowałam, moim celem było teraz to, żeby jeszcze bardziej opadła mu szczęka, zaczęłam od lekkiej ballady, grając nuty w powolnym równym tempie. Moje palce wygrywały wszystkie gatunki muzyki, którym nuty nadawały rytm, zaczęłam od kawałka funky, które rozbrzmiało po studiu. Później zabrzmiał ponury blues, z każdą nutą przekształcając się w kompozycję jazzu, któremu później nadałam klasycznego charakteru. Moje palce zaczęły poruszać się szybciej zmieniając melodię w ostre brzmienie rockowego solo, a potem w ciężkie akordy metalu. Powoli wróciłam do niskiego mrużenia smutnej melodii, podobnej do bicia serca, wznosząc jego piękną delikatną treść w stronę nieba i kończąc ją ciszą.

- Dziewczyna potrafi grać – głos Ethana przerwał panującą ciszę.

Alex zachichotał.

- Nawet myślę, że chyba właśnie się zakochałem!

- Zamknijcie się – powiedział Shane. Spojrzał na mnie. – Zagraj jeszcze.

Rozsiadł się na jednej z wielkich kanap, które przypadkowy sposób rozstawione były w pomieszczeniu i gestem pokazał mi, żebym kontynuowała. Jego twarz miała wyraz, jakby coś go dręczyło, co sprawiło, że natychmiast pożałowałam, że pokazałam mu tę stronę siebie. To miało być podziękowanie, coś, co powinno go zadowolić, a nie rozzłościć.

- Nie – powiedziałam i potrząsnęłam głową. – Wyglądasz na naprawdę rozzłoszczonego na mnie z jakiegoś powodu, a to nie jest to, co chciałam zrobić, Shane – zdjęłam pas od gitary przez głowę i delikatnie oparłam ją o wzmacniacz. Niechętnie sięgnęłam po futerał i zaczęłam się pakować.

- Nie idź Grace – szepnął Shane. Spojrzałam mu w oczy. Wyglądał na spiętego i przerażonego - Co chciałaś dzięki temu zrobić?

- Szczerze mówiąc, myślałam, że pozwolisz mi zagrać zamiast Alexa i że nie będziesz na mnie zły. Nie rozumiem, co ci zrobiłam takiego, że w tej chwili wyglądasz tak, jakbyś chciał mnie zabić – wyjaśniłam mu.

Przeczesał rękami włosy i złapał za swoją gitarę. Znieruchomiał i wpatrywał się we mnie przez moment.

- W tej chwili jestem po prostu oszołomiony, nie jestem zły. To jakiś trzeci raz w tym tygodniu, kiedy sprawiasz, że jestem w szoku. Co jeszcze potrafisz robić? Może latać? Albo – zaczął się śmiać ze mnie – albo, potrafisz jeszcze grać na pianinie i śpiewać? Ponieważ, wtedy zrozumie Alex, tylko, dlatego, że również będę w tobie zakochany.

Zamarłam.

- No cóż, a my zdecydowanie tego byśmy nie chcieli, prawda? Tak, więc po prostu powiedzmy sobie, że potrafię grać całkiem nieźle na gitarze i nic poza tym – poczułam, że się rumienię.

- Ha! Nie daj się nabrać. Ona to potrafi. – śmiała się Lea.

Wzdrygnęłam się i cofnęłam. Zapomniałam, że wszyscy inni są tu razem z nami. Ech, niedobrze.

Shane przestał brzdąkać na swojej gitarze i spojrzał na mnie z zaciekawieniem.

Ethan podskoczył i pociągnął mnie w stronę keyboardu. Włączył go i stanął blisko mnie tak, że poczułam się nieswojo. Spojrzałam na niego nieśmiało, a on uśmiechnął się i pogładził włosy na moim ramieniu.

- Dalej Grace, spraw, żebyśmy wszyscy się w tobie zakochali – zażartował i zachichotał prosto w moje ucho.

Zamrugałam oczami. Chrzanić to, chcę grać. Gabriel powiedział, żebym żyła pełnią życia. To jest moje życie. Mam nadzieję, że w czasie, kiedy będę to robić, odnajdę tego jedyne.

Nie namyślając się dłużej, zagryzłam wargę i zamknęłam oczy, przypominając sobie piosenkę, którą Shane grał dla mnie na swojej gitarze. Ten kawałek potrzebował partii na pianino. Myślałam o słowach, które śpiewał, cierpieniu i samotności. Pochyliłam się do mikrofonu, którego Alex używał do śpiewania, gdy grał na keyboardzie.

Powoli i zmysłowo, pozwoliłam balladzie popłynąć z moich ust. Moje palce tańczyły delikatnie po klawiszach. Płynęłam z tą zniewalającą melodią tak, jakby była jasnym światłem pomagającym rozświetlić ciemność. Z każdym wyśpiewanym słowem, nutą i oddechem odkrywałam swoją duszę. Duszę, która milczała od tysięcy lat aż do tej wyjątkowej chwili. Łzy cisnęły mi się do oczu, więc trzymałam je mocno zamknięte. Później zniżyłam głos do szeptu. Palcami gorączkowo kontynuowałam grę, odsłaniając każdemu głębie prawdziwej siebie. Pod zamkniętymi oczami zobaczyłam jego i jego jasno niebieskie anielskie oczy. Mój anioł, moja pokrewna dusza. Melodia kłębiła się wokół mnie, napełniając mnie starożytnymi wizjami. Świat był bezsensowny i okrutny

bez niego. Grałam teraz dla niego, zupełnie jak wtedy, kiedy śpiewaliśmy razem przepiękne ballady w ogrodach.

Zimna dłoń Ethana na moim ramieniu przestraszyła mnie i przestałam śpiewać. Moje palce zatrzymały się na klawiszach. Otworzyłam oczy wszyscy stali i wpatrywali się we mnie. Ale nie Shane, on nie stał, tylko klęczał, obie ręce trzymał na swojej gitarze i zaciskał palce na niej z całej siły.

- Myślę, że mogę się wypowiedzieć za wszystkich tu zgromadzonych, możesz zająć miejsce Alexa – oznajmił Ethan – Gdzie do cholery nauczyłaś się tak grać?

Ledwo mogłam oderwać wzrok od Shane. Wyglądał jakby bardzo cierpiał, a ja nie chciałam być tego powodem. Wydawał się rozbity.

Wzruszyłam ramionami, w odpowiedzi na pytanie Ethana.

- Wzięłam parę lekcji.

Tucker zatoczył się w stronę Ethana i spojrzał dookoła na wszystkich chłopaków.

- Chwila, to znaczy, że ja nie będę grał? To trochę do dupy, Grace.

Jeszcze godzinę spędziliśmy w studiu grając i wyśmiewając się z głupot gadanych przez pijanego Tuckera. Rozpaczliwie chciałam porozmawiać z Shanem, jednak bałam się, że już zdążył odrzucić naszą zwykłą przyjaźń, która dopiero, co się zaczęła. Kiedy wszyscy zaczęli pakować swoje rzeczy, Shane podszedł do drzwi, łapiąc po drodze swoją kurtkę.

- Hej, stary. Urywasz się? – zapytał Ethan - Gdzie idziesz? Nie powinniśmy teraz przypadkiem wszyscy świętować lub coś w tym stylu?

- Mam coś zaplanowane – powiedział i spojrzał na mnie. Otworzył drzwi z taką siłą, że aż uderzyły w ścianę. Potem wyszedł i zatrzasnął je za sobą.



Nie miałam zielonego pojęcia jak w przeciągu 24 godzin mógł zmienić się z kogoś, kto pozwolił się dźgnąć za mnie nożem, w kogoś, kto nie mógł wytrzymać ze mną w tym samym pokoju.

Ethan objął mnie swoim wielkim ramieniem.

- Ja wam mówię, bierzemy tę niesamowitą małą osobkę i idziemy to uczcić!

Skończyliśmy w Boozer gdzie było cicho zanim dotarł tam Tucker. Zamówiliśmy coś do jedzenia i napoje gazowane (tak, aktualnie piliśmy jedynie napoje gazowane), Tucker zabawiał nas swoimi pijackimi wybuchami. W swoim głupim stanie upojenia alkoholowego, zaprosił wszystkich na mini wakacje na nartach w domu wypoczynkowym jego rodziców. Zadzwoił do nich budząc ich i poinformował o swoich planach. Kontynuując swoje dzikie zachowanie, zadzwonił do obsługi domu wypoczynkowego, żeby mieć pewność, że zamówią, tego samego szampana, który tak bardzo smakował mi w Masa. Jego tok rozumowania był taki, że wciąż będzie próbował „zwalić mnie z nóg” Wszyscy wybuchli śmiechem, kiedy powiedziałam mu, że pojedę tam tylko wtedy, kiedy on tam nie pojedzie, lub jeśli wyśle szampana prosto do mojego pokoju, żebym mogła pić w samotności.

Miło spędzałam czas, dopóki około północy nie pojawił się w barze Shane z piękną ciemnowłosą dziewczyną. Usiedli przy barze i zamówili kilka drinków, w ogóle nie zwracając na nas uwagi.

Obserwowałam go jak przesuwając palce po jej ramieniu. Chichocząc pochyliła się do niego i pocałowała go. Zrobiło mi się sucho w ustach, a jedyną rzeczą, która była na naszym stole była woda gazowana. Patrząc jak Shane całuje tamtą dziewczynę potrzebowałam czegoś mocniejszego, nienawidziłam siebie za to. Położył swoje silne dłonie na jej udzie a ona wiała się w zachwycie, musiałam odwrócić od nich swój wzrok. Ciągnąc

spojrzenie po scenie stanęłam oko w oko z Ethanem, który obserwował mnie z zainteresowaniem.

Ethan spojrzał na Shana'a, a potem z powrotem na mnie.

- Hej, dobrze się czujesz?

- Tak, świetnie – powiedziałam.

Wiedziałam, że Shane jest taki, jaki jest, więc dlaczego czułam się tak jakbym tonęła? Dlaczego miałabym się przejmować tym, że całuje się z kimś innym? Zdecydowanie nie chciałam, żeby mnie pocałował.

Ethan uprzejmie się do mnie uśmiechnął.

- Przejmujesz się tym? – wskazał na Shane'a, który teraz obmacywał biedną dziewczynę po piersiach przez bluzkę.

- Shanem i tą dziewczyną? – uśmiechnęłam się niepewnie. – Po prostu myślę, że jest lepszy niż to, ale nie chce, żeby ludzie to widzieli, prawda?

Ethan się zaśmiał.

- Grace, jesteś urocza. To jest Shane. Nie bądź jak każda inna dziewczyna, którą podrywa i która zakochuje się w nim, i nie myśl, że jesteś tą jedyną, która potrafi go zmienić, bo tak nie jest.

Spojrzałam na niego z oburzeniem w oczach. - Tego również nie rób, co ta dziewczyna teraz mu robi – wskazał na randkę Shane'a, która pocierała jego bardzo intymne miejsce przez dzinsy, – Ponieważ jedna noc z Shanem dla tych dziewczyn, zawsze kończy się w ten sam sposób, trochę czasu spędzonego w „Pokoju Gier”, a później może darmowa taksówka do domu. Proszę nie zmieniaj się w jedną z nich, jesteś od nich lepsza.

Wybuchłam śmiechem. Zachowywałam się tak głośno, że Shane na mnie popatrzył i złapał moje spojrzenie, co sprawiło, że zaczęłam śmiać się jeszcze głośniej. Przez krótką chwilę wyglądał na smutnego, a potem szybko odwrócił się z powrotem do swojej przyjaciółki.

- O Boże, Ethan, poważnie? Nie wierzę, naprawdę pomyślałeś, że musisz tutaj siedzieć i prawić mi kazanie na jego temat. Nie ma takiej siły, żebym kiedykolwiek, pozwoliła sobie na znizenie do takiego poziomu. Chociaż – drażniłam się z nim – Wiele słyszałam o tym pokoju gier.

Po tym jak wyśmialiśmy wszystkie historie rozpusty, jakie działy się w pokoju gier, nasza mała grupka wydawała się wykończona i chciała iść do domu, między innymi wymówką było wczesne wstawanie do pracy, za kilka godzin. Była druga w nocy, kiedy Ethan i ja zostaliśmy sami przy stole. Shane i jego randka nadal siedzieli przy barze molestując się nawzajem.

- Jednak, zdecydowanie powinnaś pojechać do zimowego domu wypoczynkowego Tuckera Tam jest świetnie. Spodoba ci się tam – powiedział Ethan rumieniąc się.

- O, doprawdy? – śmiałam się.

- Chciałabyś, żebym odprowadził cię do domu, jest druga nad ranem.

- Dzięki Ethan, to miło z twojej strony, ale nie musisz. Mieszkasz zupełnie w przeciwnym kierunku.

Znów się zaczerwienił.

- Tak wiem, ale ja naprawdę chcę.

Obserwowałam jego twarz. Czy to on jest tym, którego szukam? Wpatrywałam się w jego twarz, szukając czegokolwiek, jakiegoś znaku. Jego oczy były lekko brązowe z małymi żółtymi refleksami, do tego długie blond włosy, zaczesane z tyłu w kucyk, był przystojny z czarującym uśmiechem. Zastanawiałam się jakbym się po tym czuła po tym, gdyby spróbował mnie pocałować.

Wzięłam swój płaszcz i uśmiechnęłam się do niego.

- Pewnie, Ethan, byłoby przyjemnie.

Wyszliśmy z baru, nie spoglądając nawet w kierunku Shane'a. Szliśmy do domu chodnikiem po śniegu. Pytał mnie o moją rodzinę i o dorastanie moje i Lea. Im bliżej byliśmy drzwi frontowych, tym bardziej upewniałam się w przekonaniu, że nie mógł być tym, którego szukałam. Ethan wszedł na schodki i złożył szybki pocałunek na moim policzku. Zatrzymał się na chwilę, a potem cofnął się i uśmiechnął.

Wypuściłam powietrze, nie zdając sobie nawet z tego sprawy, że je wstrzymywałam i uśmiechnęłam się do niego pełna wdzięczności.

- Ethan, ja...

Zaczesał zagubiony kosmyk moich włosów za ucho i położył lewą dłoń na moim ramieniu.

- Bardzo chciałbym cię teraz pocałować, ale nie zrobię tego. Widzę, że jesteś skrupowana. Poza tym, nie sądzę, żebym mógł zacząć jakikolwiek związek z naszą nową gitarzystką bez spieprzenia tego w przeciągu paru dni – uśmiechnął się głupio.

Westchnęłam.

- Ethan, ja również nie mogę pakować się w związek. Nie mogę się pozbierać, po jednym z nich. W pewnym sensie kocham kogoś, tylko od bardzo długiego czasu się z nim nie widziałam. Dziękuję, że odprowadziłeś mnie do domu i sprawiłeś, że chociaż na chwilę poczułam się wyjątkowa.

- No cóż, bo tak właśnie jest. Poza tym wiele ci zawdzięczamy za to, że zajęłaś miejsce Alexa. Nawet Shane, a on nigdy nie był tak zdenerwowany, lub coś podobnego, szczególnie, jeśli chodzi o dziewczyny.

- Tak, wydawał się naprawdę wkurzony na mnie, że przyszłam i zagrałam. Nie chciałam się popisywać, ani nic z tych rzeczy przychodząc tam i grając. Nikomu nic nie chciałam udowadniać. Ja po prostu tęsknie za takim graniem. To było... coś – zaśmiałam się.

Otworzyłam drzwi i ponownie powiedziałam Ethan'owi dobranoc, wiedząc, że dobrze będzie mieć go koło siebie jako przyjaciela.

Poszłam prosto do mojego pokoju. Przeklełam głośno, ponieważ znowu zapomniałam zrobić pranie, więc zostałam w ubraniu. Wygląda na to, że jutro z rana będę miała gorącą randkę z szybką opcją wirowania.

Kiedy wślizgiwałam się pod okrycie, moja komórka zaczęła wydawać z siebie ryczące dźwięki syreny. Skoczyłam w stronę telefonu, potykając się przy okazji o swój koc i przewróciłam się z ciężkim, głuchym odgłosem na podłogę. Nie spojrzałam na numer, ponieważ mój upadek był zbyt bolesny.

- Halo? – powiedziałam przez zaciśnięte zęby.

- Gdzie jesteś? – dopytywał się zachrypnięty niski seksowny głos.

Był zły.

- Jestem w łóżku, Shane. A tak szczerze mówiąc, w tej właśnie chwili na cholernej podłodze. Po co do mnie dzwonisz?

- Czy Ethan jest z tobą? – to był szept, przepełniony bólem i złamanym sercem. I wcale nie chciałam go słyszeć. Nie chciałam, żeby udawał, że się martwi o to, z kim jestem. Byłam zdezorientowana i wystraszył mnie jak cholera. Nie chciałam tych intensywnych hormonalnych emocji, które odbierały mi rozsądek za każdym razem, kiedy znajdował się w zasięgu mojego wzroku, a jego oczy wpatrywały się w taki sposób, w jaki tylko on potrafił na mnie patrzeć. Nie chciałam być jedną z wielu. Byłam zakochana w kimś innym.

- Nie.

Do moich uszu dotarło jego głębokie westchnienie.

- Przepraszam, nie powinienem był...

- Nie wciskaj mi, kolejnych kitów, Shane. Nie mam pojęcia, dlaczego myślisz, że możesz dzwonić do mnie o jakiegokolwiek porze i udawać, że obchodzi cię to, z kim wyszłam z baru.

- Przestań, Grace. Proszę! – krzyczał przez telefon Shane. – Przygotowałem całe przemówienie, muszę to powiedzieć i...

- Tak, tak Shane. Mogłeś to zrobić, cztery dziwki i siedem piw temu... daruj sobie. Nie obchodzi mnie to, co masz mi do powiedzenia. Jeśli nawet bym wzięła do domu całą drużynę piłkarską, to nie twoja sprawa. Czyżbyś był po prostu wkurzony, że jako pierwszy nie dostałeś swojej szansy? Nie możesz się pogodzić z tym, że ktoś może nie być zainteresowany twoją pozycją gwiazdy rocka? Cóż, niech to w końcu do ciebie dotrze, w ogóle mi na tobie nie zależy. Tak, więc zajmij się swoim, życiem. I nie wkurzaj się na mnie za to, że próbuję zrobić dla ciebie i twoich przyjaciół przysługę, pokazując ci, że potrafię grać na kilku instrumentach. Nie chcesz, żebym grała z tobą i chłopakami; w porządku. MAM TO GDZIEŚ! – Walnęłam mocno palcem w przycisk zakończenia rozmowy na swoim telefonie i rozłączyłam się z nim. Nie ma takiej możliwości, że pozwolę mu mieć ostatnie słowo!

Moje całe ciało, aż się gotowało od adrenaliny, która uderzyła prosto w moje żyły. Lał się ze mnie pot. Zdjęłam z siebie ubranie. I nie mając wyjścia poszłam spać jedynie w staniku i majtkach. Zawinęłam się w prześcieradło i zwinęłam w kulkę. Zamknęłam oczy i starałam sobie rozpaczliwie przypomnieć powód, dla którego zdecydowałam się żyć. Tak jak to robiłam zazwyczaj, ale tym razem byłam tak skołowana, że nawet nie mogłam skupić się na tych starożytnych niebieskich oczach. Widocznie, nic nie było w stanie mnie już uspokoić.

Delikatne pukanie do okna szarpnęło moimi zmysłami. Szczerze mówiąc miałam ochotę wrzeszczeć i dzwonić na policję, ale całe moje życie było jak słaby horror, więc okręciłam wokół siebie prześcieradło, podeszłam do okna i odsłoniłam zasłonę. Na zewnątrz stał Shane cały pokryty śniegiem. Z powrotem zasłoniłam zasłonę. Powinnam pozwolić mu tam zamarznąć.

- Grace, proszę! Tu jest strasznie zimno – jego głos był przytłumiony przez okno. Zignorowałam go. – Grace, przysięgam, że będę dzwonił do drzwi, tak długo, aż wszystkich obudzę. Otwórz to cholerne okno!

Przesunęłam zasłonę, nacisnęłam na klamkę i otworzyłam okno. Z 30 cm śniegu wleciało do domu wraz z Shanem, chociaż nie byłam w stanie powiedzieć, co było zimniejsze. Rozejrzał się po pokoju, z całą pewnością szukając Ethana. Ulga była widoczna na jego twarzy. Potem jego oczy skupiły się na mnie.

- Nie jesteś ubrana, prawda? Twoje prześcieradło?

Mocniej zacisnęłam wokół siebie okrycie i spojrzałam w dal.

- Czego. Ty. Chcesz?

Bez najmniejszego ostrzeżenia, podszedł do mnie.

Oddech ugrzęzł mi w gardle. W blasku księżycy docierającego przez odsłonięte okno jego spojrzenie było tak zimne, jak skała lodowa. Boże dopomóż, czemu pierwszą moją myślą było, żeby odnaleźć sposób na stopienie tego lodu?

Cofałam się dopóki nie przyparł mnie do ściany, opierając o nią swoje dłonie. Czuć było od niego whiskey i tanie perfumy. Powoli przysunął do mnie swoje ciało, przyciskając mnie mocno do ściany. Instynktownie, zapałam się rękami o jego pierś. Jego koszulka była mokra od śniegu, a ciało trzęsło się z zimna. Moje zdradzieckie prześcieradło opadło na podłogę.

- Shane, przestań – ciężko łąpałam powietrze.

Oparł czoło o moje, jego ręce przesuwają się po moich ramionach w dół do mojej talii, powoli i delikatnie. O mój Boże, jego dotyk był taki przyjemny. Jego usta musnęły mój policzek, a twarz zatopił w moje włosy.

- Grace, wszystko, czego pragnę w tej chwili, to cię pocałować – szepnął.

Delikatnie zaczesał moje włosy do tyłu i składał pocałunki wzdłuż mojej szyi. Jego usta były ciepłe i miękkie, chciałam je poczuć na całej sobie. To było dla mnie zbyt wiele.

- Shane, proszę – szepnęłam. O co go prosiłam? Prosiłam go o to, żeby mnie pocałował? Prosiłam go o to, żebym mogła zapomnieć, kim jestem? Czy prosiłam, go o to, żeby przestał?

Powoli odsunął się, jego spojrzenie spotkało się z moim. Serce waliło mi jak oszalałe. Jego twarz była pełna smutku i pragnienia.

- Po prostu powiedz mi, dlaczego wpadłem w taki szal, kiedy pomyślałem, że poszłaś do domu z Ethanem? Powiedz mi, dlaczego pragnę zabić każdego faceta, który na ciebie spojrzy? Grace, nie chcę czuć się w ten sposób.

Swoimi rękami delikatnie przesuwając po moich biodrach, kciukiem zahaczając o gumkę w moich figach. Wydałam z siebie głośne westchnienie. Było już blisko, to było zbyt kuszące.

- Shane, przestań, jesteś pijany, kompletnie przemoczony i zmarznięty tak, że aż się trzęsiesz z zimna.

Zatoczył się odsuwając się ode mnie.

- Nie trzęsę się z zimna Grace – usiadł na moim łóżku i ukrył twarz w dłoniach. W słabym świetle wyglądał jak mały, przybity chłopiec.

Z powrotem okręciłam wokół siebie prześcieradło, poszłam do sypialni Lea i zapukałam do jej drzwi. Zaspana wyszła na korytarz i zaciągnęłam ją do siebie, żeby zobaczyła Shane'a. Spojrzała na mnie zdezorientowana i wypchnęła mnie z powrotem na przedpokój.

- Co on do cholery tutaj robi? W twoim pokoju cuchnie jak w sklepie monopolowym! – szepnęła.



- Prawdopodobnie wdrapał się po schodach pożarowych, potem zapukał w moje okno, a ja go wpuściłam – wzruszyłam ramionami – nie mógł utrzymać rąk przy sobie. Poczulałam, że chce mnie wykorzystać.

- Nic ci nie zrobił, prawda?

Potrząsnęłam głową.

- Nie, ale na Boga Lea, sposób, w jaki mnie dotykał. Ja też szalenie go pragnęłam. To było tak cholernie zmysłowe i nie mogę uwierzyć, że właśnie powiedziałam ci to na głos.

Znów obdarzyła mnie dezorientowanym spojrzeniem.

- No to, czemu stoisz tu ze mną w przedpokoju?

- Lea, to Shane. Prawdopodobnie był z tak dużą ilością kobiet, że nie zdołałabym ich nawet w żaden sposób policzyć. Jedyna różnica jeśli bym się zdecydowała z nim być, to taka, że aktualnie zna moje imię. Zobacz, jest kompletnie przemoczony od śniegu. Czy możesz mi dać jakąś koszulkę i spodnie Connera oraz resztę rzeczy. Ach i czy mogę pożyczyć od ciebie koszulkę i majtki. Nie zrobiłam prania.

Pobiegła z powrotem do swojego pokoju i pojawiła się w niecałe dwie minuty później z całą garścią rzeczy dla mnie. Natychmiast przebrałam się w przedpokoju, żeby nie robić tego przy nim. Jeśli spojrzalby jeszcze raz na mnie, takim głodnym spojrzeniem, nie ufałam temu ciału, czy byłoby w stanie powiedzieć mu nie. Hormony są do kitu. Shane wciąż siedział na moim łóżku, ale spojrział w górę, kiedy weszłam z powrotem.

- Obudziłaś Connera? O, Boże Grace, zadzwoniłaś na policję?

Zachichotałam, słysząc te bzdury.

- Shane, czasami jest z ciebie prawdziwy dupek – uklęknęłam przed nim i ściągnęłam mu przez głowę jego mokrą koszulkę. Przykleiła się do niego i wyglądało komicznie, kiedy usiłował mi pomóc ją zdjąć.

- Mam również dla ciebie suche skarpetki, bokserki i spodnie, ale to musisz założyć już sam.

Zostawiłam go, żeby się ubrał i poszłam do kuchni złapać dwie butelki wody, a potem zajrzałam do szafy i wyciągnęłam dodatkową poduszkę i koc, żeby położyć na kanapie. Wszedł do salonu, w momencie, kiedy szykowałam mu miejsce do spania. Jego twarz była skrzywiona i przybita.

- Co? – zapytałam go podirytowana. – Nie ma mowy, żebyś szedł do domu, pijany, gdy pada śnieg, do tego bez kurtki.

Przeczesał rękami swoje wspaniałe lekko potargane włosy.

- Tym razem naprawdę spieprzyłem sprawę z naszą przyjaźnią, prawda? Stoisz tutaj i patrzysz na mnie, tak samo jak na Tuckera.

Znieruchomiałam i spojrzałam na niego. Dość zdziwiona, ponieważ nie czułam tego samego po tym jak Shane mnie dotykał. Jeśli chodzi o Shane'a chciałam więcej, musiałam siebie samą przekonywać, żeby nie powiedzieć tak. Z Tuckerem, wiedziałam od razu, że nigdy nie będę chciała, aby mnie znów dotknął. Z Shanem jedynym prawdziwym powodem, dla którego się powstrzymywałam były starożytne niebieskie oczy, których uporczywie poszukiwałam. To i jeszcze fakt, że Shane był kobieciarzem. Zaśmiałam się na samą myśl o tym.

- Czemu się śmiejesz? – zapytał.

- Shane, nie jesteś w stanie niczego zniszczyć, jeśli tylko udajesz mojego przyjaciela, po to tylko, żeby dorwać się do moich majątek.

Pociemniała mu twarz. Ruszył w moim kierunku jak burza i chwycił mnie za nadgarstek. Jego dotyk nie był taki sam jak wyraz jego twarzy. Był czuły, wręcz błagalny. Pociągnął mnie z powrotem do mojej sypialni. Kiedy doszliśmy do drzwi, zatrzymał się, podniósł do góry mój nadgarstek i delikatnie pocałował. Od jego ciepłego oddechu, dreszcze przebiegły po mojej skórze. Odsunął się ode mnie i przysięgam poczułam

ból, na myśl o tym, że się oddalił. Rękę wciąż trzymał na mojej i pieścił delikatną skórę na nadgarstku, patrząc na niego. Wstrzymałam oddech.

- Masz tatuaż?

Nic nie odpowiedziałam. Ale zauważyłam, że wyraz jego twarzy znów się zmienia, tym razem w pijackie zamyślenie.

Był zbyt pijany, żeby zauważyć cokolwiek innego niż mój tatuaż. Przynajmniej mam taką nadzieję.

Jego kciuk lekko musnął mój nadgarstek i zatrzymał się. Spojrzał mi w oczy, zamrugnął, żeby się skupić.

- Czy on zakrywa blizny?

Złapał za drugą moją rękę, żeby zobaczyć. Nie walczyłam z nim. Może jak ujrzy, co zrobiłam, pomyśli, że jestem psychiczna i zostawi mnie w spokoju.

- Dlaczego chciałaś to zrobić? – jego ton głosu, był niczym szept.

Zabrałam od niego swoje dłonie i przycisnęłam je do piersi.

- Wiesz Shane, ludzie chodzą wokół ciebie każdego dnia? I każdy z nich ma swoje życie. Przeszłości, cierpienia, miłości i straty. Nie znasz mnie. Jestem czymś więcej niż piętnastominutowym pieprzeniem i to smutne, ale większość z twoich przyjaciółek również. Po prostu nie widzisz nic poza tym, co jest między ich nogami.

Palcem wskazującym delikatnie pogładził moją szczękę.

- Dobranoc Grace – powiedział i wrócił do salonu.

Cicho zamknęłam drzwi i upewniłam się, że je dobrze zamknęłam.

# *Rozdział dziewiąty*

Shane wciąż leżał rozwalony na kanapie, kiedy obudziłam się następnego ranka o 10. Nadal było zbyt wcześnie i byłabym niegrzeczna, gdybym chciała go już wyrzucić, ale na tyle późno, że utknęłam z nim sama w domu, od chwili, kiedy Conner i Lea poszli do pracy.

Wytknęłam nos przez frontowe drzwi, żeby zobaczyć jak bardzo pada śnieg. Zdażyło już zasypać chodnik, ulice były rozjeżdżone przez samochody, a puszysty śnieżek lekko padał. Złapałam pocztę i zdecydowałam, że zamiast biegania, zrobię sobie kawę, pokręcę się i pogram na gitarze.

A później uporam się z moim praniem.

Rzuciłam pocztę na stół w kuchni, ledwie zauważając dużą kopertę zaadresowaną do mnie. Może to właśnie jej rozmiar spowodował, że spojrzałam na nią drugi raz. Nie była zwykłego rozmiaru, była większa i grubsza od innych. Moją uwagę mógł również zwrócić jej kolor, jasno brzoskwiniowy, który bił po oczach. Cokolwiek by to nie było, wzięłam ją i poszłam do swojego pokoju. Przechodząc wetknęłam głowę do salonu, Shane wciąż leżał nieprzytomny. Usiadłam na łóżku i spojrzałam szybciotko na adres zwrotny na liście. Był z hospicjum. Rozerwałam go i rozwinęłam ręcznie napisany list. Wewnątrz była jeszcze jedna mniejsza koperta, która wyslizgnęła się i upadła na podłogę. Schyliłam się po nią,

podniosłam ją i przeczytałam imię na jej przodzie, Gracie. To było pismo Jacoba.

Ugięły się pode mną kolana i ciężko opadłam na podłogę, opierając się o brzeg łóżka. Najpierw przeczytałam rozwinięty wcześniej list. Myślę, że tak powinnam była zrobić, ponieważ wewnętrzny list nadal był zamknięty. Był on od jednego z lekarzy Jake, Slatermana. Najwyraźniej Jacob będąc w hospicjum zyskał przyjaciół.

Droga Grace,

Zanim odeszłaś, nie miałem okazji, aby złożyć ci moje najszczerze kondolencje. Na początek najważniejsze, co chciałem napisać, to to, że zorganizowaliśmy małe pożegnanie dla twojego brata, wspominając go, jako pełnego życia i miłości człowieka i to jak niesamowity był w kontakcie z innymi pacjentami. To, co rozpoczęło się, jako małe wspólne spotkanie w zwykłym pomieszczeniu przerodziło się w wielkie wydarzenie. Wiem, że Jacob nie chciał pogrzebu, ani stypy po jego śmierci, ale czułem, że potrzebowaliśmy uczczenia jego imienia, pacjenta, którego mieliśmy u siebie przez tak długi okres, który tak mocno walczył przeciwko swojej chorobie.

Zanim Jacob odszedł, rozmawiał prywatnie ze mną, prosił mnie, żebym dał ci ten list od niego, który jest w załączeniu.

Mam nadzieję, że u ciebie wszystko dobrze, Grace. Pacjenci i personel szpitalny tęsknią za twoim nocnym graniem dla brata. Nasze sale nigdy nie były cichsze.

Z wyrazami szacunku

Doktor Martin Slaterman,

Przytuliłam w ramionach list od Jacoba i obiecałam sobie, żeby nagrać na płytę kilka kawałków dla pacjentów. Spoglądając w dół na odręczne pismo Jake'a, prześledziłam palcami litery.

Jak tylko go otworzyłam, łzy cisnęły mi się do oczu, na myśl o tym jak śmierć zabiera mi wszystkich, pozostawiając mnie tutaj, kiedy ja doskonale wiedziałam dokąd oni idą, i dokąd ja nigdy nie trafię.

Gracie,

Tak więc, domyślałam się, że mnie już nie ma. Żałuję, że nie mogłem pozostać z tobą dłużej, ale nie miałem już siły dalej walczyć i za to cię przepraszam.

Chcę, żebyś o tym wiedziała, że dzięki tobie już się nie boję. Wiem, że istnieje tam niebo i moją misją stanie się to, żeby pewnego dnia również cię tu powitać.

Po twoim wypadku, kiedy straciliśmy w nim mamę, tatę i niemal ciebie również, naprawdę myślałem, że zwariowałaś. Pomyślałem, że uderzyłaś się porządnie w głowę podczas wypadku, ale lekarze zapewniali mnie, że twoja głowa była jedyną częścią ciała, która nie odniosła większych obrażeń. Zajęło mi miesiące, a nawet lata, by w końcu zrozumieć, że moja mała siostrzyczka, naprawdę umarła w tym wypadku razem z moimi rodzicami, a twoja dusza pozostała w jej ciele. Ale Gracie, cieszę się, że tam byłaś, to był zaszczyt posiadania cię w swoim życiu, ponieważ bez ciebie, najprawdopodobniej umarłbym zaraz po postawieniu diagnozy. Pokazałaś mi, co to jest wiara i miłość i jeśli mógłbym coś zrobić dla ciebie tam, gdzie teraz jestem, żeby ci pomóc i zakończyć twoją karę, zrobię to.

Kocham cię, Gracie. Obiecuję ci, pewnego dnia znów się zobaczymy.

Jake.

Złożyłam list z powrotem, tak by nikt nie mógł go zobaczyć. Nie wiedziałam czy ktokolwiek, kto przeczytałby go, mógłby zrozumieć, co Jake chciał mi przez to powiedzieć, ale nie mogłam na to pozwolić. Lea

była teraz jedyną osobą, która знаła mój sekret. Jedynie dwójce osób kiedykolwiek powiedziałam o swojej przeszłości. Powód tego był prosty, to było najtrudniejsze życie, przez które musiałam przejść.

Zazwyczaj, przejmowałam ciało, kogoś starszego, komu pozostawało do końca niewiele czasu. Kiedy umierali, ja nie kończyłam swojej drogi zagubionej duszy, po prostu szukałam innej muszli. Straciłam tak wielu ludzi, cierpiałam na tyle obrzydliwości i chorób, to było wliczone w cenę. Kiedyś obudziłam się w ciele kobiety, która została zaatakowana przez gwałciciela. Miała na tyle szczęścia, że zmarła zanim zaczął ją torturować. Ja? Moja dusza widziała całe jego przedstawienie. Błagałam go, żeby mnie zabił, kiedy skończył z jej ciałem, zrobił to, ale bardzo powoli.

Za każdym razem, kiedy już nie byłam w stanie znieść tego ludzkiego życia, mogłam wziąć za dużo tabletek, albo zapomnieć o jakimś lekarstwie, albo tak jak w tym życiu, kiedy przecięłam sobie nadgarstki w wieku szesnastu lat. Nie pochwalam samobójstwa, ale czyż nie było prawdą, to, że te piękne dusze odchodzą, a ja zamieszkuję jedynie ich gnijące ciała. To moje osobiste piekło, jestem zagubioną duszą skazaną na wieczny pobyt na ziemi.

Jacob zapytał mnie raz, czy byłam duchem. Powiedziałam mu, że nie wiem. Jestem czymś więcej niż zagubionym duchem, wędrującym i poszukującym swojej drugiej połowy. To było jedyne życie, którym żyłam myśląc, że to już koniec. Gabriel powiedział mi raz, że może to dlatego, że był tu ze mną. Gabriel. Myślę, że jestem jego zabawką, wydaje mi się, że to jakiś jego chory eksperyment, ile może znieść serce anioła, zanim porzuci skrzydła z miłości do człowieka.

Dwie godziny później, obudził mnie delikatny dotyk Shane'a na moim ramieniu. Musiałam zasnąć przejęta słowami Jacoba. Moja twarz nadal była mokra od łez i bolały mnie oczy, kiedy nimi mrugałam.

- Grace? Co się dzieje, źle się czujesz?

Usiadłam, gniotąc z hałasem papier rozłożony wokół mnie.

- Wszystko w porządku. A jak ty się czujesz? – zapytałam szorstko.

Uniósł swoje muskularne ramię do góry i przeczesał włosy, z zakłopotaniem na twarzy.

- Co ja do cholery zrobiłem, wczoraj wieczorem?

Parsknęłam śmiechem.

- Świetnie, Shane. No nie, naprawdę. Cudownie. Idź już do domu, dobra? Do widzenia.

Nie wytrzymałam. Kretyn. Wciąż jeszcze czułam żar jego dotyku na sobie!

Stał pogrążony głęboko w myślach, najwyraźniej próbował cokolwiek sobie przypomnieć z wczorajszej nocy.

- Grace, chyba tego nie zrobiliśmy, czy może jednak?

Zebrałam wszystkie papiery leżące wokół mnie, wepchnęłam do notatnika i wybiegłam ze swojego pokoju. Usiłując zatrzaskać mu drzwi przed nosem, ale on złapał je i z powrotem otworzył.

Wpadłam prosto do kuchni, był zaraz za mną. Szczerze mówiąc myślałam o dorwaniu jakiegoś ostrego noża, żeby go nastraszyć. Złapał mnie za ramię i odwrócił do siebie. Serce zabiło mi mocniej i czułam puls w swoich nadgarstkach.

- Co ja ci zrobiłem? Czemu płakałaś? – zapytał mnie miękkim i smutnym głosem. Jego twarz była tak blisko, że czułam jego oddech na swojej skórze.

- Nic nie zrobiłeś Shane. Zadzwoiłeś do mnie wczorajszej nocy. Myślałeś, że jestem z Ethanem. Rzuciłam słuchawką, a ty wdrapałeś się po schodach przeciwpożarowych, padał śnieg, byłeś bez żadnego płaszcza i waliłeś tak długo w szybę, dopóki cię nie wpuściłam. A teraz po prostu już idź, proszę.



- Nie – gwałtownie potrząsnął głową – nie, nie wyjdę dopóki nie dowiem się dlaczego płaczesz – przerwał i spojrzał mi głęboko w oczy – miałaś na sobie prześcieradło? I to ty... pomogłaś mi zdjąć mokre ubranie – powiedział, przypominając sobie.

- No widzisz, nic wielkiego się nie stało?

- Nic wielkiego? Przyciskałem cię do ściany, wciąż czuję smak twojej skóry w swoich ustach. Wciąż czuje to uczucie, kiedy twoje ciało było blisko mojego.

Za nic świecie nie wiedziała, co powiedzieć. To, co właśnie usłyszałam, było tak oszałamiające, że nie chciałam przypadkiem powiedzieć n, co by spowodowało, że tamto się powtórzy, ani sprawić, by tego chciał.

Delikatnie uniósł moje nadgarstek swoimi obiema rękami, a jego kciuki jeszcze raz prześledziły moje blizny. Serce mi podskoczyło do góry od jego dotyku. Odwróciłam głowę od niego; czekając na niewygodne pytania jakie ludzie zazwyczaj zadawali, kiedy zauważyli moje blizny. Czy zrobiłaś to, by zwrócić na siebie uwagę? Planowałaś to? Taki był twój plan wyjściowy? Spróbujesz jeszcze raz, skoro za pierwszym razem ci się nie udało? Zamiast tego, zapytał swoim miękkim delikatnym głosem.

- Czemu rano płakałaś?

Wyrwałam dłonie spod jego dotyku i pozwoliłam im swobodnie opaść po obydwu moich stronach.

- Dostałam dzisiaj list z hospicjum, gdzie umarł Jacob. W środku był list, który napisał do mnie zanim umarł. Po prostu ciężko było mi go czytać.

Wziął delikatnie moje dłonie w swoje i nabrał powietrza.

- Grace...

Sposób w jaki wymówił moje imię sprawił, że cierpiałam. Rozerwało do końca i tak już moje rozbite serce. Łzy cisnęły mi się do oczu i popłynęły strumieniami po moich policzkach.

Shane przyciągnął mnie w swoje ramiona, a ja wpadłam w nie. Delikatnie gładził mnie po włosach i pozwolił, żebym wylała z siebie cały smutek.

Trzymał mnie dopóki nie przestały płynąć mi łzy. Spojrzałam na niego i lekko się uśmiechnęłam.

- Przepraszam, Shane.

Chciałam się od niego odsunąć, ale delikatnie mnie przytrzymał. Zamknął oczy i oparł czoło o moje. Poczulałam się tak samo jak wczoraj w nocy. Tyle tylko, że tym razem on, nie był wcale pijany.

Uniósł głowę na tyle wysoko, by jedynie spojrzeć w moje oczy i wypuścić delikatnie powietrze. Jego niebieskie oczy były zniewalające. Był tak blisko mojej twarzy, że prawie dotykał moich ust, dzielił nas jeden mały oddech. Widziałam w jego oczach jak toczy ze sobą wewnętrzną walkę, ponieważ patrzył tęsknie na moje wargi. Potem znów spojrzał mi w oczy, zamknął je i zadrżał. Wziął głęboki wdech i odsunął się, moje nieposłuszne ciało, chciało podążyć za nim. Musiałam zacisnąć pięści i zmusić siebie samą do pozostania na miejscu. Nie było mowy, żeby ktoś mógł mieć kontrolę nad moim ciałem, to było chore i upokarzające.

Ostry dźwięk dzwonka do drzwi, sprawił, że oboje podskoczyliśmy. Uśmiechnęłam się lekko do niego, myśląc o okropnej pomyłce w jaką mogłam się przed chwilą wpakować. Cofnęłam się.

- Proszę Grace, nie żałuj tego – jego słowa były miękkie i delikatne – jestem twoim przyjacielem i jestem przy tobie, jeśli potrzebujesz o czymkolwiek porozmawiać lub potrzebujesz ramienia, na którym mogłabyś się wypłakać.

Dzwonek do drzwi uparcie dzwonił, jak krzyżące dziecko, które pragnie uwagi otoczenia.

- Dziękuję – wyszeptalam.

Skoczyłam do frontowych drzwi.

- Zwłaszcza jeśli to jedyny sposób na to, żebym kiedykolwiek mógł trzymać cię w ramionach – szepnął.

Nie sądzę, że miałam to usłyszeć, ale tak czy inaczej, obejrzałam się w podziękowaniu. Shane wpatrywał się w sufit i obiema rękami przeczesywał włosy. Nie, na pewno nie powinnam była tego usłyszeć, co sprawiło, że tym bardziej stało się to niebezpieczne.

Otworzyłam drzwi dwóm mężczyznom w garniturach z wyciągniętymi przed sobą złotymi odznakami policji.

- Dzień dobry. Jesteśmy detektywami z 19 posterunku. Szukamy Grace Taylor.

W mgnieniu oka, Shane stanął zaraz za mną.

- To ja jestem Grace Taylor. Jak mogę panom pomóc?

- Pani Taylor, czy moglibyśmy wejść do środka. Musimy z panią porozmawiać o zajściu w którym brał udział Carl Sumpton.

Skinieniem dłoni zaprosiłam ich obu do salonu, szturchając Shane'a, żeby zabrał rzeczy z kanapy tak, żebyśmy mogli usiąść.

- Przepraszam panów, ale nie bardzo wiem kim jest Carl Sumpton, chyba, że mówicie o człowieku, który zaatakował mnie w Boozer's w środę wieczorem?

Żaden z nich nie usiadł.

Shane cicho wyszedł z pokoju.

Starszy detektyw, który był bezwzględnie najchudszy człowiekiem, którego kiedykolwiek spotkałam, przedstawił się jako detektyw Allens i wyciągnął teczkę ze swojej skórzanej aktówki, kładąc ją na ławie, otworzył pokazując zawartość, skąd aresztowany Carl Sumpton

ponownie na mnie spojrzął, uśmiechając się groźnie do aparatu. Zdecydowanie to był ten sam człowiek, który mnie zaatakował.

Usiadłam na brzegu kanapy, pochyliłam się i dotknęłam zdjęcia na papierze.

- Carl Sumpton? Nie powiedzieli mi jak się nazywa.

Drugi detektyw, którego oszacowałam na jakieś trzydzieści lat, usiadł na krześle, skrzyżował ręce na brzuchu, pochylił się i spojrzął swoimi brązowymi oczami pełnymi powagi, ale i z uwagą.

- Pani Taylor. Jestem detektyw Ramos. Czy kiedykolwiek wcześniej miała pani kontakt z Carlem Sumptonem?

- Nie. Pierwszy raz na oczy widziałam go tamtej nocy. Chociaż, jak mu się tak teraz przyglądam, bez zagrożenia, że rzuci się na mnie, rzeczywiście jego twarz wygląda znajomo – westchnęłam.

Shane wrócił z kilkoma butelkami wody i zaoferował ją detektywom.

- Jeśli wolicie mogę zrobić wam kawę – powiedział.

Detektyw Ramos wziął wodę od Shane'a.

- Dziękuję. Bardzo przepraszam, ale nie dosłyszałem pańskiego imienia. – Odkręcił korek od butelki i napił się, czekając na odpowiedź Shane'a.

Shane obdarzył go jednym ze swoich odbierających dech w piersi uśmiechów i wyciągnął rękę, żeby podać ją detektywowi.

- To dlatego, że się nie przedstawiłem. Jestem Shane Maxton – usiadł koło mnie, stawiając naprzeciwko mnie jedną ręką wodę. Drugą rękę trzymał na moich plecach, dając mi tym samym znak, że jest tu dla mnie. Chciałam się rozpląnąć pod jego dotykiem.

Detektyw Ramos poprawił się na krześle i mówił dalej.

- To ty jesteś tym, który pomógł powstrzymać atak – to nie brzmiało jak pytanie.

Shane uśmiechnął się do mnie, delikatnie głaszcząc moje plecy dłonią. Zacisnęłam usta z obawy, że motyle które kłębiły się w moim brzuchu wylecą mi z ust i zaatakują Shane'a w każdym momencie.

- Grace świetnie dawała sobie sama radę, broniąc się. Myślę, że zdołałaby go powstrzymać, jeśli nie dotarłbym tam na czas, ale mimo wszystko zareagowałam. Już rozmawialiśmy z oficerami policji, którzy go aresztowali w szpitalu tamtej nocy. Czy coś się zdarzyło?

Detektyw Ramos i Allens wymienili spojrzenia. Wtedy starszy skinął głową i detektyw Ramos spojrzał na Shane'a i na mnie z ponurym wyrazem twarzy.

- Tak, po tym jak Pan Sumpton został oskarżony, odesłany do więzienia Riker. Nie wiemy jak do tego doszło, ale został zamknięty w celi o godzinie 14.00 a wieczorem po posiłku nie było go po zliczeniu więźniów - zawahał się przez chwilę, pozwalając na to, żeby ta informacja do nas dotarła – cela była cały czas zamknięta, nawet wtedy, kiedy strażnicy podali mu jedzenie. Nikt nie jest w stanie zrozumieć jak mógł uciec w momencie, kiedy zamki nie były otwierane od czasu jego przyjazdu. Ponadto, kiedy wypytywaliśmy innych więźniów o niego, nikt z nich nie pamiętał, że w ogóle był w swojej celi.

Dostałam gęsiej skórki i przycisnęłam się do ręki Shane'a, która przytrzymała mnie z tyłu.

- To znaczy po prostu zniknął?

Detektyw obdarzył mnie pełnym napięcia uśmiechem.

- Nie. Raczej, znalazł jakiś sposób na ucieczkę, najprawdopodobniej z pomocą kogoś z zewnątrz, tak by wydostać się z celi. Przypuszczalnie zastraszył innych więźniów, żeby nie przyznawali się do tego, że coś widzieli. Był jak zwierzę, kiedy go tam wprowadzali. Potrzebowali kilku postawnych strażników dla wsparcia, żeby go

uspokoić, kiedy zostawiali go w celi, ale jest jeszcze jedna niepokojąca rzecz w tym wszystkim – tłumaczył.

Skinęłam głową na detektywa, żeby kontynuował. Co mogło być jeszcze bardziej niepokojącego niż to, że facet który się na mnie rzucił mógł teraz kręcić się po ulicach Nowego Jorku, gotowy na to, żeby zaatakować kolejną dziewczynę?

- Kiedy wpisaliśmy jego imię i nazwisko w nasz system, nic nam nie pokazał. Szukając dalej, znaleźliśmy informację, że był przez ostatnie 5 miesięcy lub dłużej otoczony kontrolą.

Shane spojrzał z ciekawością na Detektywa, zadając detektywowi pytanie które i mnie pojawiło się w głowie.

- Co się wydarzyło pięć miesięcy wcześniej?

Biorąc głęboki oddech, detektyw Allens pośpieszył z odpowiedzią

- Był przyjęty do hospicjum Sans de Barron, był nieuleczalnie chory. Jego lekarz dawał mu jedynie kilka tygodni życia. Był w śpiączce i od tygodni nie reagował na nic, aż do ostatniej niedzieli, kiedy po prostu wyszedł z hospicjum. O ile się nie mylę, to około pół roku spędziła pani w tym hospicjum będąc tam ze swoim bratem Jacobem.

Ciężko przełknęłam i przytaknęłam.

- Musiała zajść jakaś pomyłka. Ten człowiek, który na mnie napadł, w żaden sposób nie mógł być na tyle silny, żeby mnie zaatakować i jednocześnie być umierającym. Być może ten facet ukradł tożsamość Carla Sumptona lub coś w tym rodzaju.

Obaj detektywi przytaknęli głowami na zgodę ze mną, ale nie widać było tego w ich oczach. Mieli inne zdanie na ten temat, ale nie zamierzali się z nami tym podzielić.

Detektyw Ramos odchrząknął i zaczął mówić dalej – Kiedy sprawca przestępstwa takiego rozmiaru jest oskarżony, prokurator okręgowy w takim przypadku zazwyczaj wydaje ofierze zakaz zbliżania.

To jest pani kopia tego zakazu – wyciągnął kolejny dokument z aktówki i położył na stolik. – Chciałbym jeszcze powiedzieć, że jestem pewien, że sprawa niedługo ruszy naprzód.

Ręka Shane'a nadal była na mnie. Czułam palący ogień pod jego palcami. Był zły.

- I myśli pan, że ten zakaz powstrzyma tego psychologa od ponownego ataku na Grace? Co powinna zrobić, kiedy się pojawi, gdy będzie szła ulicą? Według pana powinna powiedzieć, poczekaj zajrzę do torebki, tu jest kawałek papieru, który cię powstrzyma?

Położyłam rękę na kolanie Shane'a i spojrzał mi w oczy, kiedy go dotknęłam.

- Przestań, Shane. Jestem pewna, że panowie zrobią wszystko, co tylko w ich mocy, żeby go złapać – spojrzałam na detektywów.

- Dziękuję wam obu, że przyszliście i poinformowaliście mnie, zamiast dzwonić do mnie i mówić mi o tym przez telefon. Doceniam waszą pracę i wszystko, co robicie. Czy jest cokolwiek, co uważacie, że mogłabym zrobić w międzyczasie, kiedy będziecie...um... pracować nad tą sprawą?

- Rozumiemy pański niepokój panie Maxton. Przez najbliższe 24 godziny na zewnątrz tego budynku będzie siedział oficer w samochodzie. Po prostu proszę być ostrożną i mieć oczy szeroko otwarte pani Taylor.

Po jeszcze kilku słowach, odprowadziłam detektywów do drzwi, wypuściłam ich i zamknęłam je na zamek.

Shane podszedł do mnie i położył ręce na moich ramionach. Czuć w nich było siłę i bezpieczeństwo, szybko się odsunęłam. Ostatnią rzeczą jakiej teraz potrzebowałam to zawrót głowy spowodowany jego dotykiem.

- Wszystko gra, Shane – wybuchłam.

Przebiegł jak burza korytarzem.

- Jasne, że będzie i to na pewno, ponieważ Conner i ja zostajemy tu z tobą i Leą, do momentu, kiedy ten dupek nie trafi z powrotem za kratki.

Z jakiegoś powodu pomyślałam, że to będzie bardziej niebezpiecznie niż to, gdyby Carl Sumpton próbował mnie znów zabić.

Wersja tłumacza



# Rozdział dziesiąty

Shane odwrócił się w stronę łazienki, zatrzasnął za sobą drzwi.

- Idę wziąć prysznic!

- Dobrze się wyszoruj, Shane! Kiedy wczoraj tu przyszedłeś, perfumy które od ciebie czułam, były naprawdę śmierdzące! – krzyczałam zamykając za sobą drzwi swojej sypialni. Teraz zamierzał być rycerzem w lśniącej zbroi i udawać, że się o mnie troszczy? Czy on próbuje mi coś udowodnić? Za kogo się uważa? A kto do diaska, obroni mnie przed nim? I kto dał mu prawo do tego, żeby brać prysznic w moim mieszkaniu? Och, myślę, że teraz jest właśnie doskonały moment, by zacząć robić pranie i to w naprawdę gorącej wodzie!

Złapałam kosz z brudami i pobiegłam do piwnicy, żeby nastawić naszą starą, automatyczną pralkę. Kiedy już to zrobiłam, usłyszałam jak Shane krzyczy na górze spod prysznica. Jeśli rzeczywiście zamierzał zostać tu przez jakiś czas, lepiej niech przywyknie do lodowatych kąpieli!

Wyżej dało się wyczuć, jak Shane chodzi po mieszkaniu i mnie szuka. Usłyszałam jak pod jego ciężarem skrzypią schody i odwróciłam się w stronę wejścia, kiedy tylko otworzył drzwi. Przeszedł przez małą pralnię i zatrzymał się kilka centymetrów przede mną. Włosy i ciało nadal miał mokre, a krople wody spływały po jego skórze.

- Naprawdę właśnie w tej chwili musisz robić pranie? Co? Jesteś na mnie zła, że chcę tutaj zostać? Wściekasz się, że aktualnie, zależy mi

na tym, aby nic ci się nie stało? Co? Czy to zmienia twoje wyrobione o mnie zdanie? – wziął moją twarz w obie dłonie, a jego oddech przyspieszył, kiedy tak się we mnie wpatrywał – Czy może, Grace, chcesz tego tak samo mocno jak ja, aż cię to przeraża i doprowadza do szału.

Spojrzałam w dół na jego luźno zawinięty ręcznik. Boże, błagam nie pozwól, żeby spadł! Powoli unosiłam wzrok przesuwając go po pięknie umięśnionym brzuchu Shane'a, potem klatce piersiowej pokrytej masą barwnych tatuaży, aż w końcu dotarłam do jego błękitnych oczu.

Wyrwałam twarz z jego dłoni.

- Nic w tobie mnie nie przeraża, Shane. Po prostu nie chcę, żebyś był w błędzie, jeśli chodzi o nas.

- Wiem, wiem. Nie ma żadnych nas. Nie mówię o pozostaniu tu, żeby próbować czegokolwiek... - odsunął się, potrząsając głową. Po czym odwrócił się, wszedł po schodach i poszedł skończyć swój zimny prysznic.

Rozłożyłam składane krzeselko i usiadłam na nim, obserwując jak pralka wiruje, wiedząc doskonale, że miał rację. Nie chciałam go tutaj. Moje zmysły przeszły poczucie winy. Przeżyłam tyle lat życiem innych ludzi i nigdy nie czułam do jakiegokolwiek mężczyzny niczego podobnego do tego, co czułam w stosunku do niego.

Teraz, byłam tutaj z Shanem, najbardziej psychiczną osobą jaką kiedykolwiek poznałam i przyciągnął moją uwagę? Nie ma mowy, żebym złamała daną sobie obietnicę o znalezieniu tego jedyne go i zamianę go na kogoś tak powierzchownego i płytkiego jak Shane Maxton. Nie obchodziło mnie jak zachwycająco i smakowicie wyglądał zaraz po wyjściu z lodowatej kąpieli!

O piętnastej Shane zszedł do pralni z talerzem pełnym jedzenia i gorącym kubkiem kawy.

- Pomyślałem, że możesz być głodna.

Uśmiechnęłam się.

- Bardziej umieram z nudów niż jestem głodna, ale dzięki – zapiekanka z serem i pomidorem, a do tego banan. Złapałam je łąpczywie.

Zachichotał sam do siebie i potrząsnął głową.

- Wiesz co, Grace, nie musisz tu siedzieć. Obiecuję, że cię nie ugryzę – wykrzywił się głupkowato – no chyba, że mnie o to poprosisz.

- Zamknij się – uśmiechnęłam tak samo głupio jak on – i przepraszam za to, co zrobiłam wcześniej – powiedziałam pomiędzy kęsami kanapki. Wiem, że to godne pożałowania, ale byłam naprawdę głodna i chciałam jak najszybciej go przeprosić, abyśmy o wszystkim mogli zapomnieć.

- Prawdopodobnie nieco przesadzam z tą całą sprawą z Carlem Sumptonem - wzruszyłam ramionami, jakby to nie było ważne, a Shane zapytał poważnym tonem. - Pamiętasz go z hospicjum?

- Ani trochę – odpowiedziałam, przełykając ostatni kęs – Wyglądał znajomo, ale nie wiem skąd go znałam – potrząsnęłam głową i uniosłam rękę. – Tam było tak dużo ludzi. Zazwyczaj codziennie wieczorem grałam Jake’owi na gitarze, no cóż, oprócz kilku ostatnich dni. Zawsze w drzwiach gromadził się tłum, żeby mnie posłuchać. Ale jeśli Carl był w sypialni, nie powinien nic o mnie wiedzieć. Opuszczałam pokój Jake’a jedynie po to, żeby iść odwiedzić innych pacjentów.

- Może uważa, że marnie grasz – powiedział, zabierając ode mnie pusty talerz.

- Być może. Zważając na to, że jestem prawie tak okropna jak ty!

Moje stwierdzenie zbiegło się z dźwiękiem skończonego suszenia. Wstałam, chcąc wyciągnąć pranie i włożyć ostatnią partię moich ciuchów. Kiedy kładłam pranie na mały drewniany stolik, zbladłam, zauważając że Shane trzyma w ręku mój stanik i majtki. Rzuciłam się w tamtym kierunku, próbując wyrwać mu to z rąk. Uniósł dłonie tak wysoko, że

byłam zmuszona stanąć na palcach i podskakiwać, usiłując zabrać moje rzeczy.

- Hej Grace, może rzut oka na twoje części bielizny wybudziło naszego przyjaciela Carla ze śpiączki. Te są całkiem kuszące. Wiem już, że będę o niej myślał dzisiaj późnym wieczorem! – drażnił się ze mną.

Walnęłam go w brzuch, niezbyt mocno, ale na tyle silnie, żeby zmusić go do oddania mojej własności.

- Jesteś kretynem, Shane'ie Maxton.

- Dzięki, to najmiłsze określenie, jakim nazwałaś mnie od dłuższego czasu.

Po tym jak skończyłam, Shane pomógł mi zanieść ubranie na górę. Oboje mijaliśmy okno i zerknęliśmy, czy na ulicy jest gdzieś zaparkowany policyjny radiowóz. Był. Prawie przy samych schodkach wejściowych.

Taa jasne, to wcale nie wystraszy sąsiadów.

Shane położył się na moim łóżku i obserwował jak składam rzeczy. Skrzyżował nogi w kostkach, a ręce ułożył pod głowę. Popatrzyłam na niego i zaśmiałam się.

Skinął głową na moją gitarę.

- Zagrasz coś dla mnie?

Zamyśliłam się, wpatrując w niego. Nie chciałam, żeby znów patrzył na mnie z taką intensywnością jak poprzednio, ale przestałam się na tym skupiać, jak tylko do mnie dotarło, że i tak później będę przy nim grała na scenie, więc powinnam się do tego przyzwyczaić.

Otworzyłam futerał na gitarę, wyjęłam ją i szturchnęłam Shane'a, żeby się ruszył, bo w zasadzie to było moje łóżko. Przesunął się na drugą stronę i podparł ręką głowę, słuchając mnie. Odwróciłam się do niego twarzą, przebiegając palcami po strunach.

- Co chcesz usłyszeć?

- Zaskocz mnie.

Tym razem nie zamknęłam oczu, patrząc jak moje palce grają na strunach. Zaczęłam od piosenki z „Ulicy Sezamkowej”, powodując, że dostałam poduszką w głowę. Chichocząc, zmieniłam melodię w „You’re so Vain” Carly Simon<sup>9</sup>, dalej „Lost Cause”<sup>10</sup> - Becca, zatrzymując się zaraz po wykonaniu „(I Hate) Everything About You” - Ugly Kid Joe<sup>11</sup>.

- Pięknie Grace, co to było, zestaw piosenek po tytule, co myślę o Shane’ie?

Uśmiechnęłam się szeroko.

- Jezu, aż tak łatwo mnie przejrzeć? – drażniłam się z nim.

- Zagraj mi coś, co dużo dla ciebie znaczy – szepnął.

I tak zrobiłam. Pozwoliłam swoim palcom popłynąć. Mój głos poszybował, dziko i ostro. „Piece of my Heart” Janis Joplin<sup>12</sup>. Ciekawe, czy Shane by ześwirował, wiedząc, że ćwiczyłam z nią ten kawałek, zanim stała się sławna?

Naśladowałam głos Janis, jej ton, to, co chciała przekazać i przez cały utwór ani razu nie oderwałam wzroku od Shane’a. To było intensywne i porażające. Poczułam więcej zmysłowości i erotyki, niż kiedykolwiek czułam w tym ciele.

- Jesteś po prostu najbardziej niesamowicie utalentowaną osobą, jaką w życiu poznałem – wyszeptał Shane.

- Eee. W takim razie niewielu ludzi poznałeś.

\*\*\*\*\*

Lea i Conner przyszedli do mieszkania pięć minut po sobie. Obydwoje przeszli sztormem przez pokoje domagając się informacji, dlaczego pod drzwiami budynku stoi zaparkowany policyjny wóz.

---

<sup>9</sup> Tłum. „Jesteś taki próżny” :D! i piosenka <https://www.youtube.com/watch?v=mQZmCJUSC6g>

<sup>10</sup> Tłum. „Przegrana sprawa” i piosenka <https://www.youtube.com/watch?v=AMgRp3zun6Y>

<sup>11</sup> Tłum. „(Nienawidzę Cię!) Wszystkiego co się Ciebie tyczy!”

<https://www.youtube.com/watch?v=byEGjLU2egA>

<sup>12</sup> Tłum. „Kawałek mojego serca” <https://www.youtube.com/watch?v=iJb7cBfrxbo>

Po tym, jak Shane opowiedział im o wizycie detektywów, bardzo zmartwiona Lea rozplakała się, przytulając mnie. Później spędziła ze dwadzieścia minut zamykając wszystkie okna, składając schody przeciwpożarowe i zaglądając pod meble.

Conner zgodził się z Shanem, że powinni z nami zostać. Uważał, że również Ethan powinien przyjść, bo zaliczył treningi jakichś tam sztuk walki. Jednakże, Shane całkowicie się temu sprzeciwił. Nie był już pijany, czemu więc wciąż się nie zgadzał, aby Ethan był w pobliżu mnie?

- Cóż, mówię to niechętnie, ale Tucker miał być może zeszłej nocy całkiem dobry pomysł – powiedział Conner, wycierając łzy Lea. Och, on jest taki opiekuńczy!

- Ten pijany głupol miał sporo pomysłów zeszłej nocy, a większość z nich dotyczyła jego i Grace na stole bilardowym, więc musisz powiedzieć dokładnie, o który pomysł ci chodzi, Con?

Shane spojrzał na mnie i przesłał mi mocno zaciśnięty uśmiech.

- Zdecydowanie powinniśmy na parę dni wybrać się do jego domu wypoczynkowego, żeby stąd uciec – wyjaśnił Conner.

Lea potrząsnęła głową i rozplakała się jeszcze mocniej.

- W przyszłym tygodniu nie mogę wziąć wolnego. Moja szefowa wybiera się na wakacje i chce, żebym była w pracy, kiedy jej nie będzie.

Shane patrzył na mnie.

- Tucker zaprosił cię do swojej zimowej rezydencji?

Skrzywiłam się i zmarszczyłam brwi.

- Ta, Tucker myśli, że zakocham się w nim dlatego, że ma dom, pieniądze i jaguara. No, i także kosztowne butelki szampana.

- A ty, co o tym myślisz? – zapytał mnie Shane.

- Ja o nim w ogóle nie myślę.

Podobało mi się, jak się uśmiechnął, słysząc tą odpowiedź.

Chłopcy siedzieli przez następną godzinę, starając się ustalić plan opieki nad nami. Lea płakała i jęczała, a potem znów płakała. Była przerażona. Rzuciłam okiem na Connera, który zrozumiał mój sygnał i pobiegł do histeryzującej dziewczyny, kojąc ją pocałunkami i spokojnym szeptem.

Złapałam Shane'a za rękę i zaciągnęłam do kuchni.

- Zostawmy ich samych na minutę. Lea potrzebuje się uspokoić i wydaje mi się, że Conner potrafi to zrobić lepiej niż ja .

- A ty dobrze się czujesz z tym wszystkim? Nie pytałem cię o to wcześniej, ciągle usiłowałem oderwać od tego twoje myśli, ale czy ty się boisz?

- Nie. Nie boję się, że Carl Sumpton mnie skrzywdzi. Jestem przerażona, że może skrzywdzić Lea, Connera i nawet ciebie.

Jego usta wykrzywiły się w uśmiechu z nutką zainteresowania. Podniósł moje ręce i przytrzymał je między nami. Uniosłam brwi.

- Dlatego już się nie boisz, prawda? – przejechał po bliznach na moich przegubach. – Pewnego dnia, mam nadzieję, będziemy z sobą na tyle blisko, że mi o tym opowiesz.

- To oznaczałoby, że bylibyśmy naprawdę blisko, Shane, Myślę, że nie masz tego genu w swoim DNA, genu bycia blisko z kobietą – zaśmiałam się. – Muszę wziąć prysznic i przygotować się na dzisiejszy występ. Mógłbyś zadzwonić do reszty swoich przyjaciół i powiedzieć im o Carlu i pokazać im też jego zdjęcie? – poprosiłam odchodząc.

Wskoczyłam do łazienki gotowa, by przeistoczyć się Rockową Boginię zespołu Mad World. Byłam szalenie podekscytowana i myśli o Carlu Sumptonie i jego tajemniczym zniknięciu wyparowały ze mnie jeszcze szybciej, kiedy uświadomiłam sobie, że będę na scenie. Kąpiąc się pod najbardziej gorącą wodą, jaką byłam w stanie znieść, rozluźniłam każdy mięsień w swoim ciele. Owinęłam się ręcznikiem i wychodząc na

korytarz, skierowałam się do swojego pokoju, mając nadzieję, że nikt mnie nie zobaczy. Wysuszyłam włosy i wpięłam w nie kilka czerwonych pasemek, żeby wyglądać nieco luźniej. Pomalowałam paznokcie na głęboką czerwień, tak by pasowały do doczepionych włosów. Kiedy już ubrałam krótką dżinsową spódniczkę, Lea zapukała do drzwi i weszła trzymając w ręce czarną torebkę.

Trochę czasu spędzonego z tym jedynym i zapomniała o wszystkich okropnościach tego świata, wyglądając na zadowoloną i odprężoną.

Och, zazdrościłam jej tego.

- Wow, twoje włosy wyglądają seksownie! I cieszę się, że nie jesteś do końca ubrana, bo w czasie mojej przerwy na lunch kupiłam ci mały prezencik – uśmiechnęła się.

- O nie, czy powinnam się już bać? – zachichotałam.

Lea rzuciła się na łóżko razem z torebką i obdarzyła mnie dwuznacznym uśmiechem.

- Zanim otworzysz, musisz mi obiecać, że założysz to, co tam jest! Nie możesz powiedzieć nie, ponieważ właśnie teraz, jestem tak ześwirowana na punkcie tego maniaka, że chcę, żebyś odwołała występ. Tak więc, każda mała rzecz może spowodować, że znów będę płakać.

- Och, zamknij się już! – śmiałam się, chwytając torebkę. – Dobrze wiesz, że nie pozwolę, żeby cokolwiek stało się tobie, albo mnie.

Zamilkłam na chwilę, wyciągając malusieńkie części garderoby z torebki, mianowicie prześwitujący, koronkowy stanik i pasujące do niego stringi. Cóż, było to coś w rodzaju kawałka nitki dentystycznej zamiast bielizny. Podniosłam to do góry.

- Żartujesz, co to ma tak naprawdę zakryć?

Obdarzyła mnie kolejnym dwuznacznym uśmieszkiem. Ostatnia rzecz, którą wyjęłam miała głęboko czerwony kolor i był to



najcudowniejszy top jaki kiedykolwiek istniał, a śliczne wycięcie pod szyją ukazywało więcej, niż kiedykolwiek widziałam u jakiegokolwiek z dam Shane'a. Plecy były prawie nagie, zasłonięte jedynie cieniutkim koronkowym materiałem, tak by zaledwie ukryć paski od stanika. Materiał był jedwabisty i miękki. Przytuliłam swoją najlepszą przyjaciółkę najmocniej, jak tylko potrafiłam.

- To jest najbardziej niesamowita bluzeczka, jaką kiedykolwiek widziałam. – Szybko ściągnęłam ubranie, które miałam na sobie i założyłam nową, seksowną bieliznę i cudowną bluzkę. Pasowała na mnie idealnie.

Kiedy przeglądałam się w lustrze, głośno zassałam powietrze – To jest zabójcze. Ten komplecik może spowodować rozróbę. Lea, nie sądzisz, że to zbyt dużo? – skrzywiłam się widząc swoje odbicie, część mnie naprawdę chciała zostawić ten zestaw, ale inna część była przerażona.

- Wyglądasz jak Królowa Rocka! Jest idealnie. Poza tym, myślę, że moje ubranie jest nawet gorsze od twojego! – wybiegła z pokoju, wróciła z inną torbą i zaczęła się rozbierać, rozrzucając wszędzie swoje ciuchy.

Stałam naprzeciwko lustra, obracając się wkoło, żeby mieć pełny obraz siebie. Ramiona miałam gołe, opadały na nie błyszczące, czarne fale włosów i czułam się prawie naga. Ale uważam, że najgorszą moją myślą w tym momencie była ekscytacja tym, jak zareaguje Shane, gdy tylko mnie zobaczy. Powinnam skończyć z tymi dziwnymi myślami, kiedy jestem blisko Shane'a. Potrzebowałam skupić się na znalezieniu tego jedyne, a nie zawracać sobie głowę nic nieznaczącymi pragnieniami, które odczuwałam w związku z Shanem. Poza tym to tylko hormony tego ciała sprawiały, że się tak zachowywałam, nic ponad to.

Wszystkie myśli uleciały mi z głowy, kiedy odwróciłam się, żeby zobaczyć Lea. W porównaniu z nią wyglądałam jak zakonnica. Jej wąska, czerwona sukienka, była krótsza od naprawdę krótkiej sukienki.

Wyglądała jakby uszyto ją ze spandexu z ogromnym wycięciem w talii. Kolor był olśniewający, czerwień cudownie akcentowała jasne blond włosy Lea, sprawiając, że wyglądała jak lisica. Conner pewnie będzie w szoku.

Nałożyłyśmy makijaż, chichocząc jakbyśmy miały po trzynaście lat i właśnie wplątywały się w poważne tarapaty. Co było dziwne, właśnie tak dokładnie się czułam. Lea nałożyła mi cień na powieki, ponieważ była w tym dużo lepsza niż ja. Miałam smoky eye i moje oczy zmysłowo wyodrębniały się swoim jasno szarym odcieniem, tak jakby świeciły w ciemności.

Trzymając się za ręce, Lea i ja weszłyśmy do salonu. Usłyszałam, że Conner zaklął i zaczął namawiać Lea, by zdjęła z siebie sukienkę, ale wtedy spojrzałam na Shane'a i całe poruszenie stawało się coraz cichsze, aż w końcu zamilkło.

Kiedy wchodziłam, opierał się o ścianę, ale teraz wyprostował się i stanął na baczność. Jego oczy pożądliwie badały każdy skrawek nagiej skóry, a dłużej, czego się nie spodziewałam, zatrzymały się na moich oczach i ustach. Shane powoli podszedł i wyciągnął rękę po moją dłoń. Splótł swoje palce z moimi, uniósł nasze dłonie do góry nad moją głowę i powoli mnie obrócił.

- Nigdy, w całym swoim życiu, nie widziałem nikogo bardziej obezwładniającego, Grace. Najwyraźniej posiadasz dar pozbawiania mnie całkowicie... oddechu.

Wydawał się zszokowany samym sobą, mówiąc te słowa. Okręcił mnie jeszcze raz wokół, szesując włosy z moich ramion, a od jego spojrzenia przeszył mnie dreszcz. Shane wstrzymał oddech, który zatrzymał się gdzieś w jego płucach, delikatnie dotknął skóry na moim ramieniu i głęboko westchnął.

- Masz jeszcze jeden tatuaż – wypuszczał powietrze, szepcząc. Czułam jak palcami przesuwa po liniach. Mój wyjątkowy fragment obrazu, moje połamane anielskie skrzydła. Bardzo ważny powód, dlaczego powinnam się trzymać z dala od ciepłego dotyku Shane'a.

Kąciki moich ust uniosły się w górę.

- Założę się, że to twój wypróbowany sposób, żeby poderwać kobietę, co? – odsunęłam się z przyklejonym do twarzy uśmiechem, ale w środku konałam. Jak to się działo, że za każdym razem, kiedy dotykał tego ciała, a ja odsuwałam się od niego, cierpiałam z tego powodu? Potrząsnęłam głową, żeby uwolnić się od tych myśli i położyłam swoją dłoń na ramieniu. – To moje anielskie skrzydła. Mówią o mnie i oddają cześć temu, co straciłam.

Shane cofnął się, zabierając ręce, kiedy wypowiedziałam te słowa. Pochylił głowę i odwrócił się.

- Twojej rodzinie – wyszeptał.

Nie poprawiłam jego stwierdzenia. Przygryzłam wargę i zacisnęłam mocno zęby. W zasadzie, co mogłabym mu innego powiedzieć? Jejku, Shane, urodziłam się tysiące lat temu, kiedy świat był dopiero co stworzony, w czasach które teraz wszyscy nazywają biblijnymi. Kiedy mała grupa aniołów nazywanych Strażnikami została zesłana na ziemię, żeby strzec i chronić ludzi. Ta, jasne, to by wszystko wyjaśniło.

Czy powinnam mu również powiedzieć o tym, że ci aniołowie, nawet jeśli było to pogwałcenie ich praw, wzięli sobie ludzkie kobiety za żony? I każda z tych żon urodziła dzieci aniołów, nazywane Nefilimami. Te kreatury, po części ludzie, a po części anioły, były gigantami w naszym świecie. Gigantami czystego zła. Wprowadzali na ziemi chaos, rozszarpując ludzi i jedząc ich ciała. Czy powinnam mu powiedzieć, że jestem jedną z dziewczyn, która zakochała się w aniele i jako jedyna nie miałam dziecka? Nigdy nie zaszliśmy dalej niż jeden pocałunek?

Strażnicy zostali zabrani z ziemi i zesłani w Otchłań do dnia osądu. Moją karą było skazanie na istnienie. Zagubiona dusza, szukająca swojego anioła na ziemi, z zakazem wstępu do nieba, na zawsze.

No i pewnie następną rzeczą, jaką bym zobaczyła, to tył ambulansu wiozącego mnie do wariatkowa. Nigdy nie będę mogę zdradzić mojego sekretu komuś takiemu jak Shane.

Następne kilka godzin zleciało, jakby ktoś nacisnął przycisk przyspieszenia na pilocie od zdalnego sterowania moim życiem.

Z pozostałymi członkami zespołu spotkaliśmy się w barze, bardziej zatłoczonym, niż wtedy, kiedy pierwszy raz tam weszłam. Conner miał całkowitą rację, twierdząc, że wystąpienie nowego członka zespołu przyciągnie tłumy. Gdziekolwiek by człowiek się nie rozejrzył, ludzie rozmawiali o tym, kto jest w stanie zastąpić Alexa. Ten zaś rozsiadł się przy stoliku w wydzielonym miejscu, jakby był jego królewską mością, a fani podchodzili do niego, oddając mu cześć. Tucker wszedł do baru z podniesioną wysoko głową, wciąż ubrany w garnitur od Gucciego, z poluzowanym krawatem i odpiętymi dwoma górnymi guzikami od koszuli. Przyprowadził ze sobą parę osób ze swojej pracy i skierował się z nimi prosto w moją stronę, żeby każdemu z nich mnie przedstawić. Był tam rudowłosy Jimmy, mówiący z irlandzkim akcentem. A także Cameron, komentujący – Ta dziewczyna ma niezły tyłek, Tucker. I na końcu był Bradley, który szturchnął Tuckera i nazwał go najszcześniejszym facetem pod słońcem. Kątem oka widziałam Shane'a jak się skrzywił. Stopą zaczął nerwowo stukać w krzesło, na którym siedział i zmarszczył brwi. Kiedy Tucker położył rękę na moich plecach i z zawrotną szybkością zaczął przesuwając ją w dół, Shane wyskoczył z krzesła i wepchnął się pomiędzy nas. Złapał mnie w talii i popchnął do przodu.

- Ok. Prawie już musimy wyjść na scenę, więc przed występem zrobmy zebranie zespołu!

Ethan i Brayden spojrzeli na niego z uniesionymi brwiami. Ethan zachichotał i potrząsnął głową.

Brayden zamarł ze zdziwienia. – Co takiego? Po co?

- Zamknij się i chodź! - przerwał mu Shane.

- Wy chłopcy idźcie, dołączę do was za parę minut. Myślę, że muszę porozmawiać z Tuckerem na osobności – powiedziałam.

Shane otworzył szeroko oczy i zacisnął usta, a wszystko co chciałam teraz zrobić, to zaśmiać się z tego jak pięknie wyglądał - nawet kiedy był zły.

- Idź Shane, zaraz tam przyjdę.

Tucker podszedł bliżej i odciągnął mnie od Shane'a.

- No Shane, daj nam chwilę. Obiecuję, że wciąż będzie zdolna do tego, żeby zagrać, kiedy już z nią skończę, obiecuję. Jedyne co, to może nie być w stanie prosto chodzić – zaśmiał się.

Moja twarz płonęła. Lea podeszła bliżej, doskonale wiedząc jak bardzo chciałam uderzyć teraz Tuckera w twarz. Powstrzymałam się, zanim nie będę mogła cofnąć swoich pięści. Nie zepsuje mi tego wieczoru. Złapałam go mocno za ramię, wbijając w nie paznokcie i nie przestałam ich wbijać, nawet wtedy, kiedy usłyszałam jak zajęczał z bólu.

Pociągnęłam go za sobą.

- Wow! Musi mnie mieć i to natychmiast! – Tucker bezczelnie zawołał do swoich przyjaciół. Shane obserwował mnie, idąc w stronę sceny razem z Ethanem i Braydenem.

Zatrzymałam się kilka kroków dalej, upewniając, że wciąż jesteśmy na widoku. Zacisnęłam mocno pięści na jego marynarce i przyciągnęłam jego twarz na kilka centymetrów od swojej. Jego oddech zalatywał whiskey.

- Jesteś najbardziej zarozumiałym, samolubnym dupkiem jakiego kiedykolwiek w życiu poznałam! Nigdy więcej nie kładź swoich łap na

mnie i nie mów tego, jak bardzo pragniesz przespać się ze mną, ponieważ nigdy do tego nie dojdzie. A teraz, Tucker, mam wystarczającą ilość klasy, żeby nie strzelić cię po pysku przy twoich przyjaciółach, ale jeżeli obrazisz mnie jeszcze jeden raz, nie powstrzymam się od uderzenia cię. Zrozumiałeś?

Jego ramiona opadły w dół.

– Ja naprawdę cię lubię. Jesteś taka piękna.

Poczułam się winna i go puściłam.

- Tucker, kiedy jesteś pijany, masz paskudny zwyczaj sprawiania, żeby ludzie czuli się przy tobie nic nie warci. Jestem czymś więcej niż tylko ładną buzią. Ale ty nawet nie starałeś się, żeby mnie poznać. Przykro mi Tucker, jesteś miłym gościem, kiedy nie jesteś pijany, ale dałam ci szansę i nie podobało mi się, jak mnie potraktowałeś.

I odeszłam.

Weszłam na scenę i odwróciłam się do tyłu. Tucker już rozmawiał z jakąś grupą dziewczyn. Tak, byłam dla niego jedynie małą, ładną rzeczą do podziwiania. Gdy wchodziłam, Shane podłączał do wzmacniacza nasze gitary. Natychmiast na mnie spojrział.

- Tucker jest szybki, co? – zadrwił.

Jeśli Shane byłby kimś innym, mogłabym powiedzieć, że jest zazdrosny, ale to był Shane, a on nikogo nie darzył żadnym uczuciem. Patrzyłam na jego twarz. Miał zmarszczone czoło i zaciśnięte usta. Na wzmacniaczu przed nim stały cztery pełne kieliszki. Wychylił jeden i pusty położył obok innych, patrząc na mnie. Popchnęłam go delikatnie na ścianę, za wysokie głośniki, żeby nikt nas nie widział. Trzymałam rękę na jego piersi w miejscu gdzie go dotknęłam. Pod palcami poczułam jak wali jego serce. Spojrział w dół na moją dłoń, powoli unosząc wzrok i spoglądając na moją twarz, wyciągnął ręce przed siebie, żeby utrzymać pomiędzy nami dystans.

- Jesteś zły na mnie, czy na Tuckera, Shane?

Potrząsnął głową i nic nie odpowiedział, ale jego ręce, trzymające między nami dystans, nie były już tak naprężone.

- Pieprzyłaś się z nim? – jego serce przyspieszyło.

Czyżby bał się odpowiedzi?

Przygryzłam wargę i uśmiechnęłam się.

- No pewnie, w drodze do łazienki, tu w korytarzu. Pozwoliłam mu się wziąć przy ścianie.

Serce Shane'a zatrzymało się i zaraz potem zaczęło dudnić mi pod dłonią. Na czole pojawiły się krople potu. To niemożliwe. Nie mogło mu na mnie zależeć. Odepchnął moje ręce, rozpaczliwie chcąc się ode mnie odsunąć, prawie mu się udało, ale przytrzymałam go i przybliżyłam usta do jego ucha.

- To właśnie o mnie myślisz? To właśnie chciałeś usłyszeć? To, że jestem taka sama jak inne dziewczyny? Odpowiedz, Shane – szepnęłam, cofając z powrotem głowę.

Staliśmy blisko siebie, ciężko oddychając. Całe moje ciało płonęło. Shane obdarzył mnie delikatnym uśmiechem, patrząc na moje usta. Dłonią przesunął po mojej brodzie, potem po szyi, aż zadrżałam od jego dotyku.

- Nie. Chcę, żebyś powiedziała mi, dlaczego masz na ramionach parę połamanych anielskich skrzydeł. Chcę, żebyś mi powiedziała, dlaczego pocięłaś sobie nadgarstki i jak się to dzieje, że potrafisz tak grać i śpiewać. Ale najbardziej chcę, żebyś mi powiedziała, co muszę zrobić, by być dla ciebie wystarczająco dobrym mężczyzną.

Nagle się odsunęłam, nie spodziewając się, że powie coś takiego. Złapałam jeden ze stojących kieliszków i wypiłam, zadowolona z tego jak pali mnie w gardle.

- Shane... - otwierałam usta, żeby wymówić słowa, ale nie mogłam poskładać myśli w nic sensownego. – Nie chcę być jedynie kolejną z wielu twoich dziewczyn. Mam w swoim życiu inne... rzeczy, zbyt dużo spraw do rozwiązania. Dlaczego nie mogłam powiedzieć mu po prostu, że jestem z kimś innym? Ponieważ to byłoby kłamstwo, byłam sama, szukałam kogoś. – Ja naprawdę potrzebuję teraz jedynie przyjaciela.

- Hej! – za nami zabrzmiał głos Ethana. – Jesteście gotowi? – zapytał, podchodząc i stając obok nas. Za nim przyszedł Brayden. Złapali dwa następne kieliszki i wychylili je.

- Następnym razem wypijemy wspólnie – powiedział Ethan trzymając kieliszek w górze – Za to, jak poszedł nam występ z Grace.

Zaśmiałam się.

- Jestem za. To co, idziemy ich zaszokować? – zapytałam, patrząc na tłum.

Shane się do mnie uśmiechnął.

- Grace, wierz mi, będą zszokowani jedynie tym, że tam się tylko pokażesz.

Potrząsnęłam głową, chichocząc i chciałam podnieść swoją gitarę, ale zanim to zrobiłam, Ethan powiedział.

- Shane, jeśli złamiesz tej dziewczynie serce, przysięgam, że cię rozszarpie. Ona nie jest dla ciebie.

- Chłopie, nie wiem, co do diabła mi się stało, ale uwierz mi, w tej chwili jesteśmy jedynie przyjaciółmi – taka była odpowiedź Shane'a.

Gdy wychodziliśmy na środek sceny Kelvin, menadżer baru, stanął przed nami, trzymając mikrofon.

Jego głos rozniósł się echem.

- ...nowy gitarzysta, widząc go wszyscy padniecie. Aha, panowie, jeśli jakaś część waszej garderoby znajdzie się tutaj, osobiście wykopię stąd waszą żalostną dupę! Oto Mad World!



Tłum ryknął jak tylko pojawiliśmy się na widoku. Pochyliłam głowę i roześmiałam się widząc, jak jaskraworóżowy koronkowy stanik leciał w stronę sceny. Podniosłam go z podłogi i rzuciłam do Shane'a.

- Wydaje mi się, że to jest dla ciebie – drażniłam się z nim przez mój mikrofon. Usłyszeliśmy odgłosy buczenia i Shane wykrzywił usta w swoim seksownym, pobudzającym pragnienia kobiet uśmiechu. Wcisnął stanik częściowo do kieszeni spodni, pozwalając, żeby część bielizny wisiała mu na nodze.

- Hej wszystkim! – Shane skierował się do tłumu. – Chciałbym przedstawić wam cudowną Grace Taylor na gitarze! – Nigdy w życiu nie słyszałam tylu gwizdów.

Idealne usta Shane rozciągnęły się i kiedy skinął na mnie, coś rozbłysło mu w spojrzeniu. Zamknęłam oczy razem z nim. Pochyliłam głowę, rozpoznając sygnał do rozpoczęcia i moje palce zaczęły latać po strunach. Tłum wybuchł piskiem i krzykiem. Shane dołączył do mnie i nasza harmonia w grze pozbawiała nas oddechu. Tworzyliśmy jedność, wpatrując się w siebie, żadne z nas nie oderwało od drugiego wzroku. Tłum był gdzieś daleko, a my byliśmy w naszym własnym świecie. Jeśli nie bylibyśmy ostrożni, ogień w naszych oczach mógł osiągnąć piekła, tak więc uśmiechnęłam się i oderwałam wzrok od Shane'a. Pasowaliśmy do siebie idealnie. Zawładnęło to moim ciałem i sprawiało mi ból, ta przyjaźń była w stanie mnie zabić. Dla tej właśnie chwili, mogłam umrzeć na milion sposobów. Prawdę mówiąc, nie czułam się bardziej żywa od lat. Moje palce przesunęły się po strunach i głos wybuchł w piosence, razem z Shanem. To było bardziej odurzające niż jakikolwiek alkohol lub narkotyki. Przeszywało moje żyły i wybuchało w sercu, dając mu powód do bicia. Ekstaza zawładnęła moim ciałem i duszą. Wykonaliśmy wszystkie piosenki Mad World, które wcześniej ćwiczyliśmy. Później Shane położył dłoń na moich plecach i szepnął do swojego mikrofonu.

- Zapoznajmy ich z Janis.

Coś w tonie jego głosu sprawiło, że zmiękły mi kolana. Mogłam prawie zobaczyć obraz Janis obok mnie i jej uporczywy śmiech. Dawaj, wołała do mnie.

Oparłam się o niego, nasze plecy przywarły do siebie, a on zadrżał w kontakcie ze mną. Oparłam głowę na jego ramieniu, moje włosy spływały po nim, nasze oczy skierowane były na innych.

Zmieniając słowa, zaśpiewałam do niego.

*Och, Chodź, Chodź, Chodź, Chodź!*

*Czyż nie sprawiam, że czujesz się Shane, jakbyś był jedynym mężczyzną.*

*Czyż nie daję ci prawie wszystkiego, co mogę?*

*Kochanie, dobrze wiesz, że tak!*

*Cały czas, powtarzam sobie, że ja.*

*No ja, mam dość ciebie, Shane,*

*Ale pokażę ci, że taka kobieta jak ja potrafi być twarda.*

*Chcę byś przyszedł i po prostu wziął go.*

*Weź teraz kolejny mały kawałek mojego serca, kochanie.*

Patrzyłam jak moje słowa wpływają na jego ciało, odpowiadał mi śpiewem, jego wzrok błyszczał.

Zespół skończył w mieszaninie wrzasku i oklaskach. Shane zeskoczył ze sceny, ale zamiast otoczyć się armią dziewczyn, odwrócił się i wyciągnął do mnie obie ręce, żebym zrobiła to samo. Bez chwili wahania i ani jednej myśli w głowie skoczyłam w jego ramiona. Silne ręce złapały mnie przytulając jak dziecko i Shane pocałował mój policzek. Granica przyjaźni kompletnie się zatarła, gdy tak wpatrywałam się w jego idealną twarz. Co ja robię? Czy jedna noc jest tego warta? Nigdy w życiu.

- To było... mocne. Myślę, że potrzebuję drinka – wypuściłam powietrze.

- No, cóż, ja potrzebuję kolejnego zimnego prysznica. Tequili? – zapytał.

Wyślizgnęłam się z jego ramion i energicznie przytaknęłam. Szturchnęłam go przyjaźnie.

- Jestem pewna, że parę minut z którąś z tych dziewczyn wyleczy cię z potrzeby wzięcia zimnego prysznica – dokuczałam mu.

Chciałam, żeby sobie poszedł i znalazł nic nie znaczącą, jednonocną laskę, abym mogła przypomnieć sobie, jakim rodzajem mężczyzny jest naprawdę Shane.

Nie odpowiedział na to stwierdzenie, jedynie uśmiechnął się z zaciśniętymi ustami i poprowadził mnie prosto w stronę krzyczącego tłumu przy barze. Lea pierwsza nas przywitała i uściskała mnie mocno, unosząc do góry.

- O mój Boże! Daliście czadu! – pochyliła się do mnie i szepnęła na ucho – Czy naprawdę jest tak gorąco między wami, jak wygląda? – Odchyliłam głowę, przygryzłam wargę i pokiwałam głową. Wpadliśmy obie w chichot. Następnie Conner złapał mnie w swój niedźwiedzi uścisk. Przypominał mi tak bardzo Jacoba.

- Dzięki, że pomogłaś moim przyjaciółom.

A potem, wszyscy zaczęli się ścisnąć. Brayden przytulił mnie niezgrabnie, łapiąc wokół szyi jakby miała jakąś zaraźliwą chorobę, Ethan wziął mnie w ramiona i obrócił, jakbym miała pięć lat, a Alex żartobliwie próbował złapać mnie w pasie rękami w gipsie. Gdy żartobliwie odepchnęłam go, kładąc mu dłoń na pierś i mówiąc, że boję się, aby nie zrobił sobie krzywdy, przytulając mnie, pocałował mnie jedynie w policzek.

- Dzięki za zastąpienie mnie, Grace. Nie mogę się doczekać, żeby to zdjąć i zagrać razem z tobą! – powiedział unosząc gips do góry.

- Jasne, cóż, tylko nigdzie nie chodź, żeby cię znów nie aresztowali. Poza tym, jak tam sprawa się posuwa?

Jego twarz stała się czerwona.

- No wiem, że jestem idiotą. Nie powinienem się wtrącać, ale on ją tak źle traktował, Grace. Nie powinno się tak traktować dziewczyn, no wiesz.

Pokiwałam głową.

- Data rozprawy jest za trzy miesiące, wypuścili mnie dzięki kaucji. Jestem pewien, że wszystko będzie dobrze. Tucker i jego ojciec są niezłymi prawnikami. Ojciec Tuckera wymyślił świetną historię o tym jak przybyłem jej na ratunek. Co jest poniekąd prawdą, tyle, że to było dzień lub dwa po tym, jak ten kretyn pobił Carę.

Za barem Ryan ustawił kieliszki, sól, cytryny i limonki. Otoczył nas tłum pięknych dziewczyn i nasza rozmowa zakończyła się, kiedy Alex je zauważył.

Tucker i jego znajomi z pracy również podeszli, żeby skorzystać z tłumy pań, które się wokół nas zbierały. Otoczona przez poruszające się biusty lasek, poczułam klaustrofobię. Wydaje mi się, że Lea miała podobnie, bo złapała Connera i mnie i wyciągnęła z tłumy miażdżących nas ciał, szturchając mnie mocno i wskazując na daleki koniec baru.

Shane.

Stał sam, opierając się łokciami o ladę. Przed nim tkwiła butelka tequili razem z pojedynczym kieliszkiem. Potargane włosy Shane'a tworzyły niesamowicie seksowny bałagan. Czarny t-shirt przylegał mocno do ciała, a przód koszulki uniósł się nieco i odsłonił pięknie umięśniony brzuch. Shane wyglądał jak grecki bóg. Grecki bóg, którego oczy wlepione były we mnie.

Do Shane'a przysunęła się ciemnowłosa dziewczyna i odgarnęła z jego czoła kosmyk włosów, zasłaniając mu widok na mnie. Rozmawiali przez parę sekund, widziałam jak pokręcił głową i dziewczyna odeszła. Przypuszczałam, że była brzydka, ale kiedy odwracała się, zobaczyłam, że jednak nie. Podeszła do niego kolejna laska, tym razem platynowa

blondynka. Ona również odeszła z wyrazem odrzucenia na twarzy. Lea złapała mnie za ramię i skinęła w stronę Shane'a.

- Co o tym myślisz?

Wzruszyłam ramionami i spojrzałam na Connera szukając odpowiedzi.

Conner zmrużył oczy.

- Może dobrze wie, że nie może nikogo wziąć do twojego mieszkania, od kiedy zdecydował, że zostajemy tam do czasu, aż ten wariat nie zostanie złapany.

Teraz, to miało sens.

Lea przyglądała mi się – Nie, nie sędzę, żeby o to chodziło. Myślę, że tu chodzi o jego nową gitarzystkę. Widziałeś ich tam, Conner?

- Nie ma mowy – zaprotestowałam. – Tłumaczenie Connera podoba mi się znacznie bardziej od twojego. To jest zdecydowanie bezpieczniejsze dla wszystkich!

Nasza trójka ruszyła w stronę Shane'a, który włożył rękę za bar i wyciągnął jeszcze trzy kieliszki. Postawił je i sięgnął jeszcze raz ręką po sól w solniczkach i limonkę na serwetce.

Każdy z naszej czwórki posolił tył swojej dłoni, wychylił kieliszek i wycisnął limonkę do ust. Lea uszczypnęła mnie w brzuch i poklepała po ramieniu. Odciągnęła od nas Connera i zaczęła coś szeptać z nim na osobności. Chichotali do siebie i odsunęli się jeszcze bardziej od nas, żeby mieć więcej prywatności.

Dobrze wiedziałam, co kombinuje, chciała żebym była sam na sam z Shane'm. Ładna z niej przyjaciółka, rzuciła mnie na pożarcie rekinom.

Shane nalał mi kolejny kieliszek i delikatnie chwycił mnie za rękę. Włożył mały palec do mojego kieliszka i przesunął mokrym po wierzchu mojej dłoni, a potem posolił ją. Patrzyłam na jego rękę na mojej. Za jakąś

minutę to się źle skończy. Uniosłam wzrok i spojrzałam na niego. Zlizalam sól ze skóry i przechyliłam kieliszek.

- Założę się, że smakujesz niebiańsko – powiedział.

Postawiłam kieliszek z powrotem na barze i spojrzałam w dół. Potem mój wzrok wrócił na niego i pochyliłam głowę, żeby przybliżyć się do jego twarzy.

- Shane, obserwuję cię od jakiegoś czasu. Nie musiałeś mówić nie tym dziewczynom, ponieważ myślisz, że musisz zostać u mnie dziś wieczorem. Nie musisz tam być i mnie niańczyć, możesz robić to, co zwykle.

Jego twarz pobladła.

- Tak mnie postrzegasz?

Odwrócił się twarzą do mnie, zbliżając się całym ciałem i spoglądając na mnie z ponurym humorem.

Moje policzki płonęły.

- To jest to, co powiedział mi Conner, kiedy zobaczył cię siedzącego tutaj i odprawiającego te dziewczyny.

- Nie odpowiedziałas na moje pytanie. Czy tak o mnie myślisz?

- W ogóle o tobie nie myślę. Po prostu nie chcę, żebyś robił coś, czego tak naprawdę nie pragniesz, albo nie chcesz zrobić.

Shane pochylił się w moją stronę jeszcze bardziej, nasze policzki stykały się ze sobą. Jego oddech łaskotał mnie po uchu.

- Zabawne, Grace, ale robię dokładnie to co chcę i czego pragnę. I tak dla jasności, to nie tych dziewczyn pragnę lub chcę.

Bez słowa, delikatnie wziął mnie za rękę i wysypał sól na moim nadgarstku. Potem uniósł moją dłoń do swoich ust i patrzyłam jak delikatnie przyciska język do mojej skóry, przesuwając nim po niej. Wstrzymałam oddech. Wypił jednym haustem swoją tequilę, wycisnął limonkę prosto do ust i uśmiechnął się. O. Mój. Boże.

- Boże, Grace. Naprawdę smakujesz niebiańsko – wyszeptał jednym tchem.

Poczułam cudowne uderzenie gorąca w całym moim ciele.

- Myślę, że powinnam już iść do domu. Jestem... naprawdę... zmęczona – zakreśliłam się wokół i praktycznie wybiegłam w stronę łazienki. Nie miałam pojęcia, gdzie zniknęli Conner i Lea. Prawdopodobnie poszli już do domu. Potrzebowałam przemyć twarz zimną wodą.

- Zatem ja również idę – krzyknął za mną.

Przepchnęłam się pomiędzy tłumem ludzi i pobiegłam do korytarza. Szłam w stronę damskiej toalety. Strach przeszył moje ciało i włoski na karku stanęły mi dęba, wymazując cały ogień rozpaczliwego pragnienia, które wywołał dotyk Shane'a. Oczywiście, mimo to otworzyłam drzwi i weszłam. To było jak horror.

Jedno okno w łazience było otwarte i warstwa śniegu pokrywała kafelki na podłodze. Rozejrzałam się po pomieszczeniu. Usłyszałam ledwo słyszalny odgłos w kabinie, która jako jedyna była zamknięta.

- Czy jesteś na tyle głupia, żeby wierzyć Gabrielowi? Naprawdę wierzysz, że po tylu tysiącach lat, po tylu życiach, nie będzie chciał dostać swojej małej ludzkiej nagrody? – jego głos zawarczał.

Drzwi powoli się otworzyły, a moje serce zamarło.

Intensywnie wpatrywał się we mnie Carl Sumpton, albo to co z niego zostało, ciało Carla Sumptona patrzyło na mnie starożytnymi, niebieskimi oczami. Trzymał ręce na ściankach kabiny, tak jakby potrzebował oparcia, żeby w ogóle stać.

- Żaden człowiek nie ma koloru oczu anioła, kim jesteś? – szepnęłam.

- Shamsiel zawsze powtarzał, że jesteś mądra – syknął. Jego ciało próbowało zbliżyć się do mnie, ale jedynie opadł na toaletę. Był blady i siny. Skóra pod oczami była niebieska i spuchnięta, a policzki zapadnięte.

- Wygląda na to, że to ciało usiłuje wyrzucić twoją duszę gdzie indziej, kim jesteś? Nigdy nie słyszałam o aniele, który miałby taką samą karę jak ja.

Ciało zadrżało, łapiąc z wielkim bólem oddech niezbędny do życia.

- Azazel, dziecko, a moja kara jest dużo gorsza od twojej i jestem już zmęczony znoszeniem palącego ognia piekielnego – zakaszłał. Strużka głębokiej czerwonej krwi popłynęła z kącika jego ust.

Pochyliłam się do niego, złapałam jego twarz w swoje dłonie i wpatrywałam mu się w oczy. Krew spływała mi po ramionach.

- Upadły anioł? Jeden ze Strażników? Zatem Azazel? Gdzie jest Shamsiel? Przeżyłam tutaj piekło, szukając go!

- Nigdy go nie znajdziesz. Nie pozwolę mu mieć tego, co reszta z nas nie może posiadać. Naprawdę myślisz, dziecko, że jest możliwość wybaczenia nam? Upadliśmy i nie mamy drugiej szansy. I do diabła, upewnię się, że nie dostanie tego, czego ja nie mogę mieć, gdy jego grzech jest nie mniej lżejszy od mojego.

- Nie zrobiliśmy nic złego. Naszym jedynym przewinieniem było to, że kochaliśmy się nawzajem. To ty i reszta z was stworzyliście Nefilimy! To wy zniszczyliście ziemię i wprowadziliście chaos. Nauczyciście ludzi walczyć! Shamsiel i ja byliśmy dziećmi, wszystko co zrobiliśmy, to zakochaliśmy się w sobie. On nigdy mnie nie dotknął, a jedynie raz pocałował!

- Dziecko – gruchnął – On został rzucony w otchłań z całą naszą resztą. Naprawdę wierzysz, że po wymierzeniu tak wielkiej kary, nadal będzie pragnął miłości człowieka? – szydził ze mnie. – Poza tym, czy myślisz, że on w ogóle wie, że ty wciąż tu istniejesz?



Cofnęłam się, ścierając krew z moich dłoni i bluzki.

- Dlaczego próbujesz mnie zabić?

Jego ciałem wstrząsnęły konwulsje.

- Bo jesteś jedyna – wrzasnął. Jego ciało runęło i przestało się ruszać.

Byłam jedyna, w związku z czym?

Ktoś zapukał do drzwi, chcąc wejść. Stałam zdezorientowana nad martwym ciałem i potrzebowałam od cholery więcej odpowiedzi niż te, które właśnie uzyskałam.

Nie chciałam by odkryto mnie w łazience z ciałem Carla Sumptona, tak więc podciągnęłam się do otwartego okna i wyskoczyłam do przejścia poniżej. Dzięki Bogu, bar był na pierwszym piętrze, w innym przypadku mogłabym połamać kilka kości. Biegłam w ciemności, ostrożnie wybierając miejsca, gdzie nie zostawiałam śladów na śniegu. Na szczęście przejście pokryte było wystarczającą ilością śmieci, by było to możliwe.

W głowie wirowały mi myśli. Dlaczego Azazel był w pobliżu? Dlaczego nie był zamknięty gdzieś, w jakimś nadnaturalnym więzieniu? Byłam jedyna, ale w związku z czym? I doprawdy, dlaczego to cholerne miejsce, które polizał Shane wciąż mrowi i z jakiego powodu jestem tym tak odurzona, jak dziecko w sklepie z zabawkami? Musiałam porozmawiać z Gabrielem.

Pobiegłam do mieszkania, modląc się, żeby tam był i na mnie czekał w pokoju.

Gdy otwierałam drzwi, usłyszałam Connera i Lea jak szepczą i chichoczą w salonie. Zamknęłam wejście za sobą na zamek, a echo rozległo się po mieszkaniu, sprawiając, że zamilkły odgłosy rozmów. Szybko przeszłam przez korytarz, bez zatrzymywania się, żeby z nimi rozmawiać.

- Grace – zawołała Lea.

- Tak, to tylko ja. Jestem wykończona i idę spać. Dobranoc! – krzyknęłam do nich, przymykając drzwi. Mój pokój był pusty. Oparłam czoło o twarde drewno, próbując powstrzymać łzy, cisnące mi się do oczu. Położyłam dłonie na drzwiach i przejechałam palcami wzdłuż drewnianych słoii. Czułam pod nimi zgrubienia, moje palce przebiegały po nierównej powierzchni sęku. Wirowało mi w głowie. Shamsiel. Czy naprawdę już nigdy go nie zobaczę? Azazel? Co by z tego miał, gdyby mnie zabił i jakby to zrobił, kiedy mogę jedynie być przerzucona do następnego ciała? Gabriel? Czy mogę mu ufać? Był jednym z aniołów, którzy brali udział w wyeliminowaniu Nefilimów i pomógł umieścić upadłych w ich więzieniach. Ostatnia? Czy jestem ostatnią ludzką duszą? Tak myślałam, bo nie znałam nikogo innego, kto mógłby zostać ukarany w ten sam sposób, jak ja. Myślałam, że zostali zgładzeni razem z Nefilimami. Shane? Dlaczego o nim myślę, kiedy w tym momencie nie ma on nic wspólnego ze wszystkim?

Ktoś trzasnął frontowymi drzwiami. Shane. Zrobiło się głośniejsze, słychać było tupot stóp w korytarzu.

Usłyszałam skrzypienie desek podłogi, po drugiej stronie drzwi mojego pokoju.

- Grace... - potem coś twardego głucho uderzyło w moje drzwi dokładnie w tym samym miejscu, gdzie opierałam głowę. Wyobraziłam sobie Shane'a w takiej samej pozycji jak ja, z twarzą prawie przyłożoną do mojej, jedynie kilka centymetrów deski dzieliło nas od siebie.

- Grace. Proszę, wpuść mnie... przepraszam.

Uniosłam głowę i odsunęłam się. To było zbyt... intensywne, pomiędzy nami buzowało zbyt dużo napięcia, to ciało nie było zdolne, utrzymać się z dala od Shane'a. Prawdopodobnie on pożre mnie żywcem. Niestety, dla mnie brzmiało to bardzo apetycznie.

Usłyszałam jak stopą kopnął w drzwi i jego ciało ześlizgnęło się po nich w dół.

- W takim razie, będę spał tu, na podłodze – jego głowa znów uderzyła o drzwi – O Boże. Jak tu wygodnie Grace, naprawdę, bardzo wygodnie – sarkastyczny ton głosu Shane’a sprawił, że znowu poczułam motylki w brzuchu. W jego głosie nie było złości. Był ochryply i łagodny i w jakiś sposób sprawił, że wszystkie zwariowane myśli w mojej głowie stały się niewyraźne i skupiły jedynie na nim.

Podeszłam do okna i odciągnęłam zasłonę. Chodnik na dole był biały i błyszczał. Wyłączyłam górne światło i pstryknęłam lampkę przy łóżku. Pogrzebałam w szufladzie, znajdując mój top i szorty do spania. Zdjęłam bieliznę Królowej Rocka i założyłam piżamę. Żałowałam, że nie mogę zmyć w łazience swojego makijażu.

W korytarzu usłyszałam jakiś szum. Może już wychodził? Kilka uderzeń i przekleństw. Śmiejąc się z odgłosów, wpełzłam pod przykrycie i zamknęłam oczy.

Shane odchrząknął, znów kopnął w drzwi i pokój wypełnił dźwięk mojej gitary. Usiadłam prosto na łóżku. W moim brzuchu, zamknięte jak w klatce, piękne motyle zaczęły delikatnie poruszać skrzydłami w okrutnie ciemnym wnętrzu. Każda pojedyncza myśl o spotkaniu z Azazelem wylatywała z mojej głowy, każda jego uwaga zajmująca mi umysł, zanikała w tej ciemności.

Shane zagrał wolną melodię, której wcześniej nie słyszałam. Zaczynała się nisko i smutnie, przekształcając się w pełną pasji i pragnień muzykę. Jego budzący podziw głos zabrzmiał wraz z melodią, a szeptane słowa łaskotały mnie po uszach.

Otworzyłam drzwi.

Shane stał w korytarzu z szeroko otwartymi oczami, pozerając mnie wzrokiem. Muzyka przycichła albo się skończyła, nie miałam

pojęcia. Skupiłam wzrok na swojej gitarze, moim niebiańskim instrumencie, teraz w jego rękach. Przełożył pas od gitary przez głowę i wniósł ją do pokoju, zamykając za sobą drzwi.

- Proszę, spójrz na mnie, Grace.

Przełożył gitarę w rękach i oparł o ścianę, a moje oczy wciąż były utkwione w instrumencie.

- Grace, proszę spójrz na mnie – podszedł bliżej, zasłaniając mi widok.

Tak więc patrzyłam ślepo na jego rozporek, albo tam gdzie gitara stała, za nim. Nawet nie potrafię powiedzieć, jak się dostał tak blisko mnie. Nie widziałam, jak się porusza. Próbowałam go nie zauważać, ale w chwilę później był już tak blisko mnie, że poczułam ciepło jego ciała. Dotknął ręką mojego podbródka i w końcu uniosłam wzrok.

- Grace... przepraszam. Nie chciałem...

Nagle, za swoimi plecami poczułam zimną ścianę. Nie zwróciłam uwagi na to, że odsuwając się od niego, przyciskam się do muru, szukając wewnętrznego wsparcia.

A on, tak samo jak zrobił to wcześniej, oparł swoje czoło o moje.

- Powiedz mi, powiedz Grace, że ty tego nie czujesz. Proszę, powiedz i natychmiast stąd wyjdę – dotknął wargami mojej brody, jego słowa paliły mą skórę. Serce podskoczyło mi w piersi. Żadna rozsądna myśl nie przychodziła do głowy, czułam tylko ciepły dotyk jego ust, które powoli zsuwały się w kierunku mojej szyi.

Przycisnął swoje ciało do mojego, jedną rękę pomału przesuwając w kierunku mojej talii, przeciągając palcami po skórze.

- Powiedz coś, Grace, proszę – błagał, przyciągając mnie do siebie.

Moje ciało poruszyło się razem z nim. Położyłam mu ręce na piersi i pięściami chwyciłam za koszulkę.

Jego ręka zacisnęła się na moim pasie, a drugą wplótł mi we włosy.

- Grace... jeden pocałunek, proszę. Pozwól mi siebie posmakować – prosił, mocniej się do mnie przyciskając.

Z moich ust wydobył się delikatny jęk.

- Shane – stanęłam na palcach, muskając jego wargi swoimi. Oboje zawahaliśmy się, dzieląc oddech.

- Powtórz jeszcze raz moje imię – błagał, zsuwając dłoń po moich biodrach i unosząc nogę, żebym go objęła. Moje ciało cierpiało z pragnienia, pulsowało i drżało. Byłam o krok od utraty przytomności.

- Shane – szepnęłam, przysuwając swoje usta do jego. Zadrżał.

Nisko zawarczał, miażdżąc mi wargi swoimi ustami. Każda cząstka mego ciała wrzała przy nim. Koniuszki palców Shane'a przesuwały się pod koronką moich majtek. Złapałam go za włosy i przeczesałam je dłońmi, a potem wbiłam palce w jego ramiona, co spowodowało, że pocałował mnie jeszcze mocniej i głębiej. Straciłam kontrolę.

Przestał mnie całować i ciężko oddychając spojrzał mi w oczy. Jego dłoń zanurzała się coraz głębiej pod moją bieliznę. Chwyciłam ją, zanim jego palce zatopiły się wewnątrz mnie.

- Shane. Przestań. Nie mogę... - poczułam, że oczy mam wypełnione łzami. Dobijało mnie to, że musiałam go powstrzymać.

Zdjął powoli moją nogę ze swojego biodra, a jego miękkie dłonie przesuwały się po mojej szyi, nim wziął objął nimi policzki i spojrzał mi w oczy.

- Grace... myślę.

Położyłam dłonie na jego piersi.

- Proszę. Shane... nic nie mów. To był duży błąd.

Chociaż rękami naciskałam na niego, by się odsunął, moje ciało wciąż go pragnęło.

Oczy Shane'a w obłędzie wpatrywały się we mnie. Po policzku spłynęła mi łza. Szybko odwróciłam twarz, nie chcąc na niego patrzeć, a on podniósł obie ręce do góry i zanurzył je w swoich włosach.

- Grace... proszę. Dla mnie nigdy nie będziesz błędem.

Odwróciłam się tyłem do niego, podeszłam do okna i przesunęłam z powrotem zasłonę.

- Shane, przestań. Nie jestem jedną z twoich fanek, spotkanych w barze, nie będę wrzeszczała, rzucając w ciebie ubraniami i mam gdzieś, jak dobrze grasz albo jak seksownie wyglądasz na scenie. Nic z tych rzeczy nie zmusi mnie do tego, żeby się z tobą przespać. Tak więc zachowaj bajki dla siebie i karm nimi swoje laski – przerwałam mu.

Złapał mnie w pasie, lekko uniósł i rzucił na łóżko. Wszedł tam i usiadł na mnie okrakiem, przytrzymując mi ręce nad głową. Dobry Boże, chciałam krzyknąć, ale to było tak cudownie erotyczne, że każda cząstka mojego ciała wyła z pragnienia. Zbliżył twarz do mojej.

- Zamknij się. I nic już nie mów. Ani jednego słowa – położył się obok i złapał mnie w ramiona. – Po prostu śpij, Grace – szepnął i przyciągnął mnie jeszcze bliżej, delikatnie składając jeden pocałunek na moich połamanych anielskich skrzydłach.

# *Rozdział jedenasty*

Ktoś przeciągnął powoli palcami w dół po moim kręgosłupie, zostawiając po sobie palący ślad. Obudziłam się obok Shane'a, w histerycznej panice, z dziko trzepoczącym sercem, walcząc z przykryciem. Chłopak obdarzył mnie figlarnym uśmiechem i parującym kubkiem.

- Hej, przyniosłem ci kawę.

Bez chwili wahania, złapałam napój.

Uniosłam kubek do ust, a gdy gorzki aromat przyjemności wypełnił powietrze, pociągnęłam łyk. Shane wiedział jak przygotować kawę?

- Dziękuję. Ty ją zrobiłeś, czy Lea?

Zmarszczył brwi, a jego twarz pociemniała. Wstał, zdjął swoją koszulkę, którą wczoraj wieczorem miał na sobie i wrzucił ją do kosza na brudną bieliznę.

- Nie martw się, Grace, oni wciąż jeszcze śpią. Nikt nie pomyśli, że moglibyśmy uprawiać seks, a nawet gdyby ktoś pytał, to każdemu powiem, że mnie nie chcesz – wybuchł, przegrzebując torbę leżącą w pobliżu drzwi. Czyżby miał torbę pełną swoich ubrań w moim cholernym pokoju, tak jakby się do niego wprowadził? Shane wyciągnął koszulkę i trzymał ją w rękę, czekając na moją odpowiedź. Mięśnie miał mocno napięte. Był naprawdę seksowny.

Wychyliłam jeszcze jeden łyk kawy i odstawiłam kubek na nocny stolik. Zaczęłam owijać się prześcieradłem, chcąc wstać, ale chwilę później zrozumiałam, że w zasadzie nie ma znaczenia, że zobaczy mnie w piżamie, bo przecież widuje mnie w niej praktycznie każdego dnia.

- Nie zapytałam, żeby wiedzieć, czy Lea i Conner myślą, że spaliśmy ze sobą. Po prostu zastanawiałam się, kto przygotował kawę, ty czy Lea i dokładnie to miałam na myśli – wstałam z łóżka i przeciągnęłam się.

Rozchylił usta, otwierając szeroko oczy i obserwując każdy mój ruch. Jego wyraz twarzy stwardniał, a ciało zeszywniało. Ruszył w moim kierunku, oczy błyszczały mu ze złości? Strachu? Pożądania? Nienawiści?

- Super, pewnie, czemu nie, porozmawiajmy o tym gównie, które nie ma kompletnie znaczenia. Lea śpi, a ja zrobiłem dla ciebie pieprzoną kawę! O co chodzi, jest za mocna? I pozwól, będę z tobą szczery, nie nadążam za tymi twoimi oskarżeniami, że z tobą pogrywam ani za tym, co do cholery roi się w twojej głowie, cokolwiek zrobię. Jestem cholernie szczęśliwy, że nie przespałem się z tobą, Grace, bo to mogłoby być okropne. Seks mógłby być do dupy, a ja nie byłbym w stanie na ciebie patrzeć przez następne sześć tygodni i udawać, że jesteś czymś więcej niż tylko dziurą, w którą wsadziłem fiuta!

W przeciwieństwie do wypowiedzianych słów, na twarzy Shane'a widniał ból. Po tym chłopak odwrócił się i złapał szlafrok, rzucając go we mnie.

Chwyciłam ubranie, podeszłam do Shane'a i cisnęłam szlafrok pod jego stopy. Kiedy stanęłam naprzeciwko, śmiertelnie poważnie spojrzałam w jego oczy.

- Dzięki za uświadomienie mi, jaki mógłby być seks z tobą. Ale szczerze, Shane, zanim zacząłeś wariować, chciałam tylko, żebyś wiedział jak przygotowuję swoją kawę, ponieważ ta mogłaby być trochę... słodsza.



Odwróciłam się na pięcie, złapałam ubrania z szuflady i złapałam za klamkę.

- Grace, poczekaj.

- Pieprz się, Shane – nacisnęłam klamkę i stanęłam w drzwiach – Potraktuj swój obowiązek niańczenia mnie za zakończony, bo gdy byłeś tu poprzedniej nocy, żeby mnie chronić, to ja mimo wszystko zostałam zraniona – wyszłam z pokoju, zamykając delikatnie drzwi, bardziej zdezorientowana niż kiedykolwiek w życiu. Nie bardzo rozumiałam dlaczego Shane powiedział to, co powiedział, ale jakkolwiek był tego powód, to koniec z tym i musiałam zastanowić się, co zrobić z resztą tego istnienia.

Przebrałam się w łazience w strój do biegania i nareszcie miałam okazję zmyć makijaż z wczorajszej nocy. Kiedy zakręcałam kran, usłyszałam ściszone rozmowy dochodzące z kuchni. Nie mogłam się powstrzymać i przyłożyłam ucho do ściany, żeby posłuchać. Cóż, jestem tylko człowiekiem.

-... doprowadza mnie do szału. Nie cofnę tego gówna, które powiedziałem. Ona kurwa mnie dobija.

Otworzyłam drzwi, nie chcąc już tego słuchać i nie miało znaczenia to, czy chciał cofnąć cokolwiek powiedział. Nie był najważniejszy. Ruszyłam prosto do kuchni i z lodówki złapałam butelkę wody.

- Dokąd idziesz? – zapytała Lea.

- Pobiegać – odparłam

- Sama? – spytała, patrząc na mnie a potem na Shane'a.

- Lea. To jest Nowy Jork. Mieszka tutaj osiem milionów ludzi, nie będę więc sama – odpowiedziałam, wychodząc przez główne drzwi.

Biegłam i biegłam, a potem jeszcze trochę biegłam. Nie zatrzymywałam się. Straciłam rachubę, ile razy okrążyłam park. Straciłam poczucie czasu, po prostu krążyć w poszukiwaniu Gabriela.

Kiedy niebo już pociemniało, a moje ciało dłużej nie dawało rady, usiadłam na pustej ławce. Wiedziałam, że dzisiaj o dziewiątej mam występ z zespołem. Ta myśl krążyła mi gdzieś po głowie. Zatrzymałam się na niej i w końcu z oczu popłynęły mi łzy.

Ciepła ręka dotknęła mojego ramienia i ciało przeszło uczucie boskości.

Gabriel.

Bez spojrzenia i nawet najmniejszego wahania, z całą swoją dziecięcą naiwnością, rzuciłam się w jego ramiona. Poczułam, że się uśmiecha. Ogarnął mnie spokój.

- Nie rozumiem, co się dzieje, Gabriel – płakałam.

- Upadli nie chcą, abyś ty i Shamsiel kiedykolwiek do siebie wrócili. – Na zawsze niewzruszonej twarzy Gabriela widać było cień smutku.

- Przykro mi, Grace. Nie miałem pojęcia, że Azazel uciekł. Nie pozwolę już nigdy, żeby cokolwiek ci się stało.

Wziął moją twarz w swoje piękne dłonie w sposób, jaki robią to ludzie, sprawiając, że chciałam odskoczyć i uciec. Jednakże to był Gabriel. Jeden z archaniołów. Nie posiadał ludzkich emocji, żadnego pożądania, żadnych potrzeb.

Pozwoliłam by mnie trzymał, nim odzyskam siły do życia w tym ciele. Nie zadawałam już mu pytań, bo wiedziałam, że nie mógłby mi udzielić odpowiedzi. Nie chciałam mówić mu o Shane'ie i uczuciach, które we mnie wywoływał. Nie chciałam błagać, by powiedział mi, gdzie jest Shamsiel, bo wiedziałam, że nigdy mi tego nie zdradzi.

Pocałował mnie w czoło, żegnając się.

Weszłam do domu i nie rozmawiając z nikim, wskoczyłam pod prysznic, przygotowując się do występu w Boozer's. Spodziewałam się jakiś wiadomości na temat znalezienia ciała Carla Sumptona w damskiej

toalecie wczorajszej nocy, ale Lea i Conner nic o tym nie wspominali. Kiedy się ubierałam, do drzwi zastukała Lea. Całą powierzchnię pokoju pokrywały ubrania, rzucane tam przez moją złość. W końcu założyłam parę starych jeansów i ogromny, czarny sweter.

- Nie ma mowy bym wypuściła cię z tego pokoju, gdy wyglądasz jak królowa bezguścia. Co się z tobą dzieje?

Potrząsnęłam głową i rzuciłam się na łóżko. Nie byłam przekonana, że chcę zagłębiać się w tak poważną rozmowę o moim spotkaniu z upadłym aniołem, próbującym mnie zabić. Albo o spotkaniu z archaniołem, który, miałam nadzieję, że mi pomoże. Albo o tym, jak bardzo pragnę, by Shane był monogamicznym typem faceta, przy którym zapomniałabym o wszystkim.

- Nie mam co na siebie włożyć.

Przebrała stos moich ubrań i wręczyła mi oczywiście idealny strój.

- Mówię o tobie i Shane'ie, Grace, co się między wami dzieje?

Obdarzyłam ją najbardziej przepełnionym wstrętem spojrzeniem na jakie mogłam się zdobyć.

- Nic. Cholerne, absolutne nic.

Podeszła bliżej.

- Naprawdę? Bo wiesz co Grace, od twojego wypadku, kiedy obudziłaś się przysięgając, że rezygnujesz z każdego faceta, chyba że będzie miał skrzydła, nigdy nie widziałam, by ktoś taki jak Shane złamał twoje twarde postanowienie. Wczoraj w nocy, zaraz po tym jak go pocałowałaś, pozwoliłaś mu zostać w swoim łóżku. Nie wykopałaś go za drzwi.

- Próbowałam, ale on nie chciał wyjść – zacisnęłam zęby, powiedział jej o pocałunku?

- Ta jasne, cóż, a wyjaśnisz mi jak to się dzieje, że kiedy jesteś z nim na scenie przed tłumem setek ludzi to można odnieść wrażenie,

jakbyśmy wszyscy tam zgromadzeni naruszali waszą prywatność. Sposób w jaki na siebie obydwójce patrzycie jest niewiarygodny, Grace – Lea usiadła obok mnie i położyła rękę na mojej dłoni.

- Czulaś coś, kiedy go całowałaś?

- Lea, przez to ciało tracę poczucie rzeczywistości. Oczywiście, że go pragnę. Ale ile to może trwać, jedną noc? A gdy następnego dnia poderwie jakąś inną laskę w barze, to ja będę musiała na to patrzeć? Poza tym ostatnio powiedział, że gdybyśmy byli razem seks byłby beznadziejny, a ja jedynie kolejną dziurą dla jego fiuta i musiałby mnie znosić przez kolejne sześć tygodni.

- Tak powiedział?

- To są dokładnie jego słowa.

Opadła jej szczęka.

- Mówił, że wiele dla niego znaczysz i że on...

- Przestań Lea. To jest nieważne. On dla mnie nie znaczy nic – powiedziałam, podnosząc się – Chodź i spraw, bym wyglądała jak gwiazda rocka.

Podczas robienia make-upu obie milczałyśmy. Nie miałam nic więcej do dodania i jeśli chodzi o Shane'a, temat był zamknięty. Potrzebowałam się stąd wydostać. Potrzebowałam odnaleźć drogę, której szukałam, bez uczestniczenia w życiu Grace. Grace powinna była umrzeć w wypadku samochodowym dziesięć lat temu, więc nie powinna być tutaj ani chwili dłużej. A moja dusza nie powinna być w ciele ogarniętym pragnieniem do jakiegoś idioty, który potrafił całować z taką pasją, że zapomniałam, kim tak naprawdę jestem.

Kiedy szliśmy do baru, znów padało, olbrzymie kawałki zmarzniętego lodu. Conner spojrzał w niebo.

- Wygląda na to, że anioły toczą kolejną bitwę na poduszki.

Poczułam w sercu ciepło od starych wspomnień.

Bar znów był wypełniony, mogłabym rzec, że pięć razy bardziej niż poprzedniej nocy. Po raz pierwszy tego dnia, poczułam, że się uśmiecham.

Ponownie, czekałam, aż ktokolwiek wspomni o martwym ciele w łazience zeszłej nocy, ale nikt nic nie mówił. Być może tak naprawdę nie umarł.

Ethan pomachał do mnie znad stolika, przy którym wszyscy siedzieli. Ethan obok pięknej rudowłosej, mającej na imię Vicky. Brayden trzymał na swoich kolanach dziewczynę z krótkimi włosami, a Alex był z Carą. Tucker również tam był i na przywitanie uśmiechnął się bez humoru. Shane'a nigdzie nie było widać. Domyśliłam się, że jest w pokoju na zapleczu i zajmuje się swoim jednonocnym podbojem. Moje ciało przeszły zazdrość.

To nic dobrego.

Tucker odsunął dla mnie krzesło.

Musiałam dziwnie na niego spojrzeć, bo prawdopodobnie poczuł się tak, jakby musiał się wytłumaczyć.

- Tak, jestem dupkiem. Mam cię za co przeproszać – poklepał siedzisko krzesła i wręczył mi piwo.

Usiadłam i ustawiłam swoją gitarę pomiędzy sobą a Tuckerem, żeby mieć pewność, że nie będzie miał możliwości mnie dotknąć.

Zaraz po tym, jak przeprosił, próbował ze mną jeszcze rozmawiać, ale nie odpowiadałam mu zbyt często.

Wszyscy inni też gadali, ale ja nic nie słyszałam.

Rozglądałam się po barze w poszukiwaniu Shane'a i chciałam rzucić się z okna z tego powodu. Im więcej myślałam, że jest z jakąś inną, tym więcej bólu czułam w sobie. Z minuty na minutę było coraz gorzej. Poskoczyłam, złapałam swoją gitarę i poszłam w kierunku łazienki. Zauważyłam, że Lea pochłonięta jest rozmową z jedną z dziewczyn.

Po części spodziewałam się zobaczyć w łazience Carla siedzącego w jednej z kabin, ale te były puste.

- Azazel? – szepnęłam. Nikt nie odpowiedział. Jeśli wiedział jak uwolnić się od tej piekielnej kary, to w takim razie potrzebuję jeszcze jednej z nim rozmowy, tylko w celach informacyjnych.

Umyłam ręce i pomalowałam usta, a potem ruszyłam z powrotem w stronę tłumu. Spojrzałam na scenę, zauważając siedzącego z tyłu Shane'a, poza wszelkim widokiem. Nie wiedziałam czy jest sam, ale mimo wszystko wskoczyłam tam.

Shane siedział na metalowym krześle, nogi trzymał na drugim i grał na gitarze. Uniósł nieco głowę i zauważył mnie, ale nie przestał grać.

- Hej – zapytałam – Co jest? – i bezczelnie zrzucając jego nogi z drugiego krzesła, usiadłam.

Jego wyraz twarzy był obojętny.

- Och, to ty ze mną rozmawiasz. Myślałem, że się nienawidzimy.

Jego usta wygięły się w dół, widać było na nich smutek.

Rozpaczliwie chciałam je pocałować.

Cholera! Było coraz gorzej! Uśmiechnęłam się do Shane'a, ale nawet tego nie chciałam, to po prostu pojawiło się na moich ustach.

Policzki zaczęły mi płonąć.

- Przestań się uśmiechać, Grace – pochylił się, wyginając wargi podobnie jak ja – uśmiech taki jak ten daje mężczyźnie nadzieję.

Ale nie mogłam przestać się uśmiechać, on także i patrzyliśmy na siebie do czasu, kiedy Ethan podszedł do nas i chrząknął.

- Co się z wami dzieje?

Oderwałam wzrok od Shane'a i przez krótki czas nie mogłam złapać oddechu. To było zbyt niebezpieczne. Musiałam znaleźć Azazela zanim oddam swoje ciało i duszę Shane'owi. Zadrzałam. Musiałam jak najszybciej skończyć z pobytem tutaj. To było do mnie niepodobne, że

kogoś tak pragnęłam i potrzebowałam, zwłaszcza, że trwałoby to zaledwie parę godzin.

Tłum zaczął krzyżeć, żebyśmy zagrali i kiedy wyszliśmy na scenę, wrzask był już ogłuszający. Shane zagrał akord i uciszył widownię. Reszta z nas dołączyła do niego i tłum powrócił do życia.

Muzyka była mocna i porażająca.

Odbijała się od ścian i wracała na scenę uderzając prosto w moje wnętrze. Grałam tak, jakbym po raz ostatni trzymała gitarę w swoich rękach.

Po występie wszyscy zeskoczyliśmy ze sceny. Spoceni i rozpaleni, pospieszyliśmy do baru, aby ugasić płomień.

Śmiejąc się i śpiewając naszą ostatnią piosenkę, Ryan ustawił dla nas rząd kieliszków z kamikadze, owocowych i słodkich. Wychyliłam jeden do dna i z hukiem odstawiłam z powrotem.

Ktoś obok mnie usiadł.

- Mogę postawić ci drinka? – uniosłam głowę, słysząc ten głos – Cześć, jestem Steve – powiedział i wskazał na mój pusty kieliszek – Mogę postawić ci drinka. – Uśmiechnęłam się do niego uprzejmie.

- Dzięki, ale zespół ma darmowe, więc nie trzeba.

Ryan podsunął mi kolejne kamikadze, a jego ironiczna nazwa sprawiła, że zachichotałam.

Steve uśmiechnął się do mnie, błyskając swoimi seksownie zielonymi oczami.

- Byłaś tam niesamowita – powiedział i wskazał na scenę – Jestem pewny, że ciągle to słyszysz, ale jesteś niezwykle pociągająca, a te twoje oczy... nigdy wcześniej nie widziałem tak pięknego koloru.

Zanim zdążyłam mu podziękować, pomiędzy nas wkroczył Shane.

- Hej, przepraszam, um, Steve, tak? No cóż, Grace i ja mamy do załatwienia sprawy dotyczące zespołu, tak więc, do widzenia – stał tam

patrząc na niego z góry i czekał, aż się odsunie – Odsuń się, kurwa od niej natychmiast, ona nie jest do wzięcia, Steve.

Steve nie odrywał ode mnie wzroku.

- Ona nie jest do wzięcia? Uspokój się, palancie. Ja tylko chcę postawić drinka pięknej kobiecie.

Shane przysunął się bliżej Steve'a, zasłaniając mi widok.

- Po prostu odejdz, koleś.

Steve potrząsnął głową, zaśmiał się i uniósł ręce w górę. Wychylił się zza Shane'a i powiedział prosto do mnie.

- Słuchaj, ja i moi przyjaciele będziemy tu przez jakiś czas, więc jeśli będziesz chciała zatańczyć albo coś innego, znajdź mnie.

Patrzyłam jak kostki na dłoniach Shane'a zrobiły się białe od zaciskania rąk w pięści. Wstałam ze stołka, uśmiechnęłam się do Steve'a i położyłam dłoń na piersi Shane'a, przytrzymując go.

- Dzięki Steve, ale jestem wykończona po występie, tak że idę się położyć. A tak przy okazji, jestem Grace. Było miło cię poznać i cieszę się, że podobała ci się moja muzyka – odwróciłam się twarzą do Shane'a, żeby Steve wiedział, że nasza rozmowa została zakończona. Wciąż trzymałam rękę na piersi Shane'a.

- Wychodzę teraz. Nigdy więcej tego nie rób. Nigdy nie przeszkadzaj komuś, kto chce ze mną rozmawiać. Nie jestem twoją własnością. Jestem zaledwie twoją przyjaciółką.

Przeszywał mnie wzrokiem.

- Chcesz z nim iść do domu?

- Co się z tobą do cholery dzieje, Shane? Mówisz poważnie? To ty jesteś facetem, który spał z prawie każdą dziewczyną w tym barze, a mnie nikt nie może postawić drinka?

- Powiedziałas mu nie, dziękuję, ale on cię nie słuchał i Grace, nie spałem z nikim od czasu, kiedy weszłaś do tego baru po raz pierwszy.



Uniosłam brew.

- Kłamca. Byłeś wtedy z dziewczynami i obściskiwałeś się z nimi przede mną.

- Z żadną z nich nie spałem, Grace.

- Nic już nie mów, proszę. Bardzo proszę. Muszę się stąd wydostać. Jestem wykończona i nie mam siły się z tobą kłócić.

- W takim razie zabieram cię do domu i tam zostaję.

Skrzyżowałam ramiona na piersi.

- Że co? – z moich ust wyszły takie słowa, ale umysł działał na wysokich obrotach, usiłując wybrać jakiś seksowny ciuch, który mogłabym ubrać, żeby doprowadzić Shane'a do szału.

Zabraliśmy swoje rzeczy i skierowaliśmy się w stronę drzwi bez pożegnania z innymi. Kiedy już wyszliśmy, napisałam sms do Lea, nie chcąc, żeby się martwiła i wiedziałam, że Conner i ona wrócą do domu, kiedy tylko odczytają wiadomość.

Szliśmy w ciszy. Jedyнным dźwiękiem rozlegającym się na ulicy, był odgłos śniegu skrzypiącego pod naszymi butami.

Kiedy dotarliśmy do mieszkania, Shane wszedł jako pierwszy i sprawdził wszystkie pokoje, polecając mi zostać w korytarzu przy drzwiach. Kiedy uznał, że Carl Sumpton nigdzie się nie chowa, zaatakowaliśmy lodówkę.

Shane postanowił zrobić naleśniki, podczas gdy ja wskoczyłam pod prysznic i zmyłam z siebie wieczorny występ. Gdy woda zrobiła się zimna, wyszłam spod prysznica, owinęłam się ręcznikiem i poszłam prosto do kuchni.

Łopatka od naleśników upadła na podłogę, a ciasto rozchlapało się dookoła. Shane otworzył szeroko oczy.

- Naleśniki są prawie gotowe – szepnął.

- Za pięć minut powinna być znowu gorąca woda, jeśli chcesz wziąć prysznic – powiedziałam.

Shane przykręcił kurek od kuchenki i zdjął przez głowę koszulkę. Moje ciało zadrżało z pragnienia, każdy pojedynczy nerw. Chłopak obdarzył mnie krzywym uśmiechem.

- Czemu Grace, uważasz, że jestem brudny? – podchodził do mnie powoli.

- Och nie, Shane, uważam, że jesteś obrzydliwy – drażniłam się z nim.

Zbliżał się do mnie do chwili, aż poczułam jego słodki, ciepły oddech na swojej twarzy. Moje ciało pragnęło wtulić się w jego ramiona. Tylko jedna noc z Shanem i wyrzucę go ze swojej głowy, a wtedy odejdę. Wyjadę, odnajdę Azazela i zapytam go, jak zakończyć mój wieczny żywot.

Frontowe drzwi otworzyły się, wypełniając mieszkanie rozmowami. Wyraz twarzy Shane'a zmienił się w rozpacz i tęsknotę. Odwróciłam się i poszłam do swojego pokoju, zamykając drzwi i wypuszczając wstrzymywane powietrze. Nie mogłam nawet zrozumieć, dlaczego nie oddychałam, kiedy Shane był blisko mnie. Przerazało mnie to i sprawiało, że się za to nienawidziłam. Nie chciałam być taka sama, jak jedna z tych innych dziewczyn, a byłam. Przebrałam się w jeansy i top, kierując się tam, gdzie wszyscy się rozgościli.

Lea zaprosiła parę osób z baru i kiedy dotarłam do kuchni, ludzie zajadali się naleśnikami Shane'a. Kiedy weszłam, Shane siedział na oparciu kanapy, śmiejąc się wraz z Ethanem. Jego wyraz twarzy zmiękł kiedy mnie zobaczył, co ukłuło mnie w serce. Jakże żałowałam, że nie jestem prawdziwą Grace i nie wiedziałam, jak to być w niebie.

Po paru minutach, Shane podszedł do mnie, kładąc rękę na moich plecach. Nie wzdrygnęłam się, ani nie odsunęłam, tylko pochyliłam się do niego. Chciałam, żeby myślał, że Grace mogłaby go pokochać, bo na

pewno by tak było. A ja podjęłam decyzję, że rano wyjadę i nic mnie nie powstrzyma.

- W porządku? – zapytał, patrząc mi głęboko w oczy.

- Jestem po prostu zmęczona. Myślę, że pójdę się już położyć – uśmiechnęłam się do niego – Dobranoc, Shane.

Czułam, że kiedy szłam przez korytarz, nie spuszczał ze mnie wzroku, ale nie poruszył się.

Wersja tłumacza

# *Rozdział dwunasty*

Tej nocy śniłam, że jestem uwięziona w płomieniach ognia, który trzymał upadłe anioły z dala od nieba. Czułam smród piekącego toksycznego dymu, zupełnie jakby był prawdziwy. Osiadał ciężko na mojej skórze i wypełniał płuca, odbierając życie.

Gdzieś w oddali ktoś krzychał moje imię, wołał i ciągnął mnie ku górze. Ktoś mówiący tym głosem siadł na łóżku, chwytając mnie.

- Grace – szeptał – Grace, proszę, obudź się! – Głos gwałtownie mną potrząsał.

Rozpaczliwie chciałam mu odpowiedzieć, ale powietrze było zbyt gęste, a w gardle czułam trujący smak płomieni, które piekły mnie od środka. Powieki miałam ciężkie, a oczy kłuły od palących łez. Zebrałam wszystkie siły, aby podnieść powieki.

- Grace – wyszeptał głos, jak tylko zostałam uniesiona i pochwycona w jego ramiona. Ogromny, czerwony wybuch ognia eksplodował na suficie, a płomienie rozłożyły swoje ogniste ramiona, wzywając mnie do domu.

- Grace, kochanie, błagam, błagam, obudź się. Grace, proszę nie zostawiaj mnie, proszę. Kocham cię – Silne ramiona przyciągnęły mnie do piersi i gdzieś niosły.

Usłyszałam rozsypujące się szkło i poczułam lodowaty deszcz ogarniający moje ciało. Mroźne powietrze wybuchło mi w płucach i nadeszła ciemność.

Ocknęłam się na środku ulicy, przypięta do noszy i z maską tlenową na twarzy. Zdjęłam ją, łapczywie chwytając powietrze i wykasłując czarną, smolistą wydzielinę prosto na ulicę.

Ratownik medyczny odpiął mnie od noszy i pomógł mi usiąść. Wokół mnie, wszystkimi kolorami tęczy, wirował świat. Obok, ze śladami łez na twarzy ubrudzonej sadzą, siedziała Lea. Conner stał za nami i rozmawiał ze strażakiem, ponieważ czarny dym nadal wydobywał się z naszych okien.

Tucker, Ethan i Brayden biegli do nas ulicą z kimś jeszcze, ale nie wiedziałam, kto to był. Odgłosy mieszały się ze sobą i nie mogłam zrozumieć, co dokładnie się stało. Nadal nie byłam do końca pewna, czy to wszystko dzieje się naprawdę. Lea usiadła obok mnie na noszach, obejmując mnie. W oddali, ze wzrokiem utkwionym we mnie, stał Shane.

- Mówią, że to zdecydowanie było podpalenie – szepnęła Lea –  
Zaczęło palić się w twoim pokoju.

- Co? – wychrypiałam.

Mocniej mnie uścisnęła.

- O Boże, Grace. To była najbardziej przerażająca rzecz, jaka wydarzyła się do tej pory. Ktoś chciał cię zabić. Zabić!

Ethan podbiegł do noszy, złapał mnie w swoje ogromne ramiona i przytulił do siebie.

- Co byśmy bez ciebie zrobili? Nic ci nie jest?

Potrząsnęłam głową. Shane nadal mnie obserwował.

Tucker jako następny złapał mnie w objęcia, siadając na noszach i sadzając mnie na swoich kolanach. Byłam zbyt zmęczona i nie miałam sił, żeby go powstrzymać. Shane odwrócił głowę.

Chcieli, żebym pojechała ambulansiem do szpitala, sprawdzić czy nie zatrulałam się dymem. Ja zaś jedynie chciałam wskoczyć do swojego Jeepa i wyjechać, tak jak planowałam, ale Lea i Tucker praktycznie wrzucili mnie do karetki, przypinając mnie na drogę do noszy. Lea jechała ze mną. Usiadła obok, trzymając mnie za rękę i płakała.

- Jak się stamtąd wydostałam? – zapytałam łamiącym się głosem.

Spojrzała na mnie i pochyliła głowę, jakby zastanawiając się, czy powinna mi odpowiedzieć.

- Wyniósł cię Shane, ale nie sądzę, by chciał, żebyś wiedziała.

- Dlaczego tak uważasz? – zakasłałam.

- Ponieważ mnie prosił, żebym ci nie mówiła.

Zawieziono mnie do pokoju w izbie przyjęć, gdzie czekałam około piętnastu minut, zanim zobaczył mnie lekarz. Lea i ja stwierdziłyśmy, że to w jakimś stopniu rekord, bo nie skończyłyśmy nawet wypełniać druków, o co nas poprosili. Pomijając fakt, że pielęgniarka sprawdzająca moje wyniki była okropna, w momencie kiedy wszedł wezwany lekarz, Lea wyprostowała się i próbowała wytrzeć z mojej twarzy sadzę. Mężczyzna przedstawił się jako doktor Tanner i zaczął monotonne przemówienie na temat zatrucia dymem.

- Zatrucie dymem przyczynia się do śmierci większości ludzi w czasie pożaru, liczba ta zwiększa się co roku, z kilku powodów... uszkodzenia mogą być dużo bardziej poważne niż się wydaje... zagrażające życiu... diagnoza nie zawsze jest łatwa, objawy mogą wystąpić dopiero po dobie lub dwóch po wypadku – trąkotał dalej.

Wiedziałam, że nic mi nie będzie, ponieważ wyobraziłam go sobie zupełnie nagiego, jedynie ze stetoskopem zawieszonym na szyi.

Czekając na podpisanie papierów dotyczących mojego wyjścia, Lea i ja siedziałyśmy na izbie przyjęć, opowiadając sprośne dowcipy dwóm starszym mężczyznom, czekającym razem z nami na wypis.

Po dziesięciu minutach cała sala ucichła i ludzie wsłuchiwali się w nasze żarty. Wszystkie zasłony były odsłonięte, a śmiech słychać było aż na korytarzu.

Tucker przyszedł zaraz po tym jak zostałam wypisana i przytulił mnie jeszcze raz, trzymając w ramionach trochę dłużej niż tego chciałam.

- Przybył twój Supermen, który cię stąd wyzwoli – szepnął mi na ucho.

- Gdzie jest Conner i Shane? – przerwała mu Lea.

Tucker zachichotał.

- Conner nadal rozmawia ze strażakami i policją. Shane prawdopodobnie spotkał jakąś gorącą laskę w mundurze i zrobił skok w bok, wiesz jaki on jest – Tucker pomógł mi zejść z łóżka, na którym siedziałam i wziął mnie pod ramię.

- Jak bardzo zniszczone jest mieszkanie? Będziemy mogły zostać tam na noc? Czy musimy zatrzymać się w hotelu? – zapytałam.

- Hola, skarbie, spokojnie. O nic się nie martw. Wy dziewczyny, zostajecie u nas i zdecydowanie zatrzymamy was tam na dłużej. Grace, z tego co wiadomo, podpalenie było zaplanowane.

Tucker jechał z nami do mieszkania, które dzielił z Braydenem i Alexem.

- Grace, możesz mieszkać u nas. To żaden problem, ponieważ mamy dodatkowy pokój. W tej chwili zatrzymał się w nim mój kuzyn Blake, ale na pewno nie będzie miał nic przeciwko, żeby spać na kanapie w salonie. Chyba, że chcesz spać w moim pokoju, będzie ci tam dużo lepiej.

Spojrzałam na Lea na tylnym siedzeniu i wzdrygnęłam się.

- Bardzo chciałabym zostać z Lea. Z nią będzie mi najlepiej.

Obdarzył mnie jednym ze swoich zuchwałych uśmiezków.

- Nie uważasz, że Lea wolałaby być z Connerem? Pokój gier to jedyny pokój, który jest tam wolny i uwierz mi, prześcieradło w tym pokoju na pewno się do ciebie przylepi.

Znów się wzdrygnęłam.

Lea zajęczała.

- Fuj, to obrzydliwe. Myślę, że zatrzymamy się w hotelu. Co powiesz żebyśmy zostały w Waldorfie na kilka nocy? – na samą myśl o tym, w głosie Lea słychać było podekscytowanie.

- To przecież głupie – przerwał Tucker – Grace nie ma pracy. A ty ile zarabiasz? Czy nie minimalną pensję w tym małym wydawnictwie? A twoje mieszkanie właśnie spłonęło. Nie stać cię na Waldorfa, co najwyżej na obskurny motel, wynajmowany na godziny. Ona zostaje u mnie na noc, a później pojedziemy do mojej zimowej rezydencji. Wyjeżdżamy jutro, zanim zaczną sypać śnieg.

- Tucker, bardzo ci dziękuję za propozycję, ale nie zostanę dzisiaj u ciebie na noc i koniec dyskusji – powiedziałam.

Kiedy już dojechaliśmy do mieszkania Tuckera, zaparkował swojego Jaguara za ogromnym, lśniącym czarnym Cadillac’iem Escalade. Wskazał palcem na ogromnego SUV’a i obdarzył mnie pełnym zadowolenia spojrzeniem.

- To samochód mojego kuzyna Blake’a. Zaczął właśnie pracować z moim ojcem i już kupił sobie nową, błyszczącą zabawkę. Jest seksowny, prawda?

- Pewnie tak, jeśli pociągają cię ogromne metalowe przedmioty, które zanieczyszczają środowisko i drenują cię z kasy na paliwo – zażartowała Lea.

Weszliśmy do mieszkania, gdzie Tucker rzucił swój płaszcz na krzesło i szybko wyszedł do innego pokoju, zostawiając nas stojące, wciąż



umorusane popiołem. No cóż, niezłe zajęcie się gośćmi w swoim domu, nie ma co.

Tucker dzielił mieszkanie z Braydenem i Alexem. Miało typowo kawalerski wystrój i jeśli mówię kawalerski, to raczej mam na myśli czternastolatka i to w wieku dojrzewania. Na ścianach wisiały plakaty półnagich dziewczyn, do tego na ławie stały puste puszkami po piwie wraz z artystycznie ustawionymi w górę piętnastoma pudełkami po pizzy. Zapach wody po goleniu i zwiędzłego piwa stanowił swego rodzaju nowy rodzaj odświeżacza do powietrza.

Szturchnęłam Lea łokciem.

- A ty chciałaś zostać w Waldorfie, kiedy możemy mieć to – zaśmiałam się i rozłożyłam ramiona na boki.

- Wolałabym już raczej zostać w naszym spalonym mieszkaniu. To jest jakiś absurd. Nie czuję się tu bezpiecznie i naprawdę chciałabym, żeby Conner i Shane byli tu z nami przez cały ten czas.

- Shane? – szepnęłam.

- Grace, gdyby nie on, prawdopodobnie byłabyś teraz spalonym tostem! – syknęła – Dzwonię do Connera, żeby przyciągnął tu swoją dupę. Tucker staje się naprawdę przerażający, kiedy jest w pobliżu ciebie!

Wyciągnęła swój telefon z torby i zaczęła rozmawiać ściszym głosem z kimś po drugiej stronie.

Tucker wyszedł z jednego z pokoi, trzymając butelką kosztownego szampana.

- Napijesz się kieliszka swojego ulubionego trunku? – zapytał, unosząc butelkę tak, bym ją zobaczyła.

Bez czekania na to, aż którakolwiek z nas odpowie, zaczął szukać czystych szklanek, żeby nalać szampana.

Przerwało nam pukanie do drzwi. Tucker zaklął i otworzył je, a potem znów zaklął.

- Tak, Ethan. Czego chcesz? – warknął.

- Chcę Grace i Lea – odparł Ethan. Spojrzał na butelkę szampana, którą Tucker trzymał w dłoni i wyrzucił ręce w powietrze. – Hej, kochasiu, one dopiero co przeżyły pożar, a ty próbujesz pić je szampanem! One potrzebują prysznic i odpoczynku! – krzyknął, idąc z nami korytarzem.

Ethan prowadził nas do drugiego mieszkania.

- Nie miej za złe Tuckerowi, zazwyczaj nie jest takim kretynem jeśli chodzi o kobiety, ale ty Grace, sprawiasz, że zachowuje się jak idiota. Nic wam dziewczyny nie jest? To musiało być przerażające.

- Co? Pożar, czy myśl o tym, że będę spać u Tuckera? Ponieważ obie te rzeczy są dla mnie koszmarem – szepnęłam.

Ethan zatrzymał się i włożył klucz do zamka, żeby otworzyć drzwi. Odwrócił się, uściskał mnie mocno, a Lea poklepał po ramieniu.

- Conner i Shane już wracają, a tu będziecie bezpieczne. Obie potrzebujecie gorącej kąpieli i snu.

To mieszkanie było zupełnym przeciwieństwem tamtego, z którego właśnie wyszliśmy. Było niesamowicie czyste z cudownymi, miękkimi skórzanymi meblami i nowoczesnymi obrazami na ścianach, wszystkie o tematyce muzycznej. Nie było tam nigdzie plakatów nagich dziewczyn.

Weszłam i uśmiechnęłam się.

- Nie wierzę, ty, Conner i Shane mieszkacie tutaj? To miejsce jest...

- Zdziwiający? – podpowiedział Ethan.

- Dojrzałe? – Lea zachichotała.

- Um, no, w zasadzie obie te rzeczy – odparłam.

Ethan przytaknął.

- To jest właśnie powód, dlaczego mieszkamy razem. Nasza trójka ma fioła na punkcie elegancji i myślę, że Shane jest całkiem niezłym

dekoratorem, ponieważ właśnie on urządził to miejsce. Chodź Grace, oprowadzę cię.

Lea poszła do pokoju Connera i zamknęła za sobą drzwi, podczas gdy Ethan wszystko mi pokazywał. Nie otwierał drzwi do poszczególnych pokoi, tylko mówił do kogo należą. Skręciło mnie w żołądku, gdy wskazał pokój gier i przeszła mnie fala zazdrości na myśl o tym, ile dziewczyn dzieliło to miejsce razem z Shane'm. Zazdrość? Czy właśnie sama przed sobą się do tego przyznałam?

Ethan zauważył moją konsternację na temat pokoju gier i otoczył mnie ramionami.

- Nie martw się, możesz spać gdzie chcesz, jeśli przebywanie tam wydaje ci się dziwne – podał mi ręcznik, który wyjął z szafy w przedpokoju.

- A teraz idź i weź prysznic, bo śmierdzisz jak cholera – wskazał mi łazienkę – Weź mydło, które chcesz – powiedział i zamknął drzwi.

Rozejrzałam się po małej łazience. Było tam czysto, naprawdę czysto. W pojemniku przyczepionym do ściany był nawet papier toaletowy, a nie tak po prostu leżał na umywalce, ponieważ nie miałby go kto tam zawiesić.

Odsłoniłam zasłonkę prysznicową i odkręciłam wodę, podkładając dłoń pod strumień, żeby ustawić odpowiednią ciepłość. Ach, parzyła! To była doskonała temperatura.

Wyskoczyłam z moich brudnych ubrań i stanęłam pod prysznicem, pozwalając wodzie zmyć dowód mojej niedoszłej śmierci w pożarze. Użyłam jednego z pachnących ziołami i kwiatami mydła, zmywając ze skóry czarny popiół.

Ciepła para sprawiła, że moje gardło zaczęło jeszcze bardziej piec, ale skłoniło mnie to do zastanowienia się nad czymś naprawdę ważnym.

Dlaczego ktoś chciałby próbować mnie skrzywdzić?

Ktoś taki jak Azazel? Czy to była zazdrość? Nie chciał, żeby Shamsiel był ze mną, ponieważ on sam nie mógł być z kimś? Czy to było coś więcej? Jak zdołał mnie odnaleźć, po tylu latach? Dlaczego przebywał na ziemi? Myślałam, że wszyscy oni zostali gdzieś zesłani... Czy może był taki jak ja i chciał osiąść moje umierające ciało?

Drzwi od łazienki uchyliły się, przerywając w połowie dialog, który prowadziłam sama ze sobą.

- Lepiej, żebyś to była ty, Lea – krzyknęłam.

Usłyszałam zachrypnięty, niski chichot.

- Nie, to nie Lea. To tylko ja, ale jeśli chcesz, bym po nią poszedł, żeby weszła pod prysznic, to myśl o tym jest całkiem miła.

- Shane, wynoś się stąd!

- Wyluzuj Grace, nie zamierzam tam do ciebie wskoczyć. Jedynie przyniosłem ci parę swoich rzeczy. Chyba, że chcesz paradować po mieszkaniu w poszukiwaniu jakiegoś ubrania, owinięta tylko ręcznikiem, ponieważ to po prostu... hej, wiesz co, w zasadzie masz absolutną rację, to zdecydowanie lepszy pomysł, niż to, żebym dał ci coś do ubrania... no wiesz, pamiętam jak cię pierwszy raz zobaczyłem u ciebie. Ten obraz zostanie na zawsze w mojej głowie. Zastanawiam się, czy na innych też zrobisz takie wrażenie.

- Ok.! – wrzasnęłam wychylając głowę z za zasłony – Dzięki! Proszę, zostaw to ubranie i wyjdź!

Shane stał oparty o umywalkę i skrzyżował ręce na piersi. Wyraz jego twarzy nie wskazywał na to, że chce się dalej ze mną drażnić, wyglądał na zatroskanego i wyczerpanego.

- Wszystko w porządku, Gray? – Użył zdrobnienia, które nadała mi Lea, a ja poczułam, że mój żołądek fiknął koziółka. Co, mam znowu dwanaście lat?

Schowałam twarz z powrotem pod prysznic i niechętnie zakręciłam wodę. Zostało jeszcze do zmycia sporo łez. Wyciągnęłam rękę w kierunku Shane'a.

- Mogę cię prosić o ręcznik?

Podał mi go, a ja wytarłam się za zasłonką. Owinęłam się ręcznikiem i wyszłam na zimną, kamienną posadzkę.

- Nadal tu jesteś.

- Tak, mam problem z poruszaniem się – szepnęłam.

- Jesteś ranny?

- Nie – mruknął.

Wziął koszulkę, którą przyniósł i delikatnie mi ją założył, przeciągając ją przez moje mokre włosy. Uniosłam jedno ramię i włożyłam w rękaw, drugą ręką wciąż trzymając ręcznik wokół swojego ciała. Kiedy koszulka opadła mi do kolan, całkowicie mnie osłaniając, puściłam ręcznik.

- Cóż, to jest coś, czego jeszcze nie robiłem – westchnął Shane.

Usiłowałam się uśmiechnąć, ale byłam bardzo zmęczona.

- Domyślam się, że w większości rozbierasz kobiety, he?

Shane uniósł ręce do mojej twarzy. Z całą pewnością powinnam go powstrzymać, naprawdę nie powinien mnie dotykać, ale mój Boże, też tego pragnęłam !

Objął dłońmi moje policzki i delikatnie potarł skórę pod oczami, jakby wycierając łzy.

- Płakałaś – szepnęłam, kciukami delikatnie gładząc moją skórę.

- Cóż, przeżyłam właśnie pożar, który jak powiedział Tucker, ktoś zaplanował, więc tak, płakałam.

Jego dłonie nadal były na mojej twarzy.

- Tucker tak powiedział? Czy ten dupek nie da ci odpocząć, choćby jedną noc? – Shane spojrzał na mnie – Przysięgam Grace, nie pozwolę,

żeby cokolwiek ci się tutaj stało. A jutro pojedziemy do rezydencji Tuckera, z dala od Carla Sumptona i jego chorych zagrywek. Nikt nie będzie wiedział, gdzie jesteśmy.

Tak więc, wszyscy wciąż myślą, że to Carl Sumpton próbował mnie zabić, po prostu jakiś chory, cierpiący na urojenia facet, śledzący mnie od sześciu ostatnich miesięcy. Żałuję, że to nie jest takie proste. Poczułam, że drzę i wyraz twarzy Shane'a złagodniał.

Przyciągnął mnie do siebie i pogładził plecy rękami, trzymając blisko siebie. Każda część jego ciała dotykająca mnie powodowała, że moje ciało przeszywał dreszcz, jeszcze większy gdy dłońmi przeciągnęłam po jego rękach, łapiąc go za ramiona. Jeszcze gorsza była myśl, że okrywa mnie jedynie cienki materiał, podjeżdżający się do góry, gdy położyłam ręce na ramionach Shane'a, a przecież nie miałam na sobie bielizny.

Zupełnie jakby czytając mi w myślach, Shane pochylił się, szukając czegoś i wcisnął mi to do ręki.

- Nie mogę tak stać tu z tobą w ten sposób, więc proszę, załóż moje bokserki.

Bez odrywania od niego wzroku, wciągnęłam bieliznę na siebie. Fale gorąca przeszyły mnie na wskroś, kiedy zacisnął mocniej szczękę, a jego oczy powiększyły się, ukazując ciemną głębię. Mój Boże, chciałabym się w niej zanurzyć.

Trwaliśmy tam tak, stojąc twarzą w twarz i oko w oko, aż poczułam, że pomieszczenie zaczyna wirować.

- Naprawdę jestem zmęczona, Shane. Prawdę mówiąc, czuję, że za chwilę zemdleję – oparłam dłoń o umywalkę, żeby utrzymać równowagę. Zanim uświadomiłam sobie, co się dzieje, Shane podniósł mnie i wziął w ramiona. Moje powieki były tak ciężkie, że automatycznie objęłam go za szyję, oparłam głowę o jego ramię i zamknęłam oczy.

Poczułam jak otworzył łazienkę i gdy zimne powietrze z korytarza sprawiło, że dostałam gęsiej skórki, mogłabym przysiąc, że przytulił mnie mocniej.

Gdzieś blisko nas, usłyszałam głos Ethana.

- Po prostu zasnęła w moich ramionach – powiedział Shane

- Taa, Lea padła przy Connerze w salonie. Musiał ją zanieść do łóżka. Gdzie zamierzasz położyć Grace?

Shane szedł korytarzem, delikatnie mną kołysząc.

- Otwórz drzwi do mojego pokoju – poprosił Ethana.

- Shane, to nie jest najlepszy pomysł. Jak się obudzi, będzie na ciebie wściekła.

- Będę spał w innym pokoju. Nie zamierzam położyć jej w pokoju gier, Ethan.

Otworzyłam oczy, kiedy Ethan zapalił światło w pokoju i uniosłam głowę z ramienia Shane'a.

Ethan uśmiechnął się do mnie słodko.

- Hej Grace, potrzebujesz coś jeszcze?

- Nie, Ethan, dziękuję. Jestem po prostu wykończona. Nie obchodzi mnie, gdzie będę spała. Po prostu chcę się położyć – rozejrzałam się szybko po pokoju. Moje spojrzenie przykuło piękne, ciemne łóżko z wiśniowego drzewa i oparta o nie gitara. Odwróciłam się w stronę Shane'a.

- Ocaliłeś moją gitarę?

Przesunął na bok przykrycie, delikatnie położył mnie na pościeli i usiadł obok. Łóżko było miękkie i pachniało świeżo wypraną pościelą.

Zamknęłam oczy.

- Prześpij się, Grace. Będę tuż obok, jakbyś czegoś potrzebowała – wyszeptał Shane.

Wyciągnęłam rękę i przyciągnęłam go do siebie. Nie wiem, dlaczego to zrobiłam, ale czułam się zmęczona, przerażona i zła, a to była jedyna rzecz, która była przyjemna.

- Nie idź, Shane – szepnęłam.

Shane ścisnął moją rękę i wstał. Otworzyłam oczy i zobaczyłam jak Ethan zamyka drzwi, a Shane podchodzi do swojej szafy. Ściągnął koszulkę i dżinsy i wrzucił je do dużego kosza na ubrania w rogu. Patrzyłam, jak na jego mięśniach poruszają się tatuaże, gdy przeglądał swoje szuflady, ubrany jedynie w bokserki. Wciągnął spodnie od piżamy i nic poza tym. Pstryknął światło i wślizgnął się pod przykrycie obok mnie. Przesunął dłonią po mojej ręce, aż do łokcia.

- Wszystko w porządku? – zapytał.

- Tak, po prostu nie chcę być sama. Przepraszam – szepnęłam.

Przyciągnął mnie do siebie i moje ciało idealnie wpasowało się w jego.

- Nie przepraszaj. Całą noc będę trzymał w swoich ramionach piękną kobietę, więc zdecydowanie podoba mi się ten pomysł.

- Dziękuję – powiedziałam.

Poczułam na karku jego zachrypnięty chichot.

- Za co, że powiedziałem, że jesteś piękna? Tak, jakbyś nigdy nie słyszała tego od każdego szalonego faceta, który jedynie na ciebie spojrzy.

- Nie, nie za to. Za to, że ocaliłeś mi dzisiaj życie. Mogłeś zginąć, Shane. Nigdy więcej nie rób dla mnie czegoś takiego.

Delikatnie położył usta na mojej szyi, tuż za uchem i pocałował to miejsce.

- Uciszyć się i idź spać, Grace.



# *Rozdział trzynasty*

Obudziłam się i pierwszą rzeczą jaką sobie uświadomiłam było to, że ciało Shane'a jest wtulone w moje, z rękami owiniętymi wokół brzucha i twarzą schowaną w moich włosach. Na ramieniu czułam delikatny oddech Shane'a, szturchnęłam go więc, próbując wydostać z jego uścisku, ale on jedynie uśmiechnął się i przycisnął mnie jeszcze mocniej. Chciałam się przekręcić i położyć nogi na podłodze, ale to spowodowało, że Shane przetoczył się razem ze mną, lądując na mnie. Zaczęliśmy się siłować i w końcu udało mi się uwolnić od niego i od łóżka, ale po to tylko, by razem wylądować na podłodze przy wtórze naszego śmiechu.

Nagłe pukanie do drzwi sprawiło, że odskoczyliśmy od siebie jak para nastolatków przyłapana przez rodziców, co spowodowało jeszcze głośniejszy wybuch śmiechu.

Wszedł Ethan, trzymając parującą filiżankę kawy.

- Hej, mam kawę i pączki! - Spojrzał przed siebie na Shane'a i mnie, po czym, z czerwoną twarzą wbił wzrok w podłogę – Ech, przepraszam, nie chciałem wam w niczym przeszkodzić.

To była moja kolej, aby twarz oblała mi fala gorąca.

- Ethan, w niczym nam nie przeszkodziłeś. Po prostu siłowaliśmy się na podłodze, walcząc kto pierwszy dotrze do drzwi. Absolutnie nic się nie dzieje pomiędzy mną a Shanem.

Ethan wzruszył ramionami i pokiwał głową.

- Cóż, śniadanie jest gotowe. Wszyscy się pakują, więc wkrótce powinniśmy się zbierać.

Nawet nie czekał na naszą odpowiedź. Po prostu odwrócił się i wyszedł z pokoju, zamykając za sobą drzwi. Czułam na sobie intensywny wzrok Shane'a na podobieństwo lasera wypalającego dziurę w mojej głowie. Odwróciłam się do niego.

- Cóż to za spojrzenie? – zapytałam, gotowa usłyszeć odpowiedź, właśnie narażając na szwank jego ego.

- Dlaczego to robisz? – wskazał na drzwi.

- Co robię?

- Udajesz, że nic do mnie nie masz. To ty wczoraj poprosiłaś, żebym tu spał. Dajesz mi masę sprzecznych sygnałów, Grace.

Dobijało mnie to, że miał rację. Shane nie był jedynym zbitym z pantałyku, ale postawił sprawę jasno. Musiałam zrobić coś, co zmusi go do skierowania uwagi na inną dziewczynę i coś, co sprawi, że nie będę się ciągle czuła tak kuszona przez niego. Otoczyłam się ramionami, bo wyznawanie części prawdy o sobie sprawiało, że w środku czułam się jakbym miała wybuchnąć i stać się niczym innym jak garstką popiołu.

- Zrozum, przez dłuższy czas z kimś byłam. Każde z nas zmuszone zostało do pójścia własną drogą, ale ja wciąż go kocham. I... nie chcę nikogo innego, więc... to dla mnie dziwne. Przepraszam, że daję ci jakiegokolwiek sygnały. Naprawdę nie chcę być z nikim innym, tylko z nim - Wyraz twarzy Shane'a nie uległ zmianie – Nigdy. Zwłaszcza z kimś, kto myśli, że jestem coś warta tylko przez jedną noc – wyszeptałam. Spojrzałam w dół, zażenowana. Czułam wypieki na twarzy i gorąco na policzkach, które spływało mi na kark. Nie byłam nikim wyjątkowym, a może byłam? Może Azazel miał rację, może on mnie już nie chce. Spojrzałam z powrotem na Shane'a, usta opadły mu w dół, a brwi zbiegły się razem, jak gdybym go zraniła. Jeżeli w ogóle mogłam zranić kogoś

takiego jak Shane. Musiałam wydostać się z tego życia. Mieszało mi w głowie i dręczyło i wszystko czego chciałam to wpełznąć z powrotem do łóżka razem z tym mężczyzną i udawać, że naprawdę jestem Grace. Ona prawdopodobnie znienawidziłaby się, opuszczając rano pokój zabaw, ale założę się, że przez parę godzin czułaby się kochana.

Wyszłam z pokoju Shane'a i odetchnęłam. Skierowałam się do łazienki i wsadziłam dłonie pod zimną wodę, aż nie zdrętwiały. Nie powinno mnie obchodzić to, co myślał lub czuł Shane, ale miałam problem, ponieważ obchodziło. To życie było zbyt pokręcone i traciłam z oczu mój cel, no i Azazel próbował mnie zabić.

Z zamyślenia wyrwały mnie stłumione odgłosy rozmowy. Lea zapukała raz i weszła.

- Skąd ja wiem, że to robisz? - Złapała moje ręce, wyciągając je spod lodowatego strumienia, chwyciła ręcznik, owinęła dłonie i przyciągnęła je do swojej piersi – Czy to jedyny sposób, w jaki umiesz spuścić z siebie parę? Albo cokolwiek, co próbujesz zrobić? – nie czekała na odpowiedź – Dzwoniłam do mojej szefowej i opowiedziałam jej o wszystkim, co wydarzyło się ostatniej nocy. Dała mi dwa tygodnie wolnego, dasz wiarę w to? Mam nadzieję, że nie potrzeba tyle czasu, żeby znaleźć tego szaleńca. Jestem strasznie tym przerażona.

- Myślę, że nie powinnam dzisiaj z wami jechać. Może powinnam jechać gdzieś indziej i...

- Zamknij się! Po prostu się zamknij! Nie chcę słyszeć, czego ty chcesz – przerwała mi – Tam jest ktoś, kto usiłował cię zabić i to już dwa razy! Ja wiem, myślisz, że masz coś wspólnego z jakimiś istotami ponadnaturalnymi, które gdzieś tam są, ale to jest prawdziwy świat i nie chcę słyszeć żadnej z twoich bzdur! Nie możesz tak po prostu zakończyć tego tutaj ze mną. Nie rób nic głupiego, bo myślisz, że jesteś sama, skoro

Jacob i twoi rodzice nie żyją. Ja tu wciąż jestem, Grace! Obiecałaś mi, że już nigdy nie zrobisz nic, aby siebie skrzywdzić, obiecałaś mi to!

Zrobiłam to. Obiecałam jej to, kiedy miałyśmy po szesnaście lat, a ona znalazła mnie po tym, jak próbowałam ze sobą skończyć. Nie tylko mnie znalazła, ale także ocaliła. Opowiadała, że śniła o pięknym aniele z gigantycznymi złotymi skrzydłami, mówiącym jej, gdzie ma mnie znaleźć. Nie mogłam wątpić w jej sen i byłam pewna, że śnił jej się anioł, bo to było jedyne wytłumaczenie, skąd wiedziała jak się tam znalazłam i gdzie mnie szukać.

Wtedy, w śnieżny poranek wyszłam wcześniej do szkoły, jeszcze zanim Lea się obudziła. Uczestniczyłam w przedlekcyjnych zajęciach muzyki, tak więc Lea nie powinna była się domyślić, że mnie na tych zajęciach nie ma. Zamiast złapać autobus do szkoły, wskoczyłam w pociąg i pojechałam w kierunku pustych terenów, otaczających park przyrody Jamaica Bay. Przeszłam dwa kilometry przez las. Ziemię pokrywała warstwa trzydziesto lub czterdziestocentymetrowego śniegu. Dużą sosnową gałęzią, którą zerwałam, zatarłam swoje ślady. Usiadłam pod zimnym drzewem i przyłożyłam brzytwę do nadgarstków, żadnych łez, żadnego żalu. Nie chciałam życia Grace Taylor, życia nastoletniej dziewczyny, która straciła właśnie rodziców i musiała od nowa nauczyć się chodzić, po tym jak jej ciało tkwiło rozszarpane we wraku samochodu. Na zewnątrz nie było już ran, ale w środku Grace była rozbita i nie chciałam przebywać tam ani chwili dłużej. Nie z całym tym bólem serca, całą potrzebą i pragnieniem, które nie ustawało. Najgorszą częścią były jej wspomnienia, tak bardzo żywe i realne, a ja nienawidziłam faktu, że Grace odeszła, a ja zostałam. Pewnego dnia ona stałaby się kimś niesamowitym. Zamiast tego byłam tam ja, szukająca kogoś.

Wiedziałam, że dusza Grace odeszła, wiedziałam jak zawsze, że w dniu pojawienia się w jej ciele, nie było sposobu by ją uratować, chociaż

próbowałam. Po raz pierwszy próbowałam walczyć, chcąc wyciągnąć z niej moją duszę. Chciałam, żeby żyła. Mój Boże, miała dopiero czternaście lat. Jechała z rodzicami, żeby kupić sukienkę na swoją pierwszą potańcówkę. Nawet była tam umówiona z miłym chłopakiem ze szkoły, Lucasem Fraserem.

Walczyłam w jej ciele, ale wciągało mnie i pożerało. Walczyłam, podczas gdy jej ciało leżało w śpiączce na szpitalnym łóżku przez sześć miesięcy. To było wtedy, kiedy po raz pierwszy przyszedł do mnie Gabriel. Myślałam, że zapomniałam, ale on trzymał moją duszę w rękach i uspokajał, zanim nie obudziłam się jako Grace. Tamtego dnia to Gabriel powiedział Lea, gdzie mnie znajdzie. Obudził ją pięć minut po tym jak wyszłam, tak żebym miała wystarczająco czasu w samotności. Postąpiła zgodnie z jego instrukcjami, biorąc ze sobą apteczkę z kompletem opatrunków.

Lea patrzyła na mnie przerażonymi, brązowymi oczami, powtarzając jak mantrę słowa.

- Obiecałaś mi.

- Wiem, co ci obiecałam i nie zrobię niczego, żeby wpaść w ręce Carla Sumptona. Nawet nie wiem kim on jest, ale mam przeczucie, że to nie jest prawdziwy on. Tak jakby jest czymś... innym.

Otworzyła szeroko oczy i nagle przyspieszył jej oddech.

- Co? – sapnęła i złapała mnie za ramiona.

- Daj spokój, Lea. W zeszłym tygodniu Carl Sumpton leżał umierający w szpitalu, a teraz biega wkoło i próbuje mnie zabić? – nie chciałam jej wystraszyć opowieścią o mojej małej pogawędce z umierającym ciałem Carla Sumptona. Lea była zbyt dobra i zbyt niewinna, żeby ją w to mieszać.

- Po prostu myślę, że dzieje się coś zupełnie innego i nie chcę, żebyście ty i Connor byli w to wplątani. Chcę jedynie trzymać was

wszystkich z dala ode mnie i czegokolwiek lub kogokolwiek, co mnie ściga.

- Nie nie nie nie – potrzasała głową tak mocno, że myślałam, że jej zaraz odpadnie.

- Jedziesz z nami i Conner, Shane, Ethan i nawet Tucker, będą cię chronić – błagała, zaciskając wokół mnie swoje ramiona – Obiecaj mi.

Wahałam się przez parę sekund, po czym ciężko westchnęłam.

- Jasne, obiecuję.

Rozluźniła się i odetchnęła długo i powoli. Złapała mnie w objęcia i przytuliła mocno.

- Gabriel nigdy by nie pozwolił, żeby cokolwiek ci się stało. Zawsze znajdzie kogoś, kto uratuje twój żaloszny tyłek.

Zastanawiałam się, skąd pochodziła ta jej silna wiara.

- Dlaczego tak sądzisz?

Cofnęła się i obdarzyła mnie zdziwionym spojrzeniem.

- Za każdym razem, kiedy jesteś bliska śmierci, ktoś zawsze tam jest. Ja, Shane. Zastanawiam się, czy Shane miał sen o pożarze. Wszyscy spaliśmy, on na kanapie, więc skąd wiedział, że się pali?

Przeszłam obok niej i otworzyłam łazienkę. Odwróciłam się i spojrzałam na nią, stojąc w drzwiach.

- Wydajesz się nie rozumieć, że ja nadal będę istniała i nie chcę, żebyście wy zostali ranni. To jest twoje życie, Lea. Moje było wieki temu, ale ty masz przed sobą przyszłość, nadzieję i oczekiwania. Ja jestem tu tylko z jednego powodu. Nie chcę, żeby cokolwiek się stało Connerowi, nawet Shane'owi czy Tuckerowi, bo wiem, że będziecie próbowali mnie ratować – wyszłam na przedpokój.

- Ale obiecałaś mi, tak więc jedziesz z nami – zawołała do mnie z łazienki.

Salon wypełniony był stosami ubrań na zmianę, a torby leżały na środku podłogi. Z kuchni, gdzie wszyscy jedli, wraz z odgłosem talerzy uderzających jeden o drugi, dochodziły ściszone głosy.

Zatrzymałam się na chwilę w przedpokoju, zanim weszłam. Nienawidziłam myśli, że wszyscy chcą mnie ocalić w momencie, kiedy to nie był ich problem, ani ich walka. Prawda była taka, że musiałam odszukać Azazela, musiałam dowiedzieć się, dlaczego chciał, żebym umarła. Musiałam znaleźć Gabriela i wypytać go, a nie mogłam zrobić tego z nimi wszystkimi dookoła, pilnującymi mnie przed atakiem szaleńca.

- Hej, tutaj jesteś! Witaj piękna! Wstałaś w samą porę! – wyśpiewywał Tucker. Siedział przy małym kuchennym stoliku, demonstrując w swoich ustach pączka. Przy stole Ethan i Conner robili to samo, co on. Shane milcząco siedział na blacie kuchennym i kiedy weszłam, nawet nie podniósł głowy. Bliżej stał jeszcze jeden chłopak, trzymając w dłoniach pączka i kawę, ale nawet na niego nie spojrzałam, domyślając się, że jest to Blake, kuzyn Tuckera. Zaraz za mną weszła Lea.

Kiwnęłam głową w stronę Tuckera, podchodząc prosto do pudełka z ciastkami kupionymi przez Ethana i nalałam sobie kawy. Tucker przełknął i zaczął wyrzucać z siebie rozkazy.

- Tak, więc, Grace, zamierzamy wziąć twojego Jeepa i ciężarówkę Blake'a. Kiedy tylko będziesz gotowa, możemy ruszać. Będę prowadził twój samochód, a ty możesz siedzieć koło mnie i cieszyć się wyprawą.

Spojrzałam w górę, mieszając posłodzoną kawę.

- Tylko ja prowadzę mojego Jeepa, Tucker i nie mam ubrań od kiedy ostatniej nocy, w moim domu jakimś cudem rozpętał się pożar. Tak więc, zanim wyruszę na tę twoją małą wycieczkę, muszę zatrzymać się przed jakimś sklepem i kupić trochę ciuchów, żebym nie musiała cały czas paradować w koszulce i bokserkach Shane'a. Jak już będziecie

gotowi, możecie jechać, a ja zjawię jakąś godzinę później. Zostawcie mi jedynie adres, mam GPS'a, więc dam sobie radę.

Lea zaczęła protestować, ale głos którego wcześniej nie słyszałam, przerwał jej.

- Cóż, to całkiem dobry plan. Jeśli chcesz, mogę zostać z tobą, dotrzymać ci towarzystwa i mieć pewność, że nic złego ci się nie przytrafi.

Rzuciłam spojrzenie w kierunku skąd dochodził delikatny i słodki, przypominający nurzanie się w karmelu dźwięk.

Blake stał swobodnie oparty plecami o szafki. Miał jasną skórę, prawie białą, zanim nie zarejestrowałam fali czerwieni zalewających jego policzki. Facet był bardzo przystojny, szczupły i umięśniony. Jasne, potargane włosy, seksownie układały się na jego głowie. Spojrzałam w jego ponadczasowe, jasno błękitne oczy, wpatrujące się we mnie wnikliwie.

- Cześć – powiedział, a jego policzki jeszcze mocniej poczerwieniały. – Jestem Blake, kuzyn Tuckera.

Zamarłam, nie będąc w stanie powiedzieć słowa. Nadal się na niego gapiłam. To było wszystko, co mogłam zrobić, żeby powstrzymać się od rzucenia się na niego. Miałam nadzieję, że nikt nie zauważył, jak moje serce przyspieszyło, a dłonie zacisnęły się w pięści, gdy próbowałam opanować się, aby go nie dotknąć.

Tucker podskoczył i zajął miejsce pomiędzy Blakiem i mną, krzyżując ręce na piersiach. Jego twarz była spięta i zazdrosna.

- Dzięki kuzynie, ale nie chcę brać odpowiedzialności za twoją całkiem nową ciężarówkę – powiedział, puszczając oczko do Blake'a. – Poza tym Grace nawet cię nie zna, więc myślę, że będzie jej niezręcznie z tobą jechać, zwłaszcza odkąd ostatnio jej poczucie bezpieczeństwa zostało naruszone.



Cholera, nienawidzę prawników. To faktycznie wyglądałoby źle, gdybym pojechała z kimś, kogo dopiero poznałam, ale potrzebowałam znaleźć się w jakiś sposób z nim sam na sam. Chciałam wiedzieć, kim naprawdę jest. Nareszcie. To musiał być Shamsiel!

Blake odepchnął się od szafki, stanął prosto i spojrzał na Tuckera, jakby próbując go nastraszyć. Byłam w stanie wyczuć wiszący w powietrzu testosteron. Wszyscy w kuchni przestali rozmawiać i patrzyli na ich wymianę spojrzeń.

Shane zeskoczył z blatu i okrążył nas, jak gdyby nigdy nic. Kiedy dotarł na miejsce, w którym tkwiłam, odwrócił się do Tuckera i Blake'a, stojących twarzą w twarz z zaciśniętymi pięściami.

- Wow, to jak okres godowy w zoo. Co powiecie na to, żebym to ja pojechał z Grace, po tym jak skoczy do sklepu i kupi co potrzebuje? W końcu każdy wie, że pomiędzy mną i Grace nic się nie wydarzy. Nigdy – podkreślił słowo nigdy i spojrzał na mnie swoim lodowato niebieskim wzrokiem. Słowa Shane'a zdawały się w jakiś sposób działać na Blake'a, ponieważ ten odsunął się od Tuckera, jeszcze bardziej zły niż poprzednio. Ruszył w kierunku Shane'a, który zrobił unik i zignorował jego natarcie. Shane podszedł do mnie i delikatnie wyprowadził mnie z kuchni do przedpokoju.

- Masz silny wpływ na ludzi, nie uważasz?

Nadal ledwo mogłam mówić. Stałam jedynie na środku pokoju Shane'a i wpatrywałam się w drzwi. Mój mózg próbował poskładać myśli w całość, ale chwytałam się niczego. Nie byłam w stanie logicznie działać, ponieważ wszystko o czym myślałam, to te przedwieczne, niebieskie oczy.

Lea weszła do pokoju Shane'a i szarpnięciem ściągnęła mnie do rzeczywistości. Rzuciła mi spojrzenie przepełnione zainteresowaniem tym, co tam się właśnie wydarzyło.

- Co, do diabła tam się przed chwilą stało?

Zapominając, że Shane jest w pokoju, złapałam ją za rękę, a moje serce biło jak oszalałe.

- Widziałaś kolor jego oczu?

Obdarzyła mnie pełnym zdumienia spojrzeniem. Słyszałam jak Shane zamiera i zaczyna słuchać. Zerknęłam na niego i wzruszyłam ramionami, jakby to dla mnie nic nie znaczyło. Przysunęłam się bliżej Lea i cichutko szepnęłam do niej, mając nadzieję, że Shane nie usłyszy.

- On ma dokładnie taki sam kolor oczu, jakiego szukam.

Oczy Lea podskoczyły ze zrozumieniem.

- Ja pierdołę, poważnie? Jesteś pewna? – zaczęła kręcić się i tańczyć wkoło.

- O czym tak we dwie szepczecie? – Zapytał Conner wchodząc do pokoju. Potem skinął głową do Shane'a. – Ktoś musi pogadać z Tuckerem, on ma obsesję. Widziałeś go razem z Blakiem? Facet, myślałem, że on zaraz wybuchnie.

Shane nie odezwał się, patrząc na mnie i czekając, aż coś powiem. Puściłam Lea i próbowałam zachowywać się spokojnie i z opanowaniem. – Myślę, że wszyscy są poddenerwowani z powodu tego co się dzieje, to wszystko. Każdy z nas jest na krawędzi, więc zdecydowanie powinniśmy wyjechać z miasta i jeśli chodzi o Tuckera, najszybciej jak to tylko możliwe – patrzyłam na reakcję Shane'a.

- Chcesz, żebym został i pojechał z tobą? To zależy jedynie od ciebie, nikt nie będzie cię do tego namawiał – powiedział Shane.

- W porządku – odparłam. Odwracając głowę do Lea mówiłam dalej. – Wstąpię tylko szybko do sklepu i obiecuję, że będę niedługo po was.

Wydawało się, że moja decyzja uspokoiła wszystkich, nawet Tuckera i Blake'a. Znów nie mogłam oderwać od Blake'a wzroku, zanim wyszedł, a przechodząc obok mnie patrzył mi prosto w oczy.

- Bądź tam szybko na miarę... ludzkich możliwości – uśmiechnął się. Prawie zemdlalam. Chodził mi po głowie pomysł, żeby złapać garść rzeczy Shane'a, albo dzielić się ubraniami z Lea, ale żadne z tych rozwiązań nie miało sensu. Jedynie tylko parę godzin, to nie było to samo co parę istnień. Moje serce wystrzeliło w powietrze.

W markecie uwinęłam się dokładnie w pół godziny, łapiąc wszystko co wpadło mi w ręce, bez przymierzania. Shane szedł obok mnie, gdziekolwiek się skierowałam, trzymał zakupy i strzelał żartami powodując, że dosłownie wybuchałam śmiechem na cały głos.

Wróciliśmy do domu i wszystko, co wybrałam w sklepie wrzuciłam do dużej torby, kupionej razem z ubraniami. Zadzwonił mój telefon, alarmując mnie o przychodzącej wiadomości i była to jedyna rzecz, która kazała mi zwolnić.

Nowa wiadomość

Lea: 14:45

Jesteś pewna, że to on? To taki dupek.

Ja: 14:45

Nie wiem! Nikt nie dał mi szansy, żebym mogła z nim porozmawiać!

Lea: 14:47

Mam złe przeczucie. Zastanów się jeszcze.

Ja: 14:49

O czym ty do cholery mówisz?

Lea: 14:51

Ty decydujesz...

Następną wiadomością było nagranie wysłane z telefonu Lea. Zostawiłam Shane'a w salonie, zerkając w telewizji na informacje o powolnie przesuwającej się w naszą stronę burzy śnieżnej i gdy Shane pakował swoje rzeczy najwolniej jak tylko potrafił, zamknęłam się w

łazience i wcisnęłam w telefonie przycisk odtwarzania. Lea przesłała mi rozmowę nagrany w ciężarówce Blake'a. Rozmowa toczyła się pomiędzy Tuckerem i Blakiem robiącym zakłady, który pierwszy mnie przeleci; założyli się o tysiąc dolarów. Przeczytałam tytuł wiadomości: Nie zachowuje się ani trochę jak anioł.

Drugi film wysłany był z telefonu Connera. Nacisnęłam odtwarzanie i nagle usłyszałam jak gram na swojej gitarze.

Kamera Connera przesunęła się po studiu nagrań i skierowała na oblicze Shane'a wyrażające strach. Sprawiałam, że Shane padł na kolana. Conner zrobił zbliżenie i zobaczyłam, że Shane miał łzy w oczach, a pragnienie i miłość rozświetlały jego twarz. Odebrało mi oddech, gdy widziałam go wpatzonego we mnie z taką intensywnością i tęsknotą.

Shane walnął w drzwi, sprowadzając mnie na ziemię. Musiałam dotrzeć do Blake'a i dowiedzieć się, czy jest tym, kogo szukam. Boże, tak oczywiście, że tak, kochałam to co zobaczyłam, sposób w jaki patrzył na mnie Shane, ale wszyscy dobrze wiedzieli, że to spojrzenie trwałoby tylko jedną noc. Nawet, jeśli Blake nie był moim aniołem, nie mogłam zdecydować się na kogoś takiego jak Shane. Grace była dużo więcej warta. Ja byłam dużo więcej warta.

# *Rozdział czternasty*

Przechyliłam głowę, aby obserwować jak puchate, białe płatki śniegu w ciszy pokrywają ziemię. Delikatne, śnieżne kryształki wydawały się tańczyć w powietrzu, poruszając się w takt muzyki, którą jedynie one mogły usłyszeć.

Ośnieżone parapety i chodniki pokryte puchową kołderką nadawały miastu malowniczy i napawający optymizmem widok.

Shane odgarnął śnieg z przedniej i tylnej szyby samochodu. Byłam zadziwiona ilością białego puchu, który już spadł i informacją, że burza śnieżna jeszcze się nawet do nas nie zbliżyła. Na ziemi musiało już leżeć gdzieś około trzydziestu centymetrów śniegu. Zanim opuściliśmy mieszkanie, spojrzałam na pasek ostrzegawczy na dole ekranu, informujący o tym, aby pozostać w domu i wyruszać na drogi tylko w wyjątkowych sytuacjach.

Nie wiedziałam do jakiej wyjątkowej sytuacji można zaliczyć naszą podróż, ale nawet gdybym nie mogła prowadzić samochodu, to rozwinęłabym skrzydła i pofrunęła, żeby tylko zobaczyć te starożytnie, niebieskie oczy.

Shane otworzył drzwi pasażera, otrzepał buty o bok samochodu, wszędzie wokół rozrzucając śnieg.

- Pośpiesz się i wskakuj, chcę znaleźć się jak najszybciej na drodze, zanim dopadnie nas burza.

Obdarzył mnie poirytowanym spojrzeniem – Moglibyśmy zostać tutaj, Grace. Nie musimy jechać do Tuckera, obiecuję ci, że będziesz ze mną bezpieczna.

- Shane. Ja jadę. Jeśli ty chcesz zostać, to zostań.

Wewnątrz Jeepa nadal było zimno i gdy mówiliśmy, za każdym razem z naszych ust unosiła się para. Zadrzałam, podkrecając ogrzewanie i rozmrażanie szyb i próbowałam rozgrzać sobie ręce, podstawiając je pod ciepły strumień nawiewu. Kiedy powietrze w miarę się ogrzało, tak że palce mi już nie drżały, włączyłam GPS i ustawiłam kierunek jazdy. Na zewnątrz, śnieg zaczął sypać mocniej.

Skręciłam w zasypane śnieżne włączając napęd na cztery koła, a o bok samochodu uderzył wiatr.

- Wygląda na to, że anioły mają bitwę na poduszki! – zaśmiałam się.

- Bitwę na poduszki? – wyszeptał Shane.

- No tak, to stare porzekadło, ale Conner kiedyś, gdy zaczął padać śnieg, tak powiedział – spojrzałam na Shane'a, głowę miał zwieszoną nisko, a ramiona mocno zaciśnięte na piersi.

- O co chodzi? Nie wierzysz w takie rzeczy, czy po prostu to babskie gadanie?

Zatrzymałam się na czerwonym świetle i czekałam na jego odpowiedź.

Wzruszył ramionami i spojrzał przez ośnieżone okno – Nie myślę zbyt często o aniołach – odparł i zadrzał.

Przedostałam się przez tunel Lincolna, wyjeżdżając w jeszcze bardziej zasypaną okolicę. Po drugiej stronie tunelu śnieg był nienaruszony. Shane zapiął pas, ale wciąż siedział na brzegu siedzenia z całą siłą trzymając się deski rozdzielczej.

Zadzwoił jego telefon, a kiedy odebrał, słyszałam po drugiej stronie głos Connera, ale wyjący wiatr uderzający o samochód sprawił, że ciężko było usłyszeć resztę rozmowy.

Po krótkiej chwili, Shane rozłączył się.

- Conner powiedział, że cali dotarli na miejsce. Mówił, że drogi są w coraz gorszym stanie i że I-80 jest całkiem biała.

Duże kawałki śniegu leciały na przednią szybę, a wycieraczki z ledwością zdążały je zbierać.

- Nie możemy teraz zawrócić. Jest w porządku. Zobacz – wskazałam przez prawie zasłoniętą szybę. – Drogi nie są takie złe – Kogo ja oszukuję? Jestem chora, ładując się tam! Najmocniej, jak potrafiłam ścisnęłam kierownicę.

Shane obserwował mnie z otwartymi ustami.

Wdusiłam bardziej pedał gazu, żeby przestał tak na mnie patrzeć i to o dziwo podziałało. Shane oderwał ode mnie wzrok i spojrzał na drogę przed nami, krzyżując ramiona i groźnie patrząc przez przednią szybę na zewnątrz.

- Lea ma rację, ty naprawdę prosisz się o nieszczęście – szepnęłam.

Puściłam to mimo uszu. Spieranie się z nim właśnie teraz, spowodowałoby, że oderwałabym swoją uwagę od drogi, której w tym momencie już nie widziałam. Wszystko, czego potrzebowałam to stanąć naprzeciwko tych starożytnych, niebieskich oczu. Musiałam wiedzieć, czy Blake jest tym, kogo szukam.

- Czy wyjaśnisz mi, dlaczego jedziesz w tej zwariowanej burzy, tylko po to, żeby być z kimś z kim nie chcesz być? Chyba, że myślę się co do ciebie i Tuckera?

Nigdy tego nie zrozumie – Nie chcę być z Tuckerem. Pozwól mi się skoncentrować na prowadzeniu.

Kopnął w podłogę – Jak chcesz.

Kontynuowaliśmy jazdę godzinami w niesamowitej ciszy, nic tylko głuchoe dźwięki śniegu gniecione pod naciskiem kół samochodu.

Czy tak by wyglądała dla mnie śmierć, kiedy moja wieczność dobiegłaby końca? Cisza, chłód i pustka, bez nieba?

Oboje podskoczyliśmy z przerażenia, kiedy głos z GPS-a kazał mi skręcić w następny zjazd.

Na zjeździe Jeep wpadł w poślizg i omal nie utknął w zaspie, ale jakimś cudem zdołałam go wyprostować. Shane zaklął, ciężko chwyając powietrze.

- Prawie jesteśmy na miejscu – powiedziałam – GPS pokazuje, że będziemy tam za trzy minuty.

Jechałam wolno, ale krew wrzała mi w żyłach. GPS oznajmił światu, że jesteśmy na miejscu, ale przez przednią szybą widać było jedynie biel.

- Podjazd do domu Tuckera jest zaraz przy głównej drodze, tak że najprawdopodobniej jesteśmy zaraz przy wjeździe.

Skręciłam, ale tylko po to, aby uderzyć w coś, co wydawało się być metrową ścianą śniegu.

- Wygląda na to, że nie mają odśnieżonego podjazdu – zawyrokował Shane – postaraj się zjechać bardziej na prawo na wypadek, gdyby podjechał kolejny pług i nie zauważył nas.

Zrobiłam tak, trzęsąc rękami – Czy powinniśmy wysiąść i pójść dalej na piechotę?

Shane się skrzywił – Droga do domu Tuckera to coś około pięciu kilometrów, nadali jej nawet własną nazwę, tak więc nie ma mowy, żebyśmy tam szli na piechotę, zwłaszcza w taką pogodę. Zadzwonię do nich i dowiem się, czy mogą przyjechać po nas skuterami śnieżnymi.

Próbował dzwonić i ja także, ale nie miał zasięgu, a u mnie odzywała się jedynie poczta głosowa, więc zostawiłam wiadomość.



- Co mamy robić? – zapytałam zaniepokojona.

- Powinniśmy tu zostać, zanim się z nimi nie skontaktujemy. W ten sposób, Grace, nie umrzemy gdzieś w tym całkiem sporym, białym puchu – dogadywał mi – Zgaś silnik, marnujesz paliwo.

Olbrzymi poryw wiatru przechylił Jeepa, więc gorączkowo próbowałam dzwonić. Brak zasięgu. Totalna katastrofa!

Shane zaczął się wiercić na swoim fotelu.

- Tyłek mi zdrętwiał od tak długiego siedzenia w jednym miejscu, czy to w ogóle możliwe? Pomasujesz? – zaśmiał się.

- Zamknij się – też się zaśmiałam.

Kiedy usiłował wygodniej usiąść, ręką delikatnie musnął moje kolano, powodując dreszcz, który przeszył całe ciało. Oczywiście, zauważył to.

Shane wychylił się do przodu, złapał za uchwyt, pociągnął i odchylił całe swoje siedzenie do tyłu.

- Jesteś zmarznięta, wskakuj tutaj.

Spojrzałam na niego, jakby mu wyrosła druga głowa.

- Niekoniecznie – mówiłam to poważnie, bo jeśli maleńkie muśnięcie spowodowało niekontrolowany dreszcz, to co by było, gdybym poczuła na sobie jego ciało... odmówiłam dokończenia tej myśli. Aby powstrzymać się od chęci wskoczenia na niego, pomyślałam o niedźwiedziu, który napastuje mojego Jeepa w poszukiwaniu jedzenia.

Na zewnątrz wiatr wiał coraz mocniej, przez co temperatura w środku spadała szybciej.

- Co masz w skrytce na rękawiczki?

- Co, jaka skrytka na rękawiczki?

Wskazał na deskę rozdzielczą.

- A, masz na myśli przegródkę na rękawiczki. Uwierz mi, nie ma tam nic, co byś chciał zobaczyć – wyjaśniłam.

- To SKRYTKA na rękawiczki. A to co powiedziałaś, ma mnie powstrzymać od zobaczenia, co jest w środku? – zaśmiał się Shane.

- Tak, uwierz MI. To cię nie zainteresuje. Obydwoje w tym samym czasie sięgnęliśmy do przegródki/skrytki na rękawiczki, ale on był szybszy. Coś około pół tuzina tamponów wysypało się prosto na niego. Parsknęłam w sposób niekontrolowany śmiechem.

- Mówiłam ci, że tam nie ma nic, co chciałbyś zobaczyć, dlaczego zawsze próbujesz postawić na swoim?

Podniósł rękę i rzucił we mnie ostatnim tamponem.

- Ponieważ miałem nadzieję, że masz coś takiego – powiedział trzymając w ręku latarkę i uśmiechnął się. Cały czas patrzył na mnie, wrzucając latarkę z powrotem do tego czegoś na rękawiczki. Potem ujął luźny kosmyk moich włosów i zaczesał mi go za ucho. Kolejny dreszcz przeszył moje ciało. Przez chwilę widać było cień smutku przemykający przez jego oczy. Odpiął kurtkę i rozłożył ją na boki.

- Chodź tutaj Grace, jesteś zmarznięta – z łatwością przyciągnął mnie do siebie i posadził na kolanach. Oczywiście, to było łatwe, a moje zdradzieckie ciało mu w tym pomogło. Trzymał mnie w ramionach i zacisnął wokół nas poły swojej kurtki.

Nie mając kontroli nad swoim ciałem, przytuliłam twarz do piersi pod kurtką. To było jak przyływ ciepłej, tropikalnej fali. Gdzieś w podświadomości pomyślałam o tych niebieskich, starożytnych oczach, jedynie w odległości pięciu kilometrów. Obraz zaczął mi się rozmazywać i zanikł. Wtuliłam się w Shane'a nie chcąc poruszać ani jednym mięśniem, ze strachu, że każdy ruch byłby zapalnikiem do wybuchu ognia pomiędzy nami. Na samą myśl o tym, uśmiechnęłam się.

Shane zamruczał i przytulił mnie jeszcze mocniej.

- Z czego tak chichoczesz?

Wyciągnęłam głowę spod jego kurtki, nasze twarze, nasze usta były tak blisko siebie, że z ledwością mogłam oddychać.

- Tracę zmysły – wymamrotałam – Rozpaczliwie marzę o gorącym kakao, no wiesz z taką wielką czapą na wierzchu i słodkimi, małymi piankami marshmallows. Marzę o tym, żeby usiąść z dłońmi owiniętymi wokół gorącego kubka i żeby poczuć, jak delikatne ciepło wypełnia moje usta i przesuwa się w dół gardła – mówiłam z przejęciem.

Jego oddech zadrżał – Boże, Grace naprawdę umiesz sprawić, że cokolwiek powiesz, to najbardziej seksowna rzecz, jaką do tej pory słyszałam – jego wzrok opadł na moje usta, kiedy odpinał mi kurtkę. Nie odrywaliśmy od siebie wzroku, gdy wyjmowałam ramiona z ubrania. Otulając nas obiema kurtkami, przyciągnął mnie bliżej i wcisnął twarz we włosy, a jego oddech wysyłał iskry w dół mojego karku. Zajączałam przez zaciśnięte zęby. Zdradzieckie ciało! Nie było mi aż tak zimno.

Wślizgnął ciepłe ręce pod moją bluzkę i palcami powoli masował mnie po plecach. Jego dotyk zabijał mnie, pokonywał duszę, zostawiając jedynie pełne potrzeby i pożądania ciała Grace.

Wcisnęłam dłonie pod jego koszulkę wmawiając sobie, że to jedynie z potrzeby ciepła, ale nigdy nie byłam dobrą kłamczuchą. Ciało Shane'a było miękkie i cudownie ciepłe, a opieranie się mu, torturą.

Niski jęk wyrwał się z jego ust. Uniósł się i delikatnie pociągnął mnie do pozycji siedzącej, a moje nogi znalazły się po jego obu stronach. To było zbyt niebezpieczne, zbyt odurzające, zbyt piękne.

Spojrzałam na niego i natychmiast pożałowałam, że to zrobiłam. Obserwował mnie wnikliwie. Wahał się, intensywnie wbijając we mnie zimne, błękitne oczy. Uniósł swoją piękną dłoń do mojej twarzy i przeciągnął czule kciukiem po dolnej wardze.

- Jeden pocałunek, Grace, jeden prosty pocałunek. Kochanie, proszę – błagał – Tylko jeden – uniósł dłonie, włożył je w moje włosy i

przyciągnął mnie do siebie. Zapach Shane'a był odurzający, zaciągnęłam się nim głęboko.

Przeciągnął rękoma przez moje włosy, zaciskając dłonie na karku. Zadrżałam od jego dotyku. Byłam kompletnie zatracona, rozpadając się na kawałki, pragnąc, żeby wypełnił mnie i poskładał w całość.

- Czy ty masz pojęcie, co ze mną wyprawiasz, Grace? – Głos Shane'a był niski i ochrypliwy, wpatrywał się we mnie, jego lodowate błękitne oczy były mocno skupione. Odbierało mi to oddech – Tylko jeden, Grace...

Wolno i z pełnym rozmysłem dłonie przesuwają się po moim ciele, jego palce drżały. To uwalniało żar, przepływający po ciele. Każdy ruch, jaki inicjował był tak szalenie erotyczny.

- Tylko jeden – szepnęłam. A wtedy jego usta dotknęły moich. To był zaledwie pocałunek, wargi pokrywające wargi i przez tę krótką chwilę rozkoszowałam się jego mocą.

Wmawiałam sobie, że tylko jeden, taki mały, może być. To powstrzyma mnie, żebym nie posunęła się zbyt daleko.

- Grace – westchnął Shane, a jego usta pochłaniały moje. Poczułam się w jego ramionach kompletnie oderwana od rzeczywistości, jego dotyk mną zawładnął, a pocałunek składał rozproszone części w całość. Chciałam go całego. Chciałam poczuć każdą cząstkę jego ciała. Zajęczałam z rozpaczliwej potrzeby prosto w jego usta, a on przyciągnął mnie jeszcze bliżej siebie.

Uniósł moje ręce ponad głowę i jednym szybkim ruchem zdjął mi bluzkę. Odchylił twarz i patrzył na mnie badawczym wzrokiem, a chwilę później wypuścił z siebie długie, głębokie westchnienie. Zaczął całować mnie po szyi, później po ramionach zniżając się w dół piersi, pozostawiając po sobie palący ślad. Delikatnie atakował mnie swoimi zębami, czule podgryzając. Każde miejsce, jakie dotknął odbijało się

echem w moim wnętrzu, pozbawiając oddechu. Ściągnął w dół miseczkę mojego biustonosza i lizał piersi okrągłymi ruchami. Brodawki mi zeszywniały, poczułam wilgoć pomiędzy nogami. Dotykał mnie tak, jakby nie mógł się mną nasycić, jakbym była pierwszą kobietą, którą kiedykolwiek pieścił, a ja zadrżałam w odpowiedzi na muśnięcia jego palców.

Moje dłonie wędrowały wzdłuż mięśni jego piersi i zatrzymały się przy zapięciu jeansów, odpinając je koniuszkami palców. Jego ręce ześlizgnęły się w dół moich nóg i zrobiły dokładnie to samo. Odchylił się i uśmiechnął dziko, co sprawiło, że w głębi siebie zapragnęłam go jeszcze bardziej. Mocny żar pożądania palił mnie wewnątrz.

Obserwując mnie, położył dłoń na moim brzuchu, zanurzając powoli palce między materiał majtek a skórę. Poruszyłam się z wyczekiwaną tęsknotą. Palce Shane'a wciąż przesuwały się w dół, tak nieznacznie, że moje ciało na nie nacierało. Zadrżałam, a on znów przyspieszył, obserwując moją reakcję. Nasze ciężkie oddechy wypełniły małą powierzchnię Jeepa. Shane wbił swoje zęby w moją dolną wargę i jęknął. Zakołysałam się na nim. Wsunęłam dłonie za jego pasek i pociągnęłam delikatnie, kiedy dotknęły jego aksamitnej, twardej skóry. Shane zamknął oczy i złapał oddech. Kiedy je znów otworzył, jego spojrzenie aż paliło od pożądania i potrzeby. Czułam, jak pode mną napinają się jego uda, a on drży w moich dłoniach.

Jego wargi znów mną zawładnęły jakbym była powietrzem, którym musiał oddychać, chwilę potem oderwał ode mnie usta dysząc – Proszę, Grace, cokolwiek się potem stanie, błagam, spróbuj być tu ze mną. Postaram się z całych sił być mężczyzną, jakiego potrzebujesz.

Jego słowa sprowadziły mnie z powrotem na ziemię, a myśli skierowały się w miejsce, gdzie były nasze dłonie. Odepchnęłam się od niego.

Przyłożyłam palce do swoich opuchniętych ust i rozpaczliwie usiłowałam z niego zejść. Byłam zaskoczona tym, na co omal nie pozwoliłam, tym, na co nadal miałam ochotę.

- Shane, przepraszam – Czułam, jak moje oczy rozszerzają się i wypełniają łzami. Spojrzałam przez okno i w górę, a potem w dół. Byłam jak oszalała. Odpaliłam silnik i włączyłam ogrzewanie, lodowate powietrze wypełniło małą przestrzeń. Moje ciało trzęsło się i wpadało w szal przez decyzję o nie całowaniu Shane'a. Zacisnęłam dłonie na kierownicy, żeby tylko trzymać je z dala od niego.

Shane delikatnie złapał mnie za brodę i skierował twarz ku sobie. Podkręciłam jeszcze bardziej ogrzewanie. Głośny odgłos dmuchany był mile widzianym odwróceniem uwagi od głodnego spojrzenia Shane'a.

- Zatraciłem się w tobie w tamtą noc, straciłem siebie gdzieś w tym pocałunku – powiedział.

- Mówiłam ci, nie mogę tego zrobić. Mówiłam ci już, że kocham kogoś innego.

- Byłego chłopaka, prawda? Nie Tuckera albo Ethana lub Blake'a?

Przytaknęłam i wytarłam z policzków łzy upokorzenia. Nie płakałam z powodu pocałunku, ponieważ, o mój Boże, to było szalenie cudowne. To był fakt, że Shane mógł sprawić, iż zapomnę o czymś do czego dążyłam od tysięcy lat, jedynie przez dotyk swoich palców.

O mój Boże, co byłąby w stanie zrobić reszta jego ciała? Dobijało mnie to, że za wszelką cenę chciałam się tego dowiedzieć!

- Pozwól mi wymazać ci wspomnienia – szepnął.

Prawie na niego zwymiotowałam. Faktem było, że zdecydowanie nie zrobiłabym tego, bo żołądek miałam pusty. Mimo to dosłownie mną obróciło. Wtedy wymierzyłam mu policzek. Chciałam go ukarać. Chciałam pięścią uderzyć go w twarz.

Nawet się nie cofnął od uderzenia. Uniósł jedynie głupio swoją piękną brew, tak jakbym z nim żartowała.

- Ty zimny, pieprzony draniu! Czym chciałbyś go wymazać, swoim fiutem? Naprawdę myślisz, że przespanie się z tobą jest tak zajebiście niesamowite? Kocham kogoś, Shane, całym moim sercem. Nie rozumiesz, co to znaczy? Czy ty w ogóle masz serce w tym swoim ciele? – wrzeszczałam. Gorące łzy spływały mi po twarzy. Płynęły, by bronić mojego anioła, tego którego mogłam nigdy nie odnaleźć.

Odsunął dłonie i oparł się o drzwi samochodu, patrząc prosto w moje załzawione oczy, bez żadnych emocji.

- Nie, Grace nie mam serca. Kiedyś miałem, ale oddałem je dziewczynie i pozwoliłem je zabrać, kiedy umierała. To dlatego jestem jaki jestem, dlatego każda dziewczyna jest dla mnie jedynie kolejnym kawałkiem dupy. Nikt nie zbliżył się do mnie nawet odrobinę, żebym poczuł się tak jak przy niej. Ale cholera, Grace, zrobiłbym wszystko by wymazać ją z pamięci, wszystko by nie czuć tej pieprzonej pustki w moim życiu.

Nie mogłam na niego dłużej patrzeć. Postawiłabym całe swoje życie na to, że kłamie, żeby tylko poszła z nim do łóżka powodowana litością. Tak jakbym była tą, która ma mu pomóc. Zastanawiałam się, jak wielu biednym dziewczynom pękło serce, gdy słyszały te słowa. Prędzej spaliłabym się w piekle niż stała się kawałkiem dupy!

- Po prostu próbujmy dalej dzwonić, żeby w końcu uwolnić się z tego pudła. Zapomnijmy o wszystkim, co się tutaj wydarzyło i niech każde ruszy z własnym życiem. Możesz spokojnie wrócić do uwielbienia swoich lasek, a ja z powrotem mogę wrócić do bycia samą. I wszyscy będą szczęśliwi jak nigdy dotąd!

- Jasna cholera, Grace! Czy ty niczego nie słyszysz? Grace, to nie był pocałunek, którego kiedykolwiek pożałuję. Patrząc na sposób w jaki

spieprzyłem sprawę i doprowadziłem cię płaczu, chciałbym z całych sił o tym zapomnieć, ale za cholere nie mogę! Pragnę cię! – złapał mnie za dłonie i złożył je razem.

- Nie rób tego, Shane.

- Dlaczego? Możesz kłamać i powiedz mi, że nie czujesz pomiędzy nami tej pieprzonej potrzeby – krzyczał.

- Doprawdy, Shane? Chcesz drażnić ten temat? O co tak naprawdę mnie prosisz? Chcesz, żebym rozłożyła tu nogi i dała ci czego chcesz, żebyś więcej o mnie nie myślał? Żebyś po wszystkim mógł mnie potraktować jak JAKĄŚ DUPEĘ? Żebyś miał do opowiedzenia świetną historyjkę chłopakom, jak to mnie przeleciałeś, kiedy utknęliśmy w zamieci. Nie odezwał się, ponieważ miałam rację – Ty i ja, Shane, to jakiś koszmar. Której nocy obudziłam się płacząc, myśląc o tym jak mnie całujesz!

- Poważnie, Grace? Czemu nie zapytasz mnie, co sprawia, że budzę się cały spocony i drżący, każdej pieprzonej nocy! No dalej Grace, zapytaj mnie! – żądał odpowiedzi. Przyciągnął mnie bliżej siebie.

- Puść mnie, Shane! – wyjęczałam, odsuwając się od niego. Oderwałam od siebie jego dłonie i energicznie szarpnęłam za drzwi samochodu, chcąc je otworzyć. Nie mogłam ich odepchnąć, więc zaczęłam uderzać w nie całym ciałem, zanim otwarły się na tyle, że mogłam się przez nie precisnąć. Przez cały ten czas Shane krzyczał, przeklinał i błagał, żebym go posłuchała. Nie zrobiłam tego i szybko wciągnęłam przez głowę swoją bluzkę.

- Jestem dla ciebie wyjątkowa tylko dlatego, że żadna inna dziewczyna dotąd nie miała tyle samozaparcia, żeby ci odmówić!

Wyszłam z samochodu. Zaspą śnieżną, w którą wjechaliśmy była na tyle wysoka, że mogłam po niej wejść na dach samochodu. Pod



spodem czułam, że Shane kopie w drzwi od swojej strony, żeby wyjść na zewnątrz.

Dach przechylił się pod moimi stopami i Shane złapał mnie w swoje ramiona, ściągając z Jeepa, prosto w śnieg.

- Puść mnie, Shane! – podniósł mnie i przerzucił przez ramię, pozbawiając powietrza z płuc. Niósł przez zasy śnieżne, a ja waliłam pięściami o jego plecy. Kiedy już dotarł w bezpieczne miejsce pod drzewem, puścił mnie, zsuwając po swoim ciele w dół. Och, do jasnej cholery, jakież to było gorące! Próbowałam się wyrwać, ale trzymał mnie mocno przy sobie, chwytając jedną ręką z tyłu, a drugą obejmując kark przez garść moich włosów. Delikatnie szesał włosy do tyłu i zbliżył do mnie twarz, całując mnie w usta. Przesunął ustami wzdłuż mojego policzka w stronę ucha i szepnął z żarem w oddechu.

- Dalej Grace, zapytaj mnie, o czym śnię i co sprawia, że budzę się w nocy. – Odchylił głowę do tyłu, a jego oczy atakowały mnie swoim dzikim spojrzeniem. – Budzę się z myślą o tobie, ponieważ ostatnią rzeczą, o której śnię jesteś ty. Śnię o twoich ustach, zapachu twojej skóry i włosów i o tym pieprzonym ogniu, który pali mnie od środka, żeby być wewnątrz ciebie. Chcę się w tobie zanurzyć i nigdy nie wychodzić po kres moich dni. Grace, jestem w tobie cholernie zakochany.

Przestałam z nim walczyć i pozwoliłam, żeby mnie przytulił.

Po pierwsze, że było mi strasznie zimno, ponieważ płaszcz zostawiłam w samochodzie, a po drugie, cóż, przez minutę, tak bardzo pragnęłam, żeby to było moje prawdziwe życie.

Zamrugałam, powstrzymując łzy – W innym życiu, Shane, gdybym nie była kim innym a jedynie sobą, pokochałabym cię tak samo jak ty kochasz mnie.

Shane stał tam i tulił mnie do siebie z błagalnym spojrzeniem w oczach, kiedy usłyszeliśmy silniki skuterów śnieżnych.

Nareszcie, dotarła do nich jedna z wiadomości! Shane odsunął się ode mnie i strzepnął śnieg pokrywający mu włosy. Dwa skutery śnieżne pojawiły się z oślepiającej nas bieli i zatrzymały w połowie drogi. Tucker uniósł gogle i puścił mi oczko na znak, że mój supermen w końcu dotarł na miejsce. Blake również uniósł swoje gogle i przewrócił oczami. Zeskoczył ze skutera, podszedł do mnie i wyciągnął rękę, później pomagając mi wsiąść na siodełko.

W wyrazie twarzy Shane'a pojawił się cień wściekłości, a jego dłonie zacisnęły się w pięści.

Tucker wyglądał na odrzuconego. Nie obchodził mnie w tej chwili żaden z nich. Myślałam jedynie o Blake'u.

Z oburzonym westchnięciem, Shane przekopał się przez głęboki śnieg z powrotem do Jeepa i otworzył drzwi od strony pasażera. Patrzyłam, jak bez wysiłku wyciąga nasze torby i kurtki, a potem zakłada na ramiona gitary i z powrotem kieruje się przez zasy do czekających skuterów. Patrząc ze złością w moje oczy, podał mi kurtkę i minął mnie mówiąc – Masz, nie chciałbym, żebyś była jeszcze zimniejsza, niż do tej pory jesteś.

Jego słowa mnie zaboląły, ponieważ dobrze wiedziałam, że nie mówił o temperaturze. On jedynie stwierdzał, jak zimną osobą jestem. Miał rację, ale ja nie miałam innego wyjścia.

Po tym, jak założyłam płaszcz i zapięłam go siłując się z wiatrem, Blake otoczył swoim silnym ramieniem moją talię, a drugą ręką przytrzymując kierownicę ruszył, nie czekając, aż Shane wskoczy na pojazd Tuckera.

# *Rozdział piętnasty*

Blake zahamował obok ogromnej werandy gdzie Lea, Conner, Ethan i Brayden czekając, siedzieli razem. Kiedy zeszedłam ze skutera, Lea rzuciła mi się w ramiona.

- Och, dzięki Bogu, jesteś cała!

Spojrzałam do tyłu, w stronę Blake'a. – Dziękuję – powiedziałam.

Uśmiechnął się i odparł – Wchodź do środka i się ogrzej, porozmawiamy później i pomyślimy, jak możesz mi podziękować.

Co?

- No dalej, chodź do środka. Ogrzejesz się i przebierzesz, a potem pójdziemy do baru w kurorcie, muszę się napić – trąkotała Lea, odciągając mnie od Blake'a, który rozbryzgując śnieg na swojej drogi, odjechał. Lea złapała mnie za rękę i zaprowadziła do wnętrza ogromnego domu z bali, zbudowanego w stylu rancza. Kiedy uderzyło we mnie ciepło z wewnątrz, zrozumiałam jak bardzo byłam mokra i zmarznięta. Kurtkę miałam przesiąkniętą wodą, tak samo bluzkę i spodnie. Czułam, jakby do mojego ciała przywierała warstewka lodu. W niekontrolowany sposób zaczęłam się trząść. Za nami wszedł Shane, wyglądając ode mnie dużo gorzej. Kiedy rzucił nasze rzeczy na podłogę, zamknął oczy, opierając się plecami i głową o ścianę.

- Lea, rozbierz ją z tych mokrych ubrań.

- Czuję się dobrze – zadrżałam, kłamiąc. Ledwie mogłam się ruszać, a zimne dreszcze przesywały moje ciało.

Shane otworzył oczy i obdarzył mnie pewnym siebie spojrzeniem.

- Jesteś niemożliwa! – ruszył w moim kierunku, złapał mnie jedną ręką, przewieszając przez ramię jak worek kartofli, znowu – Przynieś nasze bagaże, zrobisz to? Mam trochę zajęte ręce – powiedział do Lea.

Przemaszerował ze mną przez dom, wzdłuż korytarza, prosto do ciemnego pokoju, gdzie Lea włączyła światło i rzucił mnie na królewskich rozmiarów łóżko.

- Rozbieraj się! - przeszedł przez następne drzwi i wrócił z naręczem miękkich, białych ręczników. Uniósł brwi – Czy wiesz, co to jest hipotermia? Rozbieraj się!

Zazgrzytałam, mamrocząc przez zęby i zaczęłam zdejmować buty i skarpetki. Nie spuszczałam wzroku z jego srogich oczu, ale zauważyłam kiedy Lea cicho wyslizgnęła się z pokoju. Och, zamierzałam ją za to zabić!

Shane zdjął swoją koszulkę i spodnie i stał teraz jedynie w bokserkach, pochylony nad torbą, szukając czegoś suchego do ubrania.

Z przewieszoną przez ramię bagażem, wolno przeszłam przez drzwi pomieszczenia, skąd Shane przyniósł ręczniki. Nie obchodziło mnie, czy to była szafa czy łazienka, to było miejsce w którym zamierzałam się przebrać, żebym nie musiała tego robić na oczach Shane'a.

Kiedy włożyłam suche ubrania i wysuszyłam włosy, wróciłam z łazienki do pustego pokoju. Moja gitara w futerale stała oparta o łóżko, ale Shane'a rzeczy zniknęły. Rzuciłam torbę i wyszłam z pokoju, kierując się do centrum budynku.

Cały dom jaśniał, wypełniony jasnym światłem, padającym z dekoracyjnych żyrandoli wiszących wysoko na suficie. Ściany były pomalowane na kolor ciemnej wiśni. Zapach sosny i desek wypełniał

powietrze, to był prawdziwy dom z drewna. Wchodząc do salonu, zobaczyłam Lea, Connera i Ethana siedzących na brązowej, skórzanej sofie, a w pokoju zauważyłam gdzieś rozstawione antyczne, drewniane meble.

- Jak się czujesz? – zapytała Lea.

- Dobrze. A tak przy okazji, dzięki za zostawianie mnie samej z Shanem. Przypomnij mi, żebym ci kiedyś za to odpłaciła – sarkastycznie zadrwiłam.

- Przypuszczalnie źle tam odebrałam tą całą sytuację, przepraszam – wyduła wargi – Jeśli czujesz się lepiej, wszyscy jedziemy na skuterach do kurortu na drinka. Blake, Tucker, Brayden i Shane już tam są.

- Tak, zdecydowanie potrzebuję się czegoś napić, chociaż nie mam żadnego suchego okrycia, żeby wyjść na zewnątrz.

Ethan opatulił mnie swoim gigantycznym płaszczem, cofnął się i zaśmiał – Chodźmy się napić, możemy? – wziął mnie pod ramię i z ciekawością się do mnie uśmiechnął – I musisz mi powiedzieć, co zrobiłaś Shane’owi, że jest taki poddenerwowany, żebym mógł się z nim podrażnić – potrząsnęłam głową. – Och, jestem pewna, że zapomni o tym czymkolwiek co zrobiłam, albo nie będzie to miało dla niego znaczenia, kiedy znajdzie już jakąś inną, która wypełni jego czas. Myślę, że działałam mu na nerwy przez cały czas, kiedy tutaj jechaliśmy – nie podobało mi się jak łatwo przyszło mi kłamać.

Pochylił do mnie głowę i zacisnął wargi – Nienawidzę, gdy myślisz, że musisz mnie okłamywać.

Wskoczyłam na tył jego skutera śnieżnego i westchnęłam – Cóż, pośpiesz się. Teraz się naprawdę potrzebuję napić.

Bar w kurorcie wydawał się wyjątkowo zatłoczony, pomimo szalejącej na zewnątrz zamieci. Tańczono do beznadziejnie śpiewanej

przez kogoś piosenki karaoke, bar był wypełniony ludźmi zamawiającymi drinki, a każdy stolik zajęty przez śmiejących się głośno klientów.

Wystrój wnętrza podobny był do tego w domu Tuckera i przy innej okazji, prawdopodobnie zatrzymałabym się i podziwiała atmosferę miejsca, ale Blake czekał na mnie przy zatłoczonym stoliku. Jego piękne, niebieskie oczy skierowane były na mnie i nie odpuszczały, a na twarzy widniał słodki uśmiech.

Shane siedział naprzeciwko i obserwował naszą wymianę spojrzeń. Podeszliśmy do stolika i uśmiech Blake'a wydawał się być jeszcze większy. Shane odchylił głowę, wypijając ostatni łyk swojego piwa, a potem walnął o stół pustą butelką. Wszyscy przerwali rozmowy z powodu hałasu, a on wstał i złapał za rękę jakąś dziewczynę siedzącą przy stole. Obserwował mnie, kiedy prowadził ją na parkiet, ona zaś patrzyła na swoich przyjaciół jakby wygrała los na loterii.

Widziałam ich, gdy odchodzili i potem praktycznie uprawiali na parkiecie seks. Zacisnęłam powieki i odwróciłam wzrok. Bolało jak diabli, ale musiałam pamiętać, że to właśnie był dowód na to, iż Shane nie pasował do Grace, jeśli Blake nie był tym, kim pragnęłam by był.

Blake wstał i powoli przysunął się do mnie, wyciągając w moim kierunku kieliszek, a ja za niego złapałam, wypijając znajdujący się w nim płyn. Skinął głową w kierunku Shane'a i jego przyjaciółki.

- Założę się, że możemy ich zawstydzić – uśmiechnął się nikiemnie. Poprowadził mnie na parkiet i przywarliśmy do siebie, jakby wokoło nie było nikogo innego, jakby minęło tysiąc lat odkąd widzieliśmy się po raz ostatni. Wszyscy, którzy byli przy stoliku wskoczyli na parkiet. Temperatura nagle wzrosła i nasze ciała pokryły się warstewką potu. Blake przysunął mnie blisko i tańczyłam teraz z ramionami założonymi wokół jego karku. Zamknęłam oczy i roztapiałam się w jego objęciach, tańczyliśmy dynamicznie, dopóki muzyka nie zwolniła, a ktoś nie zaczął

śpiewać karaoke Adele „Someone Like You”. Blake gwałtownie chwycił mnie za podbródek i przyłożył swoje wargi do moich. Jego język zaatakował je jak głodne zwierzę, a potem obrócił mnie w stronę tłumu.

Zakręciłam się w jego ramionach i stanęłam twarzą w twarz z Shanem. Wyglądał jak posąg, z szeroko otwartymi oczami, zastygnięty pośrodku wolno tańczących par. Miał uchylone usta, jakby chciał coś powiedzieć, ale pomyślał, że lepiej tego nie robić. Jego partnerka przestała tańczyć i czekała na jego następny ruch, podczas gdy on stał i czekał na mój.

Blake przyciągnął mnie do siebie, odgarnął włosy i pocałował w kark, przesuwając mokrym językiem po skórze.

Shane przełknął ciężko, skupiony na każdym kawałku mojej skóry, którą dotykał Blake.

Blake przesunął rękoma wokół przodu mojej bluzki, uniósł materiał i położył dłonie na odsłoniętym brzuchu, gwałtownie przeciągając po nim palcami.

Shane obserwował jego ruchy, a później spojrzał mi w oczy. Zaciśnął usta i potrząsnął głową, uniósł ręce i machnął nimi, że ma dość. Odwrócił się i wtopił w wolno tańczące cienie tłumu.

Kiedy muzyka przebrzmiała, Lea, Conner i Etahan zawlekli mnie do mikrofonu. Wirowało mi w głowie. Blake stał przy scenie zachęcając mnie razem z resztą. Plecy Shane’a kierowały się w stronę drzwi, siedł razem z dziewczyną, z którą wcześniej tańczył.

Lea porozmawiała z didżejem od karaoke i z głośników popłynęły pierwsze takty Kate Perry „The One That Got Away”. Cóż za odpowiedni wybór.

Kilka słów, które zaśpiewałam sprawiły, że tłum się zatrzymał, wpatrując się we mnie i przez resztę czasu trwał w osłupieniu. Kiedy doszłam do refrenu, Shane znieruchomiał w wyjściu z baru, zaciśnął

pięści, a potem dłońmi przeczesał włosy. Śpiewałam piosenkę dokładnie dla niego. Tłum skandował ponad moim głosem i kiedy przestałam, ludzie zaczęli namawiać mnie, abym kontynuowała. Wtedy Blake wszedł na podwyższenie i zniósł mnie prosto w krzyczący tłum, a ludzie wygwizdywali Blake'a za to, że ściągnął mnie ze sceny.

- Postaw mnie! – wrzasnęłam.

- Nie widziałem cię całe wieki, a ty wolisz śpiewać tu dla grupy spoconych nieznajomych? – Moje serce prawie się zatrzymało. Postać Blake'a była napięta i twarda, a chwilę później skinął głową i na jego ustach zagościł uśmiech. Chłopak zaprowadził mnie do stolika, wziął swój płaszcz, a ten który miałam na sobie, zostawił na krześle. Skinął do Tuckera, który siedział i rozmawiał z ładną, rudowłosą dziewczyną.

- Zabieram ją do domu. Do zobaczenia jutro!

Tuckerowi szczęka opadła, gdy patrzył jak Blake ubiera mnie w swój płaszcz.

Blake wychylił kieliszek wódki, stojący naprzeciwko Tuckera, a potem jeszcze kieliszek rudowłosej, która spojrzała na niego z niesmakiem. Ja jedynie się uśmiechnęłam. Kiedy obserwujący mnie Blake usłyszał mój śmiech, w jego oczach zapaliło się czyste pożądanie. Złapał mnie za rękę i prosto przez drzwi wyjściowe, wybiegł z baru.

Ogromne płatki śniegu wciąż pokrywały ziemię sprawiając, że otaczała nas niesamowita cisza. Blake złapał mnie i posadził na skuterze śnieżnym, siadając obok. Przycisnął usta do moich, wpychając prawie boleśnie do środka język.

Po chwili oderwał ode mnie wargi i powoli seksownie się do mnie uśmiechnął – Selah – wypowiedział moje imię, sprawiając, że serce zabiło mi mocniej. Moje imię.

Blake usadowił się na siodelku, obdarzył mnie lekkim uśmiechem i odpalił skuter praktycznie od razu na najwyższą moc.



Właściwie przeskoczyliśmy przez wielki, biały obszar i szybko znaleźliśmy się przed domem Tuckera, prawie uderzając w schodki. Blake zeskoczył ze skutera i pomógł mi zejść prosto w zimny, głęboki po kolana śnieg. Pocałował mnie znowu i ciągnął w górę, otwierając drzwi z ustami wciąż przyklejonymi do moich.

Groźny wyraz twarzy Shane'a był pierwszą rzeczą, jaką zauważyłam kiedy weszłam. Siedział na kanapie obok swojej dziewczyny z baru, z ramionami opartymi na jej nogach, a dłońmi pomiędzy nimi. Gniewnie spojrzał na Blake'a i skoczył na równe nogi.

Blake zaśmiał się, rzucając spojrzenie na Shane'a, a później na mnie.

– Cholera, myślałem, że będziemy mieć dom jedynie dla siebie – zadrwił.

Shane skoczył, podszedł do nas szybkim krokiem i stanął pomiędzy.

- Chcę, żebyś ze mną poszła, Grace – zaczęłam się opierać.

- Mówisz poważnie, teraz? Co, niby mam dołączyć do ciebie i twojej przyjaciółki?

Shane pochylił głowę – Nie rób tego.

Blake pociągnął mnie za rękę i skinął do Shane'a – Cofnij się, nic ci do tego. Masz tam ładną laskę – powiedział, wskazując siedzącą cicho na kanapie dziewczynę.

Shane dotknął mojego łokcia, a ja zamarłam, prawie bliska cholernego załamania, że tak na mnie działał. Byłam w szoku, tym większym, bo czułam, że to delikatne muśnięcie tak porażało moje ciało, jakby nie było tam Blake'a, tego jedyne, który szukał mnie przez wieki.

Niebieskie oczy Shane'a wpatrywały się we mnie prawdopodobnie z pragnieniem, że tak po prostu wstanę i z nim pójdę. Ha! Jakby to miało się zdarzyć.

Blake podszedł bliżej do Shane'a, przesuając mnie za siebie.

- Odpieprz się, ona jest ze mną – warknął.

Zaschło mi w ustach, a serce łomotało. W tej chwili nienawidziłam Shane'a. Stał na przeszkodzie temu, na co tak długo czekałam. Shane podszedł jeszcze bliżej do Blake'a, patrząc mu prosto w oczy.

- Niech ona zadecyduje – odwarknął w odpowiedzi. Wychylił się zza Blake'a i złapał mnie za oba nadgarstki. Jego oczy były tak intensywne i prawdziwe.

- Chodź ze mną – w tamtej chwili byłam pewna, że powinnam uciec, rzucić się w ramiona Shane'a, wyjść i nigdy nie wracać, ale nie mogłam.

- Ok. Dość. Odpieprz się od niej – powiedział Blake spokojnie, odciągnął mnie od Shane'a i przycisnął do siebie z głośnym, głuchym odgłosem ani na chwilę nie spuszczać wzroku z rywala.

Odepchnęłam się od Blake'a – Nie jestem jakąś zabawką, obydwaj się ode mnie odwalcie! – rzuciłam spojrzenie Shanowi – Idę z Blakiem do swojego pokoju. A ty, jak mi się zdaje masz gościa, o którym zupełnie zapomniałeś.

Shane zmrużył oczy i powiedział mi prosto w twarz – Jeśli to zrobisz, będziesz taka jak te dziewczyny, taka, jaka z całych sił nie chciałaś być.

- Wiesz co, jesteś pieprzonym dupkiem!

Wtedy zaśmiał mi się w twarz – Kilka tygodni wcześniej, kiedy dopiero co cię poznałem, nazwałaś mnie dużo gorzej – potem uniósł dłoń i delikatnie dotknął mojego policzka – Mów o mnie jak chcesz, ale nie rób tego.

Odsunęłam się od niego – Co? Jesteś tutaj, aby mnie ocalić, Shane? Wątpię, by odpowiedzią na wszystkie moje problemy było wyjście z tobą i twoją przyjaciółką.

Blake znowu mną szarpnął, odsuwając od Shane'a, a ja poczułam, jakby ktoś rozszarpywał mnie na pół, jakby przebywanie z dala od Shane'a rozrywało ciało Grace. Mój Boże, Grace wybrałaby jego. On był tym, w którym się zakochała.

Złapałam za rękę Blake'a i poszliśmy wzdłuż korytarza w kierunku pokoju, gdzie wcześniej zostawiłam swoje rzeczy.

Blake zamknął za nami drzwi i z dołu usłyszałam huk rozbijającego się szkła. Z całych sił próbowałam ignorować fakt, że Shane prawdopodobnie demolował dom i walczyłam z chęcią, żeby do niego pobiec. Zanim jednak byłam w stanie sformułować choćby jedną myśl w głowie, Blake boleśnie przycisnął mnie do ściany. Jedną ręką otoczył moje gardło, drugą szarpnął do tyłu głowę, trzymając garść moich włosów i przyciągając tym samym moją twarz do swojej. Ugryzł mnie w dolną wargę tak mocno, że poczułam metaliczny posmak własnej krwi. Wepchnął język w moje usta i przycisnął do mnie biodra.

- Potrzebuję cię natychmiast. To było już tak dawno, kiedy cię miałem – jęczał prosto w moje usta.

Przycisnął do mnie krocze, jakby próbował przeze mnie przejść.

Przeszyło mnie uczucie strachu, a przerażenie wypełniło każdą cząstkę ciała. Miał mnie? Shamsiel nigdy mnie nie miał. My nigdy. To był jedynie pocałunek.

Ugryzłam go tak, że poczułam moje spotykające się zęby. Odepchnęłam go najsilniej jak tylko zdołałam, ale to tylko zacieśniło uścisk na mojej szyi.

- Tak, skarbie. Wiem, że lubisz ostro.

Uśmiechnął się podle, a z jego podbródka spływając z ust, skapywała krew.

- Nie jesteś Shamsielem – ledwo mogłam oddychać, mówiąc te słów. Dajcie mi po prostu umrzeć.

- Jestem – syknął – Nie... pamiętasz mnie?

- O, pamiętam go. Nie ma dnia, bym o nim nie myślała, każda minuta i każde uderzenie serca to pragnienie, aby ujrzeć go znowu, ale ty nim nie jesteś.

Blake przycisnął usta do mojej szyi i przeciągnął bez litości zębami po skórze.

- Pozwól, że przypomnę ci nasze grzechy – szepnął, wciskając język do mojego ucha. Wolną ręką zaczął rozpinać pasek od spodni, a odgłos przesuwanego suwaka przeciął powietrze niczym nóż.

Mój umysł szalał z rozpacz. Nie mogłam pozwolić, żeby zrobił to nietkniętemu ciału Grace. Dobrze wiedziałam, że nie miało to żadnego znaczenia dla niej, gdziekolwiek jest, ale i tak nie mogłam mu na to pozwolić.

- Gabriel! – krzyknęłam.

Blake złapał oddech i jeszcze mocniej ścisnął mnie za gardło, blokując dostęp powietrza do płuc. Poczułam, jak jego ciało trzęsie się ze śmiechu.

- Ludzie są tak nieświadomi – powiedział, patrząc mi w oczy. – Naprawdę myślisz, że cię ocali? – odsunął usta od mojego ucha i nabrał głęboko powietrza – On uwielbia patrzeć, jak się wypalasz, aby móc piec pianki na rozżarzonego węgla z ciebie. Dalej, wołaj go. Słuchaj ciszy swoich modlitw.

Zamknęłam oczy i pozwoliłam aby moje mięśnie całkowicie zmiękły w rękach Blake'a, pozwoliłam ramionom opaść luźno wzdłuż tułowia.

- Zapomniałem już, jak słabe są ludzkie ciała – zachichotał – zawsze mu zazdrościłem ciebie, a to ciało wygląda zupełnie jak jej. Zamierzam dobrze się bawić rozrywając je na kawałki nieprzytomne, czy nie, chociaż oddałbym duszę, aby patrzeć ci w twarz, jak będę to robił.

W sekundzie, kiedy jego dłonie poluzowały się na moim karku, żeby odpiąć spodnie, złapałam pierwszą lepszą rzecz, jaka się nawinęła. Była to śnieżna kula z szafki stojącej obok nas i z całej siły uderzyłam go nią w głowę. Głuchy odgłos był prawie nie do zniesienia, ale szczerze mówiąc, poczułam się pełna siły.

Ciało Blake'a opadło w stronę ściany i jeszcze raz uderzyłam go kulą. Tylko patrzył na mnie zszokowany, opierając się ciężko o ścianę ze zdezorientowaniem w spojrzeniu.

- Zapomniałeś, że nie mam nic do stracenia, bo zostałam skazana na piekło zupełnie jak ty! – dobiegłam do drzwi, nerwowo szarpiąc za klamkę.

Blake dopadł do mnie, gdy waliłam w zamknięte drzwi.

Otworzyłam je z trudnością, oswabadzając się z jego ramion i zbiegałam w dół wołając Gabriela. Dom był pusty, nawet Shane wyszedł. Shane.

Nigdy nie zapomnę wyrazu jego pięknej twarzy, kiedy odchodziłam z Blake'iem. To, co zrobiłam było niewybaczalne. Mógł nigdy już nie wybaczyć Grace i nie powinien. Jeśli przeżyję tą noc, powiem mu. Powiem mu o wszystkim, bo po co dalej mam trzymać to w sekrecie? Dlaczego? Dlatego, że ludzie będą myśleli, że jestem stuknięta? A może dlatego, że nie chcę by inni wiedzieli, jaki okrutny jest naprawdę ten świat? Zawołałam jeszcze raz Gabriela, ale Blake miał rację, nikt mi nie odpowiadał.

Otworzyłam frontowe drzwi zderzając się z zimnym śniegiem, widać aniołowie dalej kontynuowali swoją bitwę na poduszki.

- Gabriel, nie rób mi tego! Gabriel! – ale odpowiadała mi tylko cisza, ciężka i przytłaczająca.

Rozpaczliwie zaczęłam szukać miejsca do ukrycia się, niestety jak wzrokiem sięgnąć nie było niczego oprócz śniegu. Wciągnęłam powietrze

i zanurzyłam ciało po pas w zimny, mokry puch. Przeszłam jakieś sześćdziesiąt metrów, kiedy z tyłu usłyszałam przeklinanie Blake'a.

Moje ubranie, całe wilgotne, przymarzło do ciała, sprawiając palący ból przy każdym ruchu. Słyszałam odgłos skrzypiącego śniegu, kiedy mój prześladowca podążał za mną. Pomimo, że byłam przemarznięta i wykończona, parłam naprzód. Im intensywniej się poruszałam, tym bardziej obraz przede mną się rozmazywał, a moje odrętwiałe ciało słańiało się z wyczerpania.

Ciągnęłam je jednak dalej i dalej, ale za długo już przebywałam w zimnym śniegu i cały świat zaczął wokół mnie wirować. Nie mogłam się poddać, nie mogłam pozwolić Blake'owi, żeby ją miał. Nie wiedziałam, czy jego ciało pasuje do mojego, ale moje próbowało się odciąć. Krzyczało z zimna i błagało duszę, żeby się poddała.

Potknęłam się, kiedy przeszył mnie niewyobrażalny ból i rozbłysnął w głowie. Coś we mnie gwałtownie uderzyło, powodując agonię przeszywającą żyły. Słaby odgłos śnieżnego skutera wzbudził mały promyczek nadziei.

Zamrugałam od padających płatków śniegu. Chciałam poruszyć ciałem, ale najwyraźniej ogromna siła przyciskała mnie do ziemi. To wtedy mój wzrok skupił się na nim. Blake.

Przytrzymał mi ramiona, siedząc na mnie okrakiem. Wpatrywałam się w jego starożytne, zimne i bezlitosne oczy. Powoli uniósł dłoń do mojej twarzy, prezentując długi, ostry nóż. Usłyszałam mój własny jęk paniki, a odgłos tego sprawił, że Blake się uśmiechnął.

- Dalej, zabij mnie – szepnęłam.

Zabrał nóż sprzed moich oczu i przeciągnął nim wzdłuż mojej piersi, aż do pasa. Byłam tak odrętwiała z zimna, że nie czułam nawet, czy mnie zranił.

- Naprawdę nie chciałem cię zabić, Selah, pragnąłem cię kochać. Chciałem, żebyś była moja i zabrała mnie do nieba. Pomyśl o tym, ponieważ nie przestanę, zanim nie będziesz należała do mnie. Zanim wszystko nie będzie moje. W momencie, kiedy wbijał nóż w moje ciało, przyłożył swoje usta do moich.

Próbowałam mówić, próbowałam krzyczeć, ale z ust nie wychodził żaden głos. Blake wcisnął nóż w mój bok jak w masło i patrzył na swoje dzieło.

Odpywałam z bólu, patrząc w jego oczy.

- Zawsze, zawsze będę tylko jego – szepnęłam.

Świat zadrżał i wszystko pociemniało. Po tym, jak ciężar Blake'a zelżał, słyszałam jedynie głos aniołów i ciepło jakichś ramion. Słyszałam jak ktoś wzywa 911. Otaczał mnie hałas, krzyki i przekleństwa, mieszające się z odgłosem wiatru. Ale wyraźniej niż wszystko słyszałam głos blisko mojego ucha, ciepły i nieskazitelny – Nie bój się... niebo zapiera dech w piersi.

# *Rozdział szesnasty*

Z chwilą, gdy świat spowiała ciemność, nagle znalazłam się w starej kawiarence w stylu wiktoriańskim, której blado zielone ściany udekorowane były antycznymi płaskorzeźbami. W powietrzu unosił się gorzki zapach kawy i cynamonu.

Przy stoliku, pośrodku pustego pomieszczenia, siedział Gabriel. W obu dostojnych dłoniach trzymał ogromny kubek kawy, a głowę zanurzoną miał w oparach napoju, unoszących się z naczynia. Przymknął oczy i delikatnie dmuchał na ciemną powierzchnię brązowego płynu.

Podeszłam ostrożnie do ciemnego, drewnianego stolika i usiadłam naprzeciwko Gabriela na wolnym krześle.

Ogromne ramiona anioła uniosły się nieznacznie, kiedy wciągnął nosem aromat kawy i upił malutki łyżek przez zaciśnięte usta.

Przedemną, nie wiadomo skąd, pojawił się kubek z wielką ilością białej piany na wierzchu, posypanej na szczycie słodkim karmelem. Wzięłam w dłonie naczynie i zadrżałam od jego ciepła. Nawet, jeśli miałam świadomość tego, że nie jestem już w śniegu, wciąż pamiętałam przeszywające mnie aż do kości uczucie zimna.

Podniosłam do ust ciężki kubek i spróbowałam kremowej słodyczy. Naprzeciw mnie Gabriel otworzył oczy. Patrzyliśmy na siebie przez unoszącą się parę, nie mówiąc ani słowa.

Słysząc było, pochodzące gdzieś z ciemnej ciszy, słabe odgłosy maszyny podtrzymującej życie. Te dźwięki otaczały nas, tworząc dziwne zestawienie z pięknem otoczenia w wiktoriańskim stylu.



Spojrzałam w dół i moje dłonie zacisnęły się na kubku. To było coś nowego. Tym razem było zupełnie inaczej, niż kiedy poprzednio umierałam.

- Zamierzasz mi powiedzieć o co chodzi, czy dalej okrutnie będziesz się bawił moją duszą?

Jak zawsze, twarz Gabriela pozbawiona była emocji. Jego postać wyglądała na bardziej anielską niż kiedykolwiek wcześniej, skórę miał wręcz białą, a w oczach widać było odbicie nieba. Promieniował niewidzialną energią, która wywoływała pragnienie dotknięcia go. Zacisnęłam palce na kubku i skupiłam wzrok na blacie stolika, którego ciemne, drewniane słoje wiły się zastygnięte w bezruchu.

Gabriel zniżył wzrok i wskazał miejsce obok nas. Spojrzałam tam i w tym momencie przeźroczysta podłoga ukazała widok szpitalnej sali. Na łóżku, jak poprzednio, leżała Grace podłączona do maszyny i kroplówki.

Poczułam, jak opadają mi ramiona, widząc Shane'a i Lea siedzących w pomieszczeniu. Wydawało się, iż są pochłonięci wyjątkowo zaciekłą dyskusją. Jak zwykle, Shane przeczesywał włosy dłońmi, a ja, kiedy go zobaczyłam, nawet będąc poza ciałem Grace, poczułam uderzenie gorąca na twarzy. Shane był piękny, był idealny. Próbowałam przełknąć ślinę, ale emocje zablokowały mi gardło, a łyż cisnęły się do oczu.

- Nienawidzę cię, Gabrielu. Nienawidzę wszystkiego, co ciebie dotyczy – szepnęłam przez łyż. Nie byłam w stanie dłużej ich powstrzymywać. – Ludzie mają w sobie więcej boskości niż aniołowie. Jest w tobie tyle pustki – walnęłam krzesłem i podeszłam do przeźroczystej części podłogi, bezczelnie siadając i zwieszając nogi w stronę otchłani. Nie będę dłużej grać według zasad kogoś innego, będę kierować się jedynie swoimi potrzebami.

Prawie słyszałam ochryply głos Shane'a. Odbijał się echem w otwartej przestrzeni i docierał do istoty tego, cokolwiek ze mnie zostało.

- Naciskałem na nią, naciskałem za bardzo. Praktycznie wepchnąłem ją prosto w łapy Blake'a – mruzczał Shane.

- Nie, zaufaj mi. Ona z nim nie spała. Ty nie rozumiesz – Łzy Lea zniekształcały jej słowa.

Shane schował twarz w dłonie – Powiedziałem jej, że ją kocham.

Lea spojrzała na niego zszokowana.

Przeczesał dłońmi swoje ciemne włosy i spojrzał w sufit, gdzie siedziałam. Nie mogłam złapać oddechu, kiedy nasze spojrzenia na siebie trafiły i marzyłam o tym, by mnie zobaczył.

- Co? – wydyszała Lea.

- Spieprzyłem, myślałem, że ona też to czuje. Nie wiedziałem, że jest tak bardzo zakochana w swoim byłym chłopaku. Zawaliłem i pokłóciliśmy się, odepchnąłem ją i teraz jest tutaj, a mnie nie było, żeby ją chronić.

- Byłym chłopaku?

Shane otarł oczy – Tak, to właśnie powiedziała w Jeepie, kiedy utknęliśmy w śniegu. Nie chciała nikogo innego poza nim – zaśmiał się z roztargnieniem. – Moje pieprzone szczęście, w końcu pozwoliłem sobie poczuć coś do kogoś i teraz nie mam już żadnych szans, bo oddychają za nią jakieś pieprzone maszyny.

- Myślisz, że przetrwa, Shane? Myślisz...

Wstał nagle – Nie sądzę, życie to nie bajka, róże i wata cukrowa, Lea. Ona jest w śpiączce. Ten chory sukinsyn dobrze wiedział, gdzie ją dźgnąć, osłabić na tyle jej ciało, żeby wykrwawiła się na śmierć, zanim zdołamy dotrzeć z nią do szpitala. Pomyśl o tym, co czuła! Pomyśl jak cierpiała przez cały ten czas. Ile razy musieli ją reanimować? Nawet lekarz powiedział, żeby modlić się o cud. A w tym samym zdaniu

poinformował po jakim czasie odłączają aparat! Nie ma czegoś takiego jak cud. Życie tak nie działa, nie ma w nim krztyny ani piękna, ani nadziei.

Shane podszedł do łóżka Grace i usiadł obok. Pochylił się i odgarnął z jej twarzy kosmyk ciemnych włosów. Lea podeszła do Grace i podniosła jej nadgarstek.

- Nadzieja, to właśnie jest tu wytatuowane.

- A na drugim miłość – westchnął Shane.

- Na karku wiara – szepnęła Lea.

- Wierzysz w niebo, Shane?

Wyraz jego twarzy zmienił się ze wściekłości w agonię. To sprawiło, że ścisnęło mnie w środku.

- Ona pójdzie prosto do nieba, Lea i założę się, że to jest jedno z najpiękniejszych miejsc, jakie kiedykolwiek stworzono. Będzie śpiewała, a wszyscy aniołowie odwrócą w jej kierunku głowy, żeby jej posłuchać.

Lea jeszcze mocniej zalała się łzami, a chwilę później cała trzęsła się od szlochów. – Nie, nie będzie. Ona nigdy nie dostanie się do nieba!

Moje wnętrze zadrżało od zalewającego mnie gorąca. O mój Boże, ona zamierzała mu powiedzieć!

Shane przeciągnął palcem po policzku Grace i mogłabym przysiąc, że poczułam jak wzrasta we mnie uczucie żaru.

- Była dobrą osobą, Lea. Pójdzie do nieba.

- Nie, Shane. Ty nie rozumiesz! – Przez łzy Lea próbowała wyrzucić z siebie niezrozumiałe wyjaśnienia.

- Ona już tam była, przed arką Noego i powodzią. Jej dusza była tam, kiedy aniołowie zakochali się w ludziach. Nazywano ich Obserwatorami, Grigori. Zawarli ze sobą pakt, by żenić się z ludzkimi kobietami, by nauczyć je, aby widziały więcej. Było ich około dwustu. Stali się upadłymi aniołami i kiedy poślubili kobiety, z nich narodziły się

Nephilimy, tak aby ich ukarać. Ona jako jedyna nigdy nie miała potomstwa. To jego nazywała swoim ex-chłopakiem, Shane. Szukała swojego anioła, żeby...

- Przestań – szepnęła. Nie spojrzał na Lea, ale ta zamilkła, zaskoczona, że powiedziała mu to wszystko. Dłońmi nakryła usta i zaczęła jeszcze mocniej szlochać.

Shane przesunął rękę po twarzy Grace i ujął w dłoń jej podbródek – To niemożliwe, do cholery! Grace! Obudź się! – potrząsnął jej ciałem.

Lea odepchnęła go – Co ty do diabła robisz! Zostaw ją. Zabijesz ją jeszcze szybciej!

Podniósł wzrok w górę i patrząc podejrzliwie w sufit, upadł na kolana – Gabriel – wyszeptał.

Zawirowało mi w głowie. Czy on wołał Gabriela? Znał go? Chciałam zeskoczyć w dół, ale sufit w szpitalnym pokoju mimo, że przeźroczysty, to był solidny.

Uderzałam stopami w niewidzialną podłogę, zawieszona gdzieś pomiędzy niebem i piekłem.

Obserwowałam Shane'a biegnącego przez korytarz i wzywającego Gabriela.

Przez łzy, skupiłam wzrok na aniele, pijącym wciąż ze stoickim spokojem swoją parującą kawę. Podbiegłam do niego i z całej siły zamachnęłam się, wyrzucając ją w powietrze. Kubek poleciał w górę, ale pomimo to Gabriel pozostał niewzruszony.

Stanąłam przed nim, obniżając swój wzrok do jego poziomu.

- Shane? Gabriel, czy to był Shane?

Krawędź ust anioła wygięła się lekko w górę, tak jakby się ze mnie wewnątrz wyśmiewał.

- To nie było zbyt skomplikowane, powinnaś wcześniej się tego domyślić.

Popchnęłam go, oczywiście ani drgnął, ale popchnęłam go ponownie.

- Idź do niego, Gabriel! – złapałam w pięść jego koszulę – Pójdiesz do niego. A potem wrócisz tu i powiesz, co muszę zrobić, aby być z nim znowu! Masz mnie wrzucić z powrotem w to ciało! - Jego wzrok skupiony był na mnie - Nie mów, że to była moja jedyna szansa. Powiedz prawdę, chociaż raz w swoim życiu postąp właściwie i powiedz mi, o co w tym wszystkim chodzi! – uklękłam przed nim.

Gabriel westchnął prosto w moją twarz i przyciągając do siebie, położył swoje wargi na moich. Pocałował mnie i przytrzymał. Zamknęłam powieki, gdy powolne fale spokoju zalały moją duszę.

- Selah, musisz dostrzec prawdę – szeptał – Wybacz mi, ale od zawsze cię kochałem.

Otworzyłam nagle oczy, jego usta wciąż były na moich. Przede mną widziałam swój ogród, mojego ojca siedzącego pod kwiatami migdałowca, machającego do mnie w słońcu. Gdzieś zza drzew, moja matka go wołała, ale ja jej nie widziałam.

- Enoch<sup>13</sup> – zabrzmiało jego imię.

Zrobiło mi się niedobrze, jakże ja tęskniłam za tą niewinnością, za czasem, kiedy nie wiedziałam jeszcze, co tak naprawdę znaczy zło. Poczułam rozpadające się serce, widząc Shamsiela na ścieżce wzdłuż rzeki, wołającego mnie, podczas gdy dłońmi przeczesywał sitowie. Gabriel był obok niego, jego najlepszy przyjaciel, zawsze wszędzie chodzili razem.

Moje serce krwawiło, kiedy patrzyłam, jak biegnę prosto w ramiona Shamsiela. Wpadałam w nie roześmiana, a on kręcił mnie wokół. Moje stopy zanurzały się w sitowiu, kiedy mną kołysał. Gabriel stał cicho z boku, uśmiechając się lekko. Potem uścisnął mnie jako następny i odgarnął włosy z mojej twarzy – Ależ jest szczęściarzem, że

---

<sup>13</sup> Enoch – pierwszy Boży prorok na Ziemi, siódmy potomek po Adamie; prorok, który zapowiedział potop.

wypatrzył cię pierwszy – szepnął. Przesunął kciukiem po moich wargach, a potem zostawił nas, by iść przywitać się z moim ojcem. Dotyk Gabriela sprawił, że przeszył mnie zimny dreszcz.

Shamsiel i ja szliśmy trzymając się za ręce, w poszukiwaniu odpowiedniego miejsca nad brzegiem rzeki, żeby usiąść i pośpiewać. Śpiewaliśmy godzinami, czasami graliśmy na lirze i śmialiśmy się, a mieszkańcy wioski przychodzili, chcąc nas posłuchać. Nie zwracaliśmy na to uwagi, a w rzeczywistości nawet tego nie dostrzegaliśmy. Wpatrywałam się, wstrzymując oddech, kiedy słońce zaczynało zachodzić, a on trzymał mnie w swoich ramionach, by powiedzieć do zobaczenia. Patrzył na mnie z tak niewinną miłością, że gorące łzy cisnęły mi się do oczu. Nasze usta spotkały się i pamiętam, że czułam jakbym z ziemi trafiła od razu do nieba. Dostrzegłam Gabriela, obserwującego nas z ukrycia i z oczu popłynęły mi łzy.

Gabriel gwałtownie sprowadził mnie z powrotem, wyrrywając z łamiącej serce wizji. Opadłam w dół, trafiając tyłem o przewrócony stolik. Poczułam uderzenie gorąca, zalewające mi twarz potem kark, aż do czubków palców u stóp. Ogarniał mnie coraz mocniejszy żar i zaczynała wrzeć we mnie wściekłość.

- Po co mi to pokazałeś! Czy za to byłam karana przez te wszystkie lata? Niewinny pocałunek, przecież nic więcej nie zrobiliśmy!

Gabriel podszedł bliżej do miejsca, gdzie siedziałam na podłodze i stanął nade mną. – Czy kiedykolwiek zastanawiałaś się, dlaczego w tym pocałunku zobaczyłaś niebo? Czy kiedykolwiek zastanawiałaś się nad tym, dlaczego z powierzchni ziemi został zmieciony każdy z nas, oprócz ciebie?

Usiadłam i krzyżując ramiona na piersi, czekałam.

- Proszę, oświeć mnie. W zasadzie minęło około dwóch tysięcy lat albo więcej.

Skóra wokół jego jasno niebieskich oczu napięła się, jakby go to zabolalo.

- Musieliśmy powstrzymać cierpienie na ziemi, upadli zepsuli WSZYSTKO! Nic tutaj nie było jak należy! – odetchnął głęboko. Zupełnie jakby naprawdę potrzebował powietrza do oddychania! – Był taki sam jak inni. Był jednym z upadłych i musiał być ukarany, tak samo jak cała reszta! I musiałem go trzymać z dala od ciebie!

- Jego zbrodnią był jedynie pocałunek!

- Jego zbrodnią był pocałunek z tobą! Córką Enocha! Wnuczką Mojżesza! W twoich żyłach płynęła czysta krew, a dusza naznaczona była niewinnością! Nie byłeś zwykłym ludzkim dzieckiem! I teraz Azazel i reszta upadłych wie, że istniejesz i wszyscy pragną cię mieć!

- Dlaczego? – krzyknęłam.

- Bo masz więcej władzy niż wszyscy aniołowie razem wzięci. Kiedy jako dziecko modliłaś się, Bóg ci odpowiadał. Masz swoją własną wolę, podczas gdy my musimy dostosowywać się do rozkazów Boga!

- Co to znaczy? – krzyknęłam znów.

- To, że upadły taki jak Azazel może dostać się do nieba, mając ciebie przy swoim boku. Każdy upadły, nawet Shamsiel – westchnął anioł. – Ty i twój ojciec byliście faworytami Boga.

- I myślisz, że Shamsiel szukałby mnie jedynie po to, by dostać się do nieba? - Gabriel upadł na kolana i opuścił głowę – On nigdy się nie dowiedział, że istniejesz. Myślał, że zostałaś posłana prosto do nieba. Nawet nie wiem, czy by mi uwierzył, gdybym mu to powiedział. Był o tym przekonany, dopóki nie spotkał Grace.

- Czy on jest taki jak ja? Czy przeskakuje z jednego umierającego ciała do drugiego i żyje jego życiem? – nie wytrzymałam.

- Przez większość swojej egzystencji był uwięziony w piekle. On na ciebie nie zasługuje, Selah, Spójrz, co robił w swoim ludzkim wcieleniu! Próbował wymazać wspomnienia o tobie – wyszeptał Gideon.

Oblał mnie zimny pot. Miał rację. Shane ani przez moment nie przypominał anioła, z którym tamtego dnia się całowałam. Myślałam, że w tamtej chwili pękło mi serce, ale teraz, kiedy poznałam całkowitą prawdę, wpadłam w rozpacz. Jak kiedykolwiek uda mi się z tym pogodzić? Jeszcze bardziej osunęłam się na podłogę. Gabriel usiadł obok, obejmując mnie swoimi gorącymi ramionami. Przytulił mnie i delikatnie kołysał – Zostań ze mną, a zawsze już będę się tobą opiekował i nigdy cię nie skrzywdzę.

Pragnęłam całkowitej pustki. Chciałam, żeby to się wszystko skończyło. Miałam już dość. – Mam dość, Gabriel. Nie dam rady już dłużej.

- Nie możesz mu wybaczyć tego, co zrobił. Jest aniołem i to on powinien być tym, który nie zna słabości, to ludzie zawsze się poddają. Jeśli to mnie byś wybrała, nigdy bym cię nie opuścił.

- Nie wiesz nic o miłości. Nie można wybierać tego, w kim się zakochasz. Shamsiel nigdy by nie zrobił rzeczy, które zrobił, gdyby wiedział, że tutaj jestem i na niego czekam. To nie ty jesteś tu bohaterem, Gabriel. Jesteś jednym z nich. I nienawidzę cię.

Gabriel złapał moją twarz w dłonie, a ja z nim nie walczyłam. Dlaczego miałabym to robić?

- Zatem pozwól, że pokażę ci prawdę, żebyś dokładnie wiedziała, co zrobił i jak bardzo i jak długo ja cię kochałem – szepnął i umieścił swoje usta na moich.

Wizje ust Shane'a na bezimiennych kobietach. Jego ciało w bezruchu na podłodze w publicznej toalecie i siedzące obok niego śmiejące się kobiety. Gabriel w cieniu, zawsze pilnujący mnie, pragnący i



kochający. Jego miłość obróciła się w obsesję i wszyscy go unikali. Uwolnił niektórych upadłych po to, by mnie ścigali, ale nie Shamsiela i nie miał pojęcia, w jaki sposób ten ostatni uciekł. Wszystko czego chciał Gabriel koncentrowało się na tym, by upadli schwytali mnie i zmusili do związku z nim.

Chciał zawładnąć niebem bardziej niż ktokolwiek inny. To było straszne i bolesne. Oderwałam od niego usta i odepchnęłam od siebie tak daleko, jak tylko mogłam.

- Ty pieprzony dupku! Jak możesz mówić, że mnie kochasz i sprawiać mi taki ból? Mam dość. To koniec. Zrób ze mną co chcesz, koniec tej kary. Jeśli kiedykolwiek mnie kochałeś, skończ moje cierpienie.

- Powiedz, że nigdy więcej już go nie pokochasz. Obiecuj mi, że będziesz...

- Zamknij się! Przymknij się w diabły! Niczego ci nie obiecuję. Zawsze będę kochała Shamsiela. Być może nigdy nie wybaczę Shane'owi tego, co robił, ale to nie twoja sprawa. Ty zraniłeś mnie bardziej, niż on kiedykolwiek byłby w stanie. Trzymałeś nas osobno i cały czas mnie okłamywałeś. To ty jesteś odpowiedzialny za nasze cierpienie.

Patrzył na mnie wściekły, a jego ciało świeciło od potęgi.

Zaśmiałam się z jego bezczelności.

- Gabriel, czy po tym wszystkim, co przeszłam, kiedykolwiek mogłabym się ciebie bać? Straciłam wszystko. Żyłam tysiącami istnień. Straciłam tak wiele dzieci, rodzeństwa, rodziców... nie jesteś mi nic w stanie zrobić, czego już nie doświadczyłam. Żyłam jak w piekle przez te wszystkie lata. Tak więc idiota ze skrzydłami nie jest w stanie mnie wystraszyć!

Wstał. Gigantyczne, stalowe skrzydła cicho pojawiły się z tyłu jego ramion, sięgając sufitu i ścian kawiarni. Końce każdego z piór

przypominały ostrza. Błyszczały i odbijały się w nich światła pomieszczenia, zupełnie jakby były z metalu. A może i tak było.

Skrzyżowałam ręce na piersi i wstałam.

- No i co, to ma mnie niby przerazić?

Postać Gabriela zeszywniała, a skóra przybrała marmurowy kolor z prześwitującą przez nią pajęczyną szarych żył. Każdy kosmyk włosów stał się gruby i przekształcał się w ostry kolec. Dłonie Gabriela przekształciły się w szpony, zakończone spiczastymi pazurami, które rysowały blat stołu.

Powoli szedł w moją stronę, podchodząc tak blisko, że byłam w stanie wyczuć zimno metalu i kamienia, w które się przemienił. Nadal się go nie bałam.

Kiedy jego starożytne, niebieskie oczy zmieniły się w świecące czerwienią i żółcią płomienne ślepie, podniosłam rękę i delikatnie dotknęłam jego policzka. Płomienie przygasły i znów powróciły do koloru głębokiego oceanu. Kiedy drugą ręką dotknęłam miejsca, gdzie powinno znajdować się serce, skóra Gabriela zmiękła i znów stała się normalna. Miałam nad nim władzę.

- Nawet nie wiesz, jak długo czekałem na to, byś mnie dotknęła – szepnął.

- Jaka z tego korzyść, Gabrielu? Byłam karana przez wieki jedynie za pocałunek z aniołem. Jaka będzie moja kara, kiedy ci się oddam? Shamsiela wtrącono do piekieł, a jaka kara spotka ciebie?

Przysunęłam się jeszcze bliżej niego, dotykając go ciałem. Boże dopomóż mi, chciałam go zranić i sprawić, żeby cierpiał za wszystko, co zrobił.

- Powiedz mi Gabrielu, jako archanioł, powinieneś być wysłannikiem Boga, co by się stało jeśli byśmy... - musnęłam ustami jego kark. Jeśli mogłabym go zabrać do piekieł, zrobiłabym to.

Przełknął ciężko, jego gardło poruszyło się pod moimi ustami.

- On ze mną nie rozmawia. Cały czas przebywałem z tobą, na ziemi. Dla ciebie byłbym w stanie znieść ogień piekielny, ale jeśli będziemy razem, możemy rządzić w niebie.

Przeciągnęłam wargami wzdłuż jego szczęki. Wciąż, w sali szpitalnej pod nami, słyszałam Shane'a wołającego Gabriela, żeby mu pomógł. Powoli odsunęłam się i spojrzałam prosto w oczy anioła. Jego spojrzenie było czule, pełne pragnienia, a oddech ciężki i namiętny.

- Idź do Shane'a, Gabrielu i powiedz mu wszystko. A potem wróć do mnie. Zrób tą jedną rzecz, Gabriel i jestem twoja.

Stał i wpatrywał się we mnie.

Zamknęłam oczy i zwiesiłam głowę, podtrzymując ją rękami. Wszystko wydawało się wirować, wspomnienia i istnienia, którymi żyłam. Jedyna stała rzecz, niezmienna, to doskonałość tego dawno doświadczonego pocałunku.

Kiedy otworzyłam z powrotem oczy, stolik i krzesła stały na swoim miejscu, a ja byłam sama. Moja kawa stała na blacie, czekając na mnie.

Sącyłam ciepły, posypany karmelem napój i patrzyłam, jak Shane wczługuje się na łóżko Grace i czule trzyma ją w swoich ramionach.

Na miłość boską, dobrze żeby to była dość długa przerwa na kawę, bo muszę się stąd w cholerę wydostać, zanim ten szalony, zakłamaný anioł wróci. Szturmem wypadłam z kawiarni, prosto na zakurzoną pustynną drogę, zabierając ze sobą kawę.